ZOSIA I PORUCZNIK

GABRIELA FELIKSIK

Wybuch powstania styczniowego w 1863 roku zmienia życie młodziutkiej Zofii, która w cieniu wojny poznaje smak pierwszej miłości i staje przed najtrudniejszymi wyborami, łącząc walkę o ojczyznę z rodzącym się uczuciem do rosyjskiego porucznika.

Czy Zosia zdoła poświęcić się dla Polski, czy jednak podda się głosowi serca?

ZOSIA
I PORUCZNIK

GABRIELA FELIKSIK

Copyright © by Gabriela Feliksik, 2024
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2024
All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Barbara Wiśniewska

Korekta: Aneta Krajewska

Projekt okładki: Magdalena Czmochowska

Zdjęcie na okładce: Adobe Firefly

Ilustracje wewnątrz książki: Gordon Johnson z Pixabay

Zdjęcie na drugiej stronie: Obraz Janusz Walczak z Pixabay

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl

Wydanie I – elektroniczne

Wyrażamy zgodę na udostępnianie okładki książki w internecie

ISBN 978-83-8290-588-5

Imprint Tajemnice Przeszłości
Wydawnictwo WasPos
Warszawa
Wydawca: Agnieszka Przyłucka
kontakt@waspos.pl
www.waspos.pl

Spis treści

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Epilog

Rozdział 1

Zosia Ratajska z ogromną dumą, ale też ze skrywanym lękiem zerkała na swoją matkę. Widziała na jej twarzy zmęczenie, ale ta, zamiast odpoczywać, chodziła od posłania do posłania i sprawdzała stan leżących w salonie rannych mężczyzn. Pani Maria zawsze przedkładała dobro innych nad swoje i dziewczyna cieszyła się, że ma taką rodzicielkę. Wiedziała, że wiele kobiet nie przejmuje się ani swoimi dziećmi, oddając je pod opiekę licznym nianiom, ani nie skupia na innych. A już na pewno nie każda przyjęłaby pod swój dach rannych powstańców i pielęgnowała z takim oddaniem, jak robiła to Maria. Zosia ocknęła się z zadumy i omiotła wzrokiem salę, w której przebywali. Kiedyś było to miejsce, gdzie urządzano wspaniałe, znane na całą okolicę przyjęcia. Okoliczna szlachta zjeżdżała się regularnie, by rozmawiać i bawić się przy akompaniamencie najlepszej muzyki i delektować wyśmienitym jedzeniem. Zdarzali się też goście naprawdę z daleka, gdyż bale urządzane przez Ratajskich były znane w całej Rzeczypospolitej. Raz nawet ponoć gościł tutaj ostatni król Polski, Stanisław August Poniatowski ze swoją ówczesną kochanką. Krążyły plotki o maskaradzie, którą wtedy zorganizowano na ich cześć. Niestety, nic nie zostało zapisane, więc pozostały tylko strzępy informacji przekazywane z pokolenia na pokolenie. A jak wiadomo, służba lubiła plotkować. W tych opowieściach frywolnie ubrane kobiety skrywały się po całej posesji, a panowie, na czele z królem, poszukiwali ich w licznych altankach ogrodowych. Każda zaś altanka została odpowiednio przygotowana na przyjęcie utrudzonych poszukiwaniami łowców. Ławy były wyścielane

miękkimi poduchami, a na malutkich stoliczkach stały misy pełne przekąsek i dzbany z winem. Pary mogły więc ukryć się przed wścibskimi oczyma. A że relacje pozamałżeńskie zdarzały się dość często, doceniano takie miejsca jak majątek Ratajskich. Przynajmniej takie opowieści krążyły o majątku. Nowa Wola słynęła także ze znakomitych kucharzy, sprowadzanych specjalnie z Francji. Dania często potem kopiowano po dworach, a kucharze podkupywani przez sąsiadów, bo każdy chciał mieć ich w swoim domu. Przodkowie Zosi odnosili także znaczące sukcesy na arenie politycznej. Służyli jako królewscy doradcy, przebywali na licznych europejskich dworach, wiele podróżowali, ale nigdy nie zapominali o swoich dobrach. Majątek więc był zadbany i szczycił się jedną z najlepszych stadnin w kraju oraz doskonałymi zarządcami, dzięki którym ziemia przynosiła świetny dochód. Chłopi też wydawali się zadowoleni, wszelakie bunty, które przetaczały się przez Europę, jakoś zawsze omijały majątek Ratajskich. Zwłaszcza że wyzwoleni przez dziadka Zosi pracowali jako wolnorolni, bez przymusu, za ustalone wynagrodzenie i przydzieloną im ziemię, na której budowali sobie chaty. Mało który z nich decydował się opuszczać gościnne progi majątku Ratajskich, było sporo nowo przybyłych, którzy przez lata zgłaszali się z chęcią osiedlenia w Nowej Woli i to właśnie ich potomkowie zamieszkiwali wioskę leżącą w pobliżu dworu, ale nie będącą już własnością Zosi i jej matki. Niestety, sytuacja polityczna w Polsce wpłynęła bardzo negatywnie na losy ich rodzinnego domu. Po pierwszym rozbiorze Polski majątek utracił swoją świetność. Głównie dlatego, że Ratajscy byli patriotami z dziada pradziada i jawnie opowiadali się przeciwko Rosji. Brali udział w powstaniu w 1794 roku, na czele którego stanął znakomity dowódca Tadeusz Kościuszko, jak i w powstaniu 1830 roku. Majątek był więc regularnie konfiskowany i ziemie rozdzielane pomiędzy popleczników carskich. Ratajscy stracili więc dwa pomniejsze dwory, kilka wsi, stadninę koni i wiele urodzajnych pól. Aż został sam dwór, funkcjonujący tylko po części, czyli kilka pokoi, kuchnia i dawna

sala balowa przerobiona już po raz drugi na szpital. Ich wierny kamerdyner Mikołaj powtarzał, że i tak mieli wiele szczęścia, że po 1830 roku nie stracili wszystkiego. A że był on u nich od zawsze, to Zosia wierzyła mu, bo ten wierny staruszek wiele przeżył i wiele widział. Dziewczyna cieszyła się, że została im mała stajnia, tylko z dwoma końmi, na więcej nie było ich stać. Utrzymanie wierzchowców było przecież wyjątkowo kosztowne. A ona kochała te zwierzęta. Dawały jej niesamowite poczucie wolności i nieraz wymykała się na którymś, galopując po pobliskich polach czy lasach. Matka drżała, gdy Zosia znikała, jednakże wierzyła w umiejętności jeździeckie swojej córki, nie miała wiec serca jej zabronić tych samotnych przejażdżek. Mieli też jedną krowę, która dawała mleko i kilka kur dostarczających jajek. Klara, ich kucharka, zarządziła także uprawianie małego ogródka, więc matka Zofii najęła jedną dziewczynę ze wsi do jego pielęgnowania. Sama też uwielbiała spędzać w nim czas. Klara, chociaż też była już w sędziwym wieku i skarżyła się na ból pleców, lubiła pielić ogródek albo nadzorowała pracę Marii, którą bardziej traktowała jak swoją córkę, niźli panią. Dzięki temu miały też świeże warzywa i zioła. We dworze nie było wielu mieszkańców. Czasy, kiedy Ratajscy zatrudniali liczną służbę, dawno już minęły. Kiedyś było kilkanaście pokojówek, kilku lokali, stajenni, panny kuchenne, ogrodnicy i parobkowie do drobnych prac. Obecnie mieszkali tu oprócz niej i matki, kamerdyner Mikołaj, który pełnił też funkcję lokaja, a przez Zosię traktowany był jak dziadek, oraz kucharka Klara, wcześniej pełniąca rolę piastunki Zosi. Maria i Zosia traktowały oboje staruszków jak członków rodziny. Czasami dorywczo przychodzili do pomocy chłopi ze wsi. Jakoś sobie radziły na tym niewielkim gospodarstwie. Wydarzenia, które miały miejsce ostatnio, sprawiły, że zdecydowały się otworzyć drzwi domu rannym powstańcom, ryzykując przy tym wiele. Maria jednak nie mogła postąpić inaczej. Dwór znowu więc posłużył za mały szpitalik. Dziewczyna pamiętała z opowieści matki, że w

czasie poprzedniego powstania w 1830 roku, ta dawna sala balowa również była wykorzystywana jako lazaret dla rannych.

No ale przynajmniej na coś się przydała, pomyślała w duchu Zosia i rozejrzała po leżących na ziemi mężczyznach. Było ich dziesięciu, więc nie tak dużo. Większość z nich należałoby raczej nazwać właściwie chłopcami, tylko dwóch wyglądało na takich, co mogli ukończyć już dwadzieścia pięć lat. Jeden leżał spokojnie, patrzył całkiem przytomnie, ale właściwie się nie odzywał. Ponoć stracił w walkach jedynego brata, w dodatku widział jego śmierć, więc Zosia strasznie mu współczuła. Sama nie miała rodzeństwa, ale potrafiła sobie wyobrazić, jak wielki ból musiał odczuwać ten młodzieniec. Dlatego starała się do niego uśmiechać, bo nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć, żeby ukoić jego smutek. Drugi zaś z mężczyzn leżał nieprzytomny, nie ruszał się, a bandaże, nie tak dawno zmienione, znów przesiąkły krwią. Matka też to zauważyła, bo zbliżyła się do młodzieńca.

– Ja mu zmienię opatrunek, a ty, córeczko, podaj pozostałym wodę. Muszą dużo pić. Potem dopilnuj, żeby napalono w kominku, w sali powinno być w miarę ciepło, żeby nasi kawalerowie mogli szybko wrócić do zdrowia. Mówiłam o tym Mikołajowi, ale on ma tyle pracy, że może nie pamiętać…

Zosia posłusznie skinęła głową i zaczęła się krzątać między rannymi, podając każdemu kubek z wodą. Uśmiechała się do mężczyzn promiennie, zadawała pytania na temat ich samopoczucia, bo zależało jej, żeby zarażać ich swoją radością. Wierzyła, że dzięki temu szybciej wyzdrowieją. Jednak obserwując ich rany, widząc zmęczenie w oczach, próbowała zrozumieć, po co to wszystko. Walka o utraconą wolność wymaga ofiar, zgadzała się z tym, ale nie za taką cenę. Tylu młodych cierpiących, a jeszcze tylu straci życie. Zdawała sobie sprawę, że ten zryw pozostawi po sobie wiele załamanych rodzin, rozpaczających po stracie bliskich, ale i narazi ich na dodatkowe represje. Nie wierzyła, że ta walka doprowadzi do oswobodzenia ojczyzny. Rodzice często opowiadali jej o poprzednim powstaniu. Obaj jej dziadkowie w nim walczyli, a hrabia Ratajski został za

udział w powstaniu zesłany na Sybir i zmarł po drodze z wycieńczenia i z powodu odniesionych ran, tak przynajmniej przypuszczała jego żona. Bo podróż na te dzikie tereny była okropnym wysiłkiem i niewielu ją przeżywało. Mężczyzna zapłacił największą cenę za swoje ideały. Stracił wielu przyjaciół, którzy zginęli w licznych potyczkach z Rosjanami, a sam został złapany i zesłany. Babcia ponoć chciała za nim podążyć. Zwyciężył jednak strach o dzieci. Była już w końcu matką jednego dziecka, a drugie nosiła pod sercem. Dziadek nigdy nie poznał drugiego potomka. Dowiedział się tylko, że żona jest w błogosławionym stanie i musiał ją opuścić. Tata też słabo pamiętał ojca, był młody, kiedy ten zniknął z jego życia. Więc nie opowiadał o dziadku ani Zosi, ani nie wspominał o nim swojej żonie Marii. Po prostu nie znał go, słyszał jedynie o nim opowieści. Wychowywały go głównie kobiety, a kiedy zaraz po urodzeniu zmarła jego maleńka siostrzyczka, babcia całą miłość przelała na niego. I babcia, chociaż patriotka, starała się wychowywać syna mądrze, przestrzegając przed bezmyślnym buntem. Zosia pamiętała ją jako mądrą i spokojną kobietę, która nie obawiała się głosić swoich przekonań, ale prosiła, żeby walczyć o wolną Polskę z rozwagą. Tata więc raczej organizował potajemne spotkania, wieczory z przyjaciółmi, na których wspólnie czytali dzieła polskich autorów, modlili się, czy zastanawiali, jak uderzyć w cara, ale wszystko odbywało się w zaciszu dworskich bibliotek. Potem dołączyła do niego Maria, matka Zosi i oboje prowadzili otwarty dom, w którym dyskutowano o ciężkiej sytuacji Polski. Dlatego dziewczyna, która od dziecka wszystkiemu się przysłuchiwała, kochała swoją ojczyznę, uważała jednak, że bezsensowny rozlew krwi nie przywróci jej niepodległości.

Polska już przecież tyle wycierpiała, chociażby w ostatnich miesiącach. W czasie licznych manifestacji i pochodów organizowanych w 1860 roku w Warszawie, kiedy domagano się od cara reform i większej swobody obywatelskiej, zginęło wiele osób. Zosia nie widziała na oczy tych protestów, w Warszawie nigdy nie była, obie z matką praktycznie nie

opuszczały dworu, jednak docierały do nich stamtąd wiadomości. Rosjanie nie oszczędzili nikogo, więc kraj pogrążył się w żałobie. Naród przywdział czerń, nawet kobiety nie protestowały i decydowały się na ubrania w tym kolorze. A w Królestwie Polskim działo się coraz gorzej. Liczne garnizony rosyjskie, ograniczone przywileje, zakaz demonstrowania polskości i nagradzanie tylko tych, którzy byli posłuszni Moskalom, powodowały coraz większe niezadowolenie wśród ludności. Wprawdzie duża część kobiet narzekała z powodu konieczności noszenia żałobnych sukien, jednak były i takie, jak Zosia i jej matka, które głęboko przeżywały sytuację w kraju, dlatego kiedy w styczniu 1863 roku Polacy postanowili po raz kolejny zawalczyć o swoją wolność i niepodległość, czuły się rozdarte. Nie wierzyły, że taka garstka może coś wskórać, no i bały się, że ten zryw pociągnie za sobą wiele niewinnych ofiar. Zwłaszcza że nie była to decyzja podjęta przez cały naród, raczej akcja wywołana przez grupę arystokratów i szlacheckich synów. Pretekstem do wybuchu walk stała się przymusowa branka młodych Polaków do wojska rosyjskiego. Margrabia Wielopolski, bojąc się konfrontacji niezadowolonych odbieraniem przywilejów rodaków z Rosjanami, postanowił w ten sposób ukrócić działania konspiracyjne. Tydzień po wcieleniu do wojska siłą tysiąca młodych Polaków, spiskowcy zaatakowali w nocy z 22 na 23 stycznia kilka rosyjskich garnizonów stacjonujących w Warszawie. Nie byli odpowiednio uzbrojeni, ale mieli przy sobie manifesty ogłaszające wybuch powstania, uwłaszczeniowy i znoszący bariery stanu.

Z racji na znaczną liczebną i zbrojeniową przewagę wroga powstanie od samego początku przyjęło charakter partyzancki. Dochodziło jednak do drobnych starć, bitew, jak chociażby zwycięska potyczka stoczona początkiem lutego 1863 roku pod Węgrowem. Obie panie wiedziały o przebiegu powstania w tych pierwszych dniach od przyjaciela rodziny, Jana Matlińskiego, który, tak się złożyło, był jednym z przywódców powstania.

Ponieważ rodowe ziemie Zosi znajdowały się nieopodal Węgrowa, gdzie niedawno rozegrała się krwawa bitwa, matka bez wahania, na prośbę Jana, zgodziła się przyjąć kilku rannych powstańców. On sam też został lekko draśnięty, także leżał w dawnej sali balowej i obserwował swoich ludzi.

To właśnie nad nim nachylała się matka, kiedy ją zawołała:

– Zosieńko, podaj mi proszę czyste bandaże, muszę zmienić opatrunek panu Janowi. – Z czułością uśmiechnęła się do leżącego, a ten odwzajemnił się jej uśmiechem pełnym wdzięczności. Znali się już od lat, łączyła ich prawdziwa przyjaźń, dlatego pomimo ogromnego ryzyka przyjęła powstańców pod swój dach. To w końcu Jan pomagał jej przez pierwsze miesiące po śmierci męża, kiedy Zosia miała zaledwie sześć lat. Tadeusz zmarł na serce, od małego miał z nim problemy. Maria początkowo nie wiedziała, co zrobić, jak ma sobie sama poradzić z dzieckiem, no i z majątkiem, na szczęście wtedy pojawił się Jan. Przyjaciel męża, uczestnik ich patriotycznych spotkań, znali się więc z Marią bardzo dobrze. Żal mu się zrobiło wdowy z małą córeczką. Służył więc wsparciem w zarządzaniu gospodarstwem, doradzał przy wyborze zaufanych służących, których i tak potem trzeba było zwolnić, no i od lat trwał przy nich, a Zosia podejrzewała nawet, że kocha się w jej matce. Miał jednak żonę, dlatego nigdy nie okazywał żadnego innego uczucia do Marii prócz serdecznej przyjaźni. Dziewczyna jednak, lubiąca zaczytywać się w miłosnych opowieściach, dostrzegała w oczach tych dwojga coś więcej. Małżeństwo było jednak instytucją świętą, dlatego podziwiała po prostu platoniczną więź między matką a wujaszkiem, bez doszukiwania się szczęśliwego zakończenia.

– Mario, moja droga – wyszeptał Jan. – Musimy się zastanowić, gdzie przenieść rannych. Moskale ponieśli klęskę, będą się mścić i szukać uciekinierów w pobliskich majątkach. Nie możemy was narażać. A, niestety, przyjęli oni system odpowiedzialności zbiorowej. Za decyzję jednej osoby karana jest cała rodzina. Wiesz, jak ważne jesteście dla mnie ty i Zosieńka… – Mężczyzna umilkł. Nie był w stanie dłużej mówić ze

wzruszenia, bo chociaż szanował swoją żonę, to Marię obdarzył prawdziwym i gorącym uczuciem już lata temu. Początkowo pomagał młodej wdowie po przyjacielu z sympatii, potem jednak, obserwując ją, rozmawiając i lepiej poznając jej charakter, sposób bycia i podejście do życia, pokochał jak nikogo wcześniej. Czuł, że jest to uczucie odwzajemnione, widział w jej gestach, spojrzeniach, że jest dla niej kimś więcej niż tylko przyjacielem. Znał też Marię dobrze, jak i siebie samego. Dlatego był pewien, że będą się kochać, ale żadne z nich się do tych uczuć nie przyzna. Zbytnio Marię szanował, żeby myśleć o romansie z nią. Zresztą był pewien, że ona nigdy nie przystałaby na taki układ. W taki sposób zostali po prostu wychowani, z szacunkiem do instytucji małżeństwa. Poza tym Jan miłość do ojczyzny stawiał na pierwszym miejscu.

Maria skinęła głową na znak, że podziela tę opinię. Kochała Polskę tak jak Jan i chciała jej wyzwolenia, ale jak na razie nie znajdowała sensu w buncie garstki ludzi przeciw tak ogromnemu mocarstwu jakim była Rosja. Nie omieszkała mu zresztą tego powiedzieć, nawet się pokłócili o to. Maria postanowiła ustąpić z powodu jego odniesionych ran. Jan naiwnie wierzył, że inne państwa ruszą Polsce na pomoc, kobieta zaś czuła, że wsparcie nie nadejdzie, tak jak i nie nadeszło przy wcześniejszych zrywach niepodległościowych.

Bała się też bardzo o Zosieńkę. Przerażała ją myśl, że jej córeczka zostanie sama, że coś jej się stanie, że zrobią jej krzywdę. Dziewczyna skończyła wprawdzie osiemnaście lat, była więc panną gotową do zamążpójścia, to nie znalazła dla niej odpowiedniego kandydata. Nikt też się nie kwapił do poślubienia panny bez posagu i z podupadającym majątkiem. Maria nie chciała córki zmuszać do związku, liczyła, że może kiedyś kogoś pozna i się zakocha. Najbardziej liczyło się dla niej szczęście jedynaczki. Choć Zosia od dziecka uczona była miłości do Polski, to Maria chciała jej zaszczepić tę miłość z rozwagą. Uczyła ją języka, literatury, historii.

Opowiadała o czasach wielkości Polski i panowaniu władców mądrych i rozważnych. Zosia szczególnie upodobała sobie Kazimierza Jagiellończyka i jego żonę Elżbietę Rakuszankę, którą ze względu na wadę postawy uważano za brzydką, ale małżonek kochał ją bardzo i mieli liczne potomstwo. Maria wraz z córką podziwiała dawnych królów, nie rozumiała więc, dlaczego Polska zniknęła z mapy, podzielona pomiędzy trzech sąsiadów. I chociaż nie zgadzała się z utratą wolności i nie akceptowała „Królestwa Polskiego", namiastki państwa połączonego unią z Imperium rosyjskim, to pamiętała jednak poprzednie powstanie. To w czasie tego ostatniego zrywu narodowościowego jako malutka dziewczynka straciła ojca, zabitego w jednej z bitew. Łzy matki, strach o to, co się z nimi stanie i niepewność jutra towarzyszyły jej przez całe dzieciństwo i okres dorastania. Znajomi znikali albo skazani na katorgę na Syberię, albo wyjeżdżali do Francji, a nawet do Stanów Zjednoczonych, byleby uciec przed mściwymi Moskalami. Nie znała się na polityce ani na zarządzaniu wojskiem, ale wiedziała, że Rosjanie mają świetnie wyszkolonych żołnierzy oraz garnizony wyposażone w broń i amunicję, pełne żywności. Polacy zaś, w przeciwieństwie do nich, nie mieli nawet spójnej władzy ani wspólnej wizji walki. Dlatego nie wierzyła w pomyślność kolejnego powstania, zorganizowanego pochopnie, bez wyciągania wniosków i uczenia się na błędach z poprzednich wydarzeń. Kiedy poznała Tadeusza, oboje obiecali sobie wychować dzieci w miłości do kraju, ale z rozsądnym podejściem do walki o jego wolność. Niestety, nie dane im było mieć więcej dzieci. Tadeusz chorował na serce i umarł w wieku dwudziestu sześciu lat, kiedy jego córeczka była malutka.

To z tej miłości do ojczyzny chciała pomagać. Jan opowiadał jej jednak o okrucieństwach ze strony Moskali, wiedziała więc, że nie może za długo ukrywać w swoim majątku aż tylu powstańców, Rosjanie potrafili być naprawdę bezlitośni i okrutni.

– Na razie, Janie, leż spokojnie, zmienię ci opatrunek, a potem wspólnie pomyślimy co dalej zrobić z tymi biednymi chłopakami. Można spróbować ich ukryć pojedynczo w pobliskich majątkach. Aczkolwiek nie będzie to proste. Nie utrzymujemy zbytnio kontaktów z sąsiadami. Wiesz, że nie stać nas na zapraszanie gości ani na składanie wizyt. Wolimy z Zosią swoje własne towarzystwo i czytanie książek. Zimą jednak ci biedni młodzieńcy nie przeżyją w pobliskich lasach… Nie mamy więc wyjścia, musimy zaryzykować i poszukać zaufanych ludzi.

Jan uśmiechnął się zaskoczony mądrością ukochanej i poddał jej zabiegom, bacznie się jej przyglądając. Była taka piękna. Miała już trzydzieści sześć lat, ale nie było widać po niej upływu czasu. Była tak samo smukła jak wówczas, gdy się poznali. Może jedynie delikatnie zaokrągliła się w biodrach. Długie czarne włosy zaplatała w ciasny warkocz, ale widział je kiedyś rozpuszczone, wyobrażał więc sobie, jak wplata w nie palce… Tyle razy chciał ją przytulić, tak jak się przytula ukochaną kobietę. Wiedział jednak, że znienawidziłaby go za to. Bo jego Maria, jak nazywał ją w myślach, była osobą wierzącą, z szacunkiem odnoszącą się do wpojonych jej tradycji i wartości. Więc odrzuciłaby mężczyznę, który został związany świętym węzłem małżeńskim z inną kobietą.

I za to też ją uwielbiał.

Maria, nieświadoma rozmyślań przyjaciela, wraz z córką krzątały się jeszcze pośród rannych, podawały im wodę, zmieniały opatrunki, aż wreszcie zmęczone opuściły dawną salę balową, pełniącą obecnie funkcję szpitala.

– Mamo, musisz więcej odpoczywać – powiedziała Zosia. – Połóż się, a ja zaglądnę do kuchni, zobaczyć, czy przygotowano zupę dla powstańców.

Kobieta z wdzięcznością skinęła głową, ale nie zamierzała się kłaść.

Musiała jeszcze pomyśleć, jak może pomóc tym biednym chłopcom.

Zosia weszła do jednego ze swoich ulubionych pomieszczeń. W kuchni było zawsze tak cieplutko i tak pięknie pachniało.

– O, panienka Zofija – ucieszyła się na jej widok kucharka Klara. – Kolacja będzie gotowa za pół godziny. Ale chciałabym porozmawiać z panienką, jeżeli oczywiście można.

Klara pracowała w ich rodzinie, odkąd Zosia pamiętała; ta starsza, pulchna i sympatyczna kobieta była dla niej wręcz jak babcia, więc Zosia lekko zdziwiła się jej dość oficjalnym tonem. Zaciekawiona jednak spojrzała na starszą kobietę i poprosiła ją o kontynuowanie. Zachęcona kucharka zaczęła więc mówić.

– Wie, Zosieńka, doszły mnie słuchy, że nie wszyscy są zadowoleni z powstania… i że Moskale ogłaszają wśród chłopstwa nagrody pieniężne i przywileje za doniesienia, gdzie ukrywają się powstańcy. My, pracujący we dworze, na pewno was nie wydamy, dla mnie i dla Mikołaja jesteście jak rodzina, cała wieś was szanuje, ale zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie chciał zarobić i dla paru srebrników sprzeda nas wszystkich… Nie wiadomo też, czy jaki czort ich nie podkusi i nie napadną, czy nie podłożą ognia. Do tego wędrowni handlarze, przypadkowi przejezdni, każdy może coś zauważyć i donieść Rosjanom. Ciężko będzie ukryć obecność tylu rannych. Nie mówiąc już o tym, że ten naród to po prostu same okrutniki i nawet bez żadnego podejrzenia mogą jakiś dom czy wioskę najechać i spalić. Kobiety pohańbić – powiedziawszy to ostatnie zdanie, zaczerwieniła się lekko, przypomniawszy sobie, że Zofia jest jeszcze młoda i niewinna.

– Dziękuję ci, Klaro – rzekła dziewczyna wzruszona oddaniem dawnej piastunki. – I nie trwóż się tak bardzo. Wiem, co oznacza pohańbienie, także na pewno porozmawiam z matką, jakby tu nas ochronić. Ale też pomóc, bo ci biedacy nas potrzebują… Bez nas zginą. Nie martw się, znajdziemy rozwiązanie. I obiecuję, że nic nam nie grozi. Jak się tylko jakiś Moskal zjawi, to wuj Jan na pewno go zastrzeli…

– Skaranie boskie z tobą, dziecko. Jakby zastrzelił jakiegoś Moskala na naszej ziemi, to od razu majątek do spalenia, a my zostaniemy wysłane na Syberię.

– Dlatego nie myśl o tym, moja kochana babuniu. – Klara uśmiechnęła się, wiedząc, że udobruchała kobietę. Zawsze używała określenia „babunia", kiedy chciała coś od niej wydobyć, jakąś słodkość czy informację. Ucałowała kobietę w policzek, przytuliła mocno, skradła jedno z ciasteczek, leżących na blacie kuchennym i wybiegła z kuchni, żegnana niby gniewnymi pomrukami kucharki. To był ich taki rytuał. Klara uważała, że jej ukochana panienka jest za chuda, więc przygotowywała jej ulubione smakołyki, żeby mogła je „podkradać", potem burczała, a w głębi serca każde zjedzone ciastko cieszyło ją ogromnie. Musiała jednak udawać groźną, bo inaczej Klara nie podkradałaby tych ciastek, przygotowywanych dla niej z miłością.

– Proszę przekazać pani, że kolacja punktualnie o dwudziestej – wykrzyknęła jeszcze za dziewczyną i energicznie zabrała się do przygotowywania posiłku.

***

Zosia jeszcze przed kolacją przekazała mamie słowa Klary. Ta się oczywiście zmartwiła, ale postanowiła poczekać na rozmowę z pułkownikiem Matlińskim. Zresztą podejrzewała, że chłopi mogą nie być dobrze nastawieni do powstańców. Tutaj, niestety, winy upatrywała w postawie panów polskich, którzy traktowali ich jak niewolników. Nic więc dziwnego, że ci prości ludzie, niewykształceni i udręczeni ciężką pracą na roli, z której nic nie mieli, byli łasi na drobniaki oferowane im przez Rosjan. Maria współczuła tym ludziom. Niestety, wiedziała też, że mogą być niebezpieczni. Dlatego chciała porozmawiać z Janem. Uważała, że wspólnie podejmą jakąś sensowną decyzję. Jan uznał, że czuje się na siłach zasiąść z nimi do stołu, chciał się nawet przebierać do kolacji, dlatego

Maria znalazła mu jakieś czyste ubrania po mężu, dzięki czemu mężczyzna poczuł się lepiej. Pozostali powstańcy dostali po talerzu zupy z pysznym chlebem pieczonym przez Klarę i posilali się w salonie, służącym im za salę szpitalną. Pani Ratajska z córką i pułkownikiem zasiedli więc razem w jadalni.

Na kolacji pojawił się nieoczekiwany gość. Początkowo, kiedy zapukał mocno do drzwi, Maria i Zosia bardzo się wystraszyły, ale spokojny Mikołaj wyjrzał dyskretnie przez okno i nie dostrzegłszy Kozaków czy chłopów, otworzył drzwi. Po chwili wprowadził gościa do jadalni. Znał go z widzenia, więc wiedział, że jego wizyta ucieszy pułkownika Matlińskiego.

– Przepraszam najmocniej za to najście, moja droga hrabino, ale pilnie mi było porozmawiać z Janem. Wiem też, że ukrywacie we dworze rannych i musimy ich przenieść, Rosjan jest pełno w okolicy.

– Drogi panie Jabłoński! – Maria wstała i podała dłoń mężczyźnie. – Proszę najpierw zjeść z nami kolację, a potem porozmawiamy o wszystkim.

Mężczyzna zajął wskazane miejsce i z ogromną wdzięcznością spojrzał na zastawiony stół.

Dawno nie jadł czegoś domowego, ciągle był w drodze, więc ta namiastka rodzinnego spotkania poprawiła mu nastrój. Władysław Jabłoński, drugi z dowódców bitwy pod Węgrowem, przybył do Ratajskich, by porozmawiać z Janem o dalszych działaniach. Opowiedział pokrótce jak wygląda sytuacja, gdzie stacjonowali Rosjanie, gdzie ukrywali się Polacy i jakie obie strony poniosły straty.

– Nie możemy też narażać naszych drogich pań na gniew tych barbarzyńskich Moskali – dodał Jan na koniec, z ogromną czułością obserwując obie kobiety. Sam nie miał dzieci, więc w głębi serca uważał Zosię za swoją córkę. Nie zniósłby, gdyby stała jej się jakaś krzywda. Widział, co potrafią zrobić z kobietami walczący w imieniu cara. Szczególnie okrutni byli służący w ich szeregach Kozacy. Nienawidzili

Polaków, więc mordowali mężczyzn z zimną krwią. Kobiety zaś gwałcili, często okaleczając przy tym i mordując po zgotowanej im gehennie. Musiał więc i Marię, i Zosię uchronić od takiego losu.

– Jeszcze dzisiaj zaczniemy przenosiny rannych w wyznaczone miejsca – zaczął Władysław Jabłoński. – Znalazłem sporą stodołę, gdzie uda się ukryć czterech chłopaków. Wolałbym nie podawać jej położenia, najważniejsze, że jest ona ulokowana z dala od głównych dróg. I właściwie ukryta w lesie, zawalona sianem, będzie to doskonała kryjówka. Ktoś z naszych będzie im dowoził jedzenie, aż wydobrzeją i dołączą do oddziałów. Dwóch wyjedzie za granicę – kontynuował – ich rodziny mają im zorganizować tę ucieczkę, trzech lekko rannych wróci do lasów i tam dołączą do reszty. Nie chcę zdradzać za wielu szczegółów. W razie jakiegoś przesłuchania będą panie spokojnie mogły powiedzieć, że nic nie wiedzą.

– A co z Piotrem? – zapytał Jan, mając na myśli najcięższej rannego młodzieńca.

– Piotr zostanie u nas – od razu postanowiła Maria. – Przygotujemy mu miejsce w starej części dworku. Jest tam tajemny pokoik, do którego wejście skrywa regał z książkami i będzie o tym wiedział, poza nami, tylko nasz Mikołaj. Powierzymy młodzieńca jego opiece.

– Najlepiej by było, gdybyście też wyjechały… – zaczął Jan, ale Maria mu przerwała.

– Jesteśmy tutaj bezpieczne. Jeżeli Rosjanie zbliżą się do dworu, to jakoś sobie poradzimy. Uciekniemy, nie martwię się tym. Na razie zostajemy we dworze. A teraz zacznijcie wreszcie jeść, bo posiłek nam wystygnie i Klara będzie niezadowolona.

Panowie skinęli na znak zgody i zaczęli się posilać podaną kolacją. Była ona bardzo skromna, ale smaczna. Klara przygotowała pieczoną rybę z warzywami i udało jej się upiec ciasto, więc panowie chwalili ją bardzo, a dumna kucharka słuchała tych komplementów z wypiekami na twarzy.

***

Mikołaj, kamerdyner, nie był zwykłym służącym, raczej wszyscy traktowali go jak przyjaciela rodziny. Zosia uważała go nawet za swojego dziadka, często tak go nazywała, a on ze wzruszenia nieraz ocierał pojawiającą się wtedy w oku łzę. Maria zaś miała go za drugiego ojca, była więc pewna, że zachowa w tajemnicy sekretnego domownika. Na Mikołaja zawsze mogła liczyć i była wdzięczna za troskę, którą od lat otaczał ją i jej córeczkę. Dlatego od razu wiedziała, że będzie najwłaściwszą osobą do pomocy przy rannym powstańcu. Postanowiła, że jak tylko Jabłoński odjedzie, to wyda Mikołajowi odpowiednie polecenia. Bo tajemny pokój trzeba było najpierw wysprzątać i przygotować odpowiednio, ponieważ ranny, żeby wyzdrowieć, musiał mieć odpowiednie warunki.

Wieczór upłynął wszystkim na ustalaniu dalszych działań. Zosia była dumna, że nikt nie potraktował jej jak dziecko, mogła się więc wypowiadać swobodnie i nawet brano pod uwagę jej zdanie. Zgłosiła się do przygotowania pokoiku dla Piotra. Obiecała, że go wysprząta, przygotuje czystą pościel i przewietrzy pomieszczenie, żeby chłopak poczuł się jak w domu. Tego samego dnia wieczorem wspólnie z Mikołajem wzięła się za porządki. Była szczęśliwa z powierzonego jej zadania.

Nie widziała więc tęsknych spojrzeń wymienianych przez Jana i matkę. Ich rozpaczy, jakby oboje przeczuwali, że to będzie ostatnie spotkanie. Jabłoński, doskonale widział, co się dzieje między nimi, wszak nie był głupi, umiał wyczuwać skrywane namiętności. Maria była piękną kobietą, więc nie dziwił się przyjacielowi. Znał zresztą jego żonę, wiecznie narzekającą, szukającą rozrywki i mało inteligentną. Hrabina Ratajska miała w sobie elegancję i czar, które roztaczała wokół siebie. Uśmiechnął się więc pobłażliwie i dyskretnie wycofał do przygotowanego dla niego pokoju. Powiedział nawet dobranoc, ale nie był słyszany, więc zamknął za sobą drzwi do jadalni i poprosił Mikołaja, żeby zaprowadził go na spoczynek. Początkowo nie planował nocować we dworze, ale gościnna Maria była na tyle przekonująca, że zdecydował się jednak nie podróżować

po nocy, przede wszystkim z uwagi na grasujące w okolicy patrole rosyjskie.

A Maria i Jan siedzieli razem, wspominali dawne czasy i cieszyli się swoją obecnością. Czasami milczeli, wpatrując się w kominek i marząc o wzajemnej bliskości. Kiedy zdecydowali się położyć spać, Jan ucałował dłoń Marii, wkładając w ten gest tyle miłości, ile tylko mógł. Wiedział, że wystarczyłoby jedno słowo Marii, a zdradziłby swoją żonę bez wahania. Żadne słowo jednak nie padło. Oboje próbowali potem zasnąć, ale długo im się nie udawało. Maria drżała o ukochanego, którego nie wolno było jej kochać, a Jan czuł, że już nigdy nie zobaczy swojej ukochanej. Tylko Zosia spała spokojnie, zadowolona z tego, że tego wieczora została potraktowana jak osoba dorosła. I nie mogła się już doczekać doglądania swojego pacjenta, jak nazywała w myślach ciężko rannego powstańca.

Rozdział 2

Nad ranem nie było już połowy podopiecznych, Zosia nawet nie zorientowała się, kiedy zniknęli i żałowała, że nie zdążyła się z nimi pożegnać. Była jednak tak zmęczona poprzedniego wieczora, że szybko zasnęła i widocznie musiała długo i mocno spać, skoro przegapiła ich wyjazd. No i Klara jej nie obudziła, co czasami się zdarzało, kiedy uznawała, że panienka śpi zdecydowanie za długo. Polubiła tych dzielnych chłopców, nawet jeżeli nie zamieniła z nimi za wiele słów.

– Klarusiu moja kochana, gdzie się wszyscy podziali? – zagadnęła kucharkę, jak tylko zeszła do kuchni.

– Czasami, Zosieńko, lepiej nie wiedzieć. Zniknęli z samego rana. Właściwie to wychodzili pojedynczo.

– No tak, pewnie żeby się nikt nie zorientował. Musieli zniknąć, kiedy dopiero świtało… A coś do jedzenia dostali?

– No za kogóż mnie panienka ma! – oburzyła się Klara. – Wiadomo, że dostali, przecież nie puściłabym tych biedaków na głodniaka. W końcu jedzenie jest potrzebne do wyzdrowienia. A te biedaki muszą walczyć… Ostał się tylko jeden, ale Mikołaj go zaraz przeniesie. Wie Zosieńka, ten najciężej ranny, nieprzytomny. Spróbujemy mu podać jakąś kaszkę. Ale panienka też powinna coś zjeść. Są jajka, dobra szynka, no i upiekłam świeży chleb, proszę siadać.

– Sama sobie, Klarusiu, poradzę, jestem już duża, a ty pewnie zmęczona. Usiądź, a ja wszystko naszykuję. A ty coś jadłaś? Zjemy razem?

– Zjedz sama, dziecko moje kochane. Ja już dobrze sobie pojadłam.

Starsza kobieta przysiadła jednak przy stole kuchennym i z zadowoleniem obserwowała swoją ukochaną panienkę spożywającą śniadanie z ogromnym apetytem. Zosia zaś rozmyślała o rannym mężczyźnie. Liczyła na to, że przy odpowiednim pielęgnowaniu, odzyska on przytomność i siły.

***

Pani Maria i Mikołaj sprawdzili tymczasem, jak wygląda pokoik przygotowany i posprzątany przez Zosię dla gościa. Dziewczyna się naprawdę postarała, bo było świeżo i czysto, pomieszczenie zostało też przewietrzone, jednakże ze względu na porę roku, Zosia przygotowała kominek i drewno, żeby można było napalić. Maria zdziwiła się tą zapobiegliwością córki. Mikołaj szybko to zrobił, a potem z pomocą pana Jana przenieśli nieprzytomnego młodzieńca i delikatnie położyli do łóżka w jego nowej kryjówce. Zaraz za nimi przybiegła podekscytowana Zosia.

– Nic mu się nie poprawia. – Westchnął Jan. – A my naprawdę musimy już zniknąć, bo w każdej chwili Rosjanie mogą zacząć przeczesywać dwory. Poradzicie sobie? – zwrócił się do Marii z zatroskaną miną.

– Oczywiście, że tak, a zdradzisz mi, kim jest ten młody człowiek? – zapytała, wskazawszy rannego powstańca.

– Lepiej będzie, jak on wam wszystko opowie. Wierzę, że się obudzi. Najważniejsze, żebyście znały jego imię – Piotr. A jak odzyska przytomność, to sam się przedstawi. Wielu z tych dzielnych młodych chłopaków nie chce zdradzać tożsamości, boją się, że potem Rosjanie mogą mścić się na ich rodzinach. Opiekujcie się nim, zostawiam go w najlepszych rękach, a teraz naprawdę muszę już jechać… – Przytulił Zosię jak własną córkę, uścisnął dłoń Mikołajowi i delikatnie objął Marię, niby jak przyjaciółkę czy krewną, poczuł jednak, że drży ona delikatnie pod wpływem jego dotyku. Aż mu się cieplej na sercu zrobiło.

– Posiedź przy nim, proszę – zwróciła się kobieta do córki. – Chłopak ciągle nie odzyskał przytomności, majaczy, ale już nie krwawi, więc czuję,

że ma szansę, aby wyzdrowieć. Wymaga jednak opieki i towarzystwa jakieś osoby. Świetnie się, córeczko, do tego nadajesz! Może jakąś książkę mu poczytasz? – poprosiła Maria. – A ja pójdę dopilnować, żeby Jan i reszta nie odjechali z pustymi rękoma.

– Ale przecież Klara mówiła, że wszyscy wyjechali.

– Został Jan i jego dwóch ludzi. Odprowadzę ich tylko, dam coś na drogę, a ty pilnuj naszego gościa.

– Oczywiście, mamo, poczytam mu – odpowiedziała posłusznie Zosia i podeszła do Jana. – Żegnaj, kochany wujku, i uważaj na siebie. Z Bogiem – powiedziała, a cała trójka miała łzy w oczach.

Potem starsi wyszli, a Zosia została sama. Podejrzewała, że mama zapakuje sporo jedzenia wujowi, pewnie dostanie też jakieś ubrania na drogę, uśmiechnęła się więc uspokojona i wzięła do ręki swoją ukochaną książkę pana Alexandra Dumasa, przysłaną jej przez daleką ciotkę prosto z Paryża. „La Reine Margot" opowiadała o rzezi hugenotów w noc świętego Bartłomieja i chociaż lektura może nie była na miejscu, to Zosia uznała, że ciężko ranny chłopak i tak nie będzie nic słyszał. A ona sama była niesamowicie ciekawa tej historii. Uwielbiała pana Dumasa, nie mogła się więc doczekać, kiedy znowu zanurzy się w wykreowanym przez niego świecie.

Zanim jednak zaczęła czytać, przyglądnęła się Piotrowi. Widać było, że jest wysoki, zajmował całe łóżko, pod prześcieradłem dostrzegała, że jest szczupły, ale nie wyglądał na niedożywionego, raczej miał smukłą budowę ciała. Podejrzewała też, że nie jadał najlepiej od tygodni, więc mogło się to przełożyć na jego sylwetkę.

Korciło ją, żeby odchylić przykrycie, ale była zbyt dobrze wychowana, żeby aż tak prostacko zaspokajać swoją ciekawość. Wyobraziła więc sobie, że musi być dobrze zbudowany, pomimo swojej szczupłości. Miał też czarne, lekko falujące włosy, kosmyk grzywki zawadiacko opadał mu na czoło, twarz owalną, gładką, z delikatnym zarostem. Przypominał jej lorda

Byrona, angielskiego poetę, więc rozmarzyła się lekko na to porównanie, ale w końcu otworzyła książkę.

Czytała na głos, siedząc w fotelu przy jego łóżku i tak się zatraciła w opowieści, że zapomniała, gdzie się znajduje. Nagle usłyszała cichutkie:

– Continuez, mademoiselle, cette lecture est tellement intéressante [1]

Uradowana przebudzeniem chłopaka natychmiast przerwała lekturę i zatrzasnęła książkę.

– Najpierw musi pan spróbować coś zjeść. Przyniosę zupę, a potem oczywiście, że poczytam, co tylko pan zechce.

Chłopak nie miał siły odpowiadać, przymknął jednak powieki, jakby w ten sposób wyrażał zgodę, a Zosia radośnie wybiegła z kryjówki, szukając Klary i głośno nawołując ją po całym domu.

– Co takiego się stało? – udawała oburzoną starsza kobieta. – Tym krzykiem panienka wszystkich świętych z grobu poderwie…

– Klarunciu, nasz pacjent się obudził… – wyszeptała uradowana Zosia. – Głodny jest…

Jak tylko padło słowo „głodny”, Klara pobiegła do kuchni, by coś przygotować, wierzyła bowiem, że jej jedzenie postawi na nogi każdego. Miała już ugotowaną zupę, dosypała do niej trochę kaszy i spokojnie zaczęła instruować Zosię.

– Tylko dawaj mu po małej łyżeczce, no i podmuchaj, żeby nie było za gorące. Jego organizm jest zmęczony, więc za dużo pokarmu nie przyjmie.

– Poradzę sobie, Klareńko, nie martw się – odpowiedziała Zosia, wzięła miskę z zupą i poszła do salonu. Rozglądnęła się, czy aby nikogo nie ma w pobliżu okien, tak na wszelki wypadek, jak uczył ją Mikołaj i przesunęła regał z książkami. To za nim kryły się drzwi do tajemnego pokoju. To pomieszczenie kiedyś służyło za miejsce spotkań jej rodziców i przyjaciół. Nie było duże, ale przytulne, no i miało okno. Wychodziło na las i można je było szybko od zewnątrz zamaskować, w razie jakiegoś niebezpieczeństwa. Mikołaj sprawdził, czy stary mechanizm działa, chciał być pewien, że w

przypadku wizyty nieproszonych gości, ukryją bez problemu rannego powstańca.

– Pójdę z panienką. – Usłyszała nagle głos kamerdynera i skinęła mu z uśmiechem głową.

Razem weszli do pokoju i dziewczyna z ulgą zobaczyła, że pacjent nadal był przytomny.

– Jak pan zje, to spróbujemy się umyć – oświadczył kamerdyner i usiadł w kącie pokoju, dyskretnie obserwując swoją ukochaną panienkę i młodzieńca. Nie ufał mężczyznom, a Zofia była dla niego jak wnuczka, kochał ją całym sercem i nie chciał, żeby spotkała ją jakakolwiek krzywda czy rozczarowanie. Postanowił więc jej pilnować. Przeczuwał, że ten młodzieniec pochodzi z jakiejś wysoko postawionej rodziny, a tacy panicze zwykle z wyższością spoglądali na ubogie panienki. Bo chociaż jego Zosia pochodziła ze znakomitej rodziny, to jednak była biedna jak mysz kościelna, nie stanowiła więc dobrej partii dla szlachetnie urodzonego kawalera i jego rodziny, zapewne zainteresowanej ciągłym powiększaniem majątku przez intratne mariaże.

Chłopak przełknął zaledwie parę łyżek, widać było, że jest bardzo słaby i nawet jedzenie przychodzi mu z wysiłkiem, więc Zosia wyniosła miskę i zostawiła go z Mikołajem.

– Wrócę jutro, to poczytamy – wykrzyknęła z uśmiechem, zamknęła drzwi i zastawiła je regałem. Pobiegła od razu do kuchni, żeby pomóc Klarze w pieczeniu, ponieważ umówiły się, że jak tylko Piotr się przebudzi, to przygotują mu wspólnie jakieś ciasteczka.

Młodzieniec zaś posłusznie poddał się zabiegom Mikołaja, który obmył go, jak potrafił najdokładniej. Kamerdyner postanowił spać razem z nim w pokoju.

Przytaszczył sobie tylko siennik i przygotował posłanie.

– Będę miał pana na oku, jakby się rana miała otworzyć czy coś… – rzekł nieśmiało.

– Jestem Piotr, proszę tak do mnie mówić – zaproponował młody człowiek, ale Mikołaj pokręcił przecząco głową.

– To nie wypada, ale dziękuję za propozycję. A teraz proszę spać. Sen jest najlepszy na regenerację sił.

Chłopak go posłuchał, nawet po tej minimalnej aktywności czuł się zmęczony. Zasnął, jak tylko przymknął powieki.

***

Pierwsze noce nie były łatwe, młodzieniec majaczył, wykrzykiwał coś o jakimś majątku, o zmarłym bracie i o księżnej matce. Starszy człowiek czuwał przy jego łóżku, nie chciał, żeby zrobił sobie jakąś krzywdę w tej malignie. Ta księżna, o której młodzieniec wspominał, przeraziła trochę Mikołaja, był już pewien, że ich ranny to jakiś paniczyk, książęcy syn. A to nie wróżyło niczego dobrego dla panienki Zosi. Bał się, że dziewczyna się zakocha, bo przecież nie widywała młodzieńców w swoim wieku, a jak ten zniknie, to będzie rozpaczać.

Zosia codziennie odwiedzała młodego człowieka i czytała mu na głos. Ten, gdy tylko był w stanie mówić, opowiedział co nieco o sobie. Powiedział, że ma na imię Piotr, co już wiedzieli, że jest jedynakiem i mieszka z rodzicami w majątku pod Warszawą. Przyznał też, że walczył w powstaniu od pierwszych dni, bo nie chciał zostać wcielony do carskiego wojska. Był wdzięczny za roztoczoną nad nim opiekę, często powtarzał to pani Ratajskiej, Zosi, czy Mikołajowi i z każdym dniem nabierał sił. Zaczął nawet przebąkiwać o opuszczeniu gościnnych progów, bo bał się o bezpieczeństwo domowników.

– Jak tylko wstanę z łóżka, odjadę, bo nie mogę narażać pań na niebezpieczeństwo – mówił, a Zosia prychała tylko:

– Ależ głupstwa pan pleciesz, nic nam nie grozi, kryjówka genialna, żaden Moskal jeszcze się tutaj nie zapuścił, a jak się zapuści… to zdzielę go patelnią Klary po głowie! – Śmiała się głośno.

– Lepiej niech panienka tak nie mówi, jeszcze by krzywdę panience zrobili. Oni są okrutni, niebezpieczni.

– Słyszałam jednak, że w stosunku do kobiet potrafią być szarmanccy – przekomarzała się z nim, ale widząc przerażenie na jego twarzy, zaraz przestała.

– Panienka jest jak anioł, przy pani każdy może stać się dobry – szeptał, a ona tylko się uśmiechała. – Ale na Rosjan proszę uważać… mogą panienkę wykorzystać, zhańbić… A już najbardziej okrutni są Kozacy…

– Nie mam zamiaru się z nimi zadawać, proszę się nie martwić, tylko skupić na zdrowieniu.

Byle nie za szybko, dodawała w duchu, bo czuła, że jak Piotr wyzdrowieje, to ją opuści. A nie chciała, żeby wracał walczyć. Chciała móc się nim dalej opiekować.

***

Piotr z każdym dniem coraz niecierpliwej wypatrywał dziewczyny. I chociaż mówił, że planuje odejść, to coś sprawiało, że w głębi serca wcale nie miał ochoty opuszczać gościnnego dworku. Nie było to osłabienie, chociaż wciąż nie był na tyle silny, żeby walczyć. Jednakże promienny uśmiech Zosi, jej wiecznie radosne niebieskie oczy i smukła sylwetka, której poszukiwał wzrokiem każdego ranka zaraz po przebudzeniu, sprawiły, że miłość do ojczyzny i chęć walki o nią zeszły na dalszy plan.

– Niech pan będzie poważny – odpowiadała mu Zosia – i gdzie pan pójdzie? I jak? Przecież pan nawet paru kroków nie jest w stanie zrobić. Mikołaja nam pan zabierze jako swoją podporę? Proszę sobie nie żartować w ten sposób i poczekać, aż rana się całkiem zagoi.

Piotr zgadzał się z nią w duchu, był za słaby, dlatego potajemnie próbował ćwiczyć sam albo z pomocą Mikołaja.

– Mikołaj musi mi pomóc – przymilał się do starego służącego – jak zacznę chodzić, to panienka Zosia też będzie zadowolona.

Taki argument zawsze działał, więc Mikołaj pomagał, chociaż marudził przy tym mocno. Piotr pod jego okiem wstawał, robił parę kroków i bezsilnie upadał na łóżko. Nie poddawał się jednak. Z każdym dniem udawało mu się zrobić o kilka kroków więcej. Liczył je skrupulatnie, a ich zwiększająca się ilość napawała go nadzieją, że wkrótce uda mu się wrócić do formy. Mikołaj był z niego dumny, ale absolutnie nie chciał się do tego przyznawać. Zwłaszcza że coraz bardziej przywiązywał się do tego młodzieńca, który traktował go bardzo życzliwie.

– Niech mi Mikołaj powie, są jakieś wieści z powstania? Wiadomo jak nasi? A pułkownik Jan się odzywał?

– Nic nie wiadomo, ale niech się tym panicz teraz nie martwi. Trzeba ćwiczyć. Wracać do zdrowia. Na walkę przyjdzie jeszcze czas.

Wszyscy polubili tego młodzieńca i chętnie go odwiedzali.

Piotr opowiadał dużo o sobie, zarówno Zosi, jak i pani Marii czy kamerdynerowi. A nawet i Klara lubiła do niego zaglądać, bo uwielbiała, gdy wychwalał jej kuchnię.

Dowiedzieli się więc o jego szczęśliwym dzieciństwie, kochających rodzicach i serdecznej atmosferze, w której dorastał. Zdradził im też, że miał starszego brata, który, niestety, umarł na serce dwa lata temu, co mocno wszystkich zasmuciło. Zosia powiedziała, że z tego samego powodu straciła tatę i to ich jeszcze bardziej zbliżyło. Chłopak naprawdę był szczery, nie wspominał tylko, że jest księciem, że nazywa się de Lavigny i ten majątek, który zamieszkiwali jego bliscy i który jemu się dziedzicznie należał, to trzy pałace, kilka dworów rozsianych po całym królestwie i wiele zgromadzonych zabytków czy dzieł sztuki. Bał się, że to może dziewczynę od niego odstraszyć. Zwykle majątek przyciągał do niego

panny. I te bogate, i te biedne, a zwłaszcza ich rodzice mocno zabiegali o jego względy. Jednak wszystkie te dziewczęta wydawały mu się takie głupiutkie, nie miał z nimi o czym rozmawiać. Wyczuwał w nich fałsz, udawanie zainteresowania, wiedział, że dla nich liczył się jego tytuł i bogactwo. Zosia jednak była czysta i niewinna, więc przeczuwał, że przez tę wiedzę odsunęłaby się od niego. A tego nie chciał. Uznał więc, że prawdę o swoim pochodzeniu powie jej dopiero wtedy, kiedy porozmawia z rodzicami. Miał wobec tego dziewczęcia naprawdę poważne zamiary. Nawet jeżeli znali się tylko trzy tygodnie. Nie spotkał dotąd kobiety tak inteligentnej, zabawnej, a przy tym szczerej we wszystkim, co robi. Czuł, że połączyło ich coś wyjątkowego. Wierzył, że rodzice w to uwierzą i zaakceptują jego wybrankę. Pochodziła przecież ze szlacheckiego rodu, patriotycznego, nawet jeżeli zubożałego, to przecież nie powinno mieć znaczenia. Matka nieraz mu powtarzała, że ważniejsze od powiększania majątku i zdobywania kolejnych pieniędzy jest prawdziwe uczucie i wzajemny szacunek, nie wątpił więc, że jak pozna pannę Ratajską, to pokocha od razu jak swoją córkę i razem stworzą szczęśliwą rodzinę. Czuł też, że Zosia oczaruje ojca. Starszy pan bywał apodyktyczny, jednak tak słodka istota, jaką była Zosia, na pewno sobie poradzi i znajdzie drogę do jego serca. Najpierw jednak musiał wyzdrowieć, by walczyć o ojczyznę. Był patriotą, od dziecka wychowywanym w miłości do ojczyzny i chociaż jego rodzice nie popierali wybuchu powstania, to jednak widział, że duma ich rozpierała, kiedy powiedział, że ma zamiar wziąć w nim udział. Matka wprawdzie długo płakała, bojąc się o swojego jedynego syna, zdawała sobie sprawę, że i tak go nie powstrzyma przed wypełnieniem obowiązku. Ojciec zaś nie odzywał się wcale, przytulił go tylko, gdy im oznajmiał swoją decyzję. Przez ten czas rekonwalescencji u Ratajskich tęsknił za nimi bardzo.

***

– Był pan łobuzem jako dziecko? – zapytała Zosia pewnej niedzieli, jak tylko wróciły z mamą ze mszy.

– Jak każdy chłopak. Uciekałem nauczycielom, wspinałem się po drzewach, a potem za karę mama kazała mi pomagać służącym sprzątać pokoje albo, co gorsza, myć naczynia w kuchni. Zdarzało mi się też oporządzać konie w stajni, a nawet przerzucać gnój, wszystko zależało od ciężkości przewinienia.

– Mądrą ma pan matkę. – Śmiała się Zosia, próbując sobie wyobrazić Piotra umorusanego mąką czy machającego widłami.

Dni mijały im na wzajemnym poznawaniu się.

Zosia opowiadała o życiu po śmierci taty. O tym, jak początkowo było trudno i że wielką pomocą służył im wtedy wujek Jan. Uczył matkę zarządzać majątkiem, a ona skrzętnie korzystała z tych lekcji. Wspominała, że musiały zwolnić służbę i czuły się początkowo zagubione, ale poradziły sobie dzięki pomocy bliskich.

Nie zapominali jednak o tym, co dzieje się poza majątkiem, jednakże nikt do nich nie zaglądał, więc o wieści było trudno. Dziewczyna szczególnie martwiła się o wuja Jana. I często zwierzała się ze swoich zmartwień Piotrowi.

Jan stał się dla niej jak drugi ojciec, zawsze obok, zawsze gotowy do rozmowy czy po prostu do wysłuchania zwierzeń. Ciotka, żona Jana, ich nie odwiedzała, a Zosia nigdy nie zastanawiała się dlaczego. Nie przepadała szczególnie za tą wyniosłą i apodyktyczną kobietą, więc cieszyła się, że wuj odwiedza je sam. Jako młoda dziewczyna i na dodatek dość naiwna jeszcze, nie zastanawiała się, czy to wypada, czy nie. Piotr jednak pomyślał, że to dziwnie wygląda. Przyszywany wujek, pomagający wdowie po przyjacielu… Zostawił jednak ten komentarz dla siebie. Wiedział za to od Zosi, że jej mama chodzi ostatnio jakaś przygaszona i przybita, dziewczyna zamartwiała się o nią, więc często zwierzała się Piotrowi. Zastanawiał się, co może zrobić, żeby jakoś przywołać uśmiech na twarzy swojej Zosi.

W marcu minął miesiąc od pamiętnej bitwy, śnieg pokrywał ciągle okolicę, ale życie w majątku toczyło się dość spokojnie. Czasami ktoś się zjawiał i opowiadał o wydarzeniach, kolejnych bitwach, stratach, zwycięstwach, na szczęście ich ziemie były jak na razie omijane przez Rosjan. Zwykle były to wizyty szybkie, przejazdem, ale i tak przy każdej Zosia drżała, że obecność Piotra zostanie odkryta. Na szczęście mieli już wypracowany rytuał działania: jak tylko ktoś pukał do drzwi, Mikołaj szedł powoli otwierać, dając czas Piotrowi na ukrycie się w pokoju, zasunięcie regału z książkami, jak i przysłonienie okna. Wszyscy jednak się bali. Docierały do nich informacje o konfiskowanych majątkach za udział syna czy pana domu w walkach. Rosjanie nie mieli zamiaru odpuścić partyzantom, ścigali więc ich z ogromną zawziętością i karali bardzo surowo. Obie panie Ratajskie starały się zachowywać normalnie. Zima zawsze była ciężka, więc racjonalnie wydzielały zapasy, przygotowywane wcześniej pieczołowicie, bały się, żeby nie zabrakło im jedzenia. Późną wiosną, latem czy jesienią żyło się łatwiej, bo ogród dostarczał warzyw i owoców, a las grzybów i dziczyzny. Na szczęście spiżarka była jeszcze dość pełna. Zarówno Maria, jak i Klara co roku pilnowały zapasów, przygotowując więcej niż było im potrzebne, żeby móc się podzielić z biedniejszymi. Co roku organizowały Wigilię dla okolicznych chłopów, ale też dbały o to, żeby w żadnej chłopskiej chacie nie zabrakło jedzenia. W tym roku również były świetnie przygotowane, więc dodatkowy domownik tylko nieznacznie uszczuplił ich zapasy.

***

Zosia czytywała codziennie Piotrowi, ale lubili też rozmawiać. Prowadzili długie dysputy na temat książek czy bieżących wydarzeń, które przekazywała mu dziewczyna. Wywoływał uśmiech na jej twarzy, dawał jej ukojenie. Miał doskonałe maniery, a ta jego szarmanckość i dobre wychowanie sprawiały, że Zosia czuła się przy nim jak prawdziwa dama.

Była jednak zbyt młoda i niedoświadczona, nie umiała więc nazwać swoich uczuć.

Każdego ranka budziła się szczęśliwa i natychmiast chciała pobiec do Piotra, by mu opowiedzieć, co śniła, czy co przeczytała wieczorem. I trudno było jej sobie wyobrazić, że miałby zniknąć z jej życia.

Chłopak natomiast z każdym dniem zakochiwał się w niej bardziej. Była dla niego uosobieniem anielskości i niewinności, marzeniem każdego mężczyzny. Miał już pewne doświadczenia z kobietami, był też parę lat starszy od niej, dlatego nie wykonywał żadnych gestów, które mogłyby ją wystraszyć, chociaż nieraz marzył, żeby ją dotknąć czy przytulić. Uznał, że dopóki powstanie się nie zakończy, nie może wiązać jej żadnymi deklaracjami.

W kwietniu śnieg wreszcie zaczął znikać i to właśnie wtedy Piotr postanowił zrobić Zosi niespodziankę. Kiedy przyszła do niego po śniadaniu, zobaczyła go podciągającego się na drążku umieszczonym we framudze drzwi salonu. Po wykonaniu kilku ćwiczeń zgrabnie zeskoczył i pokłonił się przed dziewczyną, zamiatając dłonią podłogę.

– To wprost cudowne! – wykrzyknęła Zosia i nie zastanawiając się zbytnio, serdecznie go uścisnęła.

Kiedy zorientowała się, co zrobiła, wyjąkała ciche przepraszam.

Aczkolwiek ta bliskość wywołała u niej całkiem przyjemne i nowe uczucie.

Piotr popatrzył się na nią z ogromną czułością i zrozumiał, że kocha tę dziewczynę. Nieśmiało wyciągnął rękę, pogładził ją po policzku i wyszeptał:

– Niech Zosia nie przeprasza, to było cudowne…

Dziewczyna z wdzięcznością wtuliła policzek w jego dłoń i tak stali, delektując się magiczną chwilą. Pragnęli, by trwała, jak najdłużej, ale nagle do pokoju wszedł zdyszany Mikołaj.

– Szybko! – wykrzyknął. – Zbliżają się Rosjanie! Musimy uciekać!

[1] Proszę, panienko, kontynuować, ta lektura jest bardzo interesująca.

Rozdział 3

Mikołaj skierował Zosię i Piotra do kuchni. Ignorując zaskoczoną Klarę, wskazał im spiżarnię. Kiedy znaleźli się wewnątrz pomieszczenia, przesunął regał z kaszami i mąką, a wtedy dostrzegli ukryte drzwi, za którymi rozciągał się ciemny korytarz.

– Musimy być cicho, wszystko opowiem wam, jak wydostaniemy się z dworu. Mam pochodnię, ale wolałbym jej nie zapalać. Użyjemy tylko świeczki, żeby nóg nie połamać. Dawno tutaj nikt nie wchodził, więc nie wiem, czy nie zadomowiły się jakieś nietoperze, a światło mogłoby je wystraszyć. Podążajcie po prostu za mną – powiedział spokojnie i ujął Zosię za rękę, ta zaś drugą dłonią chwyciła Piotra.

Dziewczyna była bardzo zdziwiona, nie zadawała jednak pytań, martwiła się o Piotra, czy podoła wędrówce. Na szczęście okazało się, że mężczyzna nieźle sobie radził i poruszał się całkiem żwawo albo dzięki ćwiczeniom wykonywanym codziennie dla zaimponowania Zosi, albo z powodu strachu przed Rosjanami. Mikołaj odwracał się co jakiś czas za siebie, nasłuchując, czy nikt ich nie goni. Widać było, że jest przygotowany na wypadek tego typu zdarzeń. Zosia nie zdawała sobie sprawy z istnienia tego korytarza, nigdy go nie widziała i chociaż była w lekkim szoku, posłusznie podążała za Mikołajem. Postanowiła, że o wszystko zapyta się już potem.

– Gdzie mama? – zapytała jeszcze, bo to ją w tej chwili najbardziej interesowało. I zaczynała się lekko niepokoić, nie widząc jej w korytarzu. Nie dostrzegała też w oddali żadnego światła, jedynie świeca niesiona przez Mikołaja oświetlała im drogę. Miała wrażenie, że Piotr słabnie. Poprosiła,

żeby się na niej wsparł i pociągnęła starszego mężczyznę za rękaw, żeby uzyskać wreszcie odpowiedź.

– Pani Ratajska kazała mi was wyprowadzić – odpowiedział Mikołaj – i obiecała dołączyć do nas, jak tylko to będzie możliwe. Musimy się jednak spieszyć.

Zosia nie pytała już o nic więcej, uwierzyła Mikołajowi i posłusznie za nim podążyła. Szli już jakieś dwadzieścia minut tym podziemnym korytarzem, a był on na tyle szeroki, że dziewczyna mogła iść obok Piotra, podtrzymując go, ale wysiłek sprawiał, że zrobiło się jej ciepło, chociaż miała na sobie tylko codzienną sukienkę i narzucony w pośpiechu szal. Martwiła się, jak ten przymusowy spacer zniesie rekonwalescent. Wreszcie Mikołaj przystanął i się odwrócił.

– Poczekajcie tutaj, ja sprawdzę, czy na zewnątrz wszystko jest w porządku.

Zosia i Piotr kiwnęli tylko głowami, a chłopak nieśmiało uścisnął jej dłoń, jakby chciał dodać otuchy.

– Możemy wyjść. – Mikołaj zjawił się po paru minutach.

Nie namyślając się długo, poszli za nim.

– Gdzie jesteśmy? – wyszeptała Zosia. Rozglądała się z zaciekawieniem, bo znaleźli się w jakiejś jaskini. Nie miała pojęcia o jej istnieniu.

– Tą grotę znalazł jeszcze dziad panienki – wyjaśnił Mikołaj – i postanowił połączyć ją tunelem z dworem. Starszy pan miał lekkiego bzika na temat czyhających wszędzie wrogów. Ponoć w waszej rodzinie, w bardzo dawnych czasach, takie podziemne przejście uratowało życie jakiemuś przodkowi. Mamka wyniosła go z zamku w czasie najazdu Tatarów. Cała rodzina została przez nich wymordowana, on jeden przeżył i opowiadano sobie tę historię z pokolenia na pokolenie. Gdzie to było dokładnie, nikt nie wiedział, ale dziadek panienki był opętany ideą zbudowania takiego tunelu w swoim majątku. Uparł się bardzo. Drążenie tunelu i zabezpieczanie go trwało parę lat, ale było warto. Z tego, co wiem,

jaśnie pan pokazał go swojej żonie, babce panienki, zanim poszedł walczyć do ostatniego powstania. Pan Tadeusz też o nim wiedział, tak jak i mój ojciec, który służył u panienki dziadka i przekazał tę wiedzę mnie. Oczywiście mama panienki też znała ten sekret.

Zosia poczuła się zawiedziona, że jej nie zdradzono tajemnicy jaskini, skupiła się jednak na jej poznaniu.

Grota była dość obszerna i wyposażona w niezbędne sprzęty: dwa łóżka, szafka i miska na wodę stojąca na komodzie. Na drugim końcu jaskini było wyjście na zewnątrz, teraz zamknięte. Nie wpadało tu słońce, a jedynym źródłem światła były palące się świece.

– Na zewnątrz drzwi wyglądają dokładnie jak ściana jaskini, nikt ich nie wypatrzy. Zadbał o to dziadek panienki. Jesteśmy w lesie, raczej nikt tutaj nie zagląda, ale dziadek panienki nienawidził Rosjan, walczył z nimi zaciekle, dlatego wolał mieć miejsce, gdzie rodzina będzie mogła przeczekać ich gniew. Parę razy to schronienie było używane, zwłaszcza wtedy gdy dziadek panienki został skazany na Sybir. Baliśmy się wszyscy, że rodzinę może spotkać kara za jego udział w powstaniu listopadowym, schroniliśmy się więc w grocie. Jednak na szczęście nie spotkały nas wtedy żadne represje. Potem, jak już zastąpiłem mojego ojca na stanowisku kamerdynera, to zadbałem o to, żeby tutaj sprzątać co jakiś czas. Jak wybuchło powstanie, to przeniosłem parę rzeczy, jakby przeczuwając, że może nam się ono przydać.

Zosia z podziwem spojrzała na starszego mężczyznę, zastanawiając się, jakim cudem poradził sobie z przeniesieniem dwóch łóżek, które na lekkie nie wyglądały, ale Mikołaj uśmiechnął się do niej, postanawiając nie zdradzać tego, że łóżka zbił na miejscu w jaskini, a wszystkie potrzebne elementy przewiózł na wózku. Nie uważał tego za jakiś wielki wyczyn, myślał po prostu wtedy o zapewnieniu wygodnego schronienia swoim bliskim. Bo za takich uważał obie panie Ratajskie, no i Klarę.

– Mama coś długo nie przychodzi – wyszeptała Zosia ze strachem. Bo chociaż podziwiała pomysłowość dziadka i to, że Mikołaj zadbał o jaskinię, to jednak coraz bardziej zaczynała ją niepokoić nieobecność matki i Klary.

– Wrócę po nią – zaoferował się Piotr, ale Mikołaj natychmiast mu przerwał.

– Nie ma mowy, zabiją pana od razu. Poza tym jest pan ciągle słaby, ledwo chodzi. Jak pan to sobie wyobraża? Musimy poczekać. Tak chciała pani Maria. To mądra kobieta, wie, co robi. Jeżeli nie pojawi się do wieczora, to sam po nią pójdę. Zresztą jest przy niej Klara. Obie na pewno coś wymyślą.

Czas dłużył się dziewczynie niemiłosiernie, denerwowała się z każdą minutą coraz bardziej. Na szczęście już po godzinie zjawiła się Maria z kucharką Klarą i koszem pełnym jedzenia.

Uściskała córkę i zaczęła od razu relacjonować wydarzenia.

– Odesłałam służbę do domów, powinni być tam bezpieczni. Na szczęście w dworze pojawiło się tylko czworo ludzi z wioski, więc wystraszeni czmychnęli czym prędzej. Chłopom nie powinna stać się krzywda. Rosjanie widzą w nich raczej zwolenników. Także nie martwcie się o nich. Zabrałyśmy z Klarą jak najwięcej jedzenia, myślę, że powinno nam to wystarczyć na jakieś trzy dni. Potem zobaczymy, czy będziemy mieli do czego wrócić – wyszeptała ostatnie słowa pani Maria i ukradkiem otarła łzę. Zdawała jednak sobie sprawę, że szanse na to, żeby dwór nie uległ zniszczeniu, są bardzo znikome.

– I w ostatniej chwili zniknęłyśmy w spiżarni – dodała Klara. – Ten diabelski pomiot zaczął wyważać już drzwi.

Kobiety szybko zorganizowały posiłek, żeby odwrócić myśli o tego, co działo się we dworze. A Mikołaj przyniósł przygotowaną wcześniej wodę, więc umyli się w misce, szybko posili i postanowili iść spać.

– Ja z Zosią położę się w jednym łóżku, Klara na drugim. Mikołajowi i panu Piotrowi muszą wystarczyć koce – powiedziała po skończonym

posiłku gospodyni i zaczęła wyciągać grube derki, które Mikołaj upchał pod łóżkiem.

– Bardzo pani dziękuję – powiedział Piotr i rozłożył koce na podłodze, a Mikołaj wzruszony, że tak o niego dbają, poszedł w jego ślady.

Po chwili wszyscy zasnęli. Słychać było chrapanie panów, na szczęście nie na tyle uciążliwe, żeby przeszkodzić w odpoczynku Zosi i Klarze. Tylko Maria zastanawiała się, co teraz z nimi będzie. Czy będą miały gdzie mieszkać i do czego wracać.

Pewnie splądrują dom całkowicie, pomyślała. Oby tylko nie spalili, wtedy jakoś się naprawi. Ale jak spalą… Popatrzyła z niepokojem na śpiącą córkę. Na szczęście sporo kosztowności ukryli z Mikołajem w tej grocie, tak na wszelki wypadek, jak tylko w styczniu rozpoczęło się powstanie.

Myślała też o Janie, czy żyje jeszcze, czy nie jest przypadkiem ranny. Próbowała zapomnieć o tym uczuciu, modliła się o to nawet, ale nie potrafiła. Miała straszne wyrzuty sumienia, ale nigdy też nie planowała go uwodzić. Był w końcu mężem innej kobiety. Chociaż nieraz śniła o nim i pragnęła się z nim kochać. Nie była znowuż taka stara, miała swoje potrzeby, a mąż nie żył już tyle lat. Po nim nie była z żadnym mężczyzną. I chociaż się wstydziła tych grzesznych myśli, chciała jeszcze kiedyś poczuć tę bliskość.

Wyobrażając sobie, że wtula się w ramiona Jana, zamknęła oczy i w końcu zasnęła. Nie była to jednak dla niej spokojna noc. Śniła o swoim mężu, który z raną w klatce piersiowej, usiłował jej coś powiedzieć. Budziła się więc co jakiś czas zlana potem. Sen wydał się jej dość dziwny, bo mąż umarł przecież zwyczajnie, na serce. Potem śnił się jej Jan spadający w przepaść i krzyczący coś niezrozumiale. Wybudziła się więc bardzo zmęczona i od razu musiała wysłuchać narzekań kucharki. Klara martwiła się, co się stanie z jej kuchnią, czy zostanie w niej porządek, do którego była przyzwyczajona i czy zapasy, tak pieczołowicie przez nią

przygotowane, nie zostaną rozkradzione. Maria pocieszała ją jak mogła, wolała nie dzielić się z nią podejrzeniami.

Piotr miał wyrzuty sumienia, że to wszystko przez niego, zastanawiał się też, co u jego rodziców. Tęsknił za nimi. Jednakże obecność Zosi sprawiała, że mimo wszystko czuł się szczęśliwy. Nie mógł się nadziwić urodzie dziewczyny. Po raz pierwszy też widział ją bez zaplecionych ciasno warkoczy. Jej piękne, sięgające pasa blond włosy układały się w delikatne fale, co jeszcze bardziej podkreślało anielską urodę dziewczyny. Kochał jej niebieskie oczy, lekko zadarty nosek i śliczne piegi, które dodawały jej uroku i dziewczęcości. Wiedział jednak, że jak opuszczą tę grotę i odprowadzi kobiety w bezpieczne miejsce, to wróci walczyć za ojczyznę.

Zosia wyczuwała niepokój matki, starała się pozostać jednak radosna, żartowała nawet i odwracała, jak mogła, uwagę wszystkich od zaistniałej sytuacji. Na szczęście zabrała ze sobą książkę, więc przez okres pobytu w jaskini, czytywała im „Pana Tadeusza" autorstwa Adama Mickiewicza, a potem dyskutowali o jej fragmentach.

Oczywiście naśmiewali się, że pan Mickiewicz musiał przewidzieć narodziny Zosi, skoro jej imieniem obdarzył główną bohaterkę.

Tylko Mikołaj, najstarszy z nich wszystkich, wiedział, jak okrutni bywali Rosjanie i obawiał się najgorszego. I, niestety, jego przeczucia się sprawdziły.

Kiedy po trzech dniach zdecydowali się sprawdzić, czy mogą wyjść, to Mikołaj poszedł na przeszpiegi. Oczywiście Piotr się wyrywał, ale wszyscy go powstrzymywali, argumentując tym, że jest osłabiony i nie zna okolicy na tyle, żeby wiedzieć, jak się tutaj poruszać. Musiał więc ustąpić.

Mikołaj wrócił po dwóch godzinach ze łzami w oczach.

– Cały dwór spalony – wyszeptał i opadł bezsilnie na łóżko. Tyle lat tu przeżył, a teraz miejsce, które traktował jak swój dom, właściwie przestało istnieć. Potrzebował czasu, żeby się uspokoić.

– Znalazłem też informację, że majątek zostaje skonfiskowany za pomaganie powstańcom – dodał jeszcze starszy mężczyzna, wyciągając zza pazuchy wymięty świstek papieru.

– Co z nami będzie? – zaczęła zawodzić Klara.

Piotr przytulił płaczącą Zosię, a Maria po prostu milczała. W jej oczach zaś odbijała się cała nienawiść do Rosjan. Przez nich utracili właśnie ukochany dom.

Rozdział 4

Cisza, która zapanowała w jaskini, została w końcu przerwana przez Marię.

– Pojedziemy do Warszawy – powiedziała pewnym siebie głosem. – Najwyższa pora, żebym odwiedziła moją siostrę. I żeby Zosia poznała swoją ciocię – dodała już trochę ciszej i spuściła wzrok, nie chcąc patrzeć na córkę, bo domyślała się, że wiadomość o istnieniu krewnej może ją zszokować.

Na jej słowa wszyscy popatrzyli na nią z zaskoczeniem, choć Klara i Mikołaj musieli być czegoś świadomi, bo pospuszczali oczy.

Niezrażona Maria kontynuowała:

– Wiem, że jesteście zdziwieni, zwłaszcza ty, córeczko, ale musiałam przemilczeć jej istnienie. Tak mi kazano. Czy słusznie? Nie wiem. Pozwólcie, że wam o niej opowiem, sami zrozumiecie, czemu wolałam o niej nie wspominać. Zdaję sobie sprawę, że jej dom, to pewnie nie jest najlepsze miejsce dla młodej dziewczyny, nie mamy jednak wyjścia… I jeżeli Weronika nas przyjmie, to będziemy mieć przynajmniej dach nad głową. Nieważne, co sobie inni o nas pomyślą.

Zosia patrzyła na matkę bardzo zdziwiona, bo nigdy nie słyszała o żadnej jej siostrze. Istnienie ciotki było więc dla niej zarówno zaskoczeniem, jak i prawdziwą radością. Nie mogła się doczekać, kiedy dowie się czegoś więcej na jej temat. Wyczuwała jednak po tonie głosu rodzicielki, że trudno jej mówić o siostrze.

– Zaprosiłbym was do mojego mieszkania w Warszawie – zaczął Piotr – ale nie mogę się w nim pokazywać. Nie zgłosiłem się do wojska podczas

ogłoszonej branki, więc na pewno by mnie aresztowali i albo wywieźli na Syberię, albo wcielili siłą do wojska rosyjskiego. Nie mogę na to pozwolić. Nie chcę też narażać rodziców. Więc dowiozę was bezpiecznie do pani siostry – zwrócił się uprzejmie do Marii – a potem zniknę. Chciałbym dołączyć do powstańców, by walczyć za wolność. A tego, że Rosjanie spalili wam dom, nie daruję im po prostu. Zwłaszcza, że to po części też moja wina. Pewnie ktoś doniósł, że zorganizowałyście szpital dla rannych.

Na te słowa Zosię ogarnął smutek, nie spodobała jej się też ta jego zawziętość. Nie skomentowała jednak słów Piotra, uśmiechnęła się do niego delikatnie i postanowiła najpierw wypytać matkę o tajemniczą Weronikę, a dopiero potem indagować chłopaka. W końcu jego rana była naprawdę groźna, a podróż czekała ich niełatwa. Maria za to odezwała się stanowczym głosem:

– Proszę, Piotrze, nawet tak nie mówić! To nie przez pana zniszczyli nam dom. Tylko dlatego, że to bydlęta i cieszy ich cierpienie Polaków… – W jej oczach pojawiły się łzy, dlatego Zosia przytuliła się do niej i wyszeptała:

– Mamo – zaczęła nieśmiało – opowiesz o cioci? Jestem tak strasznie podekscytowana. No i nie rozumiem, czemu o niej dotychczas nie wiedziałam!

Maria westchnęła i odwzajemniła uścisk.

– Wiem, córeczko, że może nie powinnam była ukrywać faktu jej istnienia przed tobą, ale tak postanowiliśmy z tatą, a wcześniej z moimi rodzicami. Pozwól mi wyjaśnić i może wtedy mnie zrozumiesz.

I zaczęła opowiadać.

– Weronika jest młodsza ode mnie o pięć lat. Kochałyśmy się jednak bardzo jako dzieci, opiekowałam się nią, bawiłyśmy się razem. To była moja wymarzona siostrzyczka, modliłam się o nią codziennie, jak tylko mama powiedziała mi, że będę mieć rodzeństwo. Chciałam siostrę i urodziła się dziewczynka. Byłam nią zachwycona i niemal jej nie odstępowałam od dnia narodzin. A ona rosła i uwielbiała mnie, tak jak ja ją.

To do mnie zawsze przybiegała ze swoimi problemami, opatrywałam jej skaleczenia, tuliłam w płaczu. To mnie się żaliła, kiedy rodzice ją karcili. Była takim naszym słoneczkiem, rozpieszczana przeze mnie, rodziców i służących. Jej śmiech słychać było w całym naszym domu. Potem wyszłam za mąż i zamieszkałam w majątku Tadeusza. Weronika nas odwiedzała, ty jako dziecko byłaś jej oczkiem w głowie. Miała trzynaście lat, gdy się urodziłaś. Nosiła cię, traktowała jak porcelanową lalkę, a jeżeli tylko zapłakałaś, to się zaraz denerwowała, jakby ci się działa jakaś krzywda. – Maria uśmiechnęła się na to wspomnienie. – Nie zauważyłam, kiedy Weronika przestała przyjeżdżać, byłam zbytnio skupiona na swojej rodzinie. I nagle przyszedł list od moich rodziców. Miałaś wtedy jakieś cztery latka. Dowiedziałam się, że Weronika uciekła z domu. Zakochała się w będącym przejazdem w naszym majątku aktorze. Zawrócił jej w głowie i namówił do rozpoczęcia kariery w teatrze, no i do ucieczki. Weronika wiedziała, że rodzice nigdy nie zaakceptują jej wybranka, zdecydowała się więc na tak dramatyczny krok. To zniszczyło jej reputację. Skandal, który wywołała swoją decyzją, nadszarpnął mocno ich opinią, moją zresztą też. Oni się jej wyrzekli, a ja bez zastanowienia postąpiłam dokładnie tak samo. Nie chciałam, żebyś wiedziała, że twoja ciotka jest aktorką i prawdopodobnie kurtyzaną… – zakończyła szybko Maria swoją opowieść.

Zosia była wstrząśnięta. Nie tym, że jej ciocia mogłaby być kurtyzaną, chociaż mętnie wiedziała, czym się parały tego typu kobiety, ale tym, że Weronika została właściwie całkiem sama. Może i miała ukochanego u boku, ale rodzina nie powinna nigdy wyrzekać się swojego dziecka. Dużo czytała i miała wyrobione poglądy na pewne kwestie, szczególnie na podział społeczny. Konwenanse rządzące ich społeczeństwem i stygmatyzowanie ludzi ze względu na ich decyzje zupełnie jej nie odpowiadało. Wybaczyła jednak matce to, że odrzuciła siostrę, a sama już pokochała nieznaną ciotkę za odwagę i dążenie do realizacji marzeń. A nawet zaczęła snuć romantyczne wizje na temat życia Weroniki, która

postanowiła iść za głosem serca w poszukiwaniu szczęścia. Wiedziała, że na pewno się pokochają i że ciocia musi być wspaniałą kobietą.

– Jedźmy więc do tej Warszawy – powiedziała spokojnie Klara – a teraz pozwolicie, że zrobię coś do jedzenia.

Jak na jakiś sygnał wszystkie trzy kobiety podniosły się, żeby przygotować skromny posiłek.

***

Tymczasem Piotr wraz z Mikołajem zaczęli planować podróż do Warszawy. Droga nie była daleka, ale panowie wiedzieli, że muszą unikać znanych szlaków, żeby nie trafić przypadkiem na Rosjan. Carscy żołnierze na pewno patrolowali główne trakty. Lepiej więc było unikać spotkania z nimi. Piotr, o dziwo, znał dość dobrze okolice, także zapewniał, że poprowadzi ich jak najbezpieczniejszą trasą. Obawiali się najbardziej pogody. Rozpoczęły się roztopy, a oni mieli tylko jeden wóz, na którym trudno było się im pomieścić wraz z dobytkiem i wszystko jeszcze tak pochować, żeby w razie kontroli nie stracić zbyt wiele cennych rzeczy.

– Dobrze Mikołaju, że ukryłeś ten wóz w pobliżu jaskini i że koniom nic się nie stało – stwierdził Piotr.

– Gdyby pani Maria nie zdążyła ich wypuścić ze stajni, to nie wiem, czy by przeżyły ten pożar…. – wyszeptał kamerdyner.

– Najważniejsze, że je mamy. Proponuję wyruszyć jutro z samego rana. Zjemy śniadanie, zapakujemy rzeczy i w drogę.

– A panicz czuje się na siłach? Był pan w końcu poważnie ranny, pani Maria i panienka Zofija nie darują mi, jeżeli coś się panu stanie.

Sam zdążył na tyle polubić młodego człowieka, że martwił się o jego stan zdrowia, ale do tego by się nie przyznał.

– Mikołaju, mamy wóz, mamy konie, nie czeka nas piesza wędrówka, ale podróż w luksusowych wręcz warunkach. Nie ma powodu do obaw, dam

radę, najważniejsze jest bezpieczeństwo naszych dam, musimy je dowieźć do Warszawy i znaleźć dla nich nowy dom.

Mikołaj zgodził się z młodym człowiekiem. Martwiło go jeszcze jedno. Zresztą jak i pozostałych. Nie wiedzieli przecież, czy zostaną przyjęci przez siostrę Marii, czy przyjdzie im jednak szukać innego schronienia. Maria nie miała już żadnych krewnych, Piotr zaś nie był pewien, jak zareagowaliby jego rodzice, gdyby stanął na progu z czterema osobami, którym trzeba by udzielić azylu. Wierzył w ich dobroć i chęć niesienia pomocy, wolał jednak nie sprawdzać, czy faktycznie byliby tacy skorzy do przyjęcia pod swój dach Zosi i jej mamy, obcych dla siebie ludzi.

***

Dzień upłynął im na pakowaniu skromnego dobytku, przeglądaniu zapasów prowiantu i rozmowach mających odwrócić myśli od losu, który ich spotkał. Maria na wszelki wypadek wszyła trochę złota w ubrania, więc suknie stały się dość ciężkie, wolała nie ryzykować jednak i mieć przy sobie jakieś pieniądze. Klara uznała, że jest za stara na podróżowanie i stwierdziła, że zostanie w majątku; jej siostra miała niedaleko stąd mały domek, więc wiedziała, że ją przyjmie. Widać jednak było, że zastanawiała się mocno nad wyjazdem do Warszawy. Maria podejrzewała, że Klara pomyślała, że będzie ich opóźniać i dlatego w ostatniej chwili podjęła taką decyzję. Mikołaj odprowadził więc starszą panią, aby upewnić się, że będzie bezpieczna i wrócił do pozostałych, bo miał oczywiście wyruszyć z nimi. Stwierdził, że jeżeli nie zostanie przyjęty w Warszawie dobrze, to wróci po prostu w rodzinne strony i zamieszka z Klarą i jej siostrą, które mu to zaproponowały. Kładli się spać z lekkim niepokojem, ale też pewną ciekawością. Maria zdała sobie sprawę, że stęskniła się bardzo za siostrą i w głębi serca czuła, że zostaną dobrze przyjęte. Wyrzuty sumienia wynikające z odseparowania się od Weroniki, które zagłuszała przez lata, wybuchły jednak ze zdwojoną siłą i znowu miała spore trudności z

zaśnięciem tej nocy. Zosia też leżała dość długo podekscytowana perspektywą spotkania cioci i lekko przerażona czekającym ją rozstaniem z Piotrem. Ostatnie tygodnie spowodowały, że się do niego przywiązała i wyobrażała sobie, jak romantyczne mogliby spędzać wspólne chwile, spacerując, trzymając się za ręce i przytulając, gdyby nie powstanie. Potem jednak uznała, że gdyby nie powstanie, to pewnie nigdy nie poznałaby Piotra, tylko w końcu poślubiła jakiegoś nudnego młodzieńca, byleby sprawić mamie przyjemność. I chociaż dalej nie pochwalała powstania, to była jednak wdzięczna losowi za to, że postawił na jej drodze tego młodego człowieka.

Rozdział 5

Cztery dni zajęło im dotarcie do stolicy Królestwa Polskiego. Drogi były momentami nieprzejezdne, roztopy utrudniały mocno podróżowanie, więc Piotr i Mikołaj musieli się nieźle natrudzić, żeby dotrzeć do Warszawy. No i na pewno nie ułatwiał podróży padający ciągle mokry śnieg i strach przed nagłym pojawieniem się rosyjskiego patrolu. Kobiety z przerażeniem spoglądały na obu mężczyzn. Bały się, że Piotrowi otworzy się rana, a Maria mocno martwiła się o Mikołaja: nie był już młody, w dodatku czuła się z nim bardziej związana niż z własnym ojcem. Nie darowałaby sobie, gdyby przez trudny tej podróży coś mu się stało. Obserwowała go więc uważnie, dbała by jadł i ciepło się okrywał, kiedy nadchodziła jego kolej spania. Obiecała też sobie, że jak tylko dotrą na miejsce, każe mu odpoczywać przez tydzień.

Obaj mężczyźni radzili sobie jednak zadziwiająco dobrze. Na szczęście nie napotkali żadnego patrolu po drodze, widzieli tylko gdzieniegdzie przemykających chłopów. Nikt się jednak zbytnio nie interesował wozem zaprzęgniętym w dwa konie. Unikali też większych skupisk ludzkich, bo wiedzieli, że miejscowi mogą być nieprzyjaźnie nastawieni i zdarzało się, że wydawali oni podejrzanych o udział w powstaniu, a kobiety zaś były narażone na taka samą brutalność, jaka groziła przy spotkaniu żołnierzy rosyjskich. Najgorsze były noce, musieli spać na wozie, otuleni w koce, żeby nie zamarznąć. Panie nie były jednak w stanie odpoczywać spokojnie, gdyż budził je każdy nawet najlżejszy hałas. Na szczęście Piotr i Mikołaj czuwali, pełniąc na zmianę wartę. Uważali, że tak będzie najbezpieczniej.

Zosia też chciała im pomóc, ale nie zgodzili się na to absolutnie. Maria również zgłosiła się na ochotnika, z tym samym jednak skutkiem.

***

Warszawa przywitała ich deszczem. Śniegu w mieście nigdzie nie było widać. Ulice były bure, jakby miasto zmęczone zimą i udręczone prześladowaniami ze strony Rosjan, nie mogło się rozbudzić. Przyzwyczajeni do ziemi spowitej bielą, początkowo nie mogli się przyzwyczaić do tej szarości. Ludzie przemykali szybko po trotuarach, nie podnosząc wzroku na toczący się wolno wóz. To też wydało się im przygnębiające. Przecież kiedyś to miasto tętniło życiem, hrabina Ratajska tyle słyszała o Warszawie, ale to zupełnie nie przystawało do opowieści. Piotr znał stolicę bardzo dobrze, jego również przygnębił ten smutek, skupił się jednak na doprowadzeniu Zosi i jej matki pod wskazany adres. Wiedział, jak się poruszać, ominęli więc wszystkie punkty kontrolne, garnizony wojskowe i znaleźli się przy kamienicy, wskazanej przez Marię. Na szczęście wiedziała, gdzie mieszka jej siostra, bo Weronika przez lata słała do niej listy, podając w nich adres. A Maria zachowywała je wszystkie, choć nigdy na żaden nie odpowiedziała. Bała się teraz, czy siostra nie znienawidziła jej. Posłuchała rodziców i odwróciła się od Weroniki, chociaż ta przez lata próbowała nawiązać z nią kontakt. Maria wiedziała, że musi jednak spróbować, bo miała córkę i dla jej dobra była gotowa błagać Weronikę, by je przyjęła do siebie.

***

Kobiety szczęśliwe zeszły z wozu, bo chociaż były niespokojne, to miały dość tej podróży. Wyprostowały nogi, rozejrzały się i zobaczyły elegancki i zadbany budynek. Idealnie wpasowany w jemu podobne. Maria nieśmiało zapukała do drzwi. Otworzyła im pokojówka. Uniosła lekko brwi ze zdziwieniem na widok niespodziewanych gości, zakurzonych kobiet i

wozu, który wyglądał na zwykłą wiejską furmankę, a nie miejski pojazd, ale nauczona nie komentować za dużo, zaprowadziła ich do pięknego saloniku, jak tylko usłyszała, że chcą się widzieć z jej chlebodawczynią. Ten dom był domem otwartym i państwo zawsze powtarzali, że trzeba ludzi traktować jednakowo i przyjmować z taką samą atencją, niezależnie od tego, jak wyglądają. Ponieważ odwiedzało ich wielu różnych ludzi, wpuściła także i tę czwórkę.

– Proszę tutaj poczekać, pani Weronika zaraz przyjdzie, a ja podam herbatkę i ciasteczka. Czy mam jakoś zaanonsować państwa?

Maria odezwała się cichutko:

– Proszę powiedzieć, że zjawiła się siostra z rodziną.

Pokojówka uniosła lekko brwi ze zdziwienia, skinęła głową i zniknęła, zostawiając ich samych w małym, ale bardzo przytulnym salonie.

Zosia z ciekawością rozglądała się po pięknie umeblowanym pokoju, dostrzegła wiele obrazów, finezyjnych bibelotów i bardzo jej się to miejsce spodobało. Wygodna kanapa zachęcała do spoczynku, jednak ciekawość sprawiła, że nie mogła usiedzieć w miejscu i przechadzała się po saloniku, zastanawiając się, jak też jej cioteczka może wyglądać. Maria zaś siedziała, nerwowo zaciskając dłonie i oczekiwała w napięciu, jak też zostaną przyjęte. Bała się, że Weronika się ich wyprze, tak jak ona to zrobiła, odsuwając się od niej przed paroma laty. Piotr obserwował zaś z ciekawością obie panie, czując, że trudno będzie mu się rozstać z ukochaną i jej matką. Wiedział jednak, że nie ma wyjścia, ojczyzna i walka o jej niepodległość były dla niego priorytetem. Tylko Mikołaj znużony drogą siedział z wdzięcznością i walczył z zamykającymi się powiekami. Wiedział, że jest już za stary na takie eskapady, chociaż nigdy nie przyznałby się do tego przed Marią i Zosią.

Po paru minutach w drzwiach stanęła Weronika. Kiedy pokojówka przekazała jej informacje o dziwnych gościach, którzy podali się za jej rodzinę, poczuła się początkowo zszokowana. Potem pomyślała, że to jakiś

żart znajomych, w końcu obracała się w towarzystwie komediantów, lubiących robić różne dowcipy. Nie spieszyła się więc zbytnio. Upudrowała nos, poprawiła włosy i wygładziła suknię. Dopiero po tych zabiegach ruszyła w stronę salonu. Jednakże gdy tylko otworzyła drzwi i dojrzała Marię, zamarła ze wzruszenia. Podbiegła do niej od razu. Nie dopuściła starszej siostry do słowa, chociaż widziała, że ta chce coś mówić. Po prostu mocno ją przytuliła. Obie płakały ze wzruszenia, a i Zosia ukradkiem ocierała łzy, patrząc na tę piękną scenę pojednania.

– Czy to jest moja mała Zosieńka? – Weronika wypuściła w końcu Marię z ramion i skierowała się w stronę dziewczyny. – No, no, nieźle wyrosłaś, moja panno, pamiętam cię jako słodkie maleństwo, a tutaj stoi przede mną właściwie dorosła kobieta.

Porwała Zosię w objęcia i mocno uściskała. Przywitała się też z Piotrem i z Mikołajem, którego potraktowała jak członka rodziny, pamiętając go jeszcze z dawnych czasów.

– Co was do mnie sprowadza? – zapytała w końcu ciotka, a Maria otarłszy łzy, zaczęła opowiadać o spalonym majątku i skonfiskowanym dworze.

– Nie mamy się gdzie podziać – wyszeptała w końcu lekko zawstydzona.

– Oczywiście, że zostaniecie u mnie – stwierdziła Weronika po wysłuchaniu tej historii, zbulwersowana okrucieństwem Rosjan. – O ile nie boicie się o utratę reputacji – dodała z lekką złośliwością. – Musicie jednak wiedzieć, że choć pracuję jako aktorka, to jestem żoną Radosława… i… – Nie zdążyła dokończyć, ponieważ Maria ponownie ją przytuliła i wyszeptała cichutkie „przepraszam”, które wyrażało cały jej wstyd za brak zrozumienia dla siostry i podjętych przez nią decyzji.

– Porozmawiamy, jak zostaniemy same, muszę ci tak wiele wyjaśnić – powiedziała do Weroniki, a ta tylko delikatnie skinęła głową. Zawołała pokojówkę, kazała przygotować pokoje dla gości i znaleźć jakiejś miejsce dla koni.

– Nie mamy tutaj stajni, ale w pobliżu jest mała gospoda z własną stajnią, na pewno zgodzą się tam ulokować wasze konie.

Piotr postanowił się pożegnać.

Musiał udać się do swojego domu rodzinnego, żeby zobaczyć się z najbliższymi. Trudno mu było rozstawać się ze wszystkimi, ale chciał się pokazać rodzicom, zapewnić ich, że wszystko z nim w porządku. Zosia odprowadziła go więc do drzwi. Chłopak, nie zastanawiając się, czy są obserwowani, czy nie, mocno ją przytulił i wyszeptał:

– To tylko pożegnanie, zobaczymy się niedługo. Będę za tobą tęsknił…

Dziewczyna ze wzruszenia nie była w stanie powiedzieć ani słowa, tuliła się po prostu do niego mocno, aż w końcu znalazła w sobie siłę, by wyszeptać:

– Idź już, kochany…

Potem dołączyła do mamy i ciotki w salonie. Przysłuchiwanie się ich rozmowom sprawiło, że na jej twarzy pojawił się uśmiech. Siostry nadrabiały lata milczenia, opowiadając sobie o wzruszających momentach w ich życiu. Cudownie było je obserwować, dlatego Zosia nawet nie żałowała, że nie ma już dawnego domu. Czuła, że u cioci znalazły nowe miejsce. I ta myśl bardzo ją uspakajała.

Na kolacji zjawił się mąż cioci. Szarmancko podszedł do obu pań, ucałował ich dłonie i przeprosił za swój dziwny strój.

– Wracam, moje kochane, z próby – zaczął się tłumaczyć. – A tak spieszno było mi do mojej ukochanej żonki, że nie chciałem tracić czasu na przebieranie się – powiedział i mocno przytulił Weronikę. Przyjemnie było patrzeć na ich relację, Radosław o nic nie wypytywał, nie zdziwił się ich obecnością, przyjął je tak samo serdecznie i ciepło jak małżonka. Zosia poczuła, że będą z nimi nie tylko bezpieczne, ale przede wszystkim szczęśliwe.

Rozdział 6

Dni mijały im spokojnie, Zosia i Maria spacerowały po stolicy, były nawet parę razy w teatrze, gdzie miały okazję podziwiać występujących Weronikę i Radosława. Warszawa zachowywała się tak, jakby powstania wcale nie było i nie toczyły się żadne walki ani w imię wolności nie ginęli mężczyźni. Aczkolwiek zwiększona ilość rosyjskich patroli na ulicach, kontrolowanie przechodniów, czy podejrzliwość panująca między ludźmi pokazywały, że czasy nie są spokojne.

Panie Ratajskie dostały piękne pokoje. Ten Zosiny był uroczym pomieszczeniem, z pobielonymi ścianami, łóżkiem z baldachimem, toaletką zapełnioną kosmetykami, które osobiście dostarczyła dziewczynie ciocia, fotelem, w którym mogła odpoczywać i czytać książki, oraz półką zapełnioną tak wieloma pozycjami znanych i mniej znanych autorów, zarówno po polsku, francusku, jak i angielsku, że Zosi aż oczy rozbłysły na jej widok. Próbowała czytać, ale jej myśli uciekały ku ukochanemu. Każda rozmowa o powstaniu przywoływała obraz walczącego Piotra. Bała się bardzo o niego, zwłaszcza że nie miała żadnych wiadomości. Po tym, jak udał się do swoich rodziców, nie odwiedził jej ani nie napisał żadnego liściku. Nie wiedziała więc, czy wyjechał za granicę, czy wrócił walczyć. Stała się nerwowa, nie umiała znaleźć sobie miejsca i wypatrywała Piotra. Parę razy zdarzyło jej się podbiec do nieznajomego na ulicy, który z sylwetki przypominał jej mężczyznę. To jednak nigdy nie był on. Wracała więc z takich spacerów coraz bardziej przygnębiona.

– Kochanie – zaczęła pewnego dnia ciocia Weronika – może podaj jego nazwisko, dowiemy się, gdzie mieszkają jego rodzice?

– Tylko że ja nie znam jego nazwiska – odpowiedziała zawstydzona Zosia i wybuchnęła płaczem.

Bez takiej informacji Weronika nie była w stanie go odnaleźć. Zasmucona obserwowała więc rozpacz bratanicy i nie wiedziała, jak może jej pomóc. Wieczorem rozmawiały z Marią na ten temat, ale ta też nie znała tożsamości Piotra, Jan nie chciał jej nic wyjawiać, mówiąc, że tak będzie najlepiej. Mikołaj zaś, który najwięcej czasu spędzał z nieprzytomnym rannym w ich domu, wspominał, że jest na pewno jakimś bogatym arystokratą, bo przyzywał matkę, nazywając ją w majakach księżną. Jednakże te informacje nie wystarczyły, żeby poznać jego nazwisko. Obie pocieszały więc dziewczynę, jak mogły, zapewniając ją, że chłopak na pewno się odezwie. Nie chciały jej straszyć tym, że mógł zginąć w jakiejś bitwie. Tylko nadzieja sprawiała, że Zosia była w stanie normalnie funkcjonować.

Z końcem kwietnia przybył do państwa Karwowskich posłaniec wysłany przez księcia de Lavigny.

Weronika była mocno zaskoczona.

Oboje z mężem znali to nazwisko. Państwo de Lavigny należeli do elity Warszawy, mieli też kilka wiejskich posiadłości, zasłynęli również jako mecenasi najrozmaitszych artystów. Posłaniec nie miał listu, widać było, że się spieszy, więc jak tylko Maria z Zosią zjawiły się w salonie, ukłonił się im i zaczął mówić.

– Panicz Piotr jest ciężko ranny… – zaczął mówić głosem spokojnym, ale dało się wyczuć jego drżenie. Mężczyzna spojrzał na pełną nadziei twarz młodej dziewczyny, domyślając się, że musi to być ukochana jego pana, więc kontynuował:

– Przysłano mnie tutaj prosić, żeby panna Zofia mi towarzyszyła. Na zewnątrz czeka powóz, zabiorę ją, a potem zaopiekuje się nią księżna, więc

proszę się o nic nie martwić. Ze względu na stan zdrowia panicza nie możemy sobie pozwolić na większą liczbę gości… – Mężczyzna umilkł i patrzył wyczekująco na trzy kobiety.

– Oczywiście Zosia może pojechać… – odparła Maria. Niestety, przeczuwała, że stało się coś złego.

Córka jednak nie czekała na jej decyzję, bo zdążyła wybiec z salonu, w pośpiechu założyła płaszcz i wybiegła z kamienicy. Posłaniec ukłonił się grzecznie i ruszył w ślad za dziewczyną. Nic nie mówiąc, otworzył drzwiczki do powozu i zaprosił do środka. Zosia chciała go zasypać pytaniami, ale strach ściskający jej serce sprawił, że nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

Po jakimś czasie powóz zajechał przed przepiękny pałacyk. Rodzina Piotra pochodziła w końcu z prawdziwej arystokracji. Zosia nie zwróciła jednak uwagi na miejsce, w którym się znalazła. Nie zdawała sobie też sprawy z ogromu majątku Piotra ani z jego pochodzenia. Nigdy o tym nie rozmawiali.

Zosia wbiegła do mieszkania i w holu ledwie przywitała się z zapłakaną kobietą, która zapewne była matką Piotra. Strach spowodował, że zapomniała o dobrych manierach. Księżna zaprowadziła ją do jakiegoś pokoju. Na wielkim łożu leżał Piotr. Głowę miał zabandażowaną, nie ruszał się i oczy miał zamknięte.

– Kochany – wyszeptała dziewczyna, chwyciwszy jego dłoń. Kiedy nie zareagował, padła na kolana przy łóżku, nie wypuszczając jego ręki ze swojej i po prostu płakała.

– Lekarze nie dają mu żadnych szans. – Usłyszała nagle zachrypnięty od płaczu głos kobiety. – Dostał bagnetem w głowę, rana jest śmiertelna… – Płacz nie pozwalał matce chłopaka na podanie od razu wszystkich szczegółów. – Tyle jednak o tobie opowiadał, że musiałam cię wezwać. – I nagle matka Piotra podeszła, wzięła Zosię w ramiona i obie, dodając sobie wzajemnie otuchy, czekały na najgorsze.

Jak się potem Zosia dowiedziała od księżnej, ona była Polką, z rodziny Potockich, natomiast jej mąż Francuzem, który opuścił swój kraj dla ukochanej. Poznali się w Paryżu, w czasie jednego z licznych wieczorków towarzyskich organizowanych przez francuskie rodziny szlacheckie. Jak mówili potem oboje, była to miłość od pierwszego wejrzenia. Matka Piotra tęskniła za swoją ojczyzną, dlatego zamieszkali w Warszawie, mieli jednak sporo majątków rozsianych w granicach Królestwa Polskiego i niewielki pałacyk w okolicach Lyonu. Ojciec Piotra zachował go na wszelki wypadek, gdyby sytuacja polityczna w Polsce zmusiła ich kiedyś do przeprowadzki.

– Teraz bardzo żałuję, że nie wyjechaliśmy do Francji. Piotr od dziecka wychowywany był w głębokiej miłości do kraju. Ja i mój ojciec opowiadaliśmy o świetności Polski, o tym, jak wielka niesprawiedliwość nas spotkała i o tysiącach, którzy oddali życie za próby odzyskania wolności. Mój mąż nie pochwalał tego. Może dlatego, że jako Francuz nie potrafił zrozumieć tego bólu związanego z brakiem posiadania ojczyzny?

Zosia tylko kiwała głową, uważnie obserwując Piotra, nie chciała wierzyć, że jego rana jest śmiertelna i w myślach błagała o cud. Kiedy księżna opuściła na chwilę pokój, dziewczyna padła na kolana i na głos modliła się o ocalenie ukochanego.

Zosia nawet nie wiedziała, że jej matka i ciotka odwiedziły księżną. I wspólnie ustaliły, że Zosia na razie zostanie u państwa de Lavigny.

– Dni mojego syna są policzone. Jeżeli lekarz mówi prawdę, to zostało mu ich naprawdę niewiele. Chciałabym, żeby Zosia mogła przy nim być. Wiem, że proszę o wiele… ale gdyby tylko syn był przytomny, to wyprawiłabym im ślub. Rozmawiałam już z księdzem, nie możemy jednak tego zrobić ze względu na stan Piotra.

Maria była wstrząśnięta tym, że ta kobieta zgodziłaby się, aby jej syn poślubił Zosię.

– Piotr to wspaniały mężczyzna. Już raz wywinął się śmierci, będziemy się modlić, żeby i tym razem się udało. Oczywiście Zosia może zostać u państwa, tak długo, jak będzie to potrzebne – stwierdziła Maria i chciała uścisnąć dłoń księżnej, ta jednak ją objęła i się rozszlochała. Siedziały we trzy jeszcze parę minut w salonie, aż wreszcie Weronika dyskretnie dała znać, że pora kończyć wizytę.

– Moje drogie panie, skoro Zosia ma tutaj zostać, to musimy jej przywieść parę rzeczy… – powiedziała, ale księżna machnęła ręką.

– Nic jej nie musicie przywozić. W moim domu znajdzie wszystko, co potrzeba… Widzicie… kiedy Piotr opowiedział mi o Zosi, o tym, że się kochają, że chce ją poślubić… to z radości kupiłam parę sukien… Chciałam godnie przyjąć moją przyszłą synową i sprawić, by poczuła się w naszym domu jak u siebie.

***

– Księżna to naprawdę złota kobieta… – wyszeptała Maria, kiedy już siedziały w salonie u Karwowskich. – Ona chciała naszą Zosię za żonę dla swojego syna…

– Bo Zosia jest cudowna. Piotr przecież wiele o niej opowiadał. Ale wiedziałaś, że oni się w sobie zakochali?

– Mikołaj coś podejrzewał. Ja zresztą też. Ale nie brałam tego na poważnie. Wydawało mi się, że to takie zwykłe zauroczenie. Zosia nie widywała zbyt wielu mężczyzn. Piotr zaś na pewno spotykał w życiu sporo kobiet… No i jeszcze ten jego tytuł… Mam nadzieję, że zdarzy się cud i wróci do zdrowia. I wcale nie chodzi mi o to, że Zosia mogłaby poślubić księcia.

– Wiem siostro, nawet bym o tym nie pomyślała. Musimy się modlić.

***

Zosia straciła kontakt z otoczeniem. Nic się dla niej nie liczyło, tylko czas spędzony z umierającym Piotrem. Mówiła do niego, czytała mu książki, starała się być radosna, opowiadała, jak bardzo go kocha, jak będzie wyglądało ich życie, kiedy się pobiorą. Modliła się o cud, czasami na głos, czasami w myślach, klęcząc przy jego łożu. Niestety, cud nie nadchodził, chłopak ciągle był nieprzytomny. Mimo jego tragicznego stanu rodzice Piotra z uwielbieniem wpatrywali się w dziewczynę, która mogłaby być ich synową. Wiedzieli jednak, że ten moment nie nastąpi. Starali się więc opanować rozpacz, by nie pogłębiać jej u Zosi. Służba, bardzo przywiązana do swojego panicza, także pokochała tę dziewczynę. Przynoszono jej posiłki do jego pokoju, księżnej czasami udało się namówić dziewczynę na krótki spacer. Twierdziła, że jest to konieczne dla jej zdrowia, jednak ona wolała tkwić przy łożu rannego. Odsyłała wszystkie zaproszenia na wieczorki towarzyskie, nie chciała się z nikim spotykać ani nikogo poznawać. Dla niej liczył się tylko Piotr.

– Zosieńko najdroższa – szeptała do niej pani de Lavigny – musisz odpocząć, zadbać o siebie. Schudłaś, sukienki na tobie wiszą…

– To nic – odpowiadała Zosia – jak tylko Piotr się obudzi, to na pewno mi się poprawi.

Księżna kiwała tylko głową, nie chcą niszczyć nadziei, sama jednak powoli godziła się z myślą, że jej syn już nigdy nie otworzy oczu.

Aż pewnej pięknej majowej niedzieli, kiedy Zosia opowiadała akurat o tym, ile będą mieć dzieci, Piotr otworzył na chwilę oczy, uśmiechnął się na widok ukochanej i wyszeptał:

– Bardzo cię kocham, mój piękny aniele.

Zosia aż zaniemówiła z radości, pocałowała jego dłoń, ale kiedy podniosła z powrotem wzrok na twarz ukochanego, zauważyła jego opadające powieki.

– Piotrze! – wykrzyknęła – Nie śpij! Mów do mnie! Proszę cię. Zostań ze mną. Nie opuszczaj mnie. Tak bardzo cię kocham…

On jednak już nic nie słyszał i odszedł do wieczności.

Tylko delikatny uśmiech na jego spokojnej twarzy wskazywał, że jego ostatnie chwile były dobre.

Czarna rozpacz zawładnęła sercem dziewczyny, szlochając przytuliła się do zmarłego i chciała umrzeć razem z nim. Nie pamiętała, kto pomógł jej wstać z kolan i jakim sposobem trafiła do domu ciotki.

Dni do uroczystości pogrzebowych upłynęły jej jak w letargu. Nie docierało do niej, że ukochany nie żyje. Wstawała, bo ją do tego przymuszano, jadła, a właściwie była karmiona, bo nie odczuwała głodu i gdyby nie mama i ciotka zapewne zagłodziłaby się na śmierć. Myła się z przyzwyczajenia i nie wychodziła ze swojego pokoju. Nie czytała, nie chciała z nikim rozmawiać. Ciągle rozpamiętywała chwile spędzone z Piotrem i wmawiała sobie, że jego śmierć to tylko zły sen.

Rankiem w dniu pogrzebu włożyła przygotowaną przez mamę suknię i pozwoliła się zaprowadzić do kościoła. Na mszę przybyło mnóstwo ludzi. Księżna na widok Zosi pociągnęła ją i jej mamę do wspólnej ławki. Szlochająca dziewczyna, którą obejmowała starsza kobieta, wywołała szepty. Każdy w kościele zastanawiał się, kim ona jest i dlaczego księżna odnosi się do niej z taką atencją. Zosia jednak nic nie zauważała. Uczestniczyła w uroczystości tylko ciałem i dopiero kiedy Piotr spoczął w rodzinnym grobowcu, jakby się ocknęła. Jej myśli opanowała żądza zemsty. Każdego Moskala obwiniała za śmierć ukochanego.

Zosia zamknęła się w sobie. Mama i ciocia próbowały do niej dotrzeć, na próżno. Rodzice Piotra, traktujący ją niemal jak córkę, chociaż sami bardzo cierpieli, próbowali wyrwać ją z tego stanu apatii i ciągłej żałoby. Odwiedzali ją u ciotki, opowiadali o dzieciństwie Piotra i chociaż wtedy się uśmiechała na chwilkę, to odpowiadała półsłówkami, nie zwracała na nic uwagi, nie chciała z nikim rozmawiać, nic nie było w stanie jej ożywić, aż do pewnego sierpniowego wieczora.

Rozdział 7

Wujek Radosław gościł u siebie czasami przywódców powstania, udzielając domostwa na miejsce spotkań i narad. Wiedział, że naraża się tym samym na niebezpieczeństwo, uznali jednak z Weroniką, że jako aktorzy będą poza kręgiem podejrzeń. Poza tym często zapraszali rosyjskich dygnitarzy do teatru, gościli ich tam zawsze iście po królewsku. Byli więc przez nich lubiani i traktowani jako praworządni obywatele, dostarczający po prostu rozrywki. Oczywiście Maria i Zosia wiedziały o tych potajemnych spotkaniach, kobiety jednak nie były do nich dopuszczane i chociaż Weronika się czasami buntowała z tego powodu, musiała ten stan rzeczy zaakceptować. Zwykle więc zabierała wtedy Marię i Zosię na przejażdżkę, spacer czy zakupy. A spiskowcy przemykali do domu bocznymi uliczkami i byli wpuszczani przez wtajemniczonego służącego lub samego Radosława wejściem od kuchni. Pojawiali się zawsze w ostępach parominutowych, pukali według ustalonego kodu, a zaraz po wejściu prowadzono ich do maleńkiego saloniku, ukrytego za ogromnym regałem. Wystarczyło go lekko przesunąć, by zniknąć przed wzrokiem niepowołanych. Właśnie istnienie tego pomieszczenia zdecydowało przed laty o zakupie tego mieszkania. Chociaż oboje z żoną nie lubili przemocy i nie pochwalali powstania, które wydawało im się zupełnie nieprzygotowanym, to jednak chcieli jakoś wesprzeć walczących.

***

Tego wieczora jednak Zosia kategorycznie odmówiła wyjścia z matką i ciocią, ale też kompletnie zapomniała o zebraniu zaplanowanym na ten

wieczór i akurat schodziła do salonu, kiedy usłyszała męski głos:

– Moi drodzy, do wykonania tego zadania potrzebujemy młodej dziewczyny. Lejtnant Igor Domansky uwielbia ich towarzystwo, więc tylko w ten sposób możemy go podejść.

Zaciekawiona Zosia przystanęła i zaczęła nasłuchiwać.

– Tak – tym razem rozpoznała wuja – tylko gdzie znajdziemy młodą, ładną dziewczynę, gotową szpiegować Rosjan i poświęcić się, wchodząc w relacje, nie do końca czyste, z niebezpiecznym rosyjskim wojskowym?

Zosia nagle poczuła, że serce zaczęło jej bić z ogromną prędkością. Trochę ją zaskoczyło, że panowie rozmawiają tak otwarcie i to na dodatek w salonie. Wkrótce jednak zagadka się wyjaśniła: wujek obdzielał swoich gości koniakiem i częstował cygarami, dopiero potem mieli się przenieść do sekretnego pokoju.

– Ja to zrobię – powiedziała śmiało i ukazała się oczom zebranych.

Wszyscy w salonie popatrzyli na nią z zaciekawieniem. Wielu wiedziało, że Karwowski przyjął pod swój dach siostrę żony i córkę, nie sądzili jednak, że okaże się ona młodą i w dodatku bardzo urodziwą panną.

– Wejdźmy lepiej do naszego pokoiku – powiedział wujek i odsunął regał.

Zosia dotychczas nie widziała tego pomieszczenia i z ogromnym zaciekawieniem poszła za wujkiem. Wśród kilku panów dostrzegła Jana Matlińskiego. Kiedy wszyscy zajęli miejsca, zaczęli przyglądać się tej młodziutkiej dziewczynie i z ogromną aprobatą ocenili jej aparycję. Czuli, że jest idealna.

– Zosieńko! – odezwał się lekko wystraszony Matliński. Wszak kochał Zosię jak swoją córkę. – To będzie bardzo niebezpieczne zadanie i nie jestem przekonany – nie zdążył skończyć, ponieważ dziewczyna spojrzała na niego dość groźnie.

– Muszę coś zrobić dla ojczyzny – krzyknęła. – Muszę to zrobić dla samej siebie, żeby pomścić Piotra. Nie jestem naiwna i zdaję sobie sprawę, że będę musiała wiele poświęcić, może nawet swoje ciało. Piotr był dla mnie

wszystkim. Zginął z powodu Moskali, którzy ciemiężą naszą ojczyznę od lat. Jakże miałabym się nie zdecydować na pomoc? Chcę działać. Zrobię, co będzie trzeba.

Po takim żarliwym przemówieniu nikt nie śmiał protestować, tylko wujek zastanawiał się, jak to wszystko wytłumaczy żonie i Marii. W pierwszej kolejności postanowił porozmawiać z Weroniką. Wyjaśnił całą sytuację i dzielnie przetrwał jej atak gniewu. Później, już uspokojona, powiedziała, że postara się pomóc. Rozumiała konieczność takiego działania, ale wiedziała też, że Zosia przez śmierć Piotra straciła chęć do życia, zagubiła sens swojej egzystencji i pragnęła jedynie zemsty. Ale aby akcja przyniosła efekt, musiała zostać bardzo dobrze przygotowana. Weronika wzięła to na siebie, jak również konieczność wprowadzenia młodej i totalnie niedoświadczonej Zosi w relacje damsko-męskie. Jan zaś był załamany. Zosia, którą w głębi serca nazywał swoją córeczką, była gotowa się zhańbić. Bał się też, że ukochana Maria go znienawidzi. Odetchnął więc z ulgą, kiedy to Weronika postanowiła wziąć na swoje barki ciężar poinformowania jej o decyzji córki.

– Nie martw się, Janie – wyszeptała do niego, kiedy już wszyscy zniknęli. – Zajmę się Zosią, wytłumaczę jej wszystko i być może uda się ochronić jej cnotę. Liczę, że sama zrezygnuje, jak dowie się, na czym te stosunki damsko-męskie mogą polegać. A teraz może zawołamy Marię? Ja jej wszystko wytłumaczę, ale twoja obecność na pewno mi pomoże…

Weronka przenikliwie obserwowała mężczyznę. Widziała już go w towarzystwie swojej starszej siostry i od razu odgadła, że tych dwoje łączy piękna, ale niespełniona miłość. Postanowiła więc wykorzystać okazję, żeby mogli chociaż przez chwilę pobyć razem.

Maria, o dziwo, ze stoickim spokojem przyjęła decyzję córki. Rozumiała jej potrzebę pomszczenia Piotra i nawet jeżeli jej pobudki nie były czysto patriotyczne, to wierzyła, że to zadanie będzie jednak całkiem niewinne i przywróci jej córkę do życia, wyrywając z rozpaczy po ukochanym.

Wiedziała, że wychowała ją na tyle dobrze, że nie będzie ona narażać zbytnio swojej reputacji. Liczyła też, że Zosia sama szybko zrezygnuje z tego zadania, zniechęcona koniecznością przebywania w towarzystwie znienawidzonych Moskali.

Postanowiono, że Zosia zostanie zaprezentowana rosyjskiej śmietance i Polakom sprzyjającym carowi na najbliższym wieczorze tanecznym u margrabiego Wielopolskiego, który planowano zorganizować w Warszawie z okazji zakończenia lata. Wydarzenie zostało zaplanowane na dwudziestego czwartego września, dziewczyna miała więc niewiele czasu, żeby się przygotować. Oczywiście prawdziwi patrioci nie organizowali żadnych przyjęć, wieczorów tanecznych czy balów, trwali w żałobie narodowej i nie ukrywali jej. Kobiety nosiły czarne suknie, w kościołach modlono się za pomyślność walk i za uczestniczących w powstaniu mężczyzn. Jednakże byli i tacy, którym rządy cara nie przeszkadzały zbytnio, nie pochwalali oni walki o niepodległość, wręcz twierdzili, że jedynie razem z Rosją Polska może coś osiągnąć. Bywali więc chętnie na przyjęciach czy spotkaniach organizowanych przez Rosjan. Oczywiście wśród nich byli też i tacy, którzy tylko udawali, zgodnie z zasadą, że przyjaciół trzeba trzymać blisko siebie, ale wrogów jeszcze bliżej. I właśnie do tych ostatnich należeli Państwo Karwowscy.

***

Dzięki swoim znajomościom ciocia Weronika zorganizowała Zosi piękną toaletę w ekspresowym tempie, za którą zapłacili rodzice Piotra. Jak tylko usłyszeli o planach dziewczyny, postanowili ją wesprzeć przynajmniej finansowo. Bo chociaż nie była nawet oficjalnie narzeczoną ich syna, traktowali ją jak swoją synową, a nawet córkę, której nigdy nie mieli. Razem z nią rozpaczali po śmierci ukochanego jedynaka, a jej towarzystwo dawało im pewne ukojenie. Byli wprawdzie przerażeni tym planem, ufali jednak dziewczynie na tyle, że wiedzieli, iż nie zrobi ona nic, co skalałoby

pamięć Piotra. I nawet krawcowa, która początkowo marudziła, gdy usłyszała, w jakim terminie ma skończyć zlecenie, była zadowolona, jak tylko usłyszała wysokość wynagrodzenia. Postarała się więc przygotować najpiękniejszą toaletę, która będzie podkreślać urodę i niewinność dziewczyny. Zdjęła z niej szybko miarę i już po paru dniach Zosia miała gotową suknię wieczorową, dwie sukienki dzienne, płaszczyk i przepiękne trzy pary koronkowych rękawiczek. Dostarczyła też piękne buciki, w tym jedne na niewielkim obcasie i dorzuciła koronkowy szal, którym dziewczyna miała się otulać w chłodniejsze wieczory, spacerując na przykład po ogrodach. Zosi, na widok tych pięknych stroi, oko zabłysło na moment i pomyślała, że chciałaby, aby Piotr ją widział w takich sukienkach. Tym razem na wspomnienie o ukochanym łzy nie pojawiły się w jej oczach, zacisnęła tylko pięści. Pomyślała, że już niedługo pomści jego śmierć, szpiegując na rzecz przywódców powstania.

Ciotka zaś tłumaczyła jej, jak należy zdobywać mężczyznę tak doświadczonego i tak niebezpiecznego jak Domansky. Właściwie rozmawiały o tym samym codziennie przed planowanym pokazaniem Zosi w towarzystwie.

– Domansky to prawdziwy koneser kobiecego piękna, ale przede wszystkim jest myśliwym. Lubi polować, zdobywać powoli, jeżeli za szybko mu się pozwolisz zdobyć, znudzi się tobą na drugi dzień. Musisz być inteligentna, błyskotliwa, zwrócić jego uwagę czymś więcej niż tylko urodą.

– Ale co masz ciociu na myśli? Myśliwym? Czyli, że poluje?

– Tak, dosłownie poluje na kobiety. Wybiera sobie taką, która mu się podoba, zaczyna jej nadskakiwać, komplementować, ale kiedy udaje mu się zaciągnąć ją do łóżka, szybko się nudzi taką zdobyczą.

Zosia skinęła głową, doskonale rozumiejąc ciotkę, bo chociaż była młoda i niewinna, to sporo czytała i wiedziała, co kryje się za wyrażeniem „pójść

do łóżka”. Wydawało jej się to okropne, a nawet ohydne, ale obiecała sobie, że jeżeli taka zajdzie potrzeba, to przezwycięży w sobie ten wstręt.

– A więc urządzę mu prawdziwe polowanie, tylko to on będzie ofiarą. – Uśmiechnęła się chytrze dziewczyna, a grymas na jej twarzy lekko przeraził ciotkę Weronikę.

– Tylko nie zapominaj w tym wszystkim o sobie. Jeżeli staniesz się przy nim kobietą, to żaden inny mężczyzna cię nie zechce za żonę. Wiesz, jakie jest nasze społeczeństwo. Kobieta przed ślubem musi być niewinna i nieskalana, mężczyźnie zaś wolno wszystko. Możesz też na tyle w tym zakosztować, że sama nie będziesz chciała się od niego uwolnić.

Zosia patrzyła na ciotkę, ale chyba jej nie rozumiała do końca. Wiedziała, skąd się biorą dzieci, w końcu wychowała się na wsi, ale miłość znała tylko z książek, a więc słodkie spojrzenia, wyznania i trzymanie się za ręce, czyli to, czego doświadczyła z Piotrem. Nie myślała nigdy o cielesnej stronie związku, pożądanie było jej obce. Wydawało jej się niepotrzebne i okropne. Piotr sprawiał, że chciała się do niego przytulać i dawać mu buziaki, nic więcej. Ciotka zdawała sobie sprawę, że to nie będzie łatwe zadanie dla dziewczyny i że Domansky może ją zniszczyć, wykorzystując jej niewinność. Obiecała sobie, że będzie nad nią czuwać, oczywiście w ramach możliwości.

– Po prostu, kochana, rozmawiaj ze mną o wszystkim, co wzbudzi twoje wątpliwości. Pomogę ci. Trochę już lat jesteśmy razem z Radosławem, więc mam pewne doświadczenie w sprawach damsko-męskich.

Weronika uśmiechnęła się lekko, bo oboje z mężem uwielbiali ze sobą spędzać czas, a ich noce, a czasami nawet i dnie, były pełne namiętności. Do szczęścia brakowało im tylko dziecka; Weronika nie mogła zajść w ciążę i bardzo z tego powodu cierpiała. Dopiero ponowne pojawienie się w jej życiu siostry i siostrzenicy odgoniło od niej przykre myśli o niespełnionym macierzyństwie.

Zosia bardzo poważnie podeszła do wyznaczonego celu. Zaczęła uczęszczać na liczne wieczorki organizowane przez znakomitsze warszawskie domy. Przez kolejne dni rozmawiała z różnymi ludźmi na temat rosyjskiego oficera. Oczywiście wszystko robiła dyskretnie, rzucała luźne uwagi na jego temat, czekając na informacje. Najlepsze w ploteczkach okazały się starsze matrony. Spragnione uwagi i osób gotowych je wysłuchać, mówiły wszystko, co wiedziały, stały się więc dla Zosi cennym źródłem informacji. Dziewczyna wiedziała też, kiedy zmienić temat, by nie wzbudzać podejrzeń, jej myśli jednak ciągle krążyły przy rosyjskim oficerze. Podświadomie czuła, że nie ma co o Domanskyego wypytywać kobiet w wieku matki czy ciotki. Domyślała się, że niejedna mogła być jego kochanką, a jako zakochana kobieta wspomnieć mu, że ktoś się o niego wypytuje.

Dowiedziała się, że jest wiernym carowi człowiekiem, nie znosi buntu ani nieposłuszeństwa wśród swoich ludzi. No i uwodził prawie każdą piękną kobietę, która stawała mu na drodze. Na jego koncie były liczne mężatki, młode bogate wdowy, nie było zaś żadnej panny. Jakby bał się skandalu i przymuszenia do małżeństwa, w przypadku uwiedzenia niezamężnej dziewczyny. Zosia postanowiła w duchu, że zrobi wszystko, by go uwieść i zdobyć potrzebne informacje. Nie zależało jej już na zachowaniu czystości dla ukochanego, bo Piotr leżał w grobie. Była gotowa poświęcić swoje ciało, a nawet i duszę, by pomścić jego śmierć. Zmusiła nawet ciotkę do tego, by ta jej opisała, czym jest kochanie się z drugim człowiekiem. Weronika, bardzo niechętnie, ale próbowała jej przedstawić ten akt od strony fizycznej, podkreślając jednak, że uczucia odgrywają w nim największą rolę. Zosia jednak wtedy tylko prychała, mówiąc, że jej serce zostało pochowane wraz z Piotrem, nie dba więc o swoje ciało. I że jakoś zniesie ten akt, skoro ma jej pomóc w wydobywaniu informacji od Moskala. Ciotka zaczynała mieć coraz więcej wątpliwości, czy ten cały

plan wypali. Bała się o Zosię. I o to, że jej zranione serce może dać się łatwo omotać wytrawnemu uwodzicielowi.

Rozdział 8

Kiedy nadszedł wreszcie ten dzień, Zosia nawet nie była zdenerwowana. Raczej zdeterminowana, by wykonać misję, której się podjęła.

Uśmiechnęła się tylko pod nosem i wyszeptała do swojego odbicia w lustrze:

– Piotruś, robię to dla ciebie i dla Polski.

Ubrała się starannie, wyjątkowo pozwalając pokojówce ułożyć włosy w piękny kok i zeszła do czekającego powozu jak prawdziwa królowa. Wyglądała bajecznie. Ze względu na ciepły wieczór miała na sobie satynową kreację w kolorze burgundowym, w stylu empire. Wprawdzie ciotka upierała się, że taki krój dawno wyszedł już z mody i teraz najmodniejsze są suknie ze spódnicami ułożonymi na krynolinie, jednak Zosia uparła się na starszy, ale jej zdaniem zdecydowanie zgrabniejszy model. Suknia, odcięta pod biustem i włożona tylko na sztywną halkę była wygodniejsza. Dziewczyna nie wyobrażała sobie noszenia krynolin metalowych, które ponoć szczególnie modne były we Francji.

– Zobaczysz, że będą na balu takie kreacje na krynolinie – wieczorem jeszcze mówiła jej ciotka. – Rosjanki uwielbiają wzorować się na francuskiej modzie. Twoja suknia może wydać się przy nich skromna.

– To jest ciotuniu suknia dla mnie. Zobaczysz, że będzie idealnie na mnie leżeć. A w tych krynolinach przecież nie da się siedzieć czy przejść nawet przez wąskie drzwi. Nie, nie założę czegoś takiego.

I Weronika musiała przyznać, że siostrzenica miała rację.

– Wyglądasz, kochanie, pięknie. Ta suknia idealnie podkreśla twoją śliczną figurę, ale też i osobowość.

Zosia zarzuciła jeszcze lekką pelerynkę w takim samym kolorze, a we włosy ułożone w klasyczny kok, odsłaniający jej zgrabną szyję, wpięła piękną złotą spinkę. Wprawdzie najbardziej lubiła nosić włosy zaplecione w warkocze, czuła się wtedy swobodnie, jednakże uznały z ciotką, że na wieczorne wyjście potrzebna jest fryzura wytworna. Towarzyszyli jej wujek i ciocia, mieli jej pilnować, ale też dyskretnie wybadać nastroje w towarzystwie. Maria również dostała zaproszenie, jednakże wymigała się od udziału w przyjęciu silnym bólem głowy. Skreśliła nawet liścik do margrabiego z przeprosinami, nie liczyła jednak na to, że zostanie on przeczytany. Najważniejsze, że Zosia miała opiekunów. Oprócz Karwowskich na wieczorze tanecznym miało się też zjawić dwóch panów należących do przywódców powstania. Takie przyjęcia były okazją do zdobywania informacji. Wielu Polaków sprzyjało walce, byli jednak i tacy, co uważali ją za głupotę. Wielu mocno ucierpiało po wcześniejszym powstaniu listopadowym, więc przerażało ich kolejne. Zdarzali się też Polacy zadowoleni z władzy cara, takich dobrze było mieć blisko siebie, jak mawiał wuj Radosław. Dlatego też chociaż Karwowscy uważali wydawanie przyjęć czy balów w czasie powstania za coś absurdalnego, to jednak musieli na nich bywać.

Państwo Karwowscy wraz z Zosią zbliżali się do pięknie przyozdobionego i oświetlonego pałacu. Nie byli ani pierwszymi, ani ostatnimi gośćmi; oddali okrycia stojącym w ogromnym holu lokajom i pokojówkom i dali się zaprowadzić na przeznaczone im miejsca. Jadalnia była elegancko przystrojona, na środku stał długi stół, do którego miało zasiąść tego wieczoru około pięćdziesięciu osób. Dziewczyna z zachwytem przyglądała się bogato zdobionej sali. Musiała docenić piękno dekoracji i dyskretnego oświetlenia, które roztaczały bogato zdobione świeczniki. W rogu jadalni stał fortepian, a przy nim młody człowiek, gotowy do rozpoczęcia gry,

która miała towarzyszyć gościom w czasie kolacji. Kiedy spod jego palców popłynęła muzyka, dziewczyna od razu rozpoznała Etiudę E-dur Chopina i nachyliła się do ciotki.

– Szkoda, że nie zaczął od etiudy rewolucyjnej, byłoby przynajmniej zabawnie.

Ciotkę rozbawiła ta uwaga, ale ponieważ pojawiali się coraz to nowi goście, nie komentowała, żeby nikt jej nie usłyszał. I tak była zdziwiona, że gospodarz zezwolił na Chopina, zwykle grywano Mozarta czy też Beethovena. Cała trójka wreszcie znalazła swoje miejsca, były one oczywiście podpisane. O usadowieniu gości decydowali z reguły gospodarze, Zosia podejrzewała jednak, że margrabia nie zawracał sobie głowy takimi drobiazgami i na pewno zlecił to zadanie służbie, która zadbała o przygotowanie odpowiednich wizytówek i ulokowanie ich tak, żeby towarzystwo siedziało zgodnie ze wskazówkami. Ktoś jednak zadbał, żeby Zosia przy kolacji znalazła się w zasięgu wzroku Igora Domanskyego. Nawet w domu margrabiego byli zwolennicy walki o Polskę niepodległą. Dostali więc dyskretne polecenie, gdzie należy usadzić państwa Karwowskich i towarzyszącą im pannę Ratajską.

Kiedy Zosia zajmowała swoje miejsce, lejtnanta jeszcze nie było, co dyskretnie potwierdziła jej ciotka. Wymieniła więc parę niezobowiązujących zdań z siedzącą po jej lewej stronie matroną, jak się potem okazało, hrabina Polaska była dobrą znajomą jej babki z czasów młodzieńczych. Oczywiście dobre wychowanie sprawiało, że grzecznie słuchała tego, co starsza dama jej mówiła. Hrabina z przykrością przyjęła informację o śmierci swojej przyjaciółki, a babki Zosi, i opowiedziała parę anegdot z czasów, kiedy jako młode dziewczyny zdobywały salony. Zosia słuchała uprzejmie starszej pani, jednak cały czas obserwowała salę, czekając na oficera. Dyskretne szturchnięcie ciotki pod stołem zasugerowało jego pojawienie. Udając, że nadal słucha starszej kobiety, ukradkiem przypatrywała się lejtnantowi.

Zjawił się w zasadzie jako jeden z ostatnich gości, czyniąc wyraźne zmieszanie, zajmował miejsce mu przeznaczone, właściwie naprzeciwko Zosi.

Przywitał się promiennie ze swoimi sąsiadkami, został usadowiony pomiędzy dwoma kobietami w wieku ciotki Weroniki. Widać było, że panie są zachwycone jego towarzystwem. Kiedy służący zaczęli roznosić pierwsze danie, Zosia przyjrzała się mężczyźnie już bardziej otwarcie. Niechętnie, ale musiała przyznać, że był całkiem przystojny. Biła od niego jednak taka odpychająca aura pewności siebie.

Nie podobało jej się to, tak samo zresztą, jak jego ewidentne flirtowanie z damami siedzącymi obok niego. Oczywiście dość szybko zaczął zwracać na siebie uwagę pozostałych gości i popisywać się swoją znajomością literatury francuskiej. Przynajmniej tak to odbierała Zosia. Sama była doskonale zaznajomiona z tematem i nie lubiła, kiedy ktoś się wypowiada na temat, o którym nie ma zbytnio pojęcia. Przechwałki mężczyzny to był sygnał dla niej, żeby zaznaczyć swoją obecność i zainteresować swoją osobą.

Jak tylko więc usłyszała, że czterej muszkieterowie to wymysły pana Aleksandra Dumas, bohaterowie fikcyjni, aczkolwiek ciekawie skonstruowani, nie wytrzymała i grzecznie się odezwała:

– Panie lejtnancie, to nie są bohaterowie wymyśleni. D’ Artagnan, Atos, Portos i Aramis mają swoje realne pierwowzory w postaciach autentycznych muszkieterów. Pan Dumas jako autor był wierny faktom historycznym. Jedyną wymyśloną przez niego postacią jest Milady. Chyba powinien pan jeszcze doczytać trochę w tym temacie. Mogę polecić odpowiednią literaturę. A może pan po prostu nie wie, kim byli muszkieterowie?

Uśmiechnęła się przy tym tak słodko i niewinnie, że towarzystwo siedzące w pobliżu było nią zachwycone, ale też z wyczekiwaniem wpatrywało się w znanego z porywczości lejtnanta.

Igor Domansky spojrzał zaś ze sporym zainteresowaniem na młodą dziewczynę. Właściwie się nie zdarzało, żeby kobiety się w czymś z nim nie zgadzały bądź przerywały jego wypowiedź, a już tym bardziej wypowiadały się publicznie na tematy literatury, polityczne czy historyczne i sugerowały, że powinien się dokształcić w jakiejś dziedzinie. Odpowiedział więc szybciutko:

– Chyba nie mieliśmy przyjemności się poznać? Panno…? – powiedział, uniósłszy lekko brew.

– Zofia Ratajska – odpowiedziała śmiało dziewczyna.

– No więc, panno Zofio, bardzo dziękuję za poprawienie mnie i zwrócenie uwagi na konieczność nadrobienia zaległości w twórczości pana Dumas, liczę na kolejną owocną dyskusję już po kolacji, na przykład w pierwszym tańcu.

Ukłonił się przy tym szarmancko, a towarzystwo siedzące w pobliżu wydało się lekko zgorszone faktem zaproszenia do pierwszego tańca osoby nikomu właściwie nieznanej. Jednakże odpowiedź Zofii zdumiała ich jeszcze bardziej.

– Dziękuję bardzo, panie lejtnancie, ale nie tańczę z nieznajomymi.

Uśmiechnęła się uroczo i skupiła na swoim talerzu. Była z siebie dumna, bo widziała złowrogie ogniki w oczach Domanskyego, ewidentnie nie umiał on przyjmować odmowy. Nie wiedział jednak, jakiej riposty powinien udzielić dziewczynie, biorąc pod uwagę, że miałoby się to stać na oczach całej śmietanki warszawskiej. Umilkł więc. Obiecał sobie, że jeszcze jej pokaże, kto jest górą w tym dyskursie. Kiedy rozbrzmiały pierwsze takty muzyki, towarzystwo wstało, dobrało się w pary i rozpoczęły się tańce. Zosia była zdziwiona, bo pamiętała, że to polonezem rozpoczynano bale i podchodzono do kolacji, u margrabiego było inaczej, najpierw kolacja, a potem muzyka, ale uznała, że widocznie margrabia zorganizował wieczór taneczny, a nie bal, no i raczej nie zezwoliłby, żeby na jego salonach rozbrzmiał ten polski taniec. Była jednak oszołomiona.

Liczba zaproszonych gości, dekoracje, oprawa muzyczna i uginające się stoły od jedzenia, raczej wskazywały na typowy bal w karnawale. Uprzejmie przyjęła wyciągniętą w jej stronę dłoń mężczyzny i poddała się muzyce, zerkając dyskretnie na inne pary, oceniając kobiece stroje i starając się rozpoznać znajome twarze wśród gości. Po zakończonym tańcu skinęła głową młodzieńcowi przedstawionemu jej wcześniej przez wujostwo i już po chwili ustawiło się do niej kilku panów, prosząc o wpisanie w karnecik. Dziewczyna uśmiechała się niewinnie i skrupulatnie zapisywała nazwiska. Zosia cały wieczór była rozchwytywana, rozmawiała ze swoimi partnerami przy mazurkach i kontredansach, jak wymagała tego tradycja i dyskretnie rozglądała się po sali w poszukiwaniu Domanskyego. Nie było jej łatwo bawić się, wiedząc, że Piotr nie żyje, ale postanowiła grać swoją rolę z pełnym perfekcjonizmem i poświęceniem. I była naprawdę przekonująca. Panowie byli zachwyceni tą niewinną, czarującą istotą, skromnie spuszczającą wzrok i z zachwytem słuchającą ich opowieści. Zosia grała i udawała, że nie zwraca uwagi na lejtnanta, starała się jednak jak najwięcej przebywać w jego pobliżu. Docierał do niego jej perlisty śmiech, widział uśmiech pojawiający się na jej twarzy od czasu do czasu. Odczuwał lekkie ukłucie zazdrości na widok Zofii w ramionach kolejnych mężczyzn. I nerwowo zaciskał pięści, jak tylko pojawiał się koło niej kolejny przystojniak. Postanowił jednak sam się do niej nie zbliżać. Skoro odmówiła mu tańca, to nie miał zamiaru robić z siebie głupka i prosić ją ponownie. Czarował więc kolejne panny, jego myśli jednak wybiegały ku tej młodej Polce. Ewidentnie był zaintrygowany dziewczyną, co mu się nigdy nie zdarzało w przypadku młodziutkich i niedoświadczonych panien. Bo była nie tylko piękna, ale wyczuwał w niej inteligencję i poczucie humoru, a to bardzo cenił u kobiet. Nie przypuszczał jednak, że rozmowa z młodą i niewinną panienką, może być też interesująca.

Zosia wróciła z przyjęcia nad ranem i po raz pierwszy od śmierci Piotra poczuła pewnego rodzaju radość.

Nie wiedziała, czy to zlecona jej misja tak na nią działa, czy też po prostu tańce, muzyka i towarzystwo młodych ludzi sprawiły, że zapomniała o smutku i żałobie.

I chociaż spała tylko kilka godzin, to zrelaksowana zeszła na śniadanie i od razu rzucił jej się oczy ogromny bukiet kwiatów.

– Cioteczko, a co to? Czyżby wujek? – zagadnęła Weronikę, ta jednak od razu podała jej bilecik.

Mam nadzieję porozmawiać jeszcze z Panienką o twórczości pana Dumas. Z wyrazami szacunku, Igor Domansky.

– No proszę, młoda damo, dałaś radę zainteresować sobą lwa salonowego już na pierwszym spotkaniu, brawo – powiedziała ciotka. – Musisz jednak bardzo uważać, z nim nie ma żartów, jedno potknięcie i wszyscy możemy zapłacić za to wysoką cenę…. Wyda nas, a zesłanie na Sybir będzie najłagodniejszą karą. Rosjanie nikogo nie oszczędzają: ani kobiet, ani dzieci.

– Niech się cioteczka nie martwi, dam radę, jeżeli znajomość z nim ma się przyczynić do sukcesu powstania, to zrobię wszystko, naprawdę wszystko, by pomóc.

Weronika tylko skinęła głową.

– To nie wszystkie kwiaty, Mikołaj nie nadążał z otwieraniem drzwi i ustawianiem w salonie prezentów dla ciebie. Musiałaś zostać zauważona przez wielu panów i młodzieńców na wczorajszym wieczorze.

Zosia spojrzała na korytarz udekorowany kwiatami i jakimiś pięknie ozdobionymi pudełkami.

– Ojej – wykrzyknęła zachwycona – to wszystko dla mnie?

– Zrobiłaś wczoraj furorę, moja droga. Wyglądałaś przepięknie, myślę, że niejeden młody człowiek stracił wczoraj dla ciebie głowę. Z Domanskym jednak nie będzie tak łatwo. No ale wysłał ci kwiaty, a to już coś.

– Nie martw się, ciociu, dam sobie radę, a teraz zjedzmy coś, po tych nocnych tańcach jestem naprawdę bardzo głodna.

I zasiadły obie do stołu.

Po chwili dołączyła do nich Maria i zrelacjonowały jej przebieg przyjęcia. Weronika spotkała kilka znajomych z dawnych lat, więc komentowała ich wygląd, sposób ubierania się czy wysławiania.

Maria zaś nie ukrywała zdziwienia, że Weronika i Radosław są akceptowani w tym arystokratycznym społeczeństwie. Podejrzewała nawet, że muszą być wysoko cenieni w kręgu Rosjan, skoro mogą bywać na takich przyjęciach i na głos wypowiedziała swoje spostrzeżenia.

– Ależ siostrzyczko – wykrzyknęła radośnie Weronika – Radek pochodzi z Czartoryskich. Może jest tylko którymś tam z kolei bratem, może pracuje jako aktor, ale magia tego nazwiska otwiera wszystkie drzwi. Obiecaliśmy jednak jego rodzinie używać bardziej pospolitego nazwiska Karwowscy, żeby nie byli kojarzeni z teatrem. Niby akceptują pasję syna, ale niekoniecznie chcą się przyznawać do tego, że jest on ich rodziną. Ale towarzystwo wie, że to Czartoryski, tylko używający innego nazwiska.

Maria wpatrywała się zdziwiona w siostrę i jeszcze bardziej żałowała tylu straconych lat bez siostry. Jakby porozmawiały wcześniej, wyjaśniły sobie wszystko, to mogłyby być przez lata razem, a tak straciły kawał czasu.

– Będziesz nam, ciociu, kiedyś musiała opowiedzieć historię waszej miłości tak od początku do końca, niczego nie pomijając – wykrzyknęła Zosia radośnie.

– A ty, moja droga, będziesz musiała przeczytać te wszystkie bileciki dołączone do kwiatów i upominków i na nie odpowiedzieć – odparła Weronika, zaśmiewając się głośno.

– Tak wypada postąpić dobrze wychowanej młodej damie – dodała Maria, więc Zosia podążyła do salonu i zaczęła przeglądać podarunki. Wyciągała liściki i z zachwytem znalazła parę swoich ulubionych czekoladek. Potem przez godzinę zastanawiała się, czy odpisać coś Domanskyemu, czy nie. Uznała, że poczeka do jutra i dopiero wtedy wyśle mu podziękowania. Nie miała jednak zamiaru być zbyt wylewna i postanowiła ograniczyć się do

lakonicznego „dziękuję”. Natomiast paru innym panom odpowiedziała całkiem grzecznie i poprosiła służącego o zaniesienie podziękowań pod wskazane adresy.

***

Mijały kolejne dni, kwiatów już nie było, żadnych liścików też, więc Zofia zaczynała się niepokoić, że nie uda jej się wypełnić zadania, głowiła się też, czy powinna sama napisać do Domanskyego, czy jednak nie wypada. Już chciała prosić wujka, by się dowiedział, gdzie lubi przebywać lejtnant, kiedy nagle przybył posłaniec z małą paczuszką dla niej, Jakież było jej zdziwienie, kiedy znalazła w niej jedno z pierwszych wydań „Trzech muszkieterów” z wpisem na pierwszej stronie:

Woli być Pani posłuszną Konstancją czy też drapieżną Milady? Postanowiłem nadrobić swoje braki w znajomości „Trzech muszkieterów” i wyjątkowo chciałbym teraz podyskutować o tych dwóch kobiecych bohaterkach. Czy znajdzie Pani czas na małą potyczkę słowną?

Nie mogła się powstrzymać od uśmiechu i tym razem postanowiła skreślić parę słów do darczyńcy.

Dziękuję za piękną przesyłkę. Wprawdzie swój egzemplarz już posiadam, to jednak książka z dedykacją jest zawsze piękną pamiątką. Proszę pamiętać, że każda kobieta ma w sobie zarówno coś z Konstancji, jak i z Milady. Nie każdy jednak może zobaczyć te dwa oblicza. Musi sobie na to zasłużyć. I oczywiście, jeżeli się jeszcze kiedyś spotkamy, to chętnie porozmawiam z Panem na ich temat.

Poprosiła lokaja o dostarczenie liściku i zaczęła się przygotowywać na wieczorne wyjście do teatru. Nie chciała od razu godzić się na spotkanie, liczyła po prostu na to, że uda się go spotkać wieczorem w czasie przedstawienia. Wiedział przecież, że jest siostrzenicą Karwowskich, chciała mu więc pozwolić się znaleźć. Zapamiętała lekcję ciotki, że łatwa zdobycz jest szybko zapominana. Chciała więc go trochę podręczyć i

utrudnić polowanie, jednocześnie sama się świetnie bawiąc w roli niewinnej ofiary.

Rozdział 9

Ciotka i wuj wystawiali tego wieczora „Cyrulika Sewilskiego”, zabawną komedię pomyłek Pierre Corneille’a, także Zosia z niecierpliwością czekała na podniesienie kurtyny, by przekonać się na własne oczy o talencie swojego wujostwa. Towarzyszyła im od rana w teatrze, przypatrując się przygotowaniom. Wujek oczywiście miał zagrać hrabiego Almavivę, zakochanego w ślicznej Rozynie – cioci. Musiał on jednak przechytrzyć jej opiekuna, starego don Bartola, który sam chciał poślubić piękną dziewczynę. Hrabiemu pomagał cyrulik Figaro.

– Chyba następnym razem powinienem już grać starego don Bartolo. – Śmiał się wujek, przygotowując się do wyjścia i samodzielnie się charakteryzując. A przy okazji opowiadał, o czym jest sztuka. Zosia słyszała o autorze, ale nigdy nie czytała jego dzieł. Była więc zaintrygowana.

– No, ja też powoli robię się za stara na Rozynę – wtórowała mu ciocia, która również sprawnie się sama malowała.

– Czemu się tak wyraziście malujecie? – zapytała Maria lekko zgorszona, bo zbyt mocny makijaż kojarzył jej się z kobietami lekkich obyczajów. Ona ogólnie nie uznawała barwienia policzków czy oczu, ale znała panie, które używały jakichś kosmetyków. Na pewno jednak nie w takiej ilości jak jej siostra i szwagier.

– Szwagierko moja, musimy być dobrze widoczni. Oświetlenie sceny nam nie pomaga. Bez makijażu bylibyśmy nijacy, mdli. Wiesz, blade twarze w kostiumach scenicznych.

– A że Radosław lubi błyszczeć, to zawsze nakłada sporo podkładu i innych świecidełek. – Zaśmiała się Weronika i lekko przy tym szturchnęła męża.

– Ja bym chętnie zagrała w jakimś przedstawieniu i spróbowała się tak pomalować! – wykrzyknęła Zosia, ale dostrzegłszy przerażoną minę matki, szybko umilkła.

– My już pójdziemy – przerwała niezręczną ciszę Maria. – Wy musicie się odpowiednio przygotować, założyć kostium, poćwiczyć głos, a i my z Zosią będziemy potrzebować trochę czasu, by dobrze wyglądać w czasie przedstawienia.

– Do zobaczenia więc wieczorem – powiedziała Weronika i uśmiechnęła się do obydwu, obficie pudrując sobie twarz.

***

Zosia dość dużo czasu poświęciła na toaletę. Nie miała dotychczas za wiele sukien, ale zarówno ciocia, jak i matka Piotra sprawiły jej przepiękną garderobę. Suknie, płaszczyki, narzutki, chusty, szale, koronkowe i skórzane rękawiczki i dopasowane pantofle czekały, aż się na coś zdecyduje. Ciocia proponowała jej zatrudnienie osobistej pokojówki, ale Zosia od dawna była przyzwyczajona do radzenia sobie samej, więc odmówiła. Wybrała w końcu piękną suknię w kolorze głębokiej czerwieni. Kolor ten doskonale współgrał z jej jasną karnacją i blond włosami, które Zosia postanowiła zostawić rozpuszczone. Chociaż wiedziała, że może to wywołać jakieś komentarze w towarzystwie. W modzie było wymyślne upinanie włosów, najczęściej w koki i przyozdabianie ich różnymi klejnotami, dziewczyna jednak uznała, że delikatna opaska w zupełności wystarczy.

– Wyglądasz przepięknie, córeczko… – wyszeptała matka i otarła szybko łzę wzruszenia. Jeszcze niedawno kołysała ją w swoich ramionach i przytulała do piersi, a teraz stała przed nią dojrzała kobieta, narażona na

wiele niebezpieczeństw czyhających we współczesnym świecie. Tak bardzo pragnęła, żeby znalazła dobrego męża, zamieszkała w spokojnym miejscu i miała gromadkę dzieci. Piotr byłby cudownym mężem dla niej, czuła to, jednakże okrutna śmierć zabrała go w młodym wieku i Maria obawiała się, że to wydarzenie odcisnęło piętno na psychice jej córki, która może zechce odrzucić inne, mniej intensywne, ale równie prawdziwe uczucie.

Zosia uśmiechnęła się na widok reakcji mamy i pomyślała, że chciałaby, żeby Piotr ją zobaczył. Zaraz potem jednak zaczęła się zastanawiać, czy Igor pojawi się w teatrze, czy też nie. Samą ją zdziwiło to myślenie o „wrogu", jak nazywała w swoich myślach rosyjskiego porucznika[2] dziewczyna. Musiała jednak przyznać, że był inteligentny i oczytany, a to zawsze ceniła u mężczyzn. Sama pochłaniała książki w ogromnych ilościach, więc najlepiej jej się rozmawiało z ludźmi, którzy też dużo czytali. Nie lubiła plotek, czy obgadywania innych, łatwiej jej było prowadzić dyskurs o znanych bohaterach literackich czy sytuacji politycznej w Europie, niż obmawiać stroje starszych pań czy wyuzdane kreacje młodych mężatek.

Powóz zajechał pod niepozorny budynek.

Z zewnątrz była to zwyczajna szara kamienica i jedynie napis „Teatr Karwowskich" nad głównym wejściem mówił o przeznaczeniu gmachu. Zosia była dumna z wujostwa, że posiadali oni swój własny teatr i wszyscy w Warszawie ich znali. Dziewczyna czuła bijącą stąd magię. Jak tylko przekraczało się próg, to cały wystrój krzyczał już, że znalazłeś się w przybytku Melpomeny. Zosia uwielbiała to miejsce od pierwszych chwili pobytu w Warszawie. Olbrzymi hol z lustrami, zawsze przepięknie ozdobiony, w zależności od nastroju ciotki, schody prowadzące do lóż dla zamożniejszych bywalców i ogromna widownia główna. Teatr był tak lubiany, że niektóre rodziny wykupowały loże, płacąc za ich wynajem z góry. Zwłaszcza że właściciele naprawdę starali się, aby repertuar był wyszukany i ciekawy. Oczywiście była też loża specjalna, zarezerwowany

dla gości państwa Karwowskich i to w niej zasiadły Zosia wraz z matką. Maria spytała kiedyś siostrę, czy planują odnowić fasadę, by dodać splendoru scenie, ale Weronika twierdziła, że na razie nie mają na to funduszy, bo znaczną część zarobku przeznaczali na pomoc walczącym w powstaniu. Kupowali nawet broń poza granicami Królestwa Polskiego i przewozili do specjalnie wyznaczonych składów. Poza tym i tak widownia z reguły była pełna, więc nie potrzebowali przyciągać ludzi zewnętrznym blichtrem, bo dla widzów liczyło się to, co czekało na nich w środku.

Widownia w teatrze zapełniła się po brzegi, Warszawa była bardzo spragniona rozrywek. Bo chociaż znaczna część mieszkańców w duchu pragnęła wolności, to przecież na co dzień nikt nie rwał z tego powodu szat. Ludzie żyli normalnie: pracowali, odpoczywali i korzystali z uroków życia. Obie z matką obserwowały przybyłych gości. Miały do dyspozycji lornetki, więc wyraźnie widziały wchodzących. Mogły podziwiać wymyślne toalety kobiet, wiele różnobarwnych, ale na ich tle wcale nierzadko dostrzegały czerń, symbol powstania. Panowie zaś z reguły wyglądali podobnie, a Zosia, chociaż absolutne by się do tego nie przyznała, szukała wśród nich sylwetki Igora. Do dyskretnych lóż nie dało się zajrzeć, jednak można było dokładnie obserwować tych, którzy zajmowali miejsca w głównej sali. Zosia liczyła więc na to, że uda się jej zauważyć pana lejtnanta. Uspokoiła się dopiero wtedy, kiedy zauważyła jego postać. Mężczyzna wyróżniał się na tle innych. Wyglądał tego wieczora naprawdę przystojnie. Wysoki wzrost i nienaganna sylwetka przyciągały spojrzenia niemal wszystkich kobiet. Trzeba było też przyznać, że mundur dodawał mu niepokojącego uroku. Zosia uważnie śledziła jego zachowanie, nie zdając sobie sprawy, że sama stała się obiektem zainteresowania młodego lejtnanta.

Mężczyzna był tak zaaferowany piękną Polką poznaną parę dni wcześniej, że nie robiła na nim wrażenia uroda innych kobiet i chociaż witał się z każdą napotkaną damą, to żadnej nie poświęcał większej uwagi, niż wymagała tego uprzejmość. Jego wzrok dyskretnie przeczesywał widownię

w poszukiwaniu Zosi Ratajskiej. Ta młoda kobieta zaintrygowała go niebywale i ciągle o niej myślał. Nawet trzymając w ramionach kochankę, to twarz Zosi miał przed oczyma. I to z Zosią tak naprawdę się kochał, a nie z piękną Katarzyną.

Katarzyna chyba to wyczuła, bo dość szybko zakończyła ich ostatnią schadzkę.

I od tego czasu nie miał ochoty na żadną kobietę.

Jego myśli zajęła młoda i zadziorna Polka. Sam był tym zdziwiony, zaczął nawet odmawiać kolegom wspólnych wizyt w najwykwintniejszych warszawskich burdelach. To stało się natychmiast powodem do drwin, ale umiał sobie z tym poradzić: ordynarne żarciki skutecznie ukróciła groźba wyzwania na pojedynek. Bo chociaż były zakazane, ciągle się jednak odbywały, a strzelcem Igor był wyśmienitym.

Kiedy wreszcie wypatrzył młodą damę, chciał podejść, by się przywitać, postanowił jednak poczekać do przerwy. Sam nie wiedział czemu, ale wolał nie czuć się tak, jak na ostatnim wieczorze towarzyskim, kiedy odmówiła mu tańca i naraziła na ośmieszenie.

A Zosia się niecierpliwiła. Liczyła na to, że Igor odwiedzi ich w loży jeszcze przed rozpoczęciem przedstawienia. Przygotowywała w głowie złośliwe docinki. A on najzwyczajniej w świecie zajął swoje miejsce i nawet nie raczył na nią spojrzeć. Gotowała się wręcz w środku, bo sądziła, że oczarowała go i zaintrygowała na tyle, że będzie ubiegał się o kontakt z nią. W końcu się jednak machnęła na to ręką i postanowiła cieszyć oczy sztuką i wspaniała grą aktorów. Wujek był genialny w roli lekko gapiowatego hrabiego, a ciocia, jako Rozyna, rozsiewała wokół siebie urok niewinności, wymieszanej z gorącym temperamentem. Zosię porwała magia przedstawienia. Była oczarowana i dopiero dźwięk ogłaszający przerwę wyrwał ją z tego zachwytu.

– Idę, kochana, przywitać się z paroma przyjaciółkami – powiedziała matka. – Masz ochotę iść ze mną?

– Yyy, wolałabym, mamuś, zostać, jeżeli oczywiście nie masz nic przeciwko. Nie znam twoich przyjaciółek…

Zdziwiła się nawet, że mama ma jakieś znajome w Warszawie, ale Maria przyjeżdżała dość często jako dziecko do Warszawy, tu zresztą debiutowała w towarzystwie, więc poznała sporo panien i odkąd przyjechały do Warszawy, udało się jej odnowić wiele znajomości.

Zawahała się na chwilę, popatrzyła na córkę z lekkim niepokojem, westchnęła jednak tylko i postanowiła, że mimo wszystko skorzysta z przerwy i przejdzie się po innych lożach.

– Dobrze, to idę sama. Nie rób jednak żadnego głupstwa, kochanie… – dodała, bo widziała, co się dzieje z córką. Nie chciała, żeby swoim temperamentem i ciętym językiem sprowadziła na siebie czyjś gniew.

– Tak będzie mamo najlepiej i nie musisz się o mnie martwić. Nie zrobię nic głupiego – odparła Zosia i zaczęła na nowo przepatrywać widownię. Igora nigdzie nie było widać, co ją lekko zaniepokoiło, wstała nawet ze swojego miejsca i wychyliła się, żeby zobaczyć siedzących poniżej loży.

– Czyżby to mnie panienka szukała? – Usłyszała nagle męski głos. I sama nie wiedziała dlaczego, na jej twarzy zagościł uśmiech wraz z rumieńcami, liczyła jednak na to, że nie są one widoczne w przyciemnionej loży.

– Ależ pan jest bezczelny – zaczęła. – Wypadałoby najpierw zapukać, zapytać, czy mam ochotę na pana towarzystwo. A dopiero potem wchodzić, będąc już zaproszonym.

– Oj, masz, piękna panno Zofijko, masz ochotę na moje towarzystwo – odpowiedział jej Igor. – Ten rumieniec na pani twarzy sugeruje, że jednak moje towarzystwo nie jest pannie niemiłe.

– Rumieniec na twarzy świadczy o mojej zdrowej cerze, a nie od razu o zainteresowaniu pańską osobą, ale niech będzie, możemy porozmawiać chwilkę – to powiedziawszy, wskazała mu miejsce dość daleko od siebie. Nie wiedziała czemu, ale podświadomie chciała go trzymać na dystans. Igor jednak przewrotnie usiadł zdecydowanie zbyt blisko, a dziewczyna nie

wiedziała, co się z nią dzieje. Działał na nią tak… Nie potrafiła tego nazwać, ale nawet przy Piotrze tak się nie czuła. Był pociągający, przystojny i bardzo przez to niebezpieczny. Widzieli się dopiero drugi raz, a ona traciła całą pewność siebie, rumieniła się, robiło jej się gorąco, ale za nic nie zrezygnowałaby z jego towarzystwa. Przerażało ją to obezwładniające uczucie przyciągania. I chociaż czuła, że dalsze spotkania z nim mogą być niebezpieczne, to nie wiedziała dokładnie, na czym to niebezpieczeństwo miałoby polegać. Zadanie zeszło na plan dalszy i już nie była taka pewna, czy zdoła je wypełnić. Była przerażona emocjami, które ten człowiek w niej wywoływał i ogniem, który rozpalał jej ciało. Chciała być przez niego dotykana, całowana. Takie pragnienia nigdy nie pojawiały się w czasie jej spotkań z Piotrem. Piotr wywoływał w niej chęć przytulenia się, niewinnego dotyku dłoni, może nieśmiałego muśnięcia ust. Przebywanie w towarzystwie Igora obudziło w niej nieznane uczucia.

Starała się jednak tak prowadzić rozmowę, żeby wydobyć od niego jakieś informacje. I o dziwo, odniosła wrażenie, że nie jest to taki zły i okrutny człowiek, jak jej przedstawiano. Miała wrażenie, że Igor gra, nie tylko przed światem, ale także przed samym sobą. Gdy się zapominał, to wychodził z niego sympatyczny człowiek. Opowiedział jej, gdzie obecnie stacjonuje jego oddział, napomknął nawet o problemach z zaopatrzeniem. Dziewczyna była więc zadowolona, że będzie miała co powiedzieć.

– Czemu pan właściwie został wojskowym? – zapytała.

– A czemu panienka urodziła się w szlacheckiej rodzinie? – odpowiedział przewrotnie. – A nie na przykład w chłopskiej zagrodzie? Tak chciał los, zupełnie tak samo jak w przypadku pani, panno Zofio. Jestem Rosjaninem, jestem z tego dumny i największym zaszczytem jest dla mnie służyć carowi.

– Nawet jeżeli ten car to tyran i ciemiężca innych narodów?

– Stąpa panienka po niebezpiecznym gruncie. Ściany mają uszy nawet w teatrze. Nie chciałaby chyba panna być posądzoną o sprzyjanie

powstańcom? Albo żeby podejrzenia padły na panny rodzinę? Państwo Karwowscy są lubiani wszędzie, ale to nie oznacza, że nie można zacząć ich obserwować dokładniej.

Zosia przeraziła się bardzo, opanowała jednak na tyle, żeby nie poznał rodzącego się w niej strachu.

– Głupstwa pan gadasz, jakie sprzyjanie powstańcom? I co mieliby niby robić? Przecież wujek nie walczy, potępia powstanie, ciotka zresztą, jak to kobieta, nie zna się na tym za bardzo.

– Ale panna lubi się wypowiadać i krytykować nas, Rosjan.

– To nie jest żadna krytyka, tylko stwierdzenie faktu. Mam pana za inteligentnego człowieka, oczytanego, więc pańskiemu rozsądkowi pozostawiam pod rozwagę, czy chciałby pan żyć w narodzie zniewolonym od lat przez sąsiadów? Rozgrabionym przez inne mocarstwa, podzielonym wbrew woli i któremu narzucane są obce prawa, język i zwyczaje?

Igor milczał chwilkę, nie wiedząc, co ma powiedzieć. Ta młoda, niedoświadczona życiowo kobieta mówiła całkiem słusznie. Nie mógł jej jednak przyznać racji. Był wychowany w uwielbieniu dla cara i od dziecka przekonany, że wszystkie narody zamieszkujące rozległe tereny Rosji są przeszczęśliwe, mogąc należeć do mateczki Rosji. A powstania, jak to, które niedawno wybuchło w dawnej Polsce, to wywrotowe działania garstki ludzi, niewiedzących, kogo atakują. Rosja była wszak potęgą i każdy powinien chylić przed nią czoła. Nie chciał rozważać tego, co zasugerowała mu Zosia, nie umiał też nic jej odpowiedzieć. Milczał. Z opresji wybawił go gong ogłaszający koniec przerwy.

Wzywano gości na drugi akt, Igor wstał więc szybko, ukłonił się szarmancko i ujął dłoń Zosi.

– Wpadnę jutro po panią na przejażdżkę – powiedział i popatrzył jej przeciągle w oczy. Ich spojrzenia się skrzyżowały i oboje przerazili się tym, co poczuli. Zosia, bo coraz bardziej była zauroczona tym mężczyzną, a

Igor, bo nigdy nie był zafascynowany tylko jedną kobietą. Kiedy pocałował jej rękę, oboje zadrżeli od tej drobnej pieszczony. Zosia zdołała wyszeptać:

– Ale już jest październik, może być za zimno.

– To proszę się ciepło ubrać. Nie będę panny rozbierał – odpowiedział Igor i uśmiechnął się łobuzersko. A Zosia znów spłonęła rumieńcem. – Przyjadę o dziesiątej.

W drzwiach minął się z Marią. Ukłonił się z galanterią i zniknął. Maria była zaskoczona jego obecnością, a kiedy zerknęła na rozpromienioną twarz córki, to się nawet lekko wystraszyła. Nic jednak nie powiedziała i postanowiła poczekać na rozwój wydarzeń.

Po przedstawieniu udały się za kulisy pogratulować aktorom wspaniałej gry. Zosia ze zdziwieniem zanotowała obecność Igora, a kiedy zauważyła, jak poufale przytula młodą aktoreczkę, krew w niej zawrzała. Mężczyzna z rozbawieniem dostrzegł jej zazdrość, schlebiało mu to bardzo, dlatego uśmiechnął się triumfująco do dziewczyny. A ta, niewiele myśląc, pokazała mu po prostu język i ostentacyjnie odwróciła się plecami. To sprawiło, że Igor roześmiał się tak serdecznie, jak dawno tego nie robił. Coraz bardziej podobała mu się ta młoda dama i czuł, że musi ją zdobyć.

Po przedstawieniu udał się ze swoimi przyjaciółmi do domu rozpusty, ale żadna kobieta mu nie odpowiadała.

– Co się z tobą dzieje? – zapytał Misza, jego najlepszy przyjaciel.

– A bo wiesz, poznałem kogoś i na razie moje myśli krążą wokół niej…

– Mężatka? Wdowa? Znam ją?

– No coś ty, to porządna panna, Polka pochodząca ze szlachty.

– No, to raczej nie uda ci się jej zaliczyć… A jak ją skompromitujesz, to będziesz musiał się ożenić. Towarzystwo będzie tutaj bezlitosne. A i sam nasz car nie lubi takiej rozwiązłości i jak się tylko dowie, żeś pannę zbałamucił, to jak nic żenić ci się każe. A zastanów się, czy ślub z Polką, w dodatku pewnie zubożałą, to jest to, o czym marzysz? No i jestem zdziwiony, bo przecież takie naiwne głupie panienki nie są w twoim stylu.

Lubisz dojrzałe kobiety, które wiedzą, czego chcą od mężczyzny, a nie jakieś głupkowato śmiejące się trzpiotki.

– Widzisz, ona jest piękna i niewinna, ale przy tym tak słodko złośliwa i inteligentna, że kto wie, może faktycznie powinienem się w końcu ożenić? Mam już trzydzieści lat, najwyższa pora na żonę i dzieci. Wprawdzie to Polka, ale jakby nie było to również poddana cara… No i na majątek akurat nie poluję jakoś szczególnie. Do tej pory po prostu lubiłem się bawić w towarzystwie wielu kobiet, no a przy niej czuję, że mógłbym się bawić tylko z nią.

Misza z niedowierzaniem wpatrywał się w przyjaciela, poklepał go po ramieniu.

– Chyba nie wierzę w to, co słyszę… A co z tymi kobietami, które z takim utęsknieniem czekają na twoje zainteresowanie?

– Nie powiedziałem, że z nich zrezygnuje, powiedziałem tylko, że pomysł ze ślubem nie jest taki zły. A jak młoda żoneczka mi się znudzi, to otworzę ponownie ramiona dla innych. Spokojnie, mój drogi, nie martw się o mnie.

– Będę cię oczywiście wspierał w tym postanowieniu, a teraz pozwól, że cię opuszczę, bo ja nie ślubowałem czystości i nie mam zamiaru żyć jak mnich. I piękne panie na mnie czekają. Wypijemy razem za twoje zdrowie. I chętnie im poopowiadam o biednym przyjacielu, który zwariował na punkcie jakiejś dzierlatki.

To mówiąc, pochwycił jedną z siedzących dziewcząt i poszedł z nią na górę. Igor zaś wrócił do koszar i rozmyślał o pięknej Zofii. Jej cudne oczy prześladowały go długo i nie mógł zasnąć, wyobrażając sobie, jakie to będzie cudowne uczucie, porwać ją w ramiona.

---

[2] Porucznik to odpowiednik rosyjskiego stopnia lejtnanta.

Rozdział 10

Następny dzień przywitał Igora pięknym słońcem. Wprawdzie jesień nadchodziła wielkimi krokami, ale lato nie chciało pożegnać się bez walki i dzięki ciepłym słonecznym promieniom, lepiej się wstawało. Igor był mocno niewyspany, ale nie pierwszy raz musiał zrywać się bladym świtem po nieprzespanej nocy, więc zimna woda szybko go otrzeźwiła. Stawił się punktualnie o godzinie dziesiątej u państwa Karwowskich. Cieszył się, że Karwowscy nie sprzyjają powstańcom, a raczej poruszają się w kręgach ludzi przychylnych carowi. Męczył go ten patriotyzm na pokaz i wieczna żałoba u co niektórych Polaków. I chociaż Zofia w teatrze zasiała w nim pewne wątpliwości, to nie chciał o nich z nikim rozmawiać. Skupił się na dziewczynie i spędzeniu wspólnie czasu. Jak tylko wszedł do holu, Zosia zbiegła ze schodów, powiadomiona wcześniej o jego przybyciu. Był zaskoczony tym faktem. Z reguły musiał czekać na kobiety przygotowujące się godzinami do spotkania. Nawet jeżeli je zaraz potem rozbierał. Zosia zaś pojawiła się uśmiechnięta i wykrzyknęła, że jest gotowa. Wybiło go to na chwilkę z rytmu, jednak szybko się zreflektował, uchwycił dłoń dziewczyny i wyszeptał:

– Pięknie panna wygląda…. – i chociaż mówił to już miliony razy do wielu kobiet, to po raz pierwszy poczuł, że te słowa są szczere. Zdziwiło go to i lekko zaniepokoiło. Nie stracił jednak pewności siebie. Ukłonił się jej matce oraz pani Karwowskiej, bo obie panie wyszły go powitać. Dla formalności spytał tylko, czy może porwać pannę Zofiję, a kiedy dostał przyzwolenie, poprowadził dziewczynę do czekającego na nich powozu. A

ona miała na sobie ciepłą sukienkę w kolorze przytłumionej zieleni, na to narzuciła płaszczyk, bo jednak czuć było jesień w powietrzu.

– Proszę mi opowiedzieć, co panna robi w Warszawie? Z tego, co się zorientowałem, mieszka pani u najznakomitszych aktorów warszawskich.

– I to pana szokuje? – przerwała mu dziewczyna, uważnie go obserwując.

– Ależ nie, jestem po prostu ciekawy. Zwłaszcza, że wcześniej się nie spotkaliśmy.

– Dobrze, powiem panu, ale mam zamiar być szczera, więc może się pan obrazić. Uciekłam z mamą z rodzinnego majątku, po tym, jak pańscy pobratymcy spalili nasz dobytek.

Igor spuścił głowę.

– Wstyd mi za to, co się dzieje, ale jestem żołnierzem, muszę wykonywać rozkazy. Przykro mi bardzo, że nie mają panie domu. Jednakże bunt podniesiony przeciwko carowi należy stłumić. I to właśnie robimy.

– Polityka nie jest dla mnie. – Zosia postanowiła udać głupią, chociaż w środku aż się gotowała, pragnąc mu wykrzyczeć prosto w twarz, że to Rosjanie rozgrabili Polskę i że Polacy mają prawo walczyć o wolność. Obnażyła się już trochę w teatrze, ale liczyła na to, że mężczyzna nie zapamiętał jej przemówienia. Dalej naiwnie sądziła, że uda jej się zdobyć jakieś pożyteczne informacje. Wzięła głęboki wdech, uśmiechnęła się promiennie i powiedziała spokojnie:

– Już mamy na szczęście nowy dom. Pani Karwowska to siostra mojej mamy. Młodsza, odepchnięta przed laty przez bliskich, więc nawet nie wiedziałam o jej istnieniu. Paradoksalnie to spalenie dworu sprawiło, że odzyskałam cudowną rodzinę… Ale nic nie poradzę na to, że nienawidzę Rosjan, uważam, że Polska powinna być wolna. – Zosia nie zdołała się powstrzymać i wypowiedziała na głos to, co próbowała stłumić.

– To czemu pani jest tutaj dziś ze mną? – Igor się mocno zdenerwował jej wypowiedzią, ale był też ciekaw jej odpowiedzi.

– Dobre pytanie! – Zosia zaśmiała się szyderczo. – Może dlatego, że jednak czyta pan literaturę i wcale nie jest takim barbarzyńcą?

Uśmiechnęła się, nagle przypominając sobie, że powinna być dla niego miła i zmieniła temat.

– Proszę mi lepiej opowiedzieć, jak tam problemy z zaopatrzeniem?

Zdziwiony pamięcią dziewczyny i tak jawnym zainteresowaniem problemami, zaczął jej opowiadać, jak wyglądała sytuacja, na jakie napotykają problemy i dalsza przejażdżka była już bardzo przyjemna. Dwie godziny zleciały im wyjątkowo szybko. Kiedy zaproponował spotkanie za dwa dni, nie oponowała wcale.

– Chciałbym panią móc zobaczyć jeszcze, o ile oczywiście mi panienka na to pozwoli. Nie wiem, kiedy będę musiał opuścić Warszawę. Czasami rozkazy przychodzą nagle i znikamy na wiele tygodni czy miesięcy, a niektórzy z nas potem nie wracają wcale lub lądują w innym mieście.

– Proszę coś wymyślić, lubię niespodzianki, wie pan, gdzie mnie znaleźć. Proszę jednak uprzedzić wcześniej, mogę być zajęta. Pomagam cioci w teatrze, jest też tak wiele spotkań towarzyskich, na które dostajemy zaproszenia, no i nie był pan jedynym, który po wieczorze tanecznym u margrabiego zaczął przysyłać mi kwiaty i listy, muszę też znaleźć czas dla pozostałych miłych panów.

– Ale będę jedynym, z którym będzie się pani spotykać – wysyczał lekko zazdrosny Igor i pożegnał się szybko z dziewczyną, przerażony swoją wybuchową reakcją.

***

Potrzebował paru dni, żeby ochłonąć, ale zatęsknił za dziewczyną i dniach końcu wysłał jej krótki liścik:

Proszę się ciepło ubrać i dwudziestego października zabieram panią na wycieczkę plenerową.

Zosia była zaskoczona jego wybuchem i zawiedziona tym, że odwiózł ją po tym spacerze do domu, pożegnał bardzo zdawkowo i szybko odjechał. Każdego dnia wypatrywała go przez okno swojej sypialni, ale nie pojawiał się, straciła już nadzieję na ponowne spotkanie, więc kiedy przyszedł liścik, uradowała się niezmiernie i zaczęła gorączkowo się zastanawiać, w co się ubierze, żeby wyglądać dobrze. Poprosiła posłańca o ustne przekazanie, że będzie czekać, nie chciała tracić czasu na odpisywanie, skoro zostały jej dwa dni na opracowanie planu spotkania, ubioru i tematów rozmowy z rosyjskim porucznikiem. Weronika zaś i Maria były zdziwione nagłą zmianą jej zachowania, wolały jednak zdecydowanie Zosię w tej wersji radosnej, niż rozpaczającej po śmierci ukochanego. Obie obawiały się jednak, że zrozpaczone serce dziewczyny po śmierci Piotra szybko zapłonie uczuciem do przystojnego pułkownika i dziewczyna znowu zostanie zraniona. Nie miały o rosyjskim wojskowym dobrego zdania. Zwłaszcza że Weronika opowiadała o nim siostrze. Nie chciały jednak psuć dobrego nastroju ich ukochanej Zosieńki.

***

Dwudziestego października Zosia od rana chodziła jak na szpilkach. Nie wiedziała, jak ma się ubrać, jak ma się uczesać i zastanawiała, czy Igor na pewno się zjawi. Na szczęście mężczyzna pojawił się tak, jak zapowiadał. Tym razem zabrał ją do parku na piknik. Październik był wyjątkowo ciepłym miesiącem tego roku, dlatego mogli posiedzieć i porozmawiać. Zosia była zaskoczona jego pomysłem i tym, że naprawdę się przygotował. Miał odpowiednio gruby koc, jedzenie, a nawet wino, którym ochoczo częstował dziewczynę, ta jednak ledwie moczyła usta, przestrzeżona przez ciotkę, że alkohol może być zdradliwy, jeżeli wypije go zbyt wiele. Zosia zachwyciła się ich wspólnie spędzonym czasem. Igor po raz kolejny wykazał się inteligencją, znajomością literatury, a do tego miał taki lekko ironiczny sposób wypowiedzi, co bardzo odpowiadało Zosi. Dziewczyna

jednak zamiast skupić się na wyciąganiu od niego przydatnych informacji, wolała podziwiać jego urodę i wsłuchiwać się w bardzo przyjemny tembr głosu. Mężczyzna irytował się szybko, ale też zaraz reflektował i ripostował ciekawie. Traktował ją jak równorzędną partnerkę. Przy Piotrze czuła się jak księżniczka, ich rozmowy były interesujące, ale poprawne, bez tej odrobiny pikanterii, którą serwował jej Igor. Porucznik doceniał jej inteligencje, pobudzał ją intelektualnie, zmuszał do przemyśleń i analiz. Piotr po prostu spijał każde słowo z jej ust. Przerażała ją ta fascynacja Igorem, a jednocześnie wszystko w nim pociągało ją coraz bardziej. Kiedy ją dotykał, niby przypadkiem, pragnęła więcej, przez ciało przechodziły rozkoszne dreszcze. Czuła, że żałoba po śmierci Piotra dobiegła końca. I miała sobie za złe tę chęć przebywania z Igorem i to, że czuje się szczęśliwa. Przecież prawie go nie znała, miał być jej drogą do zemsty, a ze spotkania na spotkanie stawał się dla niej kimś ważnym, chociaż wstydziła się przyznać nawet sama przed sobą, że go lubi i wyczekuje tych spotkań z niecierpliwością. Momentami czuła, że robi źle, nie potrafiła jednak zrezygnować z jego towarzystwa. Miała wrażenie, że zapomniała o swojej misji. Owszem, opowiadała wujostwu o tym, co mówił Igor, przynajmniej o tych sprawach związanych z jego pracą czy ciekawostkami, które udawało jej się z niego wyciągnąć, czuła jednak sama, że przestała myśleć o nim jak o misji do wypełnienia, a zaczęła myśleć o nim jak o mężczyźnie. Odbyli jeszcze parę wspólnych przejażdżek, ale listopad ze swoją chłodną aurą nie pozwolił im już na więcej spotkań na świeżym powietrzu. Wymieniali się więc jakimiś zabawnymi liścikami, nie chciała jednak zapraszać go do domu. Bała się, że mama lub ciocia wyczują jej fascynację i potępią ją za to. Wolała przed nimi udawać, że dalej nim pogardza. I wujek się na to nabierał, bywający u nich zwolennicy powstania także, jedynie Maria i Weronika wyczuwały, że Zosia przy Igorze zapomniała o Piotrze i wieczorami, kiedy nikt już ich nie słuchał, przerażone zastanawiały się, co czeka ich ukochaną dziewczynkę.

***

Na początku grudnia w domu ciotki zostało zwołane małe zebranie. Kilku przywódców powstania chciało dowiedzieć się, jak rozwija się znajomość Zosi z Igorem i porozmawiać z dziewczyną osobiście. Uważali, że tak najlepiej wybadają sytuację. Ciotka Weronika, widząc zauroczenie siostrzenicy rosyjskim wojskowym, postanowiła jednak skłamać, że Zosia źle się czuje. Sama opowiedziała zaś o kilku spotkaniach dziewczyny i Igora, powtórzyła informacje wcześniej przekazane przez męża i zasugerowała nawet, że te działania niewiele wnoszą i że należy zrezygnować z udziału Zosi w całym przedsięwzięciu, bo jako niedoświadczona młódka nie daje sobie rady. Panowie z brutalną szczerością stwierdzili, że dopóki dziewczyna nie zacznie sypiać z Igorem, dopóty nic z niego nie wyciągnie. I że jeżeli go nie uwiedzie, to on się nią znudzi. Zrezygnowana ciotka obiecała porozmawiać z Zosią.

Gdy tylko spotkanie dobiegło końca i ostatni goście opuścili dom, Weronika poszła do pokoju siostrzenicy.

– Kochana moja – zaczęła delikatnie – widzę, że coraz bardziej jesteś zafascynowana osobą Igora. Pamiętasz jednak, że nie takie było twoje zadanie?

– Cioteczko, to prawda, on mnie fascynuje, ale to nie znaczy, że nie pamiętam o tym, iż jest Rosjaninem, naszym wrogiem i zrobię wszystko, żeby zaufał mi na tyle, żeby zacząć się zwierzać – odpowiedziała Zosia, ale sama wyczuła w swoich słowach sporą nutę fałszu. Uśmiechnęła się jednak sztucznie do cioci i wymówiła bólem głowy.

– Dziecko, pamiętaj, że mama i ja zawsze będziemy z tobą, cokolwiek się wydarzy. Poza tym ludzie się zmieniają. Czasami coś wydaje nam się złe, zakazane, a potem nagle okazuje się dobre. Kiedy poznałam twojego wujka… był pogardzany przez moich bliskich, bo okazał się zwykłym aktorem. Sama na początku nie chciałam mieć z nim do czynienia. Ale po paru spotkaniach okazało się, że jest on niezwykle czarującym i zabawnym

młodzieńcem. I kiedy uciekliśmy, zdecydowani być razem, nie chciał mnie tknąć, czekając na ślub. To ja byłam szybsza w tych sprawach… – Ciotka zamyśliła się na chwilę i zarumieniła, zrozumiawszy, co właśnie opowiedziała siostrzenicy. – Chciałam ci po prostu powiedzieć, żebyś uważała na siebie, ale też nie zapominała o tym, że to, co czasami podpowiada nam serce, ma o wiele większe znaczenie niż to, co dyktuje rozum – to powiedziawszy, Weronika zamknęła drzwi i zostawiła Zosię samą.

Dziewczyna długo jeszcze nie mogła zasnąć tego wieczora, myśląc, co ma począć z Igorem i jak się nie zakochać w tym człowieku. Czuła bowiem, że coraz bardziej zaczyna go lubić. A przecież od śmierci Piotra upłynęło ledwie niecałe pół roku. Parę miesięcy temu wygrażała, że już nigdy nikogo nie pokocha i że zawsze będzie myśleć o Piotrze, a teraz, w ciągu dwóch miesięcy zauroczyła się człowiekiem, z którym nawet nie powinna rozmawiać. Bo był wrogiem jej narodu, walczył z jej braćmi i był ślepym wykonawcą poleceń cara, a więc człowieka opętanego żądzą władzy. Ból głowy rozsadzał jej czaszkę i dopiero nad ranem udało jej się zasnąć.

Rozdział 11

Na początku grudnia margrabia Wielopolski postanowił wydać kolejne małe przyjęcie, jak sam je określił. Był adwent, okres ważny dla Polaków przygotowujących się do obchodzenia narodzin Jezusa, więc nie ośmielił się organizować wieczoru tanecznego, chociaż goście zostali poinformowani, że muzyka będzie im towarzyszyć w trakcie kolacji. Zależało mu na zjednaniu sobie ludzi, więc wolał nie narażać się ani Polakom, ani Rosjanom.

– Dostaliśmy wszyscy zaproszenie – powiedział Radosław do żony i jej siostry, trzymając w ręku pięknie przyozdobioną kopertę. – Dobrze by było, jakby Zosia się z nami wybrała. Zwłaszcza że zaproszenie obejmuje także was obie. Sama zobacz. Pani Maria Ratajska i panna Zofia Ratajska. Przypuszczam, że nasz lejtnant Domansky mógł maczać palce w tym, żebyście się znalazły na zaproszeniu.

– Myślicie, że to jest roztropne? – zapytała Maria, trochę lękając się o córkę. Widziała jej zafascynowanie tym rosyjskim oficerem i nie do końca pochwalała. Przede wszystkim jednak nie chciała, żeby jej dziecko znowu cierpiało.

– Jeżeli mamy grać Polaków sprzyjających Rosjanom i wielbiących cara, nie możemy się nie zjawić na spotkaniu wydawanym przez jego zaufanego człowieka – podsumowała Weronika. – Mamy tydzień, żeby się przygotować i zastanowić, jak się zachowywać. No więc proponuję zakupy.

Radosław przewrócił oczami przerażony.

– Chcecie mi powiedzieć, że zakupy mają nam pomóc zastanowić się nad zachowaniem wobec Rosjan i tym, co powinna robić Zosia, żeby wyciągnąć przydatne informacje od porucznika? No, większej bredni, moje drogie, nie słyszałem. Chcecie po prostu wykorzystać okazję do kupienia kolejnych sukien.

– Sukien, pończoch, halek, rękawiczek i trzewików, mój drogi mężu – odpowiedziała Weronika z ogromną powagą w głosie. I dodała: – Ciebie, kochanie, nie zabieramy, pojadę tylko ja z Marią i Zosią.

– Uff, odetchnąłem więc z ulgą, moje piękne panie, nie chciałbym paść w jakimś sklepie na widok rachunku. Trzy kobiety na pewno potrafią wydać pieniądze. Idę więc poczytać, a wy sobie jedźcie, gdzie potrzebujecie. Wszyscy na takim układzie dobrze wyjdziemy.

Radosław posłał im buziaki i zniknął w swoim gabinecie.

– Radek oczywiście żartuje z tymi pieniędzmi. Nie przejmujcie się. Ja dzisiaj płacę za zakupy. Teatr świetnie prosperuje, więc stać nas. A chciałabym swojej siostrze i ukochanej siostrzenicy sprawić coś ładnego.

– Weroniczko, my i tak już nadużywamy twojej gościnności…

– Marysiu, chyba sobie żartujesz? Wzięłaś na siebie obowiązki prowadzenia domu, żebyśmy mogli z Radkiem więcej czasu poświęcać teatrowi. Planujesz więc posiłki, kierujesz służbą. Zosia pomaga w rachunkach, a Mikołaj to po prostu skarb. Wszystkiego dopilnuje. Nie jesteście żadnym ciężarem, raczej spadliście nam z nieba, jak te przysłowiowe gwiazdki. Ubierzcie się teraz ciepło i chodźmy, poprosiłam, żeby przygotowano nam powóz.

Maria przytuliła siostrę. Chociaż były surowo wychowywane, to obie uwielbiały okazywać sobie uczucia od najmłodszych lat i nie zapomniały o tym, gdy spotkały się po latach. Zosia zaś, obserwując obie, ukradkiem ocierała łzę wzruszenia i pomyślała, że to spalenie dworu przez Rosjan wcale nie wyszło im na złe.

***

Popołudnie upłynęło im na chodzeniu po sklepach. Warszawa była pod tym względem miejscem idealnym. Liczne sklepiki, pracownie krawieckie czy też oferujące różne dodatki sprawiały, że kobiety zaczęły wychodzić z domu, zamiast czekać tradycyjnie na przybycie krawcowej czy modystki. Ta nowa moda na zakupy bardzo podobała się Weronice, a i Maria z Zofią ją doceniły. Kobiety postanowiły nie nabywać żadnych nowych toalet, bo takowe już miały, ale stwierdziły, że warto dokupić jakieś rękawiczki czy wygodne pantofle do tańca. Wprawdzie nie planowały tańczyć, bo grudzień nie był czasem przeznaczonym na bale, jednakże wszystkie trzy uznały zgodnie, że dobre buty zawsze należy mieć w swojej szafie. Zosia kupiła też peniuar, bo noce bywały chłodne, więc potrzebowała czegoś do narzucenia na koszulę nocną, a do tego parę wstążek do włosów i sporo materiału, z którego planowała sama uszyć kilka ubranek dla dzieci z warszawskiej ochronki. Odkąd dowiedziała się o jej istnieniu, biegała tam często, a to zanosząc jakieś jedzenie, a to ubrania czy przybory szkolne, czy to po prostu, by spędzić trochę czasu z maluchami. Dzieci było w tym przytułku około dwudziestu, postanowiła więc, że sprawi każdemu piękne ubranie na święta. Zdawała sobie sprawę, że wyzwanie będzie ogromne, ale postanowiła poświęcić całe dnie na szycie, żeby każde dziecko dostało od niej przynajmniej jakąś koszulkę. Z zapałem przystąpiła do pracy, jak tylko wróciły do domu. Kiedy wspomniała o tym Marii, ta uśmiechnęła się tylko i powiedziała:

– Córuś, masz bardzo dobre serce. Chętnie ci pomogę w szyciu.

– Ja też bym pomogła – oznajmiła Weronika – jednakże Bóg zaoszczędził mi tego talentu i nie radzę sobie z igłą wcale. Ale chętnie dorzucę jakieś słodycze do tych paczek, no i pięknie pakuję, więc może się przydam?

– Cioteczko kochana, jesteś cudowna. Ja też szyć za pięknie nie potrafię, tutaj talent od pana Boga zdecydowanie tylko mama odziedziczyła, ale jakoś sobie w trójkę poradzimy. Ważne, żeby dać tym maluchom jakąś odrobinę radości na święta.

Wróciły z zakupów zadowolone, trochę też zmęczone, dlatego Zosia zaraz po kolacji pożegnała się z domownikami i poszła do swojego pokoju. Chciała jeszcze poczytać, ale szybko zasnęła.

***

Tydzień zleciał szybko, a w dzień wyznaczony na przyjęcie Zosia od rana nie mogła sobie znaleźć miejsca. Była niespokojna, podenerwowana i powtarzała sobie, że wcale nie ma ochoty spotkać się z Igorem. Sama się jednak oszukiwała. Pomimo całej jego szorstkości, a także tego, że był Rosjaninem, zapatrzonym w cara i ślepo wypełniającym jego rozkazy, to odkryła w nim dobrego, inteligentnego człowieka. I za takim Igorem właśnie tęskniła.

Wieczorem podjechał powóz.

– Ja to mam szczęście – zaczął wujek Radosław – jeden jestem i aż trzy piękne kobiety u mego boku, ależ będą mi wszyscy zazdrościć.

Każda z kobiet zadowolona z komplementu zajęła miejsce w powozie.

– Dziś też mam siedzieć w pobliżu Igora? – zapytała Zosia niewinnie. Ciotka jednak ją od razu przejrzała.

– Nie, nie nic takiego nie zostało ustalone. Jeśli mam być szczera, to nie widzę potrzeby. Poznałaś go, nawiązałaś z nim relacje. No chyba że po prostu ci się podoba jak mężczyzna?

– Ależ oczywiście, że nie! – wykrzyknęła oburzona Zosia i już całą drogę milczała.

Pałac był przepięknie przygotowany na przybycie gości: sale elegancko przybrane, a stoły uginały się od półmisków. Jak tylko Zosia zajęła miejsce, usłyszała za sobą znajomy głos:

– Dziś pierwszy taniec należy do mnie, już się w końcu znamy.

Aż ciarki przeszły jej po plecach, nie zdążyła jednak odpowiedzieć, bo Igor już się od niej oddalił. Przecież nie planowano balu, nie wiedziała więc, skąd Igor wymyślił sobie to wspólne tańczenie. Była jednak tak

rozkojarzona, że nie pamiętała, co jadła na kolację, dłubała tylko w talerzu, przeklinając pod nosem Igora i nieznane uczucia, które u niej wywoływał.

Ale faktycznie nie było orkiestry, więc uspokoiła się na tyle, że zaczęła nawet spokojnie rozmawiać ze znajomymi paniami.

– Mogę prosić? – Usłyszała nagle.

– Ale przecież nie ma tańców, nie ma nawet muzyki.

– Czyżby? – Igor ujmował ją już pod rękę i wskazywał zajmującego miejsce przy fortepianie muzyka.

– Ale nie możemy tutaj tańczyć. Jest adwent. Nie wypada. Nikt nie tańczy.

– I tutaj nie będziemy.

Igor, trzymając ją pod rękę, dyskretnie wyprowadził z sali. Zosia szła jak zahipnotyzowana. Po chwili weszli do pomieszczenia, którego ściany zawieszone były obrazami. Nie było tu żadnych mebli, nie było też ludzi. Do tej małej salki docierały jednak dźwięki fortepianu. Igor objął dziewczynę i zaczęli tańczyć. Już od pierwszych taktów ich ciała dopasowały się idealnie. Mężczyzna był wyśmienitym tancerzem, prowadził ją umiejętnie, a Zosia z gracją pozwalała sobą kierować.

– Cudownie pani wygląda – wyszeptał, kiedy ich twarze na moment się zbliżyły się do siebie w czasie wykonywania figury tanecznej.

– Pan też całkiem nieźle, większość obecnych tu dam zerkała na pana z zachwytem.

– Niech patrzą, nie mam zamiaru wypuszczać pani ze swoich ramion. I zwracać uwagi na inne kobiety. Zofio, przy pani inne bledną… I nigdy nikomu tego nie mówiłem… Ten wieczór jest tylko nasz.

– Ależ to nie wypada. Musimy wracać, jak tylko zauważą naszą nieobecność… będziemy skompromitowani… Co powiedzą ludzie?

– Zupełnie mnie nie obchodzi ich zdanie. Pani się nimi przejmuje?

– Tak… – zdołała wyszeptać, chociaż jej ciało pragnęło zostać z nim, w tym odosobnionym pokoju i przetańczyć w jego ramionach całą noc.

– Jeżeli nas złapią, to będziemy musieli się co najwyżej pobrać – odparł spokojnie Igor i nie wypuszczał dziewczyny ze swoich objęć.

Ta zaś podniecona jego bliskością, nie umiała znaleźć żadnej riposty na takie dictum.

– Proszę tak głupio nie żartować – wydukała w końcu i ostatkiem sił wyrwała się mężczyźnie.

– Ależ ja nie widzę powodu do żartu. Panna jest piękną, inteligentną kobietą – zaczął, ale Zosia mu zaraz przerwała:

– Bez żadnego majątku i bez posagu. W dodatku jestem Polką, więc na ślub ze mną potrzebowałby pan zgody chyba samego cara. A że jest powstanie, to taki związek nie wchodzi w grę.

– Ooo, widzę, że temat pannę zainteresował. – Igor się roześmiał, a w myślach pochwalił dziewczynę za trafne spostrzeżenia.

– Dziękuję za taniec, ale wracajmy już, zanim ktoś zauważy nasze zniknięcie.

– To ja dziękuję, moja piękna, i tak, chodźmy już, skoro takie jest twoje życzenie. Ale nie marzę o niczym innym niż o tym, by ponownie trzymać pannę w ramionach.

– Teraz to ja naprawdę nie mogę wyczuć, czy pan tak mówi poważnie, czy tylko żartuje.

Igor ponownie z podziwem popatrzył na dziewczynę. Początkowo chciał ją jedynie omamić słodkimi słówkami, one działały prawie na każdą kobietę, na Zosi zaś nie robiły większego wrażenia, jakby wyczuwała fałsz. Choć akurat w tym przypadku żadnego fałszu nie było, po raz pierwszy w życiu mówił prawdę.

Obojgu udało się dyskretnie wrócić do jadalni, jednak jak zapowiedział, prawie nie odstępował Zosi na krok.

Nie protestował, kiedy rozmawiała z paniami czy ze znamienitymi gośćmi, jednakże jak tylko zbliżał się do niej jakiś młokos, momentalnie wyrastał obok i dawał do zrozumienia, że jego towarzystwo nie jest mile widziane.

Nagle Zosia zobaczyła wśród gości matkę Piotra. Kobieta podeszła do niej ze zbolałą miną.

– Myślałam, że zaprzyjaźniłaś się z tym Rosjaninem tylko dlatego, żeby pomóc nam walczyć. A ty się bawisz, śmiejesz i zachowujesz jak rozwiązła kobieta. Cieszę się, że Piotr tego nie widzi – rzuciła z pogardą na sam koniec, odwróciła się i odeszła.

Jej słowa załamały Zosię. Chwyciła szal i wybiegła do parku, powstrzymując łzy. Nie chciała, żeby ktoś ją zobaczył. Igor dostrzegł jednak starszą kobietę rozmawiającą z Zosią i reakcję panny Ratajskiej. Zanim wybiegł za nią, schwycił futrzaną etolę hrabiny Starskiej, która nieopatrznie zostawiła ją na oparciu krzesła. Widok zapłakanej dziewczyny wyzwolił w nim falę czułości, o jaką siebie nigdy nie podejrzewał.

– Cii, proszę nie płakać – wyszeptał, nie wiedząc zupełnie, jak ma się zachować.

Bez namysłu otulił jej ramiona pożyczonym futrem, cienki szal nie dawał zbytniej ochrony przez chłodem grudnia. Wzruszona tym gestem niespodziewanie przytuliła się do niego i łkała w jego tors. Gładził ją po plecach i czekał cierpliwie. Nigdy nie lubił płaczących kobiet. Gardził nimi, a jeżeli jeszcze płakały przez niego, błagały o uczucia, to tym bardziej nimi pogardzał. Dziś się przekonał, że łzy kobiety, do której się coś czuje, smakują zupełnie inaczej. Sprawiają, że chce się je osuszyć za wszelką cenę.

– Dziękuję – wyszeptała po chwili Zosia. – Wracajmy. Wolałabym jednak nie pojawiać się w sali z panem. Zaczną się plotki. Zresztą już się zaczęły, dlatego lepiej ich nie podsycać. I niech pan odda tę etolę. Nie chciałabym, żeby ktoś posądził pana o kradzież – dodała, pociągając noskiem.

Ukłonił się rycersko, odebrał futro i przez chwilę wpatrywał się w oddalającą sylwetkę.

– Gdzie byłaś tak długo? – zapytała podejrzliwie matka.

– Chciałabym już wracać, możemy? Opowiem wam wszystko po drodze.

W powozie spokojnie przytoczyła rozmowę z matką Piotra.

– No wiesz – zaczęła delikatnie Weronika – wyglądaliście z Igorem na mocno zainteresowanych sobą… Nie dziw się, że odebrała to jak podeptanie pamięci o Piotrze.

– To co ja mam teraz zrobić? – zapytała Zosia, a łzy znowu pojawiły się w jej oczach.

– Wycofaj się z tego zadania – powiedziała trzeźwo ciotka. – Jeżeli coś czujesz do Igora, a on do ciebie, to rozstanie na jakiś czas dobrze wam zrobi. No i jeżeli kiedyś mielibyście stworzyć związek, to powinnaś mu powiedzieć prawdę. Nie można budować małżeństwa na kłamstwie.

– Ale ja nie wiem… On jest Rosjaninem, nie mówił nigdy, że coś czuje do mnie… Nie mówił o ślubie. Ja jestem strasznie pogubiona…

W końcu odezwał się milczący do tej pory Radosław.

– Moje drogie, facet o takiej reputacji jak Igor, musi być zakochany.

– Po czym to poznałeś? – zapytała z powątpiewaniem Weronika.

– Bo był w ciemnym parku z młodą i niewinną dziewczyną. Jakby miał wobec niej niewłaściwe zamiary, to by ją po prostu wykorzystał. A on ją przytulił i wysłuchał… To zupełnie nie w stylu takiego bawidamka, jakim był przed poznaniem naszej Zosi. Widocznie nasza Zofia swoją inteligencją i urodą zmieniła rasowego lwa salonowego w posłusznego kotka. To samo uczyniła przed laty Weronika ze mną… Też lubiłem damskie towarzystwo, ale jak ujrzałem Weronikę, to strzała amora tak głęboko utkwiła w moim sercu, że od tamtej pory na żadną już nie patrzę.

Weronika trzepnęła męża w ramię.

– Weź nie błaznuj, to poważna sprawa.

– Ależ ja jestem śmiertelnie poważny. Igor się zakochał. I musimy czekać na kolejne wydarzenia.

Kobiety tylko na niego spojrzały, ale żadna już nie skomentowała, więc dalszą drogę do domu, odbyli w milczeniu.

***

Dziewczyna postanowiła na razie unikać Rosjanina. Ku jej zdziwieniu on też nie szukał z nią kontaktu. Obowiązki nie pozwoliły mu na to. Został wysłany do zorganizowania oddziałów mających walczyć z powstańcami. Grudzień więc spędził w koszarach albo w terenie, wypełniając rozkazy dowódców. Surowo też traktował podwładnych, karał pijaństwo, a jeżeli zobaczył, że któryś niewoli kobietę, wymierzał osobiście chłostę. Niestety, gwałty zdarzały się bardzo często, więc zagroził nawet rozstrzelaniem, jeżeli przyłapie kogoś na takim traktowaniu niewiast. Zaczął zastanawiać się, czy przyzwolenie na brutalne traktowanie ludności polskiej jest słuszne. Poznawał historię Polski, czytał po kryjomu książki skonfiskowane przez wojska rosyjskie i zalegające w koszarach. Dowiedział się, że kiedyś była potęgą i ogromnym mocarstwem. Zaczynał więc rozumieć ich potrzebę odzyskania wolności. Myślał też ciągle o Zosi. Nie był w stanie zapomnieć łez dziewczyny, obiecał sobie, że zrobi wszystko, żeby już nigdy nie cierpiała. Musiał się tylko dowiedzieć, co spowodowało wybuch tego płaczu.

Rozdział 12

Powstanie, które zaczęło się w styczniu 1863 roku, powoli rozprzestrzeniało się na coraz większe obszary. Królestwo Polskie, Litwa, Białoruś i część Ukrainy podniosły się wspólnie, by pokonać okrutną Rosję. Niestety, pomimo kilku zwycięskich bitew przewaga wojsk rosyjskich rosła coraz bardziej. Brakowało zjednoczenia wszystkich warstw społecznych. Na dodatek zakorzeniona od wieków wśród szlachty polskiej pogarda dla chłopów sprawiła, że ci nie tylko nie dołączyli do powstania, ale stali się narzędziem w ręku Rosjan do jego tłumienia. Obiecywane im nagrody pieniężne czy przywileje kusiły, więc chętnie polowali na powstańców, napadali polskie dwory, grabili i mordowali, czasami z większym okrucieństwem niż Moskale. Nie były to łatwe ani bezpieczne czasy.

Pod koniec grudnia 1863 roku do Warszawy wrócił Igor. Stęsknił się bardzo za Zosią, przez te tygodnie nie chciał się widywać z żadną inną kobietą, koledzy z pułku nawet się naśmiewali z tego celibatu. On jednak nic sobie z tego nie robił. Tęsknił, a jednocześnie był coraz bardziej przygnębiony tym, co się działo wokół niego. Okrucieństwo wojska rosyjskiego go przerażało. Sam wypełniał rozkazy, walczył z powstańcami, ale jako człowiek inteligentny zaczynał rozumieć motywację Polaków. Oczywiście nie zdradzał się przed nikim z takimi myślami, wiedział, że od razu zostałby rozstrzelany za niesubordynację czy kwestionowanie rozkazów. Coraz bardziej jednak nienawidził siebie za mordowanie ludzi. Parę razy brał udział w akcji przeszukiwania gospodarstw czy dworków szlacheckich, zawsze wcześniej upijał swoich żołnierzy, chcąc osłabić ich

czujność. A kiedy udawało mu się znaleźć ukrywającego się powstańca, to udawał, że nikogo nie dostrzega i pilnował, żeby żadne represje nie dotknęły dworu. Momentami zastanawiał się, czy Zosia doceniłaby jego działania, czy jednak znienawidziła za to, że walczył przeciwko jej rodakom. Wśród powstańców zaczęła nawet krążyć legenda o dziwnym rosyjskim wojskowym, który nie zachowywał się jak typowy Moskal. Z tymi myślami pojawił się w domu Zosi dwa dni przed Bożym Narodzeniem. Dziewczyna była zaskoczona jego widokiem, ale ucieszyła się bardzo. Przywitała go jednak mało miłymi słowami:

– I jak się panu zabijało niewinnych ludzi?

Na to pytanie aż uniósł brwi ze zdziwienia. Pewnie każdy inny porucznik skarciłby tak śmiałą Polkę, a nawet ukarał. On tylko odrzekł spokojnie:

– To nie są sprawy dla kobiet. Panienka by nie zrozumiała, o co w tym wszystkim chodzi. I co jest słuszne, a co nie jest.

Rozwścieczył ją niesamowicie tym stwierdzeniem. Spoliczkowała go i zostawiła osłupiałego w korytarzu. Wtedy wyłoniła się z salonu ciotka Weronika.

– Lepiej będzie, jak ją pan teraz zostawi w spokoju. Jej narzeczony zginął w pierwszych tygodniach powstania i dlatego tak się miota. Będę z panem szczera. Jest pan Rosjaninem, Zosię przeraża więc ta cała sytuacja, bo bardzo pana polubiła. A u nas dzieci wychowano w nienawiści do was, ciemiężców naszej ojczyzny. I dlatego niech się pan uczciwie zastanowi, kim tak naprawdę jest dla pana Zosia? Kolejną ofiarą do zdobycia? Zabawką, którą można odłożyć, gdy się znudzi? Nigdy pana nie lubiłam. Zarówno z powodu narodowości, jak i opinii krążącej o panu. Okrutny hulaka i rozpustnik to jednak słaby kandydat dla ukochanej siostrzenicy. Ale Zosia autentycznie za panem tęskniła, zmienił ją pan, otworzył. I tylko dlatego zaczęłam czuć do pana jakiś cień sympatii. Proszę tej cienkiej nici nie zrywać. Ta dziewczyna jednak potrzebuje czasu. Oboje musicie się zastanowić, czy to, co do siebie czujecie, jest silne. Jeżeli tak, to znajdziecie

sposób, by być razem, a jeżeli to tylko zabawa z pana strony… to proszę dać jej spokój. Ona jest Polką, pan Rosjaninem. Takie związki się zdarzały i zdarzać będą, ale nie jest im łatwo. A teraz żegnam pana. Naprawdę najlepiej będzie Zosię zostawić samą.

Osłupiały Igor nie wiedział, co ma powiedzieć ani zrobić. Więc po prostu ukłonił się z galanterią.

Błąkał się długo uliczkami Warszawy. Nie zwracał uwagi na padający śnieg. Nie chciał wracać do koszar, aż ciemność zastała go błądzącego bez celu. I wtedy postanowił, że musi z Zosią porozmawiać. Wiedział, że jest zbyt późno na wizytę, więc sądził, że nie zostanie wpuszczony. Nie zastanawiając się jednak długo udał się znowu pod jej dom i wiedząc, który pokój należy do dziewczyny, zaczął wspinać się po murze. Na szczęście nie musiał pokonać zbyt dużej wysokości i już po chwili znalazł się na tarasie. Ku jego zadowoleniu, drzwi do pokoju były otwarte.

Wariatka, pomyślał. Kto w zimie śpi przy otwartym oknie?

Pchnął je tylko delikatnie i wszedł po cichutku. Na widok śpiącej dziewczyny dech mu zaparło z wrażenia. Blond włosy rozsypane na poduszce tworzyły aureolę dla pięknej i niewinnej twarzy. Przykryta była jednak kołdrą pod samą szyję, więc nie widział za wiele. Widok jednak tak go rozczulił, że zrozumiał wreszcie swoje uczucia. Zakochał się bez pamięci i, owszem, pożądał jej bardzo, ale potrzebował także jej towarzystwa, rozmów i chwil milczenia po drobnych kłótniach wynikających z różnicy poglądów.

Uklęknął przy jej łóżku, zamknął oczy, by wytłumić emocje, które nim targały i nagle usłyszał spokojny głos dziewczyny:

– Długo tak będzie pan wzdychał?

Zdziwił się mocno, bo nie krzyczała, nie wzywała pomocy, patrzyła na niego lekko ironicznym spojrzeniem, czekając na wyjaśnienia.

– Zosiu – zaczął, ale mu zaraz przerwała z lekką przekorą.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy przeszli na ty. Ale oczywiście mogę się na to zgodzić. – Ciągle półleżąc na łóżku, wyciągnęła rękę w jego kierunku.

– Proszę mówić do mnie Zofio.

Igor ucałował czule jej dłoń, chociaż tak naprawdę marzył, żeby całować ją całą i wszędzie.

– Uznałem, że musimy porozmawiać. Jestem znienawidzonym przez Polaków Rosjaninem. I tego nie zmienię. Nasze narody nie przepadają za sobą.

– No ciekawe dlaczego… – przerwała mu Zosia z przekąsem. – Bo od tylu lat zagarniacie nasze ziemie? Pragniecie wyplenić z nas polskość? Tłumicie każdy nasz bunt z ogromną bezlitosnością? Proszę sobie przypomnieć 1830 rok! – Zosia prawie już krzyczała, dlatego Igor nie namyślając się długo, usiadł przy niej na łóżku i położył jej palec na usta, by ją uciszyć.

– Cii – powiedział spokojnie – jak mnie tu zobaczą, będziesz musiała wyjść za mnie, żeby uniknąć skandalu. A przecież to by było straszne, ślub ze znienawidzonym Moskalem, prawda?

Na samą myśl o ślubie ciało dziewczyny przeszył prąd. Nie mogła się jednak przyznać do tego, dlatego wycedziła:

– Oczywiście, że ślub z tobą to byłaby ostatnia rzecz, której bym chciała. Jesteś aroganckim, pewnym siebie prostakiem, w dodatku zaliczasz kobietę po kobiecie. Nie mam zamiaru należeć do twojego haremu! – Kiedy tak krzyczała obelgi pod jego adresem po prostu chwycił ją mocno w objęcia i pocałował. Zosia zamarła. Wymieniła z Piotrem parę niewinnych pocałunków, ale to, co działo się z nią w ramionach Igora, oszołomiło ją. Chciała go odepchnąć, ale nie potrafiła. Poddała się więc jego ustom i otrzeźwienie nastąpiło dopiero, kiedy poczuła jego dłoń wsuwającą się pod koszulę nocną.

– Co robisz? – zapytała, a on spoglądał na nią z takim pożądaniem, że nie był w stanie wypowiedzieć słowa. Dopiero po chwili udało mu się wyjąkać

ciche „przepraszam”. Zosia patrzyła na niego z wściekłością. Najgorsze było to, że jej złość wynikała nie z faktu, że zaczął ją całować, ale że przestał to robić. Nie mogła się jednak do tego przyznać.

– Wybacz, nie chciałem tego – powiedział w końcu – ale stęskniłem się za tobą. Wcale nie cieszę się, że stoimy po przeciwnych stronach barykady. Sam zresztą już nie wiem, która strona jest właściwa… – wyszeptał na koniec i znowu się do niej zbliżył. Tym razem po prostu ją przytulił, a Zosia nie protestowała. W tym momencie zrozumiała, że jej uczucie do Piotra to była przyjacielska relacja zrodzona w trudnych chwilach, bez jakiejkolwiek namiętności. Igor pokazał jej, czym jest pożądanie, przyciąganie, nie tylko zresztą cielesne, ale i intelektualne. Nie umiała jednak nazwać tego miłością. Bała się. Spojrzała więc na niego ze łzami w oczach i cicho poprosiła:

– Chciałabym, żebyś już wyszedł.

I mężczyzna wstał bez słowa i posłusznie wykonał jej polecenie. Dopiero wtedy Zosia pozwoliła sobie na szloch i chociaż przestała płakać po paru minutach, to nie zasnęła już do rana. Prześladowały ją ramiona Igora, w których chciała się schronić na zawsze. Ale wiedziała, że nie może. Dopóki trwało powstanie, nie umiała sobie wyobrazić związku z Rosjaninem, który w dodatku był porucznikiem w carskim wojsku i walczył przeciwko jej rodakom. Nie wybaczyłaby sobie takiej zdrady ani nikt z otoczenia by jej nie wybaczył. Musiała więc nauczyć się żyć z tym uczuciem i spróbować jakoś stłamsić je w sobie.

Rozdział 13

Rano Maria i Weronika zauważyły podkrążone oczy Zosi. Zatroskane spoglądały na dziewczynę, ale się nie odzywały. Nie miały sumienia jej wypytywać, co się takiego wydarzyło. Domyślały się jednak, że może chodzić o Rosjanina. Zjadły więc w milczeniu śniadanie, ale obie postanowiły sprowokować Zosię do rozmowy i być może zwierzeń.

– Będę musiała zastanowić się, jak zaplanować przyszły rok w teatrze – Weronika odezwała się, licząc, że zainteresuje Zosię. – I potrzebuję kogoś, kto ustali ze mną repertuar.

Milczenie Zosi wyraźnie świadczyło, że właściwie nie usłyszała cioci. Wpatrywała się smutno w ścianę i widać było, że ma ochotę się rozpłakać.

– Ja zaś – odezwała się Maria – muszę przejrzeć wasze księgi rachunkowe. Mam wrażenie, że ostatnio znalazłam jakiś błąd… Zosia, pomożesz mi? Zawsze byłaś lepsza ode mnie w rachunkach, więc szybciej wyłapiesz pomyłkę.

Zosia jednak milczała. Weronika położyła rękę na ramieniu Marii i obie wstały. Każda przytuliła Zosię i opuściły jadalnię. To był znak dla dziewczyny, że również może odejść od stołu. Zamknęła się w swoim pokoju i udawała, że czyta. Brała do ręki jakieś książki, przeglądała je bezcelowo i odkładała na półkę. Tak naprawdę jednak próbowała sobie przypomnieć twarz Piotra i porównywała go do Igora. Każdego kochała inną miłością. Nie potrafiła tylko zrozumieć, czemu ta do Piotra była przez wszystkich traktowana jako piękne uczucie, natomiast to, co połączyło ją z Igorem, powodowało, że rodacy krzywo na nią patrzyli i traktowali

podejrzliwie. Ciągle bolała ją pogarda usłyszana w głosie mamy Piotra, gdy spotkały się ostatnio. Umiała też rozszyfrować potępiające spojrzenia innych Polaków. Sami przebywali w rosyjskich domach, spotykali się z Rosjanami w teatrze, w parkach, na nią jednak spoglądali z pogardą. Oczywiście nie wszyscy, ale ona pamiętała tylko takich. Wiedziała też, że Igor nie miał najlepszej reputacji. Kobieciarz, bawidamek i wojskowy ślepo wypełniający rozkazy swoich dowódców. Mordował więc jej rodaków. I za to go nienawidziła. Jednak nie potrafiła zapomnieć o tym, że był zabawnym, inteligentnym mężczyzną, do tego niesamowicie przystojnym, który wywołał u niej uczucia nieznane, obce, a przy tym tak kuszące i słodkie. I wiedziała, że jeżeli by nie stali po dwu stronach barykady, to mogłoby połączyć ich coś pięknego. Jako Polka wychowywana w duchu miłości do ojczyzny, nie mogła się jednak związać z rosyjskim porucznikiem. A on też po poślubieniu Polki straciłby szansę na karierę wojskową. Historia rozdzieliła ich niewidzialnym murem uprzedzeń i nienawiści. Zosia nie potrafiła jednak wymazać mężczyzny ze swojej pamięci. Jego obraz zacierał zdecydowanie wizerunek Piotra. I dlatego postanowiła odwiedzić Piotra na cmentarzu, a ponieważ nie miała daleko, ubrała się ciepło i ruszyła spacerem. Szybko znalazła grobowiec rodzinny ukochanego i przysiadła obok.

– Zawsze będziesz moją pierwszą miłością – szeptała, delikatnie przesuwając ręką po portrecie ukochanego umieszczonym na płycie. – Pamiętasz, jak stawiałeś pierwsze kroki, gdy wracałeś do zdrowia? Jaka byłam z ciebie dumna, jak ci dodawałam otuchy? A te nasze rozmowy o literaturze? Uwielbiałam ci opowiadać o tym, co odnajdowałam w książkach. Sprawiłeś, że się otworzyłam na innych, poczułam potrzebna. I on też to potrafi. Nic nie poradzę na to, że coś poczułam do niego… Wiem, to Rosjanin, nasz wróg i że być może nawet przez niego zginąłeś… Ale nie umiem wyrzucić go ze swoich myśli ani ze swojego serca… To dobry człowiek. Nie wiem, kochany, co mam zrobić… Z pewnością ludzie mnie

potępią za ten związek, przede wszystkim ze względu na trwające powstanie. Ale przecież nie chcę zdradzać naszej ojczyzny. Nie chciałam tego powstania i nie chciałam twojej śmierci. Los bywa jednak okrutny i decyduje za nas. Oddałabym wszystko, żebyś był przy mnie. Jednakże to powstanie mi cię zabrało. I teraz odbiera mi kogoś, kto mógłby mi dać szczęście. Czy ja, Piotrze, mam prawo go kochać?

Łzy spływały jej po policzkach.

Na grobie przysiadł mały ptaszek.

Wpatrywał się w nią intensywnie i Zosia miała wrażenie, jakby chciał jej coś powiedzieć.

Nagle poczuła czyjąś dłoń na swoim ramieniu.

– Moje drogie dziecko – usłyszała – byłam wobec ciebie niesprawiedliwa. Wybacz mi, proszę…

Zosia odwróciła się i zobaczyła rodziców Piotra.

– Masz prawo do miłości. I bardzo chciałam cię widzieć obok mojego dziecka, ale los zdecydował inaczej. Nie pochwalam tego, że jest on Rosjaninem. Jeżeli jednak dostrzegłaś w nim dobro, to idź za głosem serca. Nie patrz na innych, nie słuchaj ich. Ty sama wiesz najlepiej, co jest dla ciebie najlepsze. A kto wie, może siła tej miłości spowoduje jakiś cud?

Obie kobiety przytuliły się mocno.

– Zawsze będziemy cię kochać i wspierać – rzekł hrabia, ujął swoją żonę pod rękę i odeszli.

Zosia poczuła się znacznie lepiej, a maleńki ptaszek dalej się w nią wpatrywał intensywnie.

– Jeżeli jesteś moim Piotrusiem – wyszeptała – to bardzo ci za wszystko dziękuję…

Ptaszek poruszył skrzydełkami i wzbił się w powietrze. Zosia długo jeszcze wpatrywała się w niebo, próbując nie stracić go z oczu, ale odleciał zbyt daleko. Poczuła, jakby dostała znak z nieba, że ma prawo do miłości i może być szczęśliwa. Musiała tylko odważyć się na to. Wiedziała, że czeka

ją także rozmowa z Igorem. Musiała wyznać mu prawdę, powiedzieć, dlaczego nawiązała z nim znajomość. Jeżeli ją wyda, to trudno, poniesie wszelkie konsekwencje. W głębi serca czuła jednak, że nic takiego się nie wydarzy. Ufała temu mężczyźnie, dostrzegała w jego oczach odbicie swoich uczuć.

Uspokojona wizytą na cmentarzu, wróciła do domu i po raz pierwszy od bardzo dawna czytała książkę.

***

Igor tymczasem powrócił do swoich obowiązków. Aczkolwiek nie za wiele było do zrobienia. Musiał doglądać swoich ludzi, posprawdzać, czy niczego im nie brakuje i czy przestrzegają dyscypliny. Pogoda nie sprzyjała walkom. Śnieg pokrył ziemię. Powstańcy marzli w swoich kryjówkach, coraz więcej ich umierało z zimna czy nawet z głodu. Rosjanie zaś grzali się w swoich garnizonach, czekając na możliwość wyjścia w teren. Igor miotał się coraz bardziej. Denerwowali go dowódcy, przymykający oko na rozwiązłość panującą wśród żołnierzy i lejący się strumieniami alkohol. Zaczynała do niego docierać bezsensowność tej walki. Nigdy wcześniej nie kwestionował rozkazów cara i potęgi imperium rosyjskiego. Im lepiej jednak próbował zrozumieć Zosię i jej pobratymców, tym bardziej rozumiał ich potrzebę walki o niepodległość. Sam nie chciałby żyć w kraju rozdartym pomiędzy trzy mocarstwa, z narzuconymi obcymi prawami i językiem. Czuł, że musi coś zrobić. W jakiś sposób przeciwstawić się mordowaniu ludzi, których jedyną przewiną było pragnienie wolnej Polski. Wiedział, że jawne przeciwstawienie się rozkazom może się skończyć dla niego śmiercią, a w najlepszym przypadku zsyłką na Syberię. Postanowił jednak zaryzykować i w tajemnicy pomóc tej garstce szaleńców, którzy odważyli się przeciwstawić cesarstwu rosyjskiemu, z góry skazując się na przegraną. Liczył, że może Zosia i jej najbliżsi kiedyś się o tym dowiedzą, to pomyślą o nim niekoniecznie jak o wrogu. Do tej pory po postu

przymykał oko na ukrywających się w dworach powstańców i dbał, żeby nie palono szlacheckich majątków, czuł jednak, że to za mało i że musi zrobić coś więcej. Nie miał jednak jeszcze pomysłu.

Nie zapomniał też o zbliżającym się Bożym Narodzeniu. Chociaż on, jak prawosławny Rosjanin, obchodził święto w innym terminie niż katoliccy Polacy, to wiedział jednak, jak to święto jest ważne dla każdego chrześcijanina i zapragnął obdarować czymś Zosię, jak to było w zwyczaju. Nie planował jednak kupować żadnej biżuterii, wiedział, że dziewczyna absolutnie jej nie przyjmie. Myślał nad podarunkiem już wcześniej, aż w końcu wymyślił, że ofiaruje jej tomik poezji Puszkina, który kiedyś lubił nosić przy sobie i w którym robił swoje notatki i spostrzeżenia na temat niektórych myśli. Udało mu się znaleźć trochę już zapomnianą książkę, przewiązał ją wstążeczką i udał się pod dom państwa Karwowskich. Wybrał niedzielę, porę, kiedy spodziewał się, że wszyscy będą na mszy. Nie chciał się narzucać swoim towarzystwem. Drzwi otworzył mu Mikołaj. Już po minie Igor poznał, że nie jest mile widzianym gościem.

– Chciałem tylko przekazać prezent dla panienki Zosi z okazji świąt. Proszę jej to dać. Nie będę się już jej więcej naprzykrzał.

Mikołaj skinął głową i wziął prezent. Kochał Zosię jak własną wnuczkę, widział więc, że zależy jej na Rosjaninie. On lubił Piotra, jednak kiedy go zabrakło, musiał przyznać, że dopiero Igorowi udało się wyrwać dziewczynę z czeluści rozpaczy. Poszedł więc do pokoju Zosi i położył podarunek na jej łóżku. Nie był człowiekiem, który oceniałby innych poprzez pryzmat przynależności narodowej czy społecznej, więc uznał, że los zdecyduje, czy jego Zosia i ten Rosjanin będą razem, czy też nie.

Rozdział 14

Boże Narodzenie wprowadzało Zosię zawsze w jakiś taki lepszy, pozytywniejszy nastrój, jednak teraz czuła pewien smutek. Próbowała się cieszyć, zwłaszcza że mama promieniała, mogąc spędzić pierwsze od bardzo dawna święta ze swoją siostrą. Jednak troska o Igora, o to, gdzie jest i czy jest bezpieczny, skutecznie przysłaniała magię tego czarownego okresu. Dodatkowo smuciło ją, że ich rodzinny majątek został skonfiskowany. Nigdy już nie będzie pomagała Klarze w kuchni, czy razem z wiejskimi dziećmi, z którymi lubiła przebywać, nie udekoruje dworku. Wiedziała od Mikołaja, że został przejęty przez jakiegoś dygnitarza rosyjskiego i ludziom nie działa się krzywda. Budynek główny szybko odnowiono, pożar za wiele nie zniszczył, więc przynajmniej nikomu nie stała się krzywda. Wszyscy jednak tęsknili za dawnym państwem. I chociaż nigdy nie mogli liczyć na stałe zatrudnienie u pań Ratajskich, bo one same nie miały za wielkiego majątku, to chłopom żyło się dobrze na ich ziemiach. Zosia i jej matka pomagały zresztą, jak mogły. Rozdawały lekarstwa, uczyły podstawowych zasad higieny, a nawet i pisania czy czytania. Były naprawdę lubiane. Kiedy potrzebowały jakiejś pomocy, to mogły liczyć na mieszkańców wioski. Zosia wiedziała, że mama denerwuje się, czy są oni wszyscy teraz dobrze traktowani. Obie chciały się dowiedzieć, co słychać u Klary. Jako piastunka Zosi, a potem kucharka była uważana raczej za babcię, a nie za służącą. Zosia bardzo za nią tęskniła i żeby odpędzić od siebie te myśli i zająć się czymś, postanowiła zapakować drobne upominki dla rodziny i Mikołaja, który pełnił teraz funkcję lokaja w

domu u ciotki. Kupiła już wcześniej parę książek dla wujostwa i mamy oraz ciepłe rękawiczki dla Mikołaja. Nie mogła się jednak powstrzymać od sprezentowania drobiazgu Igorowi. Długo się zastanawiała, co chciałaby mu podarować, aż w końcu jej wybór padł na pięknie zdobioną papeterię. Sama uwielbiała pisać listy, uznała, że może dzięki temu prezentowi porucznik zechce do niej skreślić od czasu do czasu parę słów. Żeby chociaż wiedziała, gdzie przebywa i jak się czuje.

Zapakowała starannie paczuszkę i poprosiła młodego chłopaka, wynajętego do pomocy Mikołajowi o zaniesienie jej do garnizonu rosyjskiego. Nie była pewna, czy Igor akurat tam przebywa, ale uznała, że jakoś będą ją musieli przekazać. Dołączyła do paczuszki szybko skreślony liścik.

Proszę o mnie nie zapomnieć i napisać od czasu do czasu parę słów. Chciałabym wiedzieć, co się z Panem dzieje, czy jest Pan zdrów…

W wigilię od rana trwały przygotowania do wieczerzy. Zosia włączyła się aktywnie i akurat dekorowała schody w holu, kiedy usłyszała znajomy i kochany głos:

– No i jak moja kochaniuteńka sobie radzi?

To była Klara. Zosia stanęła w miejscu, nie wierząc w to, co widzi.

– Niech tak Zofijka moja nie stoi jak słup soli – wykrzyknęła kobieta i uśmiechnęła się.

Dziewczyna z radością rzuciła się jej na szyję i rozpłakała, tym razem ze szczęścia.

– Przyjechałam wam pomóc, uznałam, że beze mnie nie poradzicie sobie ze świąteczną kolacją. I pani Weronika poprosiła, żebym już została na stałe. Napisała do mnie bardzo serdeczny list, zachęcając do przyjazdu. Cudowną masz ciotkę. Szkoda, że tyle lat straciły z Marią. No, ale najważniejsze, że teraz jesteście razem, a ja z wami. A teraz zaprowadź mnie, mój skarbie, do służbówki, a potem pokaż kuchnię. Muszę zobaczyć, co tam się dzieje. Potrzebuję jednak parę chwil odpocząć.

Nagle w sieni pojawił się Mikołaj i serdecznie przywitał ze starszą kobietą.

– Ja wezmę Klary bagaże – zaoferował się od razu, a Zosia dostrzegła pomiędzy tym dwojgiem jakąś szczególną więź, której nigdy wcześniej nie widziała. Uśmiechnęła się tylko w duchu i wesoło podążyła z nimi do pokoju przeznaczonego dla Klary.

Radość i charyzma starszej kobiety przywróciły uśmiech na twarzy młodej dziewczyny.

Wesoło krzątały się po kuchni, Klara komentowała czystość i zachwycała się bogactwem produktów, które miała do dyspozycji, aby przygotować kolację. Wyznaczała więc Zosi kolejne zadania, a ta wykonywała je skrupulatnie, opowiadając przy okazji o Igorze.

– Ja rozumiem, że on jest Rosjanin – wyszeptała Klara. – Ale jeżeli ludzie się kochają prawdziwie, to narodowość czy wyznanie nie powinny być przeszkodą. Chyba że rodzina jest przeciwna takiemu związkowi. Nic się nie martw, moja maleńka. Wszystko się jakoś ułoży. – Przytuliła serdecznie dziewczynę.

– A teraz idź się przygotowuj do kolacji. Ja też muszę. Dostaliśmy z Mikołajem zaproszenie do wspólnego stołu. Toż to wręcz niepodobne.

Zosia wyczuwała wzruszenie starszej kobiety, ucałowała ją i wyszeptała:

– Wy jesteście dla nas jak rodzina. A dla mnie jak najukochańsza babcia i dziadek.

Klarze oczy zaświeciły się ze wzruszenia.

– Idź się już szykuj.

Więc Zosia wybiegła z kuchni. Postanowiła się zdrzemnąć na chwilkę. Śnił jej się Igor. Całowali się i przytulali, a on jej obiecywał, że wszystko będzie dobrze. Wierzyła mu w tym śnie.

Do kolacji zasiedli punktualnie o dziewiętnastej. Rozpoczęli ją modlitwą i podziękowaniem za to, że mogą wspólnie do niej zasiąść. Nie było żadnych

służących, Maria i Weronika wraz z Zosią same przynosiły potrawy, a i nawet Radosław pomagał, pod czujnym okiem Klary. Śmiali się i żartowali.

– Czas na prezenty! – wykrzyknęła Zosia i pobiegła do choinki. Nowy to był zwyczaj, ale jakże jej się podobało to pięknie udekorowane drzewko. Czuła się znowu jak mała dziewczynka i przypomniał się jej tata, który zawsze sadzał ją sobie na kolanach i pytał, czy była grzeczna. A ona śmiejąc się, rzucała mu się na szyję, krzycząc: Tak, tatusiu, bardzo!

Radośnie więc podjęła się rozdawania.

Nagle jest wzrok padł na paczuszkę podpisaną jej imieniem. Od razu wiedziała, że to od Igora.

Rozpakowała jednak najpierw wszystkie pozostałe prezenty. Dostała piękne koronkowe rękawiczki, szal ręcznie robiony przez Klarę, nową szczotkę do włosów i parę książek. Prezent od Igora postanowiła rozpakować jednak w zaciszu swojego pokoju, już po pasterce.

Gdy już wszyscy nacieszyli się podarunkami, dziewczyna zasiadła do fortepianu i zaintonowała pierwszą kolędę. Grali i śpiewali wspólnie aż do dwudziestej trzeciej. Potem wszyscy ubrali się ciepło i udali spacerem na pasterkę do kościoła. Jedynie Klara została w domu, skarżąc się na ból nogi.

W kościele były tłumy, mrozy nikogo nie odstraszyły, każdy chciał się pomodlić o pomyślność i o wolną Polskę. Wychodząc z kościoła, dostrzegła znajomą sylwetkę. Radość, którą poczuła, była tak wielka, że zaczęła prawie biec w jego stronę i rzuciłaby mu się najchętniej w ramiona, ale tłum ludzi i wizja skandalu, który mogłaby wywołać takim zachowaniem, powstrzymała ją.

– Jest pan… – zdołała tylko wyszeptać.

– Musiałem cię, Zosiu, zobaczyć i podziękować za piękny prezent. Będę pisał. Zwłaszcza że wysyłają mnie poza Warszawę….

– Ja zostawiłam sobie pana prezent na potem… Jeszcze go nie otworzyłam, ale bardzo dziękuję.

– Witamy, panie lejtnancie. – Usłyszeli nagle głos wuja Radosława, wraz z nim pojawiła się mama i ciocia. Rosjanin z każdym przywitał się uprzejmie.

– My powoli już pójdziemy – powiedziała ciocia Weronika. – Odprowadzi pan naszą Zosieńkę do domu?

Młodzi ludzie ucieszyli się niezmiernie z tych paru chwil wspólnego spaceru. Igor skinął głową.

– Oczywiście, odprowadzę pannę Zofię z największą przyjemnością.

Dziewczyna ujęła go pod rękę i niespiesznym krokiem ruszyli w stronę mieszkania cioci. Śnieg cudownie prószył, a oni cieszyli się swoją obecnością i właściwie nic nie mówili. To był ten moment, kiedy słowa były po prostu zbędne. Po paru minutach znaleźli się pod drzwiami kamienicy. Igor spojrzał na nią z taką czułością, że Zosia po prostu go pocałowała. Namiętnie, nie bacząc na zimno. Długo nie odrywali się od siebie, aż w końcu mężczyzna odsunął nieco dziewczynę i schrypniętym głosem wyszeptał:

– Zmarzniesz, idź już, kochana. Napiszę i będę bardzo tęsknił.

– Ja też będę tęsknić.

Igor poczekał, aż Zosia wejdzie do domu i postanowił spacerem wrócić do garnizonu. Liczył, że śnieg i panujące zimno ostudzą falę pożądania, które rozpalił w nim ten wydawałoby się zwykły pocałunek. Długo jednak musiał spacerować.

Zosia zaś szybko rozebrała się i leżąc już w łóżku, rozpakowała upominek od Igora. Uszczęśliwiona wierszami Puszkina, usnęła z książką w ramionach.

Rozdział 15

Rozpoczął się nowy rok 1864. Karwowscy ani Maria z Zosią nie świętowały. Uznały, że za dużo wokół smutku z powodu powstania, żeby cieszyć się ze zwykłej zmiany daty. Udało im się jakoś wymówić od bali organizowanych w stolicy i właściwie przespali północ. Maria zamartwiała się o Jana, od którego nie miała żadnych wieści i chociaż rugała się, że nie powinna o nim myśleć, bo ma przecież żonę, to nie umiała zapomnieć o przyjacielu. Zosia zaś zastanawiała się, co się dzieje z Igorem. Styczeń też nie przynosił dobrych wieści.

Wszyscy czuli się już zmęczeni tym zrywem narodowym. Brak porozumienia wśród dowództwa, kłótnie i niesnaski polityczne powodowały, że podejmowano coraz więcej błędnych decyzji. Do tego dochodził brak broni, zimno i głód. Walki powstańcze trwały nadal, ale szala zwycięstwa przeważała na korzyść Rosjan. Coraz więcej ludzi traciło nie tylko swoich bliskich, ale też majątki; wróg organizował też liczne zsyłki na Syberię, dziki region, który car planował zaludnić, by czerpać z niego korzyści.

Podróż w okropnych warunkach trwała tygodniami. Nie wszyscy ją przeżywali, a inni umierali już na miejscu ze względu na warunki klimatyczne, tylko nielicznym udawało się przetrwać. Teść Marii został tam wysłany po powstaniu listopadowym w 1831 roku i od tamtej pory nie mieli już z nim żadnego kontaktu. Nawet nie wiadomo było, czy kiedykolwiek dotarł do wyznaczonego miejsca, czy zmarł gdzieś po drodze z wycieńczenia.

***

W połowie stycznia w mieszkaniu wujostwa zjawiło się kilku gości. Przychodzili pojedynczo, tylnym wejściem i znikali w tajemnym pokoju, Zosia więc domyślała się, że debatują nad losami powstania i omawiają strategię działań. Dziewczyna bała się, że zaczną wypytywać ją o relacje z Igorem, ale nikt nie zadawał żadnych pytań, jakby totalnie zapomnieli o tym, że sami pchali dziewczynę w jego ramiona. Oczywiście nie została zaproszona na rozmowy, ale sama się wprosiła i usiadła w kącie pokoju, nawet jej nie zauważyli. Byli skupieni na dyskusji o rosyjskim wojskowym, pomagającym powstańcom.

– Słyszałem – zaczął ktoś – że sam zgłasza się do przeszukiwania dworów i nigdy nikogo nie znajduje. Zresztą młodzi opowiadali, że odkrył kryjówki paru z nich i puścił ich wolno, udając, że nikogo nie znalazł. Ponoć jest wysokim blondynem, a jeden z naszych upierał się, że to Domansky.

– Domansky? Przecież to niemożliwe! Zawsze był wierny carowi i jego ideom, zależało nam przecież nawet na jego szpiegowaniu… Ale faktycznie, panna Zofia nic nam ciekawego nie donosiła… Myśleliśmy, że nie stara się właściwie – przemawiający mężczyzna popatrzył na nią z lekką naganą – a to może chodziło o to, że Domansky faktycznie nie miał nic ciekawego do powiedzenia?

– Strasznie to dziwne panowie – odezwał się kolejny mężczyzna. – Nawet jeżeli to Domansky, czy jakikolwiek inny oficer, to długo nie pożyje, jeżeli zostanie zdemaskowany…

Zosia, która jeszcze parę minut wcześniej modliła się całym sercem, żeby to był Igor, teraz zaczęła drżeć o jego życie. Z rozmyślań wyrwał ją głos jednego z mężczyzn:

– Jakie właściwie były panienki relacje z Domanskym?

– Spotkaliśmy się parę razy. Jednakże nie zaiskrzyło między nami na tyle, żeby móc rozwijać tę relację w jakąkolwiek stronę. Przykro mi, panowie,

ale ewidentnie nie będę w stanie tutaj pomóc. To nie był człowiek zainteresowany relacją z młodą i naiwną Polką…

– Najważniejsze, że spróbowałaś – pochwalił ją mężczyzna.

Uśmiechnęła się sztucznie i stwierdziła:

– Przepraszam panów, ale jestem bardzo zmęczona i chciałabym udać się na spoczynek. – Dygnęła oczywiście, jak nakazywało dobre wychowanie i poszła do swojego pokoju.

Tego wieczora nie miała ochoty na kolację, ale Klara wysłała do niej pokojówkę z posiłkiem, zjadła więc co nieco, siedząc przy swoim sekretarzyku i myśląc o tym, co usłyszała tego wieczora. Bo chociaż drżała o życie Igora, to miała nadzieję, że jeżeli to on okazałby się tym pomagającym Polakom oficerem, to może byłaby dla nich szansa? Może ich związek zostałby zaakceptowany? Może dane by im było stworzyć rodzinę? Potem jednak wracał rozsądek i wiedziała, że jeżeli jego sabotowanie rozkazów wyjdzie na jaw, to zostanie surowo ukarany i nigdy nie będą mogli być razem.

Kolejne dni przepełnione były niepokojem. Zosia zamartwiała się brakiem wieści o Igorze i przypominała sobie, jak tragiczne skończyły się dni oczekiwania parę miesięcy wcześniej, kiedy straciła Piotra. Nie chciała po raz kolejny przeżywać tego bólu. Chodziła na cmentarz, znajdowała ukojenie monologu nad grobowcem, w którym został pochowany Piotr i modliła się.

Wprawdzie nie rozmawiała o swoich uczuciach z nikim, jednak matka i ciotka wiedziały, co ją dręczy. Uczucia do Rosjanina zagłuszały wyrzuty sumienia, że tak szybko pogodziła się ze śmiercią Piotra. Nie umiała spojrzeć w oczy jego rodzicom, dlatego unikała spotkań z nimi. Na szczęście oni sami wkrótce zrozumieli, że powinni uwolnić dziewczynę od swego towarzystwa. Ulżyło jej wtedy niezmiernie.

Z tej zimowej apatii wyrwała ją dopiero niespodziewana wizyta Igora. Przybył oficjalnie, w mundurze, niby żeby sprawdzić, czy państwo

Karwowscy niczego nie potrzebują, ale tak naprawdę chciał zobaczyć Zofię. Nie radził sobie z tęsknotą, pragnął ją znowu wziąć w ramiona, przytulić, pocałować. Zosia nie potrafiła ukryć radości na jego widok. Zauważył to od razu i wyszeptał do niej uradowany:

– A jednak się cieszysz, że mnie widzisz.

Nie dane jej jednak było odpowiedzieć, bo wtrąciła się ciotka Weronika i zaprosiła niespodziewanego gościa na kolację.

Mężczyzna przyjął zaproszenie z wdzięcznością i wkrótce wszyscy zasiedli do stołu. Wujek Radek nie wytrzymał długo i zaczął dopytywać o tłumienie powstania. Odpowiedź rosyjskiego oficera zaskoczyła go niepomiernie.

– Nie popieram brutalnego tłumienia powstania przez moich pobratymców. Ale jako oficer muszę wykonywać rozkazy. Sprzeciwienie się dowódcom równa się podpisaniu wyroku śmierci na siebie. A ja – tutaj spojrzał na Zosię – chcę żyć, po raz pierwszy czuję, że chcę żyć i że mam dla kogo…

Wszyscy wiedzieli doskonale, co ma na myśli, ale to nie była odpowiednia pora, by rozmawiać o tym. Weronika zgrabnie zmieniła temat. Wieczór szybko się kończył, najpierw Maria udała się na spoczynek, a potem Weronika i Radosław również wstali i zostawili Zofię z Igorem. Uznali, że należy im się odrobina prywatności. Jak tylko zamknęły się za nimi drzwi, Igor padł na kolana przed Zofią i wtulił głowę w jej suknię. Dziewczyna nie sprzeciwiła się temu, tylko gładziła go przez chwilę po głowie, a potem poprosiła, żeby wstał. Nie zastanawiała się, co robi, po prostu kierowała się intuicją. Podniosła się więc również i pocałowała go z największą namiętnością, jaką umiała z siebie wykrzesać. Początkowo nieśmiało badali się wzajemnie, ale potem dali się porwać emocjom i nie umieli się od siebie oderwać. W końcu to Igor oprzytomniał. Czuł, że musi z nią postępować z szacunkiem i z uczuciem.

– Kochana – odezwał się lekko schrypniętym głosem – musimy przestać, bo inaczej nie dam rady się powstrzymywać. Jesteś taka słodka, tak piękna i niewinna… Ciebie powinno obsypać się kwiatami…

Zosia zarumieniła się lekko, bo chociaż marzyła o bliskości, to nie umiała sobie jej wyobrazić. Usiedli więc na sofie i przytuliwszy się do siebie, po prostu milczeli. Oboje czuli, że ich miłość nie będzie łatwa. Bo jakie szanse mieli Polka i Rosjanin w czasie powstania? Po której stronie powinni stanąć, żeby być razem? Otwarte poparcie Polski oznaczało śmierć dla Igora, natomiast zgoda na ślub z Rosjaninem wykluczyłaby Zofię z kręgu polskich znajomych.

Znienawidziliby ją, więc ją też czekałby ostracyzm towarzyski.

– Chciałabym spędzić z tobą jeden wieczór, nawet jeżeli miałby to być nasz ostatni… – wyszeptała dziewczyna.

Igor, początkowo zdumiony, obserwował jej twarz i kłębiące się uczucia. Zosia była zbyt niewinna, by umieć ukryć to, co się z nią działo. A on był zbyt doświadczony, żeby tego nie odczytać. Zdjęła go wyjątkowa czułość i już wiedział, że będzie Zosi oddany na wieki. Wręczył jej klucz.

– Prześlę ci adres mojej garsoniery, trafisz tam bez problemu, ale nie rób niczego wbrew sobie. Możesz po prostu przyjść i porozmawiamy. Ale wiesz, że cię kocham i chciałbym móc cię poślubić. Może uciekniemy? Nie wiem, do Francji? Tam będziemy mogli wziąć ślub.

– Jeżeli uciekniesz, zostaniesz uznany dezerterem i czeka cię śmierć. Odnajdą cię wszędzie. A ja nie chcę zostawiać mamy ani cioci… Poczekajmy trochę, przemyślmy to. Może porozmawiam z mamą i wyjedziemy wspólnie.

– Oczywiście, kochana. Muszę cię teraz zostawić. Jeszcze przez tydzień będę w Warszawie, a potem nie wiem, jakie mają wobec mnie plany…

– A więc mamy chociaż tydzień… Przyjdę jutro.

– Jeżeli jesteś pewna i nie boisz się ryzyka, że nas odkryją, że ciebie potępią…

– Dla paru minut w twoich ramionach warto zaryzykować – wyszeptała Zofia. – Przyjdę jutro przed kolacją. Pewnie na posiłek będę musiała wrócić, ale tym na razie się nie przejmujmy.

Pocałowali się jeszcze z czułością na pożegnanie i porucznik wyszedł odprowadzony przez czuwającego w pobliżu Mikołaja.

Starszy mężczyzna zamknął drzwi i westchnął zrezygnowany. Kochał swoją panienkę jak wnuczkę, której nigdy nie miał, więc martwił się o nią i o tego Rosjanina, którego ku swojemu zdziwieniu polubił. Bał się jednak, że ta znajomość nie przyniesie nic dobrego. Chciał porozmawiać jeszcze o tym z Klarą, ale uznał, że starsza kobieta pewnie już śpi, więc udał się do swojego pokoju.

Rozdział 16

Zosia od rana nie mogła się na niczym skupić. Na szczęście nikt nic od niej nie chciał i nie potrzebował, mogła spokojnie zostać w swoim pokoju, udając, że czyta książkę. W czasie obiadu mama zapowiedziała, że wybierają się wieczorem z ciotką w odwiedziny do znajomej i że nie proponują jej wyjścia, ponieważ będą tam jedynie panie w ich wieku, więc tylko by się nudziła, na co Zosia skwapliwie przytaknęła. Była też pewna, że wujek nawet nie zauważy jej nieobecności, za to obawiała się, że Klara i Mikołaj mogą okazać się bardziej spostrzegawczy, ale uznała, że jakoś im się wytłumaczy i będzie się tym martwić potem. O szesnastej zaczęła się już przebierać, starannie wybierając garderobę. Zależało jej, żeby się podobać Igorowi. Z domu wybiegła, niezauważona przez nikogo, a ponieważ miała do przejścia zaledwie trzy ulice, ubrała się ciepło i zrobiła sobie spacer. Szybko znalazła właściwy adres i weszła do małego mieszkanka. Igora jeszcze nie było, ale ewidentnie przygotował się na jej wizytę. Wszędzie było czyściutko, schludnie. Dziewczyna weszła do sypialni zaciekawiona, ale też lekko przestraszona. Niemal całe pomieszczenie zajmowało łoże, pokryte płatkami róż. Zosia wzruszyła się bardzo, bo domyślała się, że ich zdobycie w zimie wymagało sporego wysiłku ze strony mężczyzny. Nie namyślając się długo, rozebrała się szybko i naga wśliznęła pod aksamitną kołdrę. Sama dziwiła się swojej odwadze, ale podejrzewała, że gdyby Igor zaczął ją rozbierać, to mogłaby się wycofać ze strachu. Teraz nie miała już odwrotu. Na stoliczku obok łóżka zauważyła książkę, wzięła ją z ciekawością do ręki i postanowiła

poczytać, żeby się mniej denerwować. Nie umiała się jednak skupić, ciągle myślała o mężczyźnie, który lada chwila powinien się tu pojawić. Czuła, że kochając go, zdradza w jakiś sposób ojczyznę. Postanowiła jednak na ten jeden wieczór zapomnieć o tym, że ona jest Polką, a on Rosjaninem.

Zosia nie usłyszała, gdy wchodził, tak bardzo zaabsorbowały ją własne myśli.

A on zatrzymał się w progu sypialni, z uwielbieniem spoglądając na dziewczynę. Pragnął jej jak żadnej innej wcześniej, wiedział jednak, że swoim pożądaniem może zniszczyć jej życie i sam nie potrafił zdecydować, jak powinien się zachować. Zawahał się więc i stanął w drzwiach sypialni.

– Jesteś wreszcie! – Usłyszał nagle jej radosny głos i nic już nie mogło go powstrzymać. Podbiegł w stronę łoża i chwycił Zosię w ramiona.

– Jakaś ty piękna… – wyszeptał zdziwiony, ale też zachwycony jej nagością i powoli zaczął całować dziewczynę. Starał się być delikatny, wiedział, że nie ma ona żadnej wprawy w sztuce miłosnej. Coraz trudniej było mu się jednak hamować. Zosia nie odrywała od niego ust, ale w międzyczasie zdążyła rozpiąć mu koszulę i ponagliła do zdjęcia spodni. Po chwili leżeli obok siebie nadzy. Igor bał się dotykać Zosi zbyt natarczywie, muskał więc jej plecy, przesuwał dłonie na pośladki, ale w końcu nie wytrzymał, przerwał pocałunek i nachylił się nad piersiami. Dziewczyna aż zachłysnęła się z wrażenia, wygięła w łuk ciało, a krew w niej zawrzała.

– Kochana, jeszcze możesz powiedzieć nie. Nie chcę, żebyś przeze mnie cierpiała.

– Mówię tak! Proszę… nie przerywaj…

Mężczyzna pieścił ją delikatnie, powoli rozbudzając żądze, o których istnieniu nie miała pojęcia. Żadna lektura czy nawet opowieści ciotki Wiktorii nie przygotowały jej na taką intensywność doznać. Każde dotknięcie Igora wywoływało w niej burzę i pragnęła go więcej i mocnej. Z lekkim zażenowaniem naśladowała jego gesty, instynktownie czując, co powinna robić. Kiedy Igor rozsunął delikatnie jej uda i naparł na nią,

poczuła ból. Wystraszyło ją to i chciała się wycofać. Mężczyzna, świadomy tego, co się dzieje, przytrzymał ją jednak. Znów całował, pieścił piersi i szeptał cudowne słowa miłości, czekając, by się oswoiła z nowym doznaniem. A kiedy ponownie zaczął się w niej powoli poruszać, ból minął i zmienił się w słodkie uczucie błogości. Sama nie wiedziała, kiedy zaczęła dopasowywać się do rytmu Igora.

– Jest cudownie – wyszeptała mu do ucha, a w jej oczach pojawiły się łzy. Bała się, że to będzie ich pierwszy, a zarazem ostatni raz. Ściskała więc mężczyznę coraz bardziej, a ten odebrał to jako przyzwolenie do doprowadzania ich zbliżenia do końca. Zosia poczuła, że mężczyzna zaczyna pulsować w jej wnętrzu, a po chwili sama odpłynęła na szczyty rozkoszy, o jakich nie śniła wcześniej. Była tak oszołomiona, że nie zwróciła uwagi na szept Igora.

– Nie zdążyłem, przepraszam – szepnął i szybko się z niej wysunął. Oszołomiona rozkoszą, Zosia nie miała pojęcia, za co Igor ją przeprasza, dlatego nie skupiła się zbytnio nad tym, co powiedział. Wtuliła się w mężczyznę, a ten gładził ją po plecach. Oboje milczeli, słowa były zupełnie zbędne w tej sytuacji.

– Gwiazdeczko moja najdroższa – odezwał się w końcu Igor – musisz się zbierać, nim zaczną cię wszyscy szukać. Mikołaj mnie zastrzeli z zimną krwią, jak dowie się, że byłaś ze mną i co ci zrobiłem.

– Nic mi nie zrobiłeś… Uszczęśliwiłeś mnie niesamowicie. Nie zdawałam sobie sprawy, że takie to może być piękne.

– Tylko z tobą kochanie się może być piękne… – Igor ucałował dłoń Zosi i nie mógł się nadziwić swojemu szczęściu.

– Zbierajmy się jednak, odprowadzę cię.

– Masz rację – przytaknęła mu Zosia i zaczęła się powoli ubierać.

Chciała wracać sama, ale mężczyzna uparł się, że ją odprowadzi.

– Powiemy, że wyszliśmy na zimowy spacer, jak nas ktoś zobaczy.

Szli więc w milczeniu przez zaśnieżone ulice Warszawy, a niepewność przyszłości, nie pozwała dostrzec piękna otaczającej ich zimy.

Dopiero pod drzwiami Igor przytulił mocno dziewczynę do siebie i wyszeptał:

– Powinienem powiedzieć ci to wcześniej, ale nie chciałem psuć chwili. Jutro muszę wyjechać. Dostałem wezwanie. Nie wiem, gdzie i nie wiem, kiedy się zobaczymy, ale jak wrócę, to zrobię wszystko, żebyś została moją żoną. Kocham cię i jestem gotów, wyrzec się swojej okrutnej ojczyzny, bylebyśmy tylko mogli być razem.

– Ja też cię kocham – odpowiedziała Zosia i nie zwracając uwagi na zimno ani na to, że ktoś może ich zobaczyć, pocałowała Igora. Udało jej się wśliznąć do domu, nie będąc przez nikogo zauważoną, więc szybko udała się do swojego pokoju. Czuła rozpacz i bezsilność. Łzy spływały jej wolno po policzkach, a ona czuła, że nie da rady żyć bez Igora. W krótkim czasie stał się całym jej światem, dlatego postanowiła zawalczyć o niego i o ich miłość. Poza tym poczuła, że jest jego kobietą, te spędzone razem chwile przypieczętowały ich miłość i nie umiała już sobie wyobrazić, że mieliby się rozstać. Uznała, że znajdą jakiś sposób, żeby być razem. Bała się jednak, że ktoś w domu domyśli się, jak spędziła ostatnie godziny. Ona nie widziała niczego złego w zbliżeniu z Igorem, jednakże była pewna, że ani mama, ani ciocia nie pochwaliłyby jej wyczynów.

Rozdział 17

Od ostatniego spotkania z Igorem Zosia chodziła nieobecna duchem. Nie słyszała, co mówią do niej mama czy ciocia, jej myśli krążyły wokół ukochanego. Wszystkie czynności wykonywała automatycznie, czekając na jakiekolwiek wieści od mężczyzny, a te, niestety, nie nadchodziły. Minęły dwa miesiące, Zosia schudła, wydawała się apatyczna, unikała ludzi, czuła się też osłabiona, a nawet zaczęły targać nią mdłości. Nie wiedziała, co się dzieje z Igorem, nie dostała od niego żadnego listu ani wiadomości. Do jej serca zaczynało się zakradać podejrzenie, że została wykorzystana. Tym bardziej więc było jej ciężko. Z jednej strony tęskniła, a z drugiej strony strach paraliżował jej serce, że mężczyzna tylko się nią zabawił. Wtedy wypominała sobie, że to jej wina, że sama przecież chciała go uwodzić i szpiegować, więc może ją przejrzał i się zemścił.

Maria nie mogła znieść widoku cierpiącej córki, dlatego poprosiła siostrę o rozmowę.

– Co możemy zrobić, Weroniczko? – zapytała. – Czy mam spróbować go znaleźć? Nieba bym przychyliła Zosi, chociaż zdaję sobie sprawę, że jej miłość do Moskala spotka się z ogromnym ostracyzmem.

– Tym bym się na razie wcale nie przejmowała – zaczęła spokojnie Weronika. – Wydaje mi się, że mamy inny problem, moja droga… – Nie wiedziała, jak ma wyznać siostrze swoje podejrzenia co do stanu siostrzenicy.

Maria spojrzała na nią uważniej.

– Wydaje mi się, że Zosia jest przy nadziei – wyszeptała w końcu, lękliwie spoglądając na siostrę. Ta zaś aż zachłysnęła się z wrażenia, gdy dotarło do niej, że faktycznie to może być prawda.

– I co teraz? – wyszeptała zszokowana. Absolutnie nie zamierzała córki potępiać, wręcz przeciwnie, postanowiła, że zrobi wszystko, żeby jej pomóc.

– Najpierw musimy porozmawiać z Zosią, ustalić, czy nasze podejrzenia są słuszne, a potem przygotować plan działania. Małżeństwo nie wchodzi tutaj w rachubę, zwłaszcza w obecnej sytuacji politycznej.

– To co proponujesz?

– Musi opuścić Królestwo Polskie. Wyjechać na przykład do Paryża, do naszej ciotki. Starsza pani na pewno chętnie ją przyjmie. Tam powie, że jej mąż zginął w walkach powstańczych. Nikt się nie powinien zorientować. A nawet jeżeli ktoś się czegoś domyśli, to nie ośmielą się komentować.

– A jeżeli będzie tam ktoś znajomy?

– Przecież dawno wycofałyście się z życia towarzyskiego, ludzie o was pewnie nie pamiętają. A Zosia będzie musiała być przekonująca. Poza tym ciotka mieszka na obrzeżach Paryża, nigdzie nie bywa, nie będzie więc Zosi ze sobą ciągać po balach czy spotkaniach. Raczej dotrzymają sobie towarzystwa, a ciocia jej pomoże w pierwszych miesiącach.

– Masz rację, ale uważam, że powinnyśmy być z ciocią szczere i dokładnie opisać sytuację. Łatwiej jej będzie ją chronić… Zostaniesz ze mną w czasie rozmowy z Zosią? Razem będzie nam łatwiej.

– Ależ oczywiście, ale może zróbmy to po kolacji.

– A co z Igorem? Szukamy go? Ma prawo wiedzieć, że zostanie ojcem…

– Wiesz, myślę, że lepiej mu tego na razie nie mówić. Ich małżeństwo jest chwilowo niemożliwe, jeszcze gotów jakieś głupstwo popełnić. Poczekajmy, aż się sytuacja nieco uspokoi. Jeżeli się naprawdę kochają, to się wreszcie odnajdą.

Obie siostry podjęły decyzję za młodą dziewczynę, uznając, że tak będzie dla niej lepiej. Weronika poprosiła jednak Radosława, żeby spróbował się dyskretnie dowiedzieć, co się dzieje z Igorem. Postanowili z mężem, że najpierw ustalą, gdzie jest, a potem zastanowią się, czy go informować o Zosi czy nie.

Wieczorem obie poszły do pokoju Zosi.

Dziewczyna była blada, a podpuchnięte oczy wskazywały, że musiała znowu płakać.

– Kochanie – zaczęła pani Maria – czy chcesz nam coś powiedzieć? Widać, że źle się czujesz…

Zosia pokiwała głową. Zupełnie nie zdawała sobie sprawy, co się z nią dzieje.

– Kochanie – zaczęła ostrożnie Weronika – muszę o to zapytać. Czy kochałaś się z Igorem?

Zgorszona tym pytaniem Zosia z przerażeniem popatrzyła na ciotkę, ale w końcu ledwie dostrzegalnie skinęła głową i się rozszlochała.

– A wiesz, jakie to może mieć konsekwencje?

Zosia cały czas płakała, a Weronika przeklinała w duchu siebie i siostrę, że nie uświadomiły dziewczyny.

– Będziesz miała dziecko… – Weronika przytuliła siostrzenicę, dając jej czas na uspokojenie się. Zosia zrozumiała powagę sytuacji.

– Dziecko, o mój Boże. Maleństwo moje i Igora… Ja wiem, że to wywoła skandal, ale chcę je urodzić…

– Oczywiście, że je urodzisz – stanowczo powiedziała Weronika – ale nie w Królestwie Polskim. Musisz wyjechać do Paryża. Napiszę do naszej ciotki, jak wygląda sytuacja. To kuzynka twojej babci, mądra i wyrozumiała kobieta. Otoczy cię troską i opieką.

– A co z Igorem? – zapytała nieśmiało dziewczyna.

– Wujek próbuje się czegoś dowiedzieć. Nie możecie na razie być razem, ale pomyślimy nad rozwiązaniem, jak tylko on się odnajdzie…

– Może mnie nie kocha? I faktycznie się mną zabawił jak innymi?

– Zosiu – stanowczo przerwała jej ciotka – Igor był bawidamkiem i hulaką, zanim cię poznał. Wszyscy to wiemy, ale zmieniłaś go. Widać było, że cię pokochał. Więc nie myśl o tym w ten sposób. Musisz się na razie skupić na sobie i na maleństwie, które nosisz pod sercem. Wyjedziesz do ciotki. Wujek odnajdzie Igora i wtedy on do ciebie dołączy. To jedyna szansa, żebyśmy byli razem. Wyjazd do Francji. Ty jednak musisz się tam udać jak najszybciej, póki ciąża jest niewidoczna. Skandal by cię zniszczył. Ludzie potrafią być okrutni. Idę napisać list. A wy sobie jeszcze porozmawiajcie.

Maria została z córką i po prostu się przytulały. Martwiło ją, że córka tak cierpi, ale obiecała sobie, że zrobi wszystko, żeby odzyskała szczęście.

– Pojadę z tobą, zobaczysz ciocia przyjmie nas z radością. Może nawet namówimy Weronikę na wyjazd? Zobaczysz Paryż, urodzisz maleństwo i wtedy postanowimy, co dalej.

– A jeżeli Igor nie będzie wiedział, gdzie nas szukać?

– Nie martw się, wujek mu przekaże wszystkie informacje.

Uspokojona Zosia zasnęła wreszcie w ramionach mamy.

Weronika zaś weszła do salonu i zobaczyła bladego męża siedzącego na kanapie.

Popatrzył na nią przerażonym wzorkiem.

– Igor został zesłany na Sybir…

Wstrząśnięta Weronika rozejrzała się nerwowo. Nie chciała, żeby dziewczyna usłyszała tak fatalną wiadomość.

– Ale jak to? – zapytała.

– Został skazany na śmierć za pomoc powstańcom. Donieśli na niego, że celowo nie przeszukiwał dworów, że mylił tropy, dzięki czemu nie łapano zbiegów, a nawet tak pokierował jedną z bitew, że Rosjanie niemal ją przegrali. Nie wiadomo, kto doniósł, może był obserwowany od dłuższego

czasu. Miał zostać rozstrzelany, jednak jakiś wysoko postawiony generał wstawił się za nim i wyrok zamieniono na katorgę.

– Która w wielu przypadkach też oznacza śmierć, tylko powolną i z wycieńczenia… – dokończyła Weronika, zastanawiając się, jak ma tę informację przekazać Zosi. To ją przecież załamie. Mąż, jakby czytał jej w myślach.

– Musimy jej powiedzieć, nie wybaczy nam ukrywania tego…

– Wiem. Ale poczekajmy proszę do jutra. Zosia jest z nim w ciąży…

Radosław tylko pokiwał głową, był mężczyzną, ale domyślał się tego.

– Zdecydowałyśmy z Marią wysłać ją do ciotki do Paryża. Tak będzie dla niej najlepiej, uniknie skandalu…

– A ja spróbuję się dowiedzieć, jak możemy pomóc Igorowi. Nie będzie to łatwe, ale może się uda…

– Jesteś najcudowniejszym mężem na świecie… Zrobimy, co w naszej mocy, a na razie chodźmy się położyć, jestem tak zmęczona tymi wszystkimi wieściami.

– Przytulę cię więc, żebyś lepiej spała.

Weronika wsunęła rękę pod ramię męża i poszli do sypialni.

***

Maria zostawiła śpiącą Zosię i poprosiła Klarę i Mikołaja na rozmowę. Musiała podzielić się z nimi swoimi obawami.

– Kochani – zaczęła spokojnie – Zosia jest w ciąży z Igorem.

– Domyślałam się tego – wyszeptała Klara.

– Nie może na razie poślubić Igora – dodała pani Ratajska.

– Jaśnie pani – wtrącił się Mikołaj – porucznik Domansky został skazany na Sybir. Pan Radosław mi o tym powiedział. Ponoć nie ma dla niego ratunku. Miał zostać rozstrzelany za zdradę, jednakże złagodzono mu karę na katorgę.

– Rany boskie! – wykrzyknęła Maria. – Nie możemy tego na razie powiedzieć Zosi, to ją zniszczy.

– A ja uważam, że panienka powinna wiedzieć – dorzuciła Klara. – Wiedząc, że pan Igor żyje, łatwiej jej będzie znieść ciążę i narodziny dziecka.

– Masz rację, kochana Klaro. Zosia pojedzie do Paryża, żeby uniknąć skandalu. I powiemy jej o sytuacji Igora.

– A my pojedziemy razem z nią!

Maria popatrzyła ze wzruszeniem na dwoje staruszków i z wdzięcznością ich przytuliła.

– Co ja bym bez was zrobiła?

Rozdział 18

Ani Karwowscy, ani Maria nie pomyśleli, że Igor będzie chciał skontaktować się z Zosią i poinformować ją o swoim losie. Kiedy więc oni bili się z myślami, czy mówić jej prawdę o zsyłce Igora, czy też nie, Zosia dostała od niego wiadomość. Mężczyzna napisał długi list, który jego przyjaciel zobowiązał się dostarczyć.

Młoda panna Ratajska z radością przytuliła go do serca i zamknęła się w swoim pokoju. Łzy radości pociekły jej po policzkach, bo list oznaczał, że Igor żyje. Drżącą ręką rozerwała kopertę i już po pierwszych słowach, łzy radości przemieniły się w rozpacz.

Ukochana moja,

tak bardzo chciałem okazać się godzien Twojej miłości, że postanowiłem pomóc powstańcom. Otworzyłaś mi oczy na niesprawiedliwość, jaka od lat spotyka Polaków, pokazałaś, że walka o kraj, to wyraz miłości do ojczyzny, a nie buntu przeciwko carowi czy Rosjanom. Nie będę wchodził w szczegóły mojej działalności, zostałem złapany i kiedy miałem już umierać, zrozpaczony, że nie będę mógł Cię więcej ujrzeć, dostałem informację o zmianie wyroku. Jadę na Sybir. Jako skazaniec dostałem dziesięć lat ciężkich robót w jednej z kopalni soli w okolicach Irkucka. Nie czekaj na mnie, kochana. Ułóż sobie życie, znajdź kogoś, kto będzie Cię kochał i dbał o Ciebie, bo zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Serce mi krwawi z rozpaczy, że to nie będę ja. Ale stamtąd nie ma powrotu ani ucieczki. Będę próbował coś napisać, żebyś wiedziała, że żyję, ale nie czekaj na mnie. Codziennie kładę się spać, mając Twoją twarz przed oczami i wspominając

piękno tych chwil, które dane nam było spędzić razem. Twój cudowny głos i perlisty śmiech zawsze już będą rozbrzmiewać w mojej głowie. Dzięki Tobie poznałem, co znaczy kochać kogoś całym sercem i całą duszą. I na zawsze już ze mną zostaniesz. Dziękuję Ci za twoją miłość i będę się modlił, żeby dane mi było kiedyś wrócić i zobaczyć Cię chociaż na chwilę jeszcze raz. Wiem, że zawsze będziesz mnie kochać, bo nasza miłość to uczucie na całe życie, jedyne i wyjątkowe. Powinnaś jednak spróbować być szczęśliwa beze mnie. Znajdź męża, zostań matką i pomyśl o mnie czasami. Ja będę tęsknił za Tobą do końca swoich dni.

Kocham Cię,
Twój Igor

– Kochany, będą matką, najwspanialszą matką na świecie, bo noszę pod sercem nasze dzieciątko. Znajdziemy cię, obiecuję i już zawsze będziemy razem. Chociażbym miała jechać na Sybir. Nie poddawaj się tylko, walcz, wierzę, że znajdziesz jakiś sposób na wyrwanie się z tego piekła… musisz… Nie chcę być z innym i nie będę…

Marię nieśmiało weszła do pokoju córki.

Na widok łez lecących po jej policzkach, po prostu ją przytuliła.

– Mamo, ja pojadę na Syberię! Najpierw urodzę dziecko i zajmiesz się nim, prawda? A ja znajdę Igora i wrócimy razem do naszego maleństwa.

– Cii, kochanie, musisz teraz o siebie zadbać.

***

Siostry siedziały w salonie, kiedy Mikołaj przyniósł list z Francji. Weronika rozerwała kopertę i szybko przebiegła wzorkiem po paru zdaniach skreślonych przez ciotkę.

– Ciocia serdecznie zaprasza. Ugości Zosię i zajmie się nią i maleństwem. Nakłania też nas wszystkich do odwiedzin, ale ja nie mogę jechać, nie zostawię Radka samego z teatrem.

– Ja pojadę, dopilnuję Zosi i narodzin mojego wnuka. Klara i Mikołaj również chcą jechać z nami. Teraz tylko musimy jej o tym powiedzieć.

Obie wstały niespiesznie i poszły poszukać Zosi. Ta o dziwo, pierwszy raz od wielu dni wyglądała całkiem dobrze i czytała książkę.

– Kochanie – zaczęła Maria – postanowiliśmy, że pojedziemy razem do Paryża, do siostry twojej babci. W twojej sytuacji lepiej uniknąć sytuacji szargających nerwy, a, niestety, jako osoba niezamężna i w ciąży nie unikniesz skandalu.

– Wiem mamo, że przyniosłam ci wstyd… – zaczęła Zosia.

– Przestań, skarbie, żaden wstyd, ale nasze społeczeństwo nie lubi niezamężnych matek, a już zwłaszcza wśród arystokracji. Ciocia wie o twojej sytuacji, ale trzeba będzie wszystkim mówić, że to dziecko zmarłego powstańca. Nie lubię kłamać, ale robimy to dla twojego dobra.

– Wiem, mamo, i dziękuję. Pojadę do Paryża, ale jak tylko urodzę dziecko, ruszę go szukać….

– Jeżeli to ma ci przynieść szczęście, to zajmę się maleństwem, dopóki nie znajdziesz jego ojca – zadeklarowała Maria, chociaż liczyła na to, że w Paryżu Zosia zapomni o Igorze i zacznie układać sobie życie bez Rosjanina.

Uspokojona Maria poszła przekazać siostrze dobrą nowinę.

– Klara i Mikołaj chcą z nami jechać.

– Cudownie, że się zdecydowali. Moim zdaniem tych dwoje starszych już ludzi potrzebuje siebie nawzajem.

– Ale co ty mówisz?

– Nie zauważyłaś, moja siostrzyczko? Przecież oni się kochają. Nie wiem, czemu to ukrywają przed sobą i przed nami, ale to widać od razu.

– No ja nie zauważyłam… – ze wstydem powiedziała Maria.

– Kiedy planujecie wyjazd? – Weronika zmieniła szybko temat.

– Za tydzień? Spakujemy się, znajdę dyliżans. Na szczęście zostało mi trochę pieniędzy.

– Musimy je pozaszywać w sukniach. Na drogach może być niebezpiecznie, a musicie mieć ze sobą pieniądze.

– Taki miałam plan, poradzicie sobie bez nas?

– Bardzo was pokochaliśmy, ty i Zosia to nasza prawdziwa rodzina. Ale musicie wyjechać, a my zrobimy wszystko, by jakoś wyciągnąć Igora z tego piekła.

– Myślisz, że to możliwe?

– Nie wiem… – Weronika nie chciała na razie mówić Marii, że jeszcze żadnemu skazańcowi nie udało się cofnąć wyroku.

Rozdział 19

Tymczasem Igor siedział w Cytadeli, gdzie zamknięto go z aresztowanymi powstańcami. Okres pobytu w więzieniu był trudny dla każdego z nich. Luty okazał się wyjątkowo zimnym miesiącem, więc marzli niemiłosiernie. Jedli też nie najlepiej. Strażnicy nie przejmowali się tym, że więźniowie głodują. Dwie kromki chleba i cienka zupa lub kasza musiały im wystarczyć na cały dzień. Igor zdążył już sporo schudnąć. Każdy z więźniów miał do dyspozycji posłanie, sienniki były brudne i wypchane słomą, ale znacznie gorsze od kłującej pościeli okazały się szczury. Biegały swobodnie pomiędzy celami, podchodziły do więźniów bez żadnego strachu, a nawet po nich łaziły. Igor nieraz strącał jakiegoś z siebie. Przeszkadzało mu też robactwo, które mnożyło się na potęgę. Wszystko go swędziało, marzył więc o kąpieli i zmyciu z siebie brudu i insektów. Drapał się też bez przerwy, a jego skóra poryła się szybko czerwonymi plamkami i ranami, które się nie goiły. Mężczyzna szukał towarzystwa. Zależało mu na lepszym poznaniu współwięźniów, ich historii. Przez ostatnie tygodnie poczuł solidarność z Polakami. Początkowo nikt nie chciał się z nim zadawać. Widzieli w nim znienawidzonego Rosjanina, który z nieznanych im przyczyn popadł w niełaskę i tylko dlatego wylądował w Cytadeli. Na szczęście znalazł się wśród więźniów jeden ocalony przez niego powstaniec, młody Karol Zalewski. Opowiedział, jak to porucznik Igor uratował go w czasie obławy i ocalił od spalenia majątek ukrywających go ludzi. Początkowo tylko on z nim rozmawiał, ale potem stopniowo przekonywali się do niego pozostali Polacy i wieczorami spędzali czas na

rozmowach i na snuciu wizji przyszłości. Igor był pewien, że go rozstrzelają, żegnał się już właściwie z życiem i drżał o losy Zosi. Tak bardzo pragnął przed śmiercią wziąć ją ostatni raz w ramiona. Marzył o tym nocami. Zdziwił się niezmiernie, kiedy wyrok zmieniono na katorgę. Razem z Polakami miał udać się na Syberię na dziesięcioletnie przymusowe roboty w kopalniach. Długo zastanawiał się, kto spowodował złagodzenie kary, aż pewnego razu odwiedził go w więzieniu generał Miencow, najlepszy przyjaciel jego ojca. Udało im się nawet porozmawiać w cztery oczy.

– Zrobiłem to ze względu na pamięć twojego ojca. Kochałem go jak brata, a ciebie jak syna. Nie rozumiem i nie pochwalam twojego zachowania, byłeś przecież takim dobrym żołnierzem… Ale nie mogłem pozwolić, żebyś zginął marnie. Nie udało mi się jednak zdobyć całkowitego ułaskawienia. Zbyt ciężkie popełniłeś zbrodnie, by car ci wybaczył.

Igor skinął z wdzięczności głową i uściskał serdecznie generała. Wiedział, że ojciec by go potępił, ale czuł, że matka byłaby z niego dumna. Umarła, gdy był jeszcze dzieckiem, ale pamiętał, jaką była dobrą i czułą osobą, nie mogłaby więc skreślić syna tylko za to, że zmienił przekonania.

Wcale go jednak nie cieszyło, że będzie musiał udać się na Sybir. Słyszał z opowieści, jak wyglądała podróż więźniów do miejsc zesłania. W kajdanach, czasami w dybach, najpierw pociągiem, a potem pokonując pieszo dziesiątki kilometrów, docierali zmęczeni, schorowani, a czasami umierali po drodze. Myślał ciągle o Zosi, o tym, jaka jest cudowna i piękna, że być może już nigdy jej nie zobaczy. Udało mu się jakimś cudem napisać list, a generał Miencow obiecał go jej dostarczyć. Nie wierzył, że uda im się zobaczyć, nie czekał też na odpowiedź od niej, bo przyjaciel ojca zapowiedział, że nie będzie się bawił w posłańca. Przygotowywał się więc myślami na tułaczkę. Na początku kwietnia więźniowie zostali poinformowani o terminie wyjazdu. On, Karol i pozostali otrzymali spodnie, siermiężne koszule i chałaty sięgające do kostek, mające chronić

ich przed zimnem oraz czapki, do tego proste trzewiki. Wszystko ze sztywnej szarej tkaniny. Dodatkowo na każdym płaszczu wszyto im kawałki materiału w różnych kolorach. Barwa wskazywała gubernię, do której miał się udać dany skazaniec, czasami też wyszywano nazwę miasta, no i kolor wskazywał, z jakiego rodzaju przestępcą mają do czynienia. Byli więźniowie polityczni, jak i przestępcy, ale też drobne złodziejaszki. Kolory na ubraniach ułatwiały identyfikację i pozwalały na uniknięcie pomyłek. Dlatego zapowiedziano im ostro, że mają pilnować odzieży, a każde jej zgubienie czy sprzedanie, będzie surowo karane.

***

Zimnym rankiem więźniowie zostali zabrani z Cytadeli i popędzono ich na dworzec kolejowy. Igor trzymał się blisko Karola; więzienie sprawiło, że między tym dwoma obcymi sobie ludźmi nawiązała się prawdziwa męska przyjaźń. Obaj mieli wszywkę w kolorze żółtym, z napisem Irkuck, wiedzieli więc, że czeka ich długa droga. Jako więźniowie polityczni byli traktowani jako najgorszy rodzaj skazańców. Tacy dostawali najcięższe kary i wysyłano ich do odległych rejonów imperium rosyjskiego. Cieszyli się, że przynajmniej dane im będzie spędzić tę trudną drogę razem. Zostali upchnięci w wagonach, w których znajdowały się jedynie ławy do siedzenia i prowizoryczna latryna oraz dwa małe okienka. Igor rozglądał się przerażony, zwłaszcza że do ich wagonu wprowadzano kolejnych więźniów. Pociąg stał potem godzinami, przez niewielkie okienka widzieli, że ciągle dopychają ludzi. Niektórzy skazańcy żegnali się z przybyłymi na dworzec rodzinami, Igor jednak nie chciał zawiadamiać nikogo. Karol zaś przyznał, że w Warszawie jest sam, jego rodzina mieszkała w niewielkiej miejscowości, kilkadziesiąt kilometrów od stolicy. Siedzieli spokojnie i czekali na jakaś wodę.

– Strasznie chce mi się pić – stwierdził Karol. – Myślisz, że nam coś dadzą?

– Nie mam pojęcia, ale wątpię. Niestety, moi pobratymcy lubią dręczyć ludzi.

– Zauważyłem.

Nagle drzwi wagonu się otworzyły i wstawiono im wiadro. Żadnego naczynia, z którego mogliby się napić, więc rzucili się wszyscy, by nabierać wody rękoma.

– Panowie! – krzyknął Karol – tym sposobem wylejemy wszystko i za chwilę nic nie zostanie. Sprawdźcie, może ktoś ma jakiś kubek, garnek, cokolwiek, co może nam pomóc?

Okazało się, że znalazło się parę kubków, więc każdy dostał swoją porcję. Powoli jednak zaczynali się robić głodni. Pod wieczór wrzucono im parę bochenków chleba i pociąg wreszcie ruszył. Po paru godzinach zaczęło brakować powietrza. Kilku z więźniów zemdlało.

– Tak być nie może – powiedział Igor na tyle głośno, żeby wszyscy go słyszeli. Potrafił mówić bez rosyjskiego akcentu, więc brano go za Polaka. – Musimy się wymieniać, żeby każdy mógł chociaż chwilę postać przy okienkach. Poszukajcie też jakichś szpar w podłodze. Jeżeli znajdziecie, to kładźcie się przy tych szczelinach. Jeżeli jeszcze ktoś zemdleje, to będzie nam wszystkim ogromnie niewygodnie. Musimy się wzajemnie wspierać. Oni chcą, żebyśmy zachowywali się jak bydlęta. Pokażmy im jednak, że jesteśmy ludźmi.

Sporo osób go posłuchało i po jakimś czasie mieli sprawnie opanowaną metodę działania. Każdy ze zgromadzonych w wagonie ustawiał się na chwilę koło okna, udało im się też zlokalizować dziury w podłodze wagonu, więc i przy nich się wymieniano. Najważniejsze było, żeby mieć dopływ świeżego powietrza, zwłaszcza, że jechali i jechali wiele godzin, bez żadnego postoju. Pociąg zatrzymał się w Petersburgu po raz pierwszy po trzech dniach. Musieli się załatwiać do wiader, służących im za latrynę, ustawionych w kątach wagonu, które były wypróżniane przez pilnujących ich strażników tylko raz dziennie. Fetor fekaliów mieszał się z zapachem

potu skazańców i z wymiocinami, niektórzy mieli bowiem problemy żołądkowe. Wszyscy byli wyczerpani i osłabieni podróżą w tak fatalnych warunkach. W tym rosyjskim mieście czekali trzy tygodnie na kolejny transport. Koczowali w przydrożnych barakach, naprędce przygotowanych dla nich w niedalekiej okolicy dworca. Dostawali tylko jeden posiłek dziennie, najczęściej suchy chleb i jakaś cienką zupę; gdyby nie litujący się nad więźniami mieszkańcy, którzy przynosili im jedzenie, wielu więźniów umarłoby z głodu. Igor i Karol zabijali czas rozmowami z innymi skazańcami. Historie niektórych były naprawdę tragiczne. Spalone majątki, pozostawione ukochane kobiety, rodziny czy wymordowani najbliżsi, a do tego niepewność powodowały, że trudno im było normalnie egzystować. Kiedy wreszcie dowiedzieli się, że czeka ich dalsza droga, kilku z nich się nawet ucieszyło. Oczekiwanie w bezczynności pogłębiało ich złe samopoczucie. Mieli przed sobą jeszcze długą podróż. Koleją dotarli do Moskwy, podróżując w podobnie trudnych warunkach, jak wcześniej do Petersburga. Tam spędzili parę dni, na szczęście mieszkańcy byli pełni współczucia, nie tylko dokarmiali więźniów, ale obdarowywali drobnymi przedmiotami, także udało się Igorowi zdobyć wiele drobiazgów, które miały mu się przydać w dalszej drodze przy ewentualnym handlu, czy zdobywaniu jedzenia. W końcu dotarli do swojej ostatniej stacji: Niżnego Nowogrodu. Stamtąd wiedzieli, że najpierw muszą pokonać Bajkał, a potem piechotą dostać się na miejsce wyznaczone do odbywania kary. Po krótkim odpoczynku w prowizorycznych barakach zapowiedziano im, że część z nich zostanie w Syberii Zachodniej, cześć jednak, czyli głównie skazańcy polityczni jak Igor i Karol, będą kontynuować drogę pieszo do Syberii Wschodniej.

– Przecież my tam dotrzemy za dwa lata – wysyczał wściekły Karol.

– Tak, pewnie masz rację… Mamy dotrzeć do Irkucka, chcą nas wykorzystać do wydobywania srebra w kopalni w Akatui, tyle udało mi się podsłuchać.

– Musimy coś wymyślić, żeby uciec.

Igor popatrzył na Karola z niedowierzaniem, ale po zastanowieniu stwierdził, że muszą spróbować. Tylko nie miał pojęcia jak. Całą drogę mieli odbyć skuci kajdanami pilnowani przez wojskowych. Obiecał sobie jednak, że zrobi wszystko, by wrócić do swojej ukochanej. Nie miał zamiaru dać się wykorzystywać przez dziesięć lat i w końcu umrzeć albo wrócić jako wrak do kraju, gdzie nikt nie będzie już na niego czekał.

Rozdział 20

Zosia nie pamiętała za wiele z podróży do Paryża. Na początku kwietnia spakowały kilka kufrów do wynajętego dyliżansu i pożegnały z Karwowskimi.

– Napiszę, jak tylko dojedziemy. – Maria uśmiechnęła się smutno i wsiadła jako ostatnia do powozu.

Weronika i Radosław długo im jeszcze machali, po czym objęci weszli do swojego mieszkania. Wiedzieli, że będzie im teraz niesamowicie smutno.

Widząc smutek na twarzy Zosi, Maria nie odzywała się za wiele do córki, licząc po cichu, że kiedy poczuje pierwsze ruchy dziecka, ucieszy się na tyle, że odzyska radość życia. Wydawało się, że to Klara najbardziej przeżywa ich podróż. Albo się zachwycała mijanym krajobrazem, ale krytykowała jakość noclegów i jedzenia w gospodach po drodze, albo narzekała na wyboiste drogi. Robiła to jednak tak zabawnie i naturalnie, że nawet Zosia się czasami uśmiechała na te jej pojękiwania. Jej myśli jednak stale biegły ku Igorowi. Martwiła się o niego bardzo, wierzyła jednak, że jest na tyle silny, by poradzić sobie z wszelkimi przeciwnościami. Miała nadzieję, że się znowu spotkają. Nocowali w gospodach polecanych im przez Radosława, który sporo podróżował do Paryża, znał więc dość dobrze całą trasę i wiedział, gdzie będzie im najwygodniej. Maria musiała w duchu przyznać, że doradził im naprawdę dobrze. Wszędzie było czysto, schludnie, niedrogo, a jedzenie okazało się całkiem smaczne. Pani Ratajska znała świetnie język francuski i rosyjski i mówiła po niemiecku, nie miała więc problemów z porozumiewaniem się po drodze. Okazało się też, że

Mikołaj również całkiem nieźle zna te języki. Kiedy jednak zapytała go o to wieczorem, wzruszył tylko ramionami. Więc Maria nie drążyła. Zosia nie potrafiła docenić uroków podróży. Bez przerwy myślała o Igorze, wyobrażając sobie jego wędrówkę na Sybir. Kiedy zaczynała się zbytnio denerwować sytuacją, kładła dłoń na rosnącym brzuchu i dopiero świadomość obecności maleństwa rosnącego pod sercem, uspokajała ją na tyle, że nabierała sił do dalszego życia.

Gdy przekroczyli granicę Francji, to zaczęła nawet dostrzegać otaczające ją piękno krajobrazu. Była jednak zmęczona długą podróżą i marzyła już tylko o tym, żeby dotrzeć na miejsce.

– Chyba dojeżdżamy – odezwał się milczący dotąd Mikołaj – ale posiadłość hrabiny de Polony to w zasadzie pałac. Nigdy takiego nie widziałem.

Faktycznie majątek prezentował się niezwykle imponująco. Po minięciu bramy jechali jeszcze z dziesięć minut alejką, wzdłuż której posadzono krzewy różane, a w oddali mogli dostrzec piękne ogrody. Pałac był równie okazały i zadbany. Kiedy zajechali pod drzwi, pojawiło się dwóch lokajów i przywitało z nimi po polsku. Wszyscy byli tym mile zaskoczeni, w progu czekała na nich sama hrabina.

– Kochane moje, jesteście na pewno wykończone podróżą. Lisette zaprowadzi was do waszych pokoi, odpoczniecie, odświeżycie się, a porozmawiamy na spokojnie podczas kolacji. Pozwólcie jednak, że was uściskam, bardzo się cieszę, że zdecydowałyście się mnie odwiedzić. Mario, ostatnio widziałam cię, gdy byłaś małą dziewczynka, a wyrosła z ciebie piękna kobieta.

Przytuliła mocno wzruszoną Marię, potem Zosię, łaskawym skinieniem powitała również Klarę i Mikołaja.

– Oczywiście Klara i Mikołaj dostali pokoje w pobliżu waszych, żeby było wam wygodniej.

– Jaśnie hrabino, ale to nie wypada… – odezwał się nieśmiało Mikołaj, ale kobieta tylko machnęła ręką.

– Wypada, wypada! Zarówno Maria, jak i Weronika pisały mi o tym, jak ważną rolę ty i Klara odegraliście w ich życiu i jak wielkim afektem i przywiązaniem darzycie moje dziewczyny. I jak wiele dla nich zrobiliście.

***

Zosia była zachwycona tą ciocią. Nigdy nie poznała swojej babci, niewiele więc słyszała o jej siostrze.

Hrabina de Polony była młodszą siostrą jej babci, która wyjechała z Polski jeszcze przed powstaniem listopadowym, bo zakochała się ze wzajemnością w zabawnym Francuzie. Przebywał on przez jakiś czas w Warszawie u swojego przyjaciela i wraz z nim udał się na jedno z przyjęć organizowanych w stolicy, gdzie poznał młodą Joannę i zakochał się po uszy. Oświadczył się jej jeszcze tego wieczora i ku jego ogromnej radości został przyjęty. Oczywiście powiedziała mu, że musi także przekonać jej rodziców. Ponieważ był on hrabią z pokaźnym majątkiem, rodzicie nie oponowali przeciwko temu mariażowi. Ślub wzięli jeszcze w Warszawie po dwóch miesiącach od poznania i szybko zdecydowali, że wyjeżdżają do Francji. Joanna marzyła o tym, żeby brylować w Paryżu. Z żalem pożegnała rodziców i młodszą siostrę, ale serdecznie wszystkich zapraszała w odwiedziny. Apolonia, babcia Zosi, odwiedziła siostrę tylko raz. Potem wybuch powstania listopadowego i wywóz dziadka na Syberię spowodowały, że kontakt urwał się na jakiś czas. Apolonia zmarła w młodym wieku, jednak jej córki nie zapomniały o ciotce. Maria i Weronika pisały do niej od czasu do czasu, traktując ją jak przyszywaną matkę, po śmierci swojej. Joanna de Polony była kobietą już nieco posuniętą w latach, jednak niesamowicie elegancką i zadbaną, a choć męża straciła pięć lat temu i miała sporo adoratorów, to jednak nie chciała ponownego związku. Zaszyła się w swoim majątku pod Paryżem, ale odwiedzała stolicę, miała

tam małe mieszkanie, nie zapominała o składaniu wizyt towarzyskich, zwłaszcza w sezonie, a widząc Zosię, postanowiła, że wciągnie ją w arystokratyczny świat Paryża, licząc na to, że bale i spotkania odciągną dziewczynę od rozpaczania nad losem ukochanego. Jako osoba o romantycznej duszy wierzyła jednak, że Zosia i jej Rosjanin odnajdą się kiedyś i będą mogli zaznać wspólnego szczęścia. Nie potępiała też dziewczyny za ciążę przed ślubem, wiele w swoim życiu już przeżyła i widziała, także uznała, że takie rzeczy się zdarzają. Rozumiała jednak to, że społeczeństwo nie było gotowe na takie sytuacje. Żeby ratować Zosię i uniknąć skandalu, należało się ratować małym kłamstewkiem.

Maria zostawiła Zosię w pokoju przygotowanym specjalnie dla niej. Był to wręcz mały apartament, bo mieszkanie przeznaczone dla dziewczyny miało część sypialnianą i mały salonik, a także własną łazienkę.

– Prześpij się, kochanie – powiedziała do córki. – Przyjdę przed osiemnastą, żebyśmy nie spóźniły się na kolację.

Zosi nie trzeba było dwa razy tego powtarzać i położyła się na łóżku w sukni podróżnej, prosząc tylko pokojówkę, żeby na siedemnastą przygotowała dla niej kąpiel.

Maria była zachwycona swoim lokum. Podobnie jak u Zosi miał on część sypialnianą, salon i łazienkę. Poprosiła pokojówkę o przygotowanie kąpieli i już po chwili zmywała z siebie kurz z podróży. Postanowiła jak najszybciej napisać do Weroniki. Nie chciała, żeby siostra się martwiła. Jednakże zmęczenie wzięło górę i zaraz po kąpieli zasnęła.

Obudziła ją po szesnastej pokojówka, informując, że bagaże zostały wypakowane i pytając, jaką suknię przygotować do kolacji. Maria zdała się jednak na jej wybór i już po chwili była gotowa. Lisette zaproponowała jej jeszcze upięcie włosów i dodała, że obudziła także Zosię i przygotowała jej kąpiel.

– Lisette, skąd tak dobrze znasz polski? – zapytała Maria młodą dziewczynę.

– Moja babcia przyjechała do Francji z hrabiną i obie z matką uczyły mnie tego pięknego, ale trudnego języka. Pani hrabina rozmawia ze mną zawsze po polsku, mam więc okazję poćwiczyć. Czy jeszcze będzie pani ode mnie czegoś potrzebować? Bo jeżeli nie, to idę zająć się panienką Zosią.

– Idź, pewnie, ja zaraz do was dołączę. Ale porozmawiajcie sobie chwilkę beze mnie.

Maria liczyła, że radość i zadowolenie bijące od młodej pokojówki wpłyną choć odrobinę na jej córkę. Zosia potrzebowała przyjaciółki w swoim wieku, z którą mogłaby porozmawiać, zwierzyć się, czy wspólnie pośmiać. Lisette się do tego idealnie nadawała, bo nie była ograniczona konwenansami, które towarzyszyły pannom ze szlacheckimi tytułami. A Maria nie miała nic przeciwko bliższej znajomości pomiędzy córką a pokojówką. Oceniała ludzi po charakterze, a nie po społecznym pochodzeniu.

Młoda pokojówka starała się, jak mogła, nawiązać jakiś kontakt z Zosią, ta jednak zachowała się apatycznie i uśmiechała sztucznie. Lisette nie wytrzymała.

– Nie tylko panienka jedna cierpi – zaczęła spokojnie i to zdanie spowodowało, że Zosia wreszcie zwróciła na nią uwagę. Odważna pokojówka mówiła więc dalej.

– Wiele kobiet traci swoich ukochanych w czasie wojny. Jedni umierają, inni są wywożeni jak pani ukochany na zesłanie. Ale panienka spodziewa się dziecka. Oczekuje więc na prawdziwie szczęście. I nawet jeżeli nie zdążyła panienka poślubić jego ojca, to nikt o tym nie wie. Uniknie więc panienka skandalu. Musi jednak pani zacząć o siebie dbać, dla tego maleństwa, ale też dla swoich najbliższych.

Panna Ratajska popatrzyła na młodą dziewczynę i zaczęła płakać.

Lisette przytuliła ją do siebie i tak trwały w uścisku dobrych parę minut, aż w końcu Zosia się odezwała.

– Dziękuję ci za te słowa. Masz rację, muszę przestać użalać się nad sobą i zadbać o to maleństwo. I proszę, mów mi Zosiu. Jesteśmy właściwie w tym samym wieku, tak będzie zdecydowanie lepiej dla nas obu. A najcudowniejsze jest to, że możemy rozmawiać zarówno po polsku, jak i po francusku, podszkolisz mnie w tym drugim, nie miałam zbyt wiele okazji, by go używać…

Lisette skinęła uradowana głową:

– Oczywiście, Zosiu. A teraz zadbany o fryzurę i odpowiedni ubiór. Hrabina lubi elegancję nawet przy codziennych kolacjach. Będziesz wyglądać pięknie. I dzięki temu poczujesz się lepiej.

Wybrała jej szybko piękną suknię, ułożyła włosy i odpowiadała na pytania dotyczące życia we Francji. Kiedy Maria weszła do pokoju córki, zastała dwie radośnie rozmawiające ze sobą dziewczyny i poczuła niesamowitą ulgę na ten widok. Wycofała się więc dyskretnie, dając im czas na lepsze poznanie się. A one nie traciły czasu, świetnie im się ze sobą rozmawiało.

Kolację zjadły we trzy, a po posiłku hrabina postanowiła wyłożyć im swoją propozycję.

– Moje drogie, nie lubię kluczyć i unikać trudnych tematów. A sytuacja Zosi to jedna z takich skomplikowanych spraw, które wydawać się mogą nie do rozwiązania. Ja jednak znalazłam rozwiązanie. Mam serdecznego przyjaciela. To czterdziestolatek noszący tytuł książęcy. Ma spory majątek i nigdy nie będzie miał dziedzica.

Maria spoglądała na ciotkę z coraz większym zainteresowaniem. Nie za bardzo rozumiała, do czego ciotka zmierza, więc milczała, czekając na dalszą część wypowiedzi.

– Hugo wie o Zosi i o jej ciąży i zaproponował małżeństwo.

– Nie! – wykrzyknęła Zosia. – Nie zgadzam się…

– Kochane dziecko – odezwała się surowo hrabina – wysłuchaj mnie najpierw do końca, a potem dopiero wyrazisz swoją opinię. Tacy młodzi jak ty zapominają coraz częściej o dobrym wychowaniu. A dobrym obyczajem

jest milczeć, kiedy starszy mówi. I dlatego zamilknij, dziecko, i spokojnie pozwól mi kontynuować.

Zosia, zawstydzona tą reprymendą, spuściła głowę i skruszona wyszeptała:

– Przepraszam, hrabino…

Starsza kobieta pokiwała głową na znak, że przyjęła przeprosiny i kontynuowała.

– Hugo nigdy nie będzie miał dziecka ani też się nie ożeni. Proponuje więc dziecku Zofii książęcy tytuł, sobie zapewni ciągłość rodu i uniknie przekazania majątku po śmierci w ręce pazernych krewnych. Zosia oczywiście zostanie księżną, a jeżeli pojawi się Igor, to będzie mogła się rozwieść.

Maria i Zosia wpatrywały się przerażone w starszą kobietę.

– Ale ja nie będę mogła być dla niego żoną… To wspaniała propozycja, ale kocham Igora, wierzę, że on wróci… i nie wyobrażam sobie wypełniać obowiązków małżeńskich…

– Dziecko, nie będziesz musiała. Hugo upoważnił mnie do zdradzenia wam swojego sekretu. Nigdy nie pociągały go kobiety. Od lat ma przy sobie przyjaciela i bardzo się kochają. Nie mogą jednak się ujawnić. Nasze społeczeństwo nie akceptuje takich związków.

– To znaczy, że jest sodomitą? – wyszeptała przerażona Maria, na co hrabina ją ofuknęła.

– To znaczy, że kocha innego mężczyznę i ja nie mam zamiaru go za to potępiać.

– Ale to przecież grzech….

– Mario, miłość nie jest grzechem. Tylko nasze społeczeństwo jest ograniczone. Ile jest małżeństw bez miłości? W których to mężowie mają kochanki, a żony kochanków? Przepraszam, Zofio, że tak mówię bez ogródek. Ale denerwuje mnie taka obłuda. Hugo to cudowny człowiek. Może dać ci tytuł, przywileje i majątek, który może przyda się w odnalezieniu twojego ukochanego. Musicie jednak wziąć ślub jak

najszybciej, żeby nie było podejrzeń, co do czasu poczęcia dziecka. No i maluch musi urodzić się po ślubie, żeby mieć prawo do tytułu. Może zaproszę w najbliższych dniach Hugo do siebie? Porozmawiacie sobie? Poznacie się? I zobaczysz Zofio, jaki to jest dobry człowiek?

Zosia nie miała siły od razu się sprzeciwiać hrabinie. Wiedziała, że znalazła się w trudnej sytuacji i umiała dostrzec, że propozycja małżeństwa z księciem byłaby naprawdę świetnym wyjściem z sytuacji. Bała się jednak, jak zareaguje na to Igor, kiedy się ponownie spotkają… I czy jej uwierzy, że zawarła białe małżeństwo?

– Ciociu, zaproś księcia, poznam go, porozmawiamy i wtedy podejmę decyzję. A teraz wybaczcie mi, proszę, ale jestem strasznie zmęczona. Muszę się wyspać. Czuję, że mojemu maleństwu sen się także przyda.

Zosia czule pogładziła się po jeszcze płaskim brzuchu i poszła do swojego pokoju. Jak tylko zobaczyła Lisette, chciała z nią porozmawiać o propozycji hrabiny, uznała jednak, że mężczyzna będący w związku z innym mężczyzną to może być zbyt dużo dla młodej pokojówki, postanowiła więc z nią porozmawiać o majątku ciotki, którym była zachwycona.

– Obiecuję, że jutro cię oprowadzę. Zobaczysz cudne ogrody, alejki, po których będzie można spacerować i altanki, gdzie można odpoczywać. A teraz pomogę ci się rozebrać i proponuje, żeby panienka, to znaczy, żebyś poszła spać. Proszę wybaczyć, ale trudno się przyzwyczaić do mówienia po imieniu…

– Przyzwyczaisz się, a teraz pomóż mi rozpiąć ten gorset, mam wrażenie, że zaczynam się w nim dusić.

Lisette sprawnie rozwiązała gorset, przyniosła koszulę nocną, rozczesała piękne i długie włosy swojej nowej pani i nie wyszła z pokoju, dopóki nie zobaczyła Zosi leżącej w łóżku. Ta zaś była tak wyczerpana podróżą i zdenerwowana propozycją hrabiny, że szybko usnęła.

Maria zaś siedziała jeszcze długo z ciotką Joanną i zastanawiały się, co zrobić, żeby przekonać dziewczynę do ślubu z księciem de Vigny. Uznały, że najlepiej będzie poczekać, aż książę i Zosia poznają się ze sobą i sami porozmawiają. Maria napisała jeszcze długi list do Weroniki i też zasnęła mimo napięcia, co przyniosą im kolejne dni.

***

Hrabina de Polony postanowiła nie czekać, a działać, więc już następnego dnia wysłała liścik do swojego przyjaciela z zaproszeniem na kolację. Zależało jej, żeby Zosia go poznała i przekonała się, że małżeństwo z tym dobrym człowiekiem może się okazać dla niej wybawieniem od wszelkich problemów. Uważała, że to jest idealna partia dla kobiety, która nie potrzebuje kochanka, ale potrzebuje męża. Dobrze wychowany, czuły, inteligentny i oczytany, był idealnym partnerem do rozmów, potrafił też wysłuchać i wesprzeć. Pomimo różnicy wieku znalazła w nim prawdziwego przyjaciela przed laty i wierzyła, że takowym stanie się i dla Zosi. Przy śniadaniu opowiedziała Marii o tym, jak się poznali. To Hugo po śmierci jej męża wyciągnął pomocną dłoń, znalazł odpowiedniego zarządcę i poradził, jak prowadzić majątek, by dobrze prosperował.

– Zaprosiłam Hugo na piątek, poznają się z Zosią, porozmawiamy razem, ale liczę, że twoja córka przyjmie jego propozycje. Hugo ma zamiar kandydować na jakieś ważne stanowisko rządowe, ślub z młodą i piękną kobietą, oddali od niego podejrzenia co do jego skłonności. Nawet nie muszą się widywać z Zosią, ona dostanie piękny pałacyk do zamieszkania, służbę, a on potomka i zagwarantowaną ciągłość rodu.

Hrabina de Polony znała prawdziwy powód poszukiwania żony przez przyjaciela. Jednak uszanowała prośbę Hugo, by nie wyjawiać informacji o jego chorobie. Mężczyzna pragnął bowiem mieć żonę i dziecko, albowiem nie chciał oddawać majątku pazernej rodzinie. Wymyślili z Joanną kandydowanie na ważne stanowisko, żeby uwiarygodnić chęć poślubienia

dziewczyny. Wpadli na ten plan, jak tylko dostali list z Warszawy opisujący sytuację Zosi, musieli tylko przekonać dziewczynę i jej matkę do tego małżeństwa. Marii nie trzeba było długo namawiać.

– Kochana ciociu, ta propozycja to wybawienie dla Zosi, ale też i dla całej rodziny. Trudno by było kłamać, że jej mąż poległ w powstaniu. We Francji jest sporo Polaków. Ktoś zawistny rzuciłby zdanie, że nie było żadnego ślubu, inny by dopytywał o nazwisko, a to wystarczyłoby, żeby zrujnować reputację Zosi i całej rodziny. Plan Weroniki tylko by bardziej skomplikował nasze życie, a twój nas ratuje.

– Zwłaszcza, że nie ma się co łudzić, że Igor wróci. Obie wiemy, ile Syberia pochłonęła istnień. To są miesiące, a nawet lata wędrówki zanim dotrą do miejsca skazania. Pamiętam kiedyś, będąc jeszcze w Polsce, słyszałam historię Rosjanina. Karą za jakieś jego przewinienia miała być praca w Irkucku. Udało mu się po roku zbiec. Ale to było przed powstaniem listopadowym, więc pewnie jeszcze nie pilnowano tak więźniów. Wrócił do domu po paru latach, udało mu się przetrwać dzięki życzliwości tubylców, ale wycieńczenie organizmu spowodowało, że umarł zaraz po swoim powrocie w rodzinne strony.

– Ja nie słyszałam o żadnych powrotach, dlatego sądzę, że Igor raczej już nie wróci. Boję się, żeby tylko Zośka nie postanowiła jechać go szukać…

– Żadna rozsądna matka nie zostawi dzieci na pastwę losu i nie wyjedzie w poszukiwaniu ich ojca czy mężczyzny, którego kocha. Uwierz mi, miłość matczyna jest silniejsza niż jakakolwiek inna. Sama kiedyś miałam córkę.

Maria popatrzyła na nią zaskoczona, bo nie wiedziała o tym.

– Małgorzata zmarła jako dziecko na gruźlicę. Jej śmierć pogrążyła mnie w absolutnej rozpaczy i pustce, której nigdy nikomu nie udało się zapełnić. Mąż mnie wspierał bardzo, ale nie potrafiłam mu wybaczyć, że tak szybko pogodził się ze stratą naszej córeczki. Oddalaliśmy się od siebie, chociaż bardzo kochaliśmy. A potem on umarł. I dopiero wtedy zrozumiałam, jaką byłam egoistką, pogrążając się w swojej rozpaczy i nie zauważając jego

cierpienia. Mogliśmy razem przeżyć tę żałobę, a ja go odrzucałam, zionąc nienawiścią do niego i całego świata…

Hrabina ukradkiem otarła łzę.

– No, ale nie ma co wracać do tego, co było. Opowiadam ci tylko tę historię po to, żeby cię zapewnić, że Zosia pokocha maleństwo i to ono stanie się dla niej najważniejsze. Nie zostawi dziecka, nie da rady.

– Obyś, ciociu, miała rację. Pójdę zobaczyć, jak ona się czuje.

Maria podziękowała za wspólne śniadanie i poszła do pokoju córki. Lisette krzątała się przy niej i pomagała jej się ubrać.

– Dzień dobry, kochanie, jak się dziś czujesz?

– Troszkę mi, mamo, niedobrze, ale chyba jest już lepiej.

– Ja też pamiętam, że pierwsze tygodnie znosiłam bardzo źle. Ale potem nudności minęły i zaczął się cudowny okres w moim życiu.

– Gdyby tylko Igor mógł przy mnie być…

– Córeczko, nie trać nadziei, jak Bóg pozwoli, to się spotkacie. Czasy są jednak trudne, wielu młodych straciło życie w powstaniu i pewnie wielu jeszcze je straci… Ty musisz myśleć o sobie i o swoim maleństwie. Żeby Igor miał do kogo wrócić.

– A jeżeli nie będzie wiedział, gdzie nas szukać?

– Wie, gdzie mieszka Weronika. Sama też możesz do niego pisać. Dowiem się, na jaki adres można wysyłać korespondencję. Muszą przecież wysyłać na Syberię jakieś listy, żywność czy paczki. Skazańcy przemieszczają się pieszo, ale pewnie kursują tam jakieś statki, no i kolej też się rozwinęła na terenie całej Rosji.

– Tak, zacznę pisać, masz, mamo, rację! – wykrzyknęła uradowana Zosia. – A teraz zjadłabym coś. Wreszcie zaczynam czuć głód… Cokolwiek, mogą być kiełbaski albo jajka… a może owsianka?

– To ja przyniosę panience coś delikatnego do pokoju – zaproponowała Lisette, śmiejąc się pod nosem z Zosi i szybko pobiegła do kuchni.

Kolejne dni mijały całkiem spokojnie. W powietrzu czuć już było nadchodzącą wiosnę, więc Zosia chętnie spacerowała po pięknie utrzymanych ogrodach cioci. Przyjemnie się odpoczywało i relaksowało w ruchu. Wieczorami zaś siadała przy biurku i pisała długie listy do Igora, przepełnione miłością i tęsknotą. Nie wspominała jednak o propozycji małżeńskiej cioci. Czuła, że nie umie jeszcze sama się z nią zmierzyć. Rozum jej jednak podpowiadał, że to małżeństwo uratowałoby ją od skandalu towarzyskiego i zapewniło dzieciątku Igora ochronę.

***

Na dzień przed planowaną kolacją z kandydatem na męża, Zofia postanowiła zwierzyć się Lisette.

– Zosiu, przecież wiesz, że aranżowane małżeństwa są w twoim świecie na porządku dziennym. Ludzie pobierają się dla tytułów, powiększenia majątku. Nie zawsze pojawia się miłość.

– Wiem, moja droga… ale ja miałabym szansę na małżeństwo z miłości.

– Z tego, co mówiła moja mama, Polacy niechętnie akceptują małżeństwa z Rosjanami. Więc też pewnie nie miałabyś łatwo… Nie chcę być okrutna, ale Igora nie ma przy tobie. Odbywa straszną karę, a ty musisz zadbać o siebie i wasze dziecko.

– A co, jeżeli będę musiała spełniać obowiązki żony? No wiesz, iść z hrabią do łóżka… – Zosia wprawdzie obiecywała sobie, nie obarczać Lisette informacjami o skłonnościach pana Hugo, ale pokojówka była sprytną dziewczyną i z tych wszystkich niedomówień i urywanych zdań domyśliła się, na czym polega problem. Nie był to zresztą odosobniony przypadek. W kuchni dość często rozmawiano na temat takich niezwykłych związków, bo one z reguły dość szybko stawały się tajemnicą poliszynela, a Paryż był wyjątkowo plotkarskim miastem.

– Jeżeli prawdą jest, że pan Hugo woli mężczyzn, to nie będzie próbował się do ciebie zbliżyć. Możecie jednak zostać przyjaciółmi. Jestem zbyt

prostą dziewczyną, żeby się zastanawiać, czy taka miłość jest właściwa czy nie. Ciebie jednak uchroni od niechcianych cielesnych relacji…

– Jesteś wyjątkowo mądrą dziewczyną – wykrzyknęła entuzjastycznie Zosia. – Porozmawiam jutro z hrabią i zobaczymy, co z tego wyjdzie.

– A teraz musimy się zastanowić, w co się ubierzesz. Kobieta zawsze powinna wyglądać pięknie.

– Zwłaszcza że zaczynam już tyć i będziesz mi musiała poszerzyć suknię.

– Da się zrobić, ale na razie to nie widać jeszcze za wiele tego brzuszka.

– Może i nie widać, ale ja już czuję to kochane dzieciątko. I muszę zrobić wszystko, żeby je ochronić.

Zosia spontanicznie przytuliła Lisette. Nie spodziewała się, że w tej prostej dziewczynie znajdzie prawdziwą przyjaciółkę. Zwłaszcza że mieszkając w Polsce, nigdy nie miała takowej. W majątku rodzinnym nie było dziewcząt w jej wieku, a w Warszawie poznała kilka panien, wszystkie jednak wydawały jej się takie sztuczne, puste. Dopiero spontaniczność i naturalny sposób bycia Lisette sprawiły, że poczuła, co oznacza dziewczęca przyjaźń i wsparcie. Lisette zjawiała się każdego ranka z radością, którą zarażała Zosię, pomagała jej się ubrać, czasami razem spacerowały, bo uprosiła ciocię o zwolnienie dziewczyny z części obowiązków, a wieczorami długo rozmawiały, zanim poszły spać. Zosia postanowiła, że jeżeli zdecyduje się wyjść za mąż za hrabiego, to na pewno weźmie Lisette ze sobą. Nie wyobrażała sobie, że mogą się teraz rozstać.

Rozdział 21

Mijały kolejne tygodnie i Igor wraz z pozostałymi skazańcami powoli przyzwyczaili się do narzuconego im rytmu przymusowej podróży. Była ona podzielona na kilka etapów. Podczas każdego musieli pokonywać od dwudziestu do czterdziestu kilometrów, w zależności od warunków pogodowych albo tych panujących na trasie. Wędrówka dwa dni z przerwami na posiłki, potem następował jeden dzień odpoczynku. Większość poruszała się pieszo, głównie więźniowie polityczni, ale były też rodziny skazańców, im wolno było korzystać z wozów, na których wieźli swój dobytek. Dobrowolnie zgodzili się towarzyszyć swoim najbliższym w drodze na zesłanie. Czasami stracili majątek i nie było dla nich miejsca w Królestwie Polskim, a czasami woleli tułaczkę i niepewny los, byleby być przy ukochanym mężu czy synu. Mogli go potajemnie nakarmić czy napoić, a czasami i podwieźć na wozie, jeżeli oczywiście dostawali na to zgodę. Takie przypadki były jednak rzadkością. Więźniowie byli okrutnie traktowani, zwłaszcza ci skazani za przestępstwa polityczne. Jedynie przekupienie strażnika mogło sprawić, że przymykał on oko na podwózkę czy podrzucenie jedzenia. A ich los naprawdę był nie do pozazdroszczenia. Zwykle po dwóch dniach wędrówki skazańcy musieli się rozbierać, pozwalano im zostawać jedynie w koszulach. Byli dokładnie przeszukiwani i sprawdzano, czy aby nie przechowują zakazanych przedmiotów. Nie wolno im było mieć przy sobie noży, widelców, tytoniu, a nawet atramentu czy ołówka.

Skazańcy przestali liczyć upływ czasu. Dni mijały szybko, ale niewielu potrafiłoby powiedzieć, ile już trwa ich podróż. Kiedy zbliżyli się do granitowego obelisku rozdzielającego Europę i Azję, Igora ogarnął strach, że już nigdy nie ujrzy Zosi. Karol go rozumiał. Sam też poczuł niepokój, jakby żegnali się z dotychczasowym życiem. Jemu jednak nie dane było do tej pory pokochać kogoś. Szli obok siebie skuci kajdanami, zdążył więc usłyszeć wiele o Zosi. Po tych opowieściach marzył, że uda mu się kogoś spotkać i pozna smak prawdziwej miłości. Dlatego współczuł Igorowi, że los tak okrutnie rozdzielił go z ukochaną kobietą. Wiedział jednak, że trzeba skupić się na tym, co tu i teraz, żeby przetrwać. Obaj musieli sobie radzić z przejmującym zimnem i głodem, bo z każdym pokonywanym kilometrem ich racje żywieniowe coraz bardziej ograniczano. Igor chciał wysłać jakiś list do Zosi, jednak nie było to możliwe, zaczął więc wieczorami spisywać pamiętnik. Na szczęście Rosjanie uznali, że posiadanie brulionu nie stwarza niebezpieczeństwa, a ołówek udało mu się ukryć w bucie, więc nie został znaleziony w czasie licznych przeszukiwań i rozbierania się do naga na postojach. Dzięki pisaniu czuł, że jest odrobinę bliżej ukochanej. Wyobrażał sobie jej twarz i odpowiedzi. Tęsknił każdą cząstką ciała. Nie bolały go otarcia na nadgarstkach, chociaż momentami mocno krwawiły i nie chciały się w ogóle goić. Nie bolały odmrożone stopy czy palce u rąk, cierpiał jednak, że nie może usłyszeć jej głosu ani zobaczyć uśmiechu. Wiedział, że jest już maj, w Polsce przyroda na pewno budziła się do życia. Wyobrażał więc sobie, jak spacerują z Zosią po warszawskich uliczkach, chodzą do teatru i spędzają czas na przyjęciach.

To pozwalało mu na chwilę zapomnieć o przenikliwym zimnie.

***

– Nie mam już sił iść dalej – wysapał Karol do towarzyszącego mu Igora. Mróz nie chciał odpuszczać, pomimo że w kraju dawno rozpoczęła się wiosna.

– Musisz, mój drogi. Zaraz kolejny etap i tam odpoczniemy.

– Ten jeden dzień odpoczynku niewiele mi da. Jestem wycieńczony, głodny i zmarznięty.

– Damy radę. Nie poddawaj się. Porozmawiam z państwem Ujawskim, może znajdą miejsce na swoim wozie i mógłbyś trochę odpocząć – stwierdził Igor, patrząc z lękiem na swojego przyjaciela. Polak nie wyglądał dobrze. Wygłodzony przez okrojone racje żywnościowe, przemarznięty z powodu pogody i wykończony pieszą wędrówką, ledwo powłóczył nogami. Tak wielu z nich już umarło w czasie tej trudnej drogi. Karol był dla niego jak młodszy brat, czekała na niego w kraju rodzina. Musiał więc żyć. Igor był od niego silniejszy, starszy i bardziej doświadczony, dlatego obiecał sobie, że zrobi wszystko, by ocalić przyjaciela. Chłopak musiał przeżyć dla swoich bliskich.

– Tęsknią za tobą na pewno. Myślisz, że byliby zadowoleni, że się tak łatwo poddajesz? Oprzyj się na mnie, jakoś razem dojdziemy, poza tym będzie nam łatwiej.

– Ale przez to ty się bardziej zmęczysz.

– Nie zmęczę. Obaj mamy dla kogo żyć. Ty wrócisz do swojej rodziny, ja do mojej Zosi. Musimy teraz być silni, damy radę… – Igor naprawdę wierzył w to, co mówi. Chciał przeżyć dla Zosi. Nie łudził się, że na niego zaczeka. Wiedział, że mogą minąć lata, zanim uda mu się opuścić niegościnną Syberię, marzył jednak o tym, żeby chociaż ją jeszcze kiedyś zobaczy. Nawet z daleka, pragnął tylko spojrzeć na nią i przekonać się, że jest zdrowa i szczęśliwa. I chociaż twierdził, że nie wierzy w Boga, to nieraz wieczorami modlił się o spełnienie marzenia.

Nie umiałby powiedzieć, gdzie się zatrzymywali. Były to najczęściej małe mieściny, z prowizorycznymi barakami, przygotowanymi na przyjęcie kolejnych skazańców lub dobrowolnych przesiedleńców. Igor był zdziwiony, jak wielu chętnych udało się w tę podróż wraz z nimi. Jedni podążali za swoimi ukochanymi, było parę żon z dziećmi i narzeczonych.

Niektórzy liczyli na zdobycie bogactwa w osławionych kopalniach ukrytych na Syberii, a jeszcze inni chcieli badać faunę i florę, zaciekawieni ich różnorodnością. Trakt syberyjski był przemierzany przez licznych wędrowców. Oczywiście skazańcy po dotarciu do celu nie mieli co liczyć na domy czy znalezienie pracy. Dostawali kwatery i przydział do roboty. Musieli odbyć karę. Igor wierzył jednak, że uda mu się jakoś uciec. Nie chciał ryzykować ucieczki z konwoju. Obserwował uważnie strażników, ich zachowania i uznał, że jest to zbyt niebezpieczne. Byli eskortowani przez wojskowych, wśród których znalazło się sporo brutali, czekających nawet na niewielkie uchybienia ze strony skazańców. Za potknięcie w czasie wędrówki, za zbyt wolne tempo marszu czy za rozmowy. Wszystko mogło się stać pretekstem do uderzenia. Poza tym ciągle ich liczono, każdy trup musiał zostać odnotowywany, więc nie widział na razie szansy na przechytrzenie strażników i wymknięcie się spod ich kurateli. Wierzył, że jak dotrą na miejsce, to spotka kogoś, kto mu pomoże zaplanować ucieczkę. Na razie jednak udało mu się porozmawiać z panem Ujawskim, który zgodził się wziąć Karola do siebie na wóz. I przekupić strażników, żeby przymknęli na to oko. Pieniądze też pożyczył od tych dobrych ludzi. Obiecał, że jak tylko uda mu się coś zarobić, to odda im wszystko co do grosza. Starsze małżeństwo zdecydowało się podążyć za swoim synem, również skazanym na katorgę za udział w powstaniu. Ich majątek skonfiskowano, nie mieli żadnej bliskiej rodziny, uznali więc, że wolą iść w nieznane ze swoim jedynym dzieckiem, niż czekać latami na jego powrót. Ponieważ Tomasz był w dobrej formie i mógł iść pieszo, Karol miał zapewnione miejsce na wozie, a Igor odetchnął z ulgą. Tych parę dni pozwoliło Karolowi dojść do siebie, zwłaszcza że był ukradkiem dokarmiany przez życzliwych staruszków, którzy mieli sporo poukrywanych zapasów. Pogoda im sprzyjała, pomimo zimna drogi okazały się przejezdne, więc posuwali się dość szybko każdego dnia, robiąc nawet po czterdzieści kilometrów. Właściciele licznych wozów, które

towarzyszyły więźniom, zabierali osłabionych skazańców do siebie, a rosyjscy żołnierze przymykali na to oko. Po tylu tygodniach wędrówki zaczynali rozumieć, że dzięki temu szybciej dotrą na miejsce. Wszystkim zależało, żeby znaleźć się w końcu w Irkucku. Stamtąd więźniowie i ich rodziny mieli zostać rozesłani po okolicznych miasteczkach i kopalniach. A konwojujący wojskowi mogli wreszcie odpocząć. Wielu liczyło na znalezienie jakiś miłych dziewek i odreagowanie wielotygodniowej wędrówki.

O dziwo, w tych trudnych warunkach nawiązywało się wiele przyjaźni. Igor poznał na jednym z etapów profesora Malickiego, wielkiego wielbiciela roślin, który pragnął badać florę w okolicach Irkucka. Liczył na to, że odkryje jakieś nowe gatunki, a jego nazwisko zapisze się na kartach historii. Bez wahania więc zgłosił się na ochotnika na wyjazd na Syberię i pełen zapału planował tę podróż. Jednakże świadomość tego, jak byli traktowali więźniowie, głodowe porcje, które dostawali i widoczna udręka na ich twarzach sprawiły, że przestał z entuzjazmem podchodzić do wyprawy i skupił się na pomaganiu tym biednym ludziom, a nie na poszukiwaniu ciekawych okazów. Oczywiście, jeżeli coś zauważył, to zbierał i katalogował, ale nie było to już jego priorytetem. Igor lubił rozmawiać z tym starszym człowiekiem i podziwiał jego determinację w dążeniu do celu. Nie miał dzieci, żona umarła mu wiele lat temu, dlatego cały swój wolny czas poświęcał roślinom. Opowiadał o gromadzeniu ciekawych eksponatów, przeprowadzaniu eksperymentów i o licznych leczniczych właściwościach roślin.

– A wie pan poruczniku, że rośliny potrafią być zwodnicze? Mogą leczyć, ale mogą też również zabijać.

Igor słuchał z zainteresowaniem opowieści o truciznach przyrządzanych w odległych stuleciach, nie był w stanie jednak zapamiętać nazw roślin. Najważniejsze jednak było to, że takie rozmowy pozwalały odpocząć jego myślom od Zosi. Tęsknił za nią bardzo, ale doceniał, że natrafił na takich

dobrych ludzi w swojej niedoli. I to nie pozwalało mu stracić nadziei. Ale też opowieści profesora sprawiły, że w jego głowie zaczęła kiełkować pewna myśl. Nie umiał jej jeszcze do końca sformułować, ale ten temat cięgle pojawiał się w jego głowie.

***

– Tak dużo mówisz o Zosi – zagadnął go pewnego wieczora Karol – ale nic nie wspominasz o swoich bliskich. Za wiele nie wiem o twoim pochodzeniu. I tak się zastanawiam, czy ty w ogóle masz jakąś rodzinę… Mam nadzieję, że nie uznasz mnie za wścibskiego. To po prostu czysta ciekawość.

– Nie ma o czym mówić. Pochodzę z rodziny o tradycjach wojskowych. Dziadek był porucznikiem, a ojciec dochrapał się już stopnia generała. Wiesz, odznaczany przez cara i z wieloma zasługami, którymi ciągle się przechwalał. To dzięki jego przyjacielowi udało mi się uniknąć śmierci. Zdołał zmienić wyrok na katorgę, więc mogę powiedzieć, że jakoś tata się przydał. Pamiętam go jednak jako oschłego człowieka, bardzo wymagającego, dla którego dyscyplina stanowiła sens istnienia. Za to matkę wspominam jako piękną i delikatną kobietę, która zmarła młodo przy porodzie. Byłem jej jedynym dzieckiem, które przeżyło. Moje dwie maleńkie siostrzyczki nie dożyły nawet roku, jedną ciążę mama straciła w pierwszych miesiącach, a ostatni poród ją zabił. Dziecko też urodziło się martwe. Ojciec mocno to przeżył, ja również. Wychowywały mnie ciotki, bo jego nigdy nie było w domu. Kiedy skończyłem osiemnaście lat, wstąpiłem do szkoły oficerskiej i zacząłem robić karierę. Wysłano mnie do was. Oczywiście nie za wiele wtedy wiedziałem o historii Polski. Ot, kolejny teren podporządkowany wielkiej Rosji, gdzie nie wszyscy potrafią docenić potęgę cara. Mieliśmy pilnować porządku i karać tych, którzy występowali przeciw legalnej władzy. Zresztą od dziecka byłem uczony o wielkości i nieomylności Mateczki Rosji, nigdy bym nie pomyślał, że ktoś

może być niezadowolony z jej rządów. Dlatego Polacy mnie początkowo irytowali, ta wieczna żałoba, czerń, rozpacz nad utraconą ojczyzną. Mieli przecież tak dobrze, zresztą wielu było zadowolonych z bliskich kontaktów z nami, a ci, co się buntowali, nie byli jakoś szczególnie widoczni. Aż do wybuchu powstania.

Igor na chwilę umilkł, z lekkim wstydem wracając do tamtych czasów.

– Co tu dużo mówić, ślepo wykonywałem rozkazy, a zarobione pieniądze wydawałem na grę w karty. Nie byłem hazardzistą, nigdy nie przegrywałem dużych kwot, lubiłem po prostu tę nutkę rywalizacji. Na kobiety nie musiałem tracić majątku, same do mnie przychodziły, Polki, Rosjanki, wdowy i mężatki. Były chętne i otwarte na namiętną relację, a ja nie odmawiałem. Panien unikałem, bo panicznie bałem się małżeństwa. A jak wiesz, odkrycie takiej niestosownej relacji z którąś z nich mogłoby skutkować przymusowym małżeństwem. Wolałem więc korzystać z uroku mężatek czy wdów, utrzymywałem też sympatyczną aktoreczkę, którą odwiedzałem co jakiś czas. Aż pewnego dnia spotkałem Zofię. Była piękna, ale niebezpiecznie niewinna, więc od razu postanowiłem jej unikać. Jednakże jej inteligencja mnie zaciekawiła. To była jedna z nielicznych kobiet, która potrafiła mi się otwarcie postawić, wchodziła ze mną w dysputy i miała swoje zdanie. Musiałem ją więc sprawdzić. Zosia nigdy tego ode mnie nie usłyszała, ale szybko dowiedziałem się, że ma mnie niby szpiegować. Rozbawiło mnie to, dlatego postanowiłem się z nią trochę pobawić. Wiedziałem, że jej majątek został spalony przez moich pobratymców i trochę mi było wstyd z tego powodu. Nie przyznałem się jednak do tej wiedzy. Spotykaliśmy się, spacerowaliśmy, kłóciliśmy i dyskutowaliśmy, Sam nie wiem, kiedy się zakochałem, a ta dziewczyna zmieniła mój sposób patrzenia na świat. Zacząłem dzięki niej dostrzegać niesprawiedliwość i zrozumiałem, że wy, Polacy, macie prawo walczyć o swój kraj. Chciałem się nawet z nią ożenić, ale ona uznała, że ślub Polki i

Rosjanina nie wchodzi w grę, ponieważ nigdy nie zostaniemy zaakceptowani. Postanowiłem jej udowodnić, że jestem wart jej miłości.

– To dlatego zacząłeś sabotować działania swoich?

– Po prostu zacząłem pomagać słabszym. Nie mogłem patrzeć na grabieże dworów, palone wioski i gwałcone kobiety. Moi rodacy potrafią być okrutni. Zresztą ja też kiedyś taki byłem… i wstydzę się tego.

– Nie myśl o tym teraz. Pokazałeś, że jesteś dobrym człowiekiem i chętnie poznam kiedyś tę Zosię, która dokonała cudu twojej przemiany.

– Obiecuję ci, że ją poznasz, wyrwiemy się stąd razem, uciekniemy. Poznasz Zosię, zobaczysz swoich rodziców.

– Tak, obyś miał rację. Jakoś przetrwamy te dziesięć lat kary… – wyszeptał Karol, ale w jego głosie nie słychać było nadziei.

– Ja nie wyobrażam sobie siedzieć tyle lat w jakieś kopalni. Wyrwiemy się jakoś, zobaczysz.

– Przecież widzisz, jak jesteśmy pilnowani. Na każdym postoju liczą nas dokładnie. Każdego umarłego lub obłożenie chorego oznaczają na liście. Nie mamy szans.

– Coś wymyślę… Potrzebuję tylko trochę czasu. Mam pewien plan, ale muszę go sobie dokładnie ułożyć w głowie.

Karol spojrzał sceptycznie na przyjaciela, ale nic nie powiedział.

Nie chciał swoim pesymistycznym nastawieniem niszczyć jego entuzjazmu.

Igor dotrzymał obietnicy. Rozmowy z profesorem Malickim sprawiły, że wpadł na iście szatański pomysł. Widział, że zmarli więźniowie są zostawiani po drodze. Czasami nawet ich nie chowano, każąc to zrobić miejscowym. A co się potem działo z tymi ciałami, nikt już nie wiedział, bo musieli iść dalej. Malicki wspominał mu o roślinach, które powodują śmierć pozorną. Bardzo go to pojęcie zaciekawiło, więc dopytywał profesora o ten stan.

– Mój drogi, najprościej będzie powiedzieć, że człowiek wydaje się być martwy, ale po jakimś czasie ożywa.

– A to niebezpieczne dla organizmu?

– Myślę, że ryzyko jest spore. Wystarczy wziąć niewłaściwą dawkę albo nie tę roślinę co trzeba…

– Umiałby profesor wskazać taką roślinę?

– Nie wiem, mój drogi Igorze. Pewnie tak, ale w tej chwili nie umiem sobie nic przypomnieć. Muszę pomyśleć. Ale do czego ci ta wiedza?

– Czysta ciekawość, panie profesorze.

– Jak tylko sobie coś przypomnę, to na pewno dam ci znać. Przed podróżą skupiłem się bardziej na studiowaniu roślin o działaniu leczniczym. Wiesz, co pomaga na otarcia, stłuczenia.

– I ta wiedza wielu pomogła w czasie drogi.

Profesor skinął głową i uważnie obserwował młodego mężczyznę. Bardzo go polubił i naprawdę chciałby mu pomóc wrócić do tej Zosi, o której tyle opowiadał, ale nie wiedział, jak może to zrobić.

***

Igor zaś wiedział już, jak najlepiej uciec. Musiał tylko dowiedzieć się, które rośliny powodują stan chwilowej śmierci i jaką dawkę należy przyjąć, żeby nie umrzeć tak naprawdę. Wiedział też, że odpowiednia pora roku na ucieczkę też ma znaczenie. Nie mogli sobie na nią pozwolić porą zimową, kiedy ogromne połacie śniegu pokrywały całą Syberię. Wtedy temperatury sięgały minus trzydziestu stopni, a zdarzało się, że i więcej. Nie mogli też tego zrobić wczesną wiosną, kiedy topniejące lody i śniegi potrafiły wyrządzić sporo szkód, a woda występowała z rzek, zalewając całe połacie ziemi.

Najlepszą porą na ucieczkę był okres końca wiosny, początków lata i na ten czas Igor musiał być przygotowany. Nie wiedział jeszcze wprawdzie,

jak zdobyć jakieś konie czy łódź, ale uznał, że tym będzie się martwić potem. Najważniejsze było zdobycie potrzebnych roślin.

Rozdział 22

Zosia bardzo denerwowała się nadchodzącą kolacją. Nie wiedziała, jakim mężczyzną okaże się hrabia, jak powinna z nim rozmawiać i czy jeżeli zdecyduje się na jego szaloną propozycję, powinna informować o tym Igora, czy raczej nie. Punktualnie o siedemnastej pojawiła się Lisette, by pomóc Zosi przygotować się na wieczór.

– Nie związuj mocno gorsetu, bardzo cię proszę, wolałabym nie zrobić krzywdy dziecku, a mam wrażenie, że to może mu zaszkodzić.

– Oczywiście. Masz piękną figurę i bez gorsetu. Jeżeli mam być szczera, to nie rozumiem konieczności jego noszenia.

– Ja też, ale wszystkie kobiety go zakładają.

– No, raczej nie wszystkie. Widziałaś chłopkę w gorsecie? Albo mnie? Czy jakąkolwiek inną służącą?

Zosia zawstydziła się trochę.

Nie rozumiała podziałów społecznych, dlatego zawsze starała się być miła dla każdego. Jeszcze gdy mieszkały w swoim rodzinnym domu, to często odwiedzała chłopskie zagrody, roznosiła jedzenie czy drobne podarunki. Wiedziała, że chłopom żyje się gorzej, wuj Jan często opowiadał, jak źle są traktowani w innych majątkach i jak ochoczo stanęli przeciwko swoim panom w momencie wybuchu powstania. Omamieni obietnicami Rosji, że będą mogli przejmować ziemie na własność, jeżeli wydadzą powstańców. Nie wiedziała, co się działo z chłopami z jej majątku; po jego opuszczeniu mało interesowała się ich losem. Zrobiło jej się wstyd, dlatego obiecała sobie wypytać Klarę, co słychać w rodzinnych stronach.

Na myśl o Klarze westchnęła cicho. Dawno nie rozmawiała ze starszą kobietą, tęskniła za ich żartobliwymi rozmowami, wspólnym gotowaniem w kuchni. Była tak zajęta sobą i rozpamiętywaniem swoich problemów, że właściwie zapomniała o otaczającym ją świecie. Dotknęła brzucha i odezwała się spokojnie:

– Myślisz, Lisette, że hrabia naprawdę okaże się dobrym człowiekiem i pozwoli mi na rozwód, gdy Igor wróci z Syberii? Czy powinnam napisać o tym małżeństwie do Igora? O ile oczywiście się na nie zdecyduję?

– Zosiu, na razie poczekaj na spotkanie z panem hrabią. Jeżeli ustalicie szczegóły, to lepiej nie pisz do Igora. Listy są pewnie sprawdzane i czytane, zanim dotrą do skazańców. Możesz zaszkodzić hrabiemu, zdradzając jego sekret. Więc nie możesz tego zrobić, a z kolei Igor może nie zrozumieć ślubu i intencji, którymi się kierowałaś. Wytłumaczysz mu wszystko, jak się spotkacie.

Zosia po raz kolejny zdumiała się mądrością swojej pokojówki.

– Masz rację. Boję się tylko, że wtedy nie zechce ze mną rozmawiać… Odrzuci mnie bez możliwości wyjaśnienia.

– Jeżeli faktycznie tak się zachowa, to będzie oznaczało, że nie jest godzien twojego uczucia. Nie zamartwiaj się tym tak bardzo. Zawsze możesz pisać pamiętniki. Dasz mu je do przeczytania, jak się zobaczycie. Być może z ich pomocą łatwiej ci będzie wszystko wyjaśnić.

– Lisette, jesteś genialna! Jak wpadłaś na ten pomysł?

Lisette wzruszyła ramionami i się roześmiała, a Zosia zaczęła się zastanawiać nad niesprawiedliwością losu. Taka mądra i inteligentna dziewczyna mogła być tylko pokojówką, a to dlatego, że była nisko urodzona. A ileż głupich kobiet, obnoszących się ze swoim bogactwem i tytułem szlacheckim, spotkała w swoim życiu?

– Ech. – Westchnęła po raz kolejny do siebie i dodała już głośniej: – Schodzę do salonu. Wolę być pierwsza, niż się spóźnić.

– Udanego wieczoru! Pięknie wyglądasz i pamiętaj, kieruj się sercem, ale pozwól także rozumowi dojść do głosu.

– Obiecuję! – wykrzyknęła Zosia i wyszła z pokoju, gotowa na spotkanie z hrabią.

Oczywiście mężczyzna już czekał w salonie, razem z ciocią i z Marią.

Zosia dygnęła przed nim, a ten wstał na jej widok i uśmiechnął się.

– To prawdziwy zaszczyt móc poznać panienkę. Hrabina tak wiele mi opowiadała – dodał, zniżając lekko głos, ale dając przy tym dziewczynie do zrozumienia, że wie o jej sytuacji. – Czy nie będzie impertynencją z mojej strony, jeżeli zaproponuję spacer po ogrodach? Wiosna to moja ulubiona pora roku, ale wieczory bywają jeszcze chłodne, więc pora przed kolacją na zażycie ruchu i złapanie świeżego powietrza to najlepsze rozwiązanie. No i dzięki temu zaostrzymy sobie apetyt. O ile, oczywiście, droga hrabina i pani Maria nie będą miały nic przeciwko.

– Ależ oczywiście, Hugo, powinniście się przejść – odrzekła hrabina. – A my tutaj z Marią powspominamy sobie stare dobre czasy.

Hrabia ujął więc Zosię pod rękę i wyszli do ogrodu. Faktycznie było cudownie.

– Uwielbiam wiosnę – zaczęła Zosia, sama nie wiedząc, dlaczego uczyniła to pierwsza. – Wszystko się wtedy budzi do życia i jest tak kolorowo.

– Ja też chyba najbardziej cenię sobie tę porę roku – odpowiedział hrabia i Zosia musiała przyznać, że ma bardzo miły głos.

– Ale żeby nie tracić czasu, chciałbym od razu przejść do sedna. Czy zgodzi się pani zostać moją żoną? Mniemam, że hrabina de Polony wprowadziła panią w temat?

– Jestem zaszczycona pańską propozycją i ciotka Joanna wszystko mi opowiedziała, Wolałabym jednak porozmawiać. I żeby było łatwiej, może ja zacznę?

– Będę zaszczycony, mogąc wysłuchać pani historii.

– Proszę mówić do mnie po imieniu. Tak będzie zdecydowanie łatwiej.

– Z największą przyjemnością, Zofio.

– Moja historia jest skomplikowana… i nie wiem właściwie, od czego zacząć.

– Najlepiej będzie zacząć od początku, jeżeli mamy się zaprzyjaźnić i zawrzeć związek małżeński, to musimy być szczerzy.

– Ma pan rację.

– Nie pan, Hugo. Może i jestem starszy od ciebie, ale wolałbym, żebyś zwracała się do mnie po imieniu.

Zosia roześmiała się perliście i poczuła się tak pewnie przy tym mężczyźnie, że zaczęła opowiadać.

– Kiedy w styczniu zeszłego roku wybuchło powstanie, mama zorganizowała w naszym rodzinnym domu mały szpital polowy dla rannych powstańców. Tak poznałam Piotra. Był ciężko ranny, więc musiałyśmy go tygodniami ukrywać u siebie, czekając, aż nabierze sił. I tak się zaprzyjaźniliśmy, a potem pokochaliśmy. Taką pierwszą niewinną miłością. Miałam osiemnaście lat, Piotr niewiele więcej. Ale Rosjanie spalili nam dwór i musieliśmy wszyscy uciekać do Warszawy. Okazało się, że mam tam ciotkę, młodszą siostrę mamy, z którą nie utrzymywałyśmy kontaktów, bo ciocia uciekła z aktorem i sama została aktorką. No i ona nas przyjęła do siebie. Piotr wrócił zaś walczyć. I zginął.

Zosia umilkła na chwilę, bo wróciły do niej wspomnienia.

– To było dokładnie rok temu, w maju. Straciłam chęci do życia i myślałam tylko o tej stracie. O tym, jaki był młody, że mogliśmy być razem szczęśliwi…

– Przykro mi to słyszeć – odezwał się Hugo i popatrzył ze współczuciem na młodą kobietę, czekając, aż podejmie na nowo opowieść.

– W tym czasie okazało się, że ciocia i wujek udostępniają domostwo powstańcom. Organizowano tu potajemne spotkania. Podczas jednego zebrania panowie rozmawiali o rosyjskim oficerze, którego szpiegowanie mogłoby się okazać pomocne dla sprawy. Zajmował się on zaopatrzeniem

wojsk, miał ponoć dostęp do tajnych rozkazów, więc informacje od niego mogłoby się okazać przydatne. Stwierdzili, że lubi kobiety i tylko kobieta będzie w stanie wydobyć z niego poufne dane. Zgłosiłam się do tego zadania.

– Ale przecież oni musieli wiedzieć, z czym to zadanie może się wiązać? I zgodzili się? Przecież byłaś młoda, niewinna… Zgodzili się wydać cię na pastwę rasowego uwodziciela? Zaryzykować twoje dobre imię?

– Nie mieli wyjścia, uparłam się. I tak spotkałam Igora. Z początku wydawał się zadufanym i aroganckim mężczyzną, denerwował mnie bardzo. Ale im lepiej się poznawaliśmy, tym bardziej byłam zaskoczona jego inteligencją, charyzmą i poczuciem humoru. Już nie próbowałam wyciągać od niego informacji, bo zaczęłam się po prostu zakochiwać. I przerażało mnie to bardzo, bo różniły nas poglądy, pochodzenie, a przede wszystkim narodowość. To przy nim jednak poczułam, co to znaczy pożądanie i namiętność. Nie zmusił mnie do niczego, sama mu się oddałam z miłości i z wiarą, że uda nam się być razem, mimo tych przeszkód. Ale Igora aresztowano. Okazało się, że sprzyjał powstańcom i pomagał im, co uradowało moje serce, ale też wiedziałam, że jego przełożeni nie będą mieli litości. Został skazany na rozstrzelanie, wyrok zmieniono na zesłanie na Syberię. Nie wiem, gdzie teraz jest i co się z nim dzieje. Ja za to jestem przy nadziei. I cieszę się, bo to dziecko poczęte z miłości, ale zdaję sobie sprawę, że jako kobieta niezamężna stałabym się przyczyną skandalu. Początkowo mama z ciocią planowały małe kłamstwo. Wiesz, że straciłam męża w powstaniu. Ale uznałyśmy, że świat jest mały, ludzie zaczną zadawać pytania, domyślać się. I nagle ciocia opowiedziała o tobie…

Zosia popatrzyła wyczekująco na swojego rozmówcę, dając mu do zrozumienia, że nadeszła jego kolej na opowieść.

– No tak. Przyznam, że gdy pani hrabina wspomniała mi o twojej sytuacji, od razu uznałem, że możemy sobie pomóc wzajemnie. Jestem hrabią, z dużym majątkiem, ale nie mam żony ani dzieci, a niedawno skończyłem

czterdzieści lat… I muszę mieć dziecko, żeby mój majątek nie dostał się w ręce pazernego kuzyna. Bawidamka i hulaki, który go roztrwoni i zniszczy coś, co nasza rodzina budowała przez pokolenia. Próbowałem myśleć o żonie. Ale widzisz…

Hugo spojrzał na nią zatrwożony. Zwierzanie się z takiego sekretu było dla niego zawsze trudne. Dotychczas zaufał jedynie hrabinie. Zosia, widząc jego wahanie i lekki strach, uścisnęła mu dłoń.

– Usiądźmy, tak będzie łatwiej – powiedziała spokojnie i wskazała pobliską ławkę.

– Miałem jakieś piętnaście lat, kiedy zorientowałem się, że lubię kobiety, ale to mężczyźni mnie interesują. Byłem przerażony. Nie umiałem sobie poradzić ze swoimi myślami. Zawsze uczono mnie, iż relacja pomiędzy dwoma mężczyznami to największy grzech. Zakochałem się jednak i nie umiałem walczyć ze swoją naturą. Charles jest Anglikiem, oficjalnie został moim sekretarzem, ale wydaje mi się, że służba podejrzewa, że łączą nas nieczyste relacje. Zwłaszcza że nasz związek trwa naprawdę długo. Jesteśmy razem jakieś dwadzieścia lat.

– Miłość nigdy nie jest grzechem! – przerwała mu gwałtownie Zosia. – Powiedz, jak mogę ci pomóc.

– Jeżeli zgodzisz się zostać moją żoną, dam ci nazwisko, no i twojemu maleństwu również. Będę je kochał, jak swoje własne i zapewnię wam przyszłość. Nie będę nic od ciebie oczekiwał oprócz przyjaźni i zaakceptowania Charlesa w naszym życiu. Będziesz panią mojego majątku. Służba na pewno cię pokocha i Charles też. A jeżeli Igor wróci i postanowicie być razem, to weźmiemy rozwód, we Francji zdarzają się one dość często. Zabezpieczę odpowiednio ciebie i dziecko. Chciałbym jednak, żeby w takiej sytuacji dalej pozostawało moim oficjalnym spadkobiercą. Igor może wiedzieć, że jest ojcem, ale nigdy tego nie ogłosicie oficjalnie. Jeżeli wyszłoby to na jaw, straciłbym wszystko. I to jest właściwie mój jedyny warunek.

Zosia przygryzła wargę.

– Ja… muszę to sobie przemyśleć. Jeżeli pozwolisz, to spotkajmy się za trzy dni.

– Wystarczy ci tyle czasu?

– Tak. Głowa podpowiada mi, że to najlepsze wyjście i dla ciebie, i dla mnie. Ale serce podszeptuje, że Igor mógłby tego nie zaakceptować.

– Jeżeli cię naprawdę kocha, to zrozumie, że zrobiłaś to, co było najlepsze dla waszego dziecka.

– Pewnie masz rację, ale chcę to jeszcze przemyśleć. Wracajmy teraz do cioci i mojej mamy. Znając je obie, to czekają już na nas z ciepłą kolacją. A ciocia nie lubi spóźnialskich.

Zosia ujęła Hugo pod rękę i po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła w sobie spokój.

Przy kolacji rozmawiali o obecnej sytuacji politycznej we Francji i w Polsce.

Ciocia przytaczała najświeższe ploteczki z dworu, a Hugo dorzucał swoje opowieści. Był naprawdę przystojnym i czarującym mężczyzną. Zosia czuła się w jego towarzystwie bardzo dobrze, swobodnie włączając się do dyskusji toczonych przy stole. Wiedziała jednak, że kobiety oczekują w napięciu na jej decyzję, dlatego odezwała się wreszcie w temacie, który tak naprawdę interesował wszystkich.

– Postanowiliśmy z Hugo dać sobie trzy dni na przemyślenia. Jestem mu niezmiernie zobowiązana za wspaniałomyślną propozycję, która uchroni mój honor i da mojemu maleństwu nazwisko. Muszę jednak pobyć chwilkę sama, żeby się zastanowić. Myślisz, ciociu, że możemy ponownie spotkać się przy kolacji za parę dni?

– Ależ oczywiście, moja droga, Hugo może nas odwiedzać, kiedy tylko zechce. A teraz pozwolicie, że udam się na spoczynek, moje stare kości dają już o sobie znać. Hugo, kazałam ci przygotować ten pokój, co zawsze.

Czujcie się jak u siebie w domu – powiedziawszy to, wstała, skinęła głową i odeszła od stołu.

– Ja też pójdę już do siebie – powiedziała nagle Maria. – Nie potrzebujecie przyzwoitki, a rozmowa na pewno wam się jeszcze przyda.

Kobieta pocałowała córkę czule w czoło, podała Hugo dłoń i wyszła, zostawiając ich samych. Początkowo zapadła między nimi niezręczna cisza, jednakże już po chwili znaleźli interesujące tematy do rozmowy: opowiadali sobie o swoim dzieciństwie, przeczytanych książkach i o rodzinie. Sami nie wiedzieli, kiedy zrobiło się bardzo późno i służąca dyskretnie dała im znać, że chciałaby wreszcie posprzątać.

Lisette czekała już na Zosię, pomogła jej się rozebrać, ale nie zadawała pytań. Czekała, aż ta sama postanowi jej opowiedzieć, jak przebiegł wieczór.

Młoda kobieta odezwała się jednak dopiero, gdy pokojówka rozczesywała jej włosy.

– Hugo to naprawdę dobry człowiek. Czuję, że naprawdę się zaprzyjaźnimy. Nie wiem, czy Igor zrozumie i wybaczy mi tę decyzję, ale muszę poślubić hrabiego dla dobra mojego maleństwa.

– Kochana Zosieńko, jeżeli Igor cię kocha, to naprawdę zrozumie. – Lisette nie chciała dodawać, że może nie wrócić z zesłania. Lepiej było nie pozbawiać Zosi nadziei.

– Chciałabym tylko jednego, żebyś przeprowadziła się ze mną do posiadłości hrabiego. Wiem, że dużo od ciebie wymagam, ale zależy mi na tym, żebyśmy były razem. Dostaniesz piękny pokój, stroje.

– Nie musisz mnie przekupywać, oczywiście, że się przeniosę z tobą. I jeżeli pozwolisz, to pomogę w opiece nad twoim dzieckiem.

– Oczywiście, że pozwolę. Wiesz, że jesteś mi bliska jak siostra. Dlatego idź spać, bo też musisz mieć siły na kolejny dzień.

– A podjęłaś już decyzję?

– Tak. Wyjdę za hrabiego. To dobry człowiek, dlatego skoro możemy sobie oboje pomóc, to ten ślub będzie najlepszym rozwiązaniem.

Lisette spontanicznie przytuliła Zosię i wykrzyknęła:

– Nie mogłaś podjąć lepszej decyzji. Zobaczysz, będziesz jeszcze szczęśliwa.

– Będę szczęśliwa, jak moje dziecko będzie zdrowe, a Igor szybko do nas wróci… – wyszeptała Zofia, ale Lisette już tego nie słyszała.

***

Kiedy rankiem Zosia zeszła na śniadanie, zastała już w jadalni Hugo.

– Dzień dobry – przywitała się grzecznie. – Mogę się dosiąść?

– Ależ oczywiście. Zapraszam. Mam nadzieję, że dobrze spałaś. No i że ogólnie dobrze się czujesz.

– Tak, dziękuję. Po raz pierwszy od dawna spałam tak dobrze. I ciąża też przebiega spokojnie. Mam tylko lekkie mdłości, ale wiem, że to normalne u kobiet w moim stanie. Miło jednak, że pytasz i troszczysz się o moje samopoczucie. Przemyślałam wszystko. I nie mamy na co czekać. Przyjmuję twoje oświadczyny. I dziękuję za to, że postanowiłeś mi pomóc.

Hugo rozpromienił się, usłyszawszy słowa dziewczyny.

– To ja dziękuję. Wierzę, że nasze małżeństwo będzie oparte na przyjaźni i wzajemnym szacunku. A teraz chyba możemy przekazać dobrą nowinę pani hrabinie i twojej matce?

– Oczywiście, jak tylko się zjawią. A co na to wszystko Charles? Nie będzie mu przykro?

– To cudowny człowiek i rozumie, że świat, w którym żyjemy, nie jest światem łatwym. Nasza miłość uznawana jest za coś złego. Długo z nim rozmawiałem. Bał się, że będziesz chciała wyrzucić go z domu, ale też stwierdził, że jest na to gotowy. Jeżeli takie będzie twoje życzenie.

– Oczywiście, że będzie mógł zostać. Nigdy wcześniej nie znałam takiej pary jak wy i pewnie będę potrzebować czasu, żeby wszystko zrozumieć,

ale uważam, że najpiękniejsze jest to, że się kochacie, trwacie przy sobie i się wzajemnie wspieracie.

Hugo popatrzył na nią z ogromną sympatią i dziękował w myślach losowi za to, że mogli się spotkać. Pragnął dziecka, nie był w stanie jednak żadnego spłodzić, a dzięki Zosi otrzymał cudowny dar.

Obiecał sobie, że zrobi wszystko, żeby dziewczyna i jej dziecko byli szczęśliwi.

Śniadanie spędzili na różnych ustaleniach, dołączyły do nich Maria wraz z hrabiną i uszczęśliwione dobrą nowiną zaczęły planować ślub.

– Kochani moi, musimy się spieszyć, żeby stan Zosi można było ukryć pod suknią, ale też nie ma co przesadzać. W końcu Hugo i Zosia mogli się zbliżyć jeszcze przed ślubem, nie byłoby to w końcu nic niezwykłego. Trzeba przygotować kreacje, wysłać zaproszenia. I jeżeli nie macie nic przeciwko, to zależałoby mi na tym, żebyście wzięli ślub w moim pałacyku. Przystroimy wszystko odpowiednio i przygotujemy jak należy. Moglibyśmy też zaprosić mniej gości, tłumacząc to tym, że Zosia przyjechała z Polski, z kraju, w którym trwa powstanie i nie chce ze względu na żałobę narodową, żeby wesele było zbyt huczne.

– Ależ hrabino, to będzie prawdziwy zaszczyt pobrać się w pani pałacu. No i pomysł ze skromnym ślubem zdecydowanie mi odpowiada. Nie będę musiał zapraszać moich okropnych kuzynów – odpowiedział Hugo. – A teraz wybaczcie, pożegnam się z wami. Muszę wydać dyspozycje u siebie. Na przyjęcie nowej pani domu chciałbym, żeby dwór wysprzątano, przygotowano odpowiednie pokoje, i to jak najszybciej. Myślę, moja droga, że chciałabyś mieć też dziecko przy sobie.

Zosia skinęła radośnie głową.

– Oczywiście, będę wdzięczna, jak przygotujesz pokój dla mnie, dla malucha, no i dla Lisette. Chciałabym zawsze mieć ją pod ręką. To nie jest żadna służąca, ale raczej prawdziwa przyjaciółka. Będziemy musieli

znaleźć jej jakiegoś dobrego męża… Ale tym się zajmiemy, jak już urodzę i jak maluch podrośnie.

Maria z radością obserwowała entuzjazm Zosi. Cieszyła się, że dziewczyna odzyskała swój dawny wigor. A Hugo skinął głową i ucałował dłoń przyszłej małżonki.

– Wrócę za parę dni i opowiem ci, co udało mi się już zrobić. I oczywiście każde twoje życzenie zostanie spełnione.

– To ustalamy datę na dwudziestego piątego maja? – zapytała jeszcze hrabina, myśląc już, kogo należy zaprosić. Rozumiała, że młodzi pragną skromnego ślubu, ale uznała, że są tacy goście, którzy muszą się po prostu zjawić.

– Zgoda, powinienem zdążyć ze wszystkim. Jeżeli tylko Zosi pasuje taka data, to mnie tym bardziej.

– Dla mnie ta data też jest w porządku – wyszeptała Zosia, żałując, że nie może planować tak wielkiego wydarzenia wspólnie ze swoim ukochanym. I na wspomnienie Igora zrobiło jej się smutno.

Rozdział 23

W Bourges trwały ostatnie przygotowania do ślubu. Suknię Zosi uszyła Lisette, bo jak się okazało, dziewczyna miała niesamowity talent do igły i do projektowania. Pokazała Zosi swoje rysunki, a te ją zachwyciły. Suknia miała być prosta i skromna, taką właśnie chciała przyszła panna młoda. Maria i hrabina de Polony również zaaprobowały projekt. Zosia czuła się już znacznie lepiej, nudności ustąpiły, więc sama rzuciła się w wir przygotowań. Kompletowała garderobę, wybierała zastawę ślubną i decydowała wraz z hrabiną, jakie potrawy mają zostać przygotowywane na wesele. Hugo przywiózł jej piękny pierścionek zaręczynowy, przekazywany w jego rodzinie z pokolenia na pokolenie, więc z dumą nosiła go na palcu. I tylko czasami płakała, myśląc o ukochanym Igorze i o tym, jak cudownie byłoby czynić te wszystkie przygotowania, gdyby to on miał być panem młodym. Wiedziała jednak, że życie u boku Hugo będzie spokojne. I że dzięki niemu uniknie towarzyskiej kompromitacji, bo rodząc dziecko, będzie mężatką. Mężczyzna zabrał ją do swojego majątku i Zosia była zachwycona pięknym pałacem, ale też przerażona jego wielkością i tym, czy zdoła sobie poradzić z zarządzaniem. Domyślała się, że wszystko będzie bardzo dobrze utrzymane, nie spodziewała jednak, że jej narzeczony dysponuje aż tak ogromnym majątkiem. Poznała też Charlesa i bardzo się polubili. Przypominał jej urodą kobietę, nosił długie włosy, miał delikatne rysy twarzy, był jednak bardzo sympatyczny i inteligentny, rozumiała więc, czemu Hugo stracił dla niego głowę. Charles zamieszkiwał w domku dla gości. I wszyscy uznali, że tak będzie najlepiej w ich sytuacji.

– Jestem naprawdę zadowolona, że mogłam was poznać – powiedziała Zosia pod koniec wizyty. – No i mam nadzieję, że wszyscy jakoś się porozumiemy. Charles, mów mi proszę po imieniu, traktuj jak siostrę i liczę, że jak urodzi się dziecko, to będziesz pomagał w opiece nad maluchem.

Mężczyzna uklęknął wzruszony przed nią i ucałował jej dłonie.

– Hugo miał rację, jesteś prawdziwym aniołem. I dziękuję, że nas zaakceptowałaś.

– Wstań, mój drogi, nie jestem żadnym aniołem. Gdyby nie Hugo, to byłabym panną z dzieckiem, odrzuconą, wytykaną w towarzystwie, a opowieści o mnie i moim upadku służyłyby starym matronom jako przykład dla straszenia młodych i niewinnych panien.

Nadszedł dzień ślubu.

Zosia stresowała się bardzo, martwiła o Igora, ale też czuła, że to jest najlepsze wyjście z całej sytuacji. I chociaż myślami była przy ukochanym, to starała się uśmiechać i nie dać po sobie poznać, że się boi. Bała się reakcji Igora, bała się też życia z Hugo i z Charlsem. Nie wiedziała, czy ten dziwny trójkąt będzie dobrze funkcjonował. Bała się, co będzie, jeśli Igor nie wróci… Słyszała w końcu już tak wiele o okrutnej Syberii, że chociaż nie traciła nadziei na jego powrót, to czasami pojawiał się strach, że straciła go na zawsze. No i bała się o dziecko. Czy będzie dobrą matką, czy sobie poradzi.

– Moja droga, musisz wyglądać pięknie – powiedziała jak zawsze spokojna Lisette. – Nie możesz się tak zamartwiać o wszystko. Jeszcze zrobią ci się zmarszczki. Igor się znajdzie, ale tak miało być. Z losem trzeba się pogodzić. Twój i tak obszedł się z tobą łaskawie. Jesteś w ciąży, ale weźmiesz ślub. I to z mężczyzną, który nie będzie chciał, żebyś wypełniała obowiązki małżeńskie. Zostaniesz księżną, będziesz miała majątek. Twojemu dziecku niczego nie będzie brakowało. Więc naprawdę uśmiechnij się i bądź wdzięczna, że tak to się poukładało.

Zosia zaczerwieniła się, słysząc te słowa.

– Masz rację, moja droga. Mam gdzie mieszkać, nie zostanę skompromitowana…

– Właśnie. Wiesz, ile dziewcząt jest wyrzucanych z domu z powodu niechcianej ciąży? A ile próbuje dziwnych mikstur czy ziół, by spędzić płód? Boją się reakcji bliskich, odrzucenia. Ty masz kochającą rodzinę i pokaż im, że jesteś im za to wdzięczna.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła?

Zosia przytuliła przyjaciółkę i już z uśmiechem na twarzy kończyła przygotowania.

***

Goście zaczęli już zjeżdżać dzień wcześniej. Dobiegał więc do niej gwar panujący w całym domu.

Przygotowano pokoje, przydzielono służących i zapewniono wszelkie wygody.

Hrabina de Polony zapowiedziała, że ten wyjątkowy dzień powinien zapaść w pamięci każdego i dlatego trzeba o każdego gościa należycie zadbać. Zjawili się też państwo Karwowscy, których Maria listownie wprowadziła w całą sytuację. Weronika nie była zachwycona pomysłem białego małżeństwa, ale mąż ją przekonał, wyjaśniając, że tak będzie najlepiej dla Zosi, która kocha innego mężczyznę.

– A jeżeli pokocha Hugo? Poza tym ta jego tajemnica…

– No, nie poznaję cię, moja piękna. Przecież ty jesteś zawsze taka tolerancyjna.

– Jestem, ale tu chodzi o Zosię… tyle już wycierpiała..

– Zosia to mądra dziewczyna, wie, co robi. Chodź do jadalni, poznamy jej przyszłego męża. No i jego towarzysza. Warto też pokazać się innym.

Weronika skinęła głową i faktycznie już po paru minutach zgubiła swój zły humorek. Dość szybko polubiła Hugo, a także Charlesa. Byli zabawni,

czarujący i biło od nich takie dobro. Ponieważ znała się na ludziach, to odetchnęła z ulgą.

Zosia kończyła już przygotowania.

– Wiesz Lisette, ja naprawdę lubię Hugo… ale tak bardzo chciałabym, żeby to Igor stanął ze mną przy ołtarzu…

– I trzeba wierzyć, że kiedyś tak będzie. We Francji rozwód to nic takiego.

– Wiem… ale dla mnie ślub przed Bogiem jest tym prawdziwym.

– Są też rozwody kościelne. Ale naprawdę nie myśl o tym. Wróci Igor, to wtedy będziesz się zastanawiać. Teraz musisz pokazać gościom, że jesteś szczęśliwą panną młodą. Muszą w to uwierzyć, również ze względu na Hugo. Jego kuzyn tylko czyha na majątek. Teraz cię zostawię, muszę sama się przebrać. – Przytuliła się i zniknęła.

Kiedy po chwili zjawiły się w jej pokoju Maria z Weroniką, były urzeczone urodą Zosi. Lisette upięła jej włosy w misterny kok, suknia pięknie na niej leżała, a modny krój, odcięty tuż pod biustem, zgrabnie zasłonił lekko zaokrąglony brzuszek.

– Wyglądasz, córeczko, przecudnie – wyszeptała wzruszona Maria i widząc łzy w oczach dziewczyny, dodała: – Zobaczysz, wszystko się jakoś ułoży.

Zosia została zaprowadzona do kaplicy, gdzie czekał już Hugo, ksiądz i zaproszeni goście. Przerażało ją to wszystko. Na szczęście welon zakrywał jej twarz, więc nikt nie mógł dostrzec jej miny. Wzięła głęboki wdech, stanęła obok Hugo i chwyciła jego wyciągniętą dłoń. Udało jej się powtórzyć po księdzu słowa przysięgi bez pomyłki, a kiedy rozpłakała się po nich, goście odebrali to jako łzy szczęścia.

– Pamiętaj, jak tylko on wróci, to zwrócę ci wolność – wyszeptał do niej Hugo. – Mnie też nie jest łatwo, bo musiałem przysiąc ci miłość, kochając kogoś innego. Ale razem damy radę. Obiecuję być ci najlepszym przyjacielem i ojcem dla tego maleństwa.

Zosia skinęła głową, szybko otarła łzy i już spokojnym głosem zaprosiła gości na przyjęcie. Hrabina Joanna de Polony i Maria przeszły same siebie. Stoły w jadalni uginały się od najrozmaitszych potraw, w ogrodzie też został przygotowany stół z przekąskami i napojami, żeby goście spacerujący po ogrodzie, mieli okazję do posilenia się.

Państwo młodzi, tak jak zaplanowali, zaraz po uroczystej kolacji udali się do majątku męża. Zosia została tam bardzo entuzjastycznie przywitana przez służbę i zaprowadzona do specjalnie dla niej przygotowanego pokoju. Miała mieć oczywiście swoje osobne królestwo, ale to akurat nikogo nie dziwiło. W każdym arystokratycznym domu mąż i żona mieli osobne pokoje. Czasami połączone wspólnym wejściem, a czasami zupełnie osobne. Zosia z ulgą dostrzegła, że jej sypialnia nie ma wspólnych drzwi z sypialnią męża i z ciekawością zaczęła rozglądać się po wnętrzu.

– Ależ tu jest pięknie! – Usłyszała radosny głos Lisette i ucieszyła się na widok dziewczyny.

– Jak się tutaj znalazłaś?

– Przyjechałam już wcześniej z Charlsem. Zdążyłam cię wypakować. Masz osobną garderobę, salon, łazienkę, no i piękną sypialnię… Szkoda tylko, że łoże nie będzie wykorzystywane…

– Listette! – wykrzyknęła Zosia, udając oburzenie.

– Wiem, tak tylko zażartowałam. Kazałam napełnić wannę gorącą wodą, więc zaraz się odświeżysz, a jakbyś czegoś potrzebowała, to wystarczy, że wyjdziesz na korytarz i zastukasz w drzwi obok. Mam pokój obok ciebie. Jakbyś widziała miny pozostałych służących. Chyba nie były zachwycone.

– Tym się nie przejmuj. Poza tym postanowiłam, że nie będziesz zatrudniania jako moja pokojówka. Jesteśmy przyjaciółkami. Zdaję sobie sprawę jednak, że musisz zarabiać, więc od dzisiaj zostajesz moją damą do towarzystwa.

– Ale, jak to? – wyszeptała Lisette ze łzami w oczach. – Przecież ja nie wiem, co takie damy robią.

– No, towarzyszą. Będziemy spędzać wspólnie czas, czytać książki.

– Ale ja ledwie umiem czytać.

– Lisette, to się nauczysz czytać dobrze. Jak urodzę moje maleństwo, to będziemy mu już czytać wieczorami bajki na dobranoc na zmianę. A teraz idź do swojego pokoju i zaglądnij do szafy. Nie możesz jako moja dama nosić uniformu pokojówki.

Dziewczyna szybko wybiegła na korytarz, by po chwili wrócić z piskiem.

– Jejku, dostałam prawdziwe suknie. Ale przecież to musiało kosztować majątek. I te piękne materiały, kolory, a jakie pantofelki. Przecież to musiało tyle kosztować.

– To jest prezent ode mnie i od mojego męża. Musisz dobrze wyglądać w swojej nowej roli. I od dzisiaj dostajesz też swoją pokojówkę.

Lisette popatrzyła na nią przerażona.

– No tak, dama do towarzystwa musi ją mieć. Wybrałam nam młode i chętne do pracy dziewczyny. Nauczysz je podstaw, a potem pozwolimy im po prostu zarabiać. Hugo ma tyle służby, a każdy powinien mieć jakieś zajęcie. Potraktuj to więc jako sposób na zapewnienie zarobku innym młodym dziewczynom, nie muszą się przemęczać przecież.

Wzruszona dziewczyna uścisnęła Zosię, obiecując, że będzie najlepszą damą do towarzystwa na świecie. Rozmowę przerwało im pukanie do drzwi.

– Nie chciałbym wam przeszkadzać, ale zbliża się wieczór i chyba powinniśmy spędzić go razem… Żeby nikt nic nie podejrzewał.

– Przebiorę się tylko i przyjdę do ciebie tak, żeby mnie cała służba widziała! – Zosia się zaśmiała, bo nie obawiała się, żeby Hugo chciał od niej egzekwować jakieś prawa małżeńskie. Widziała, jak spogląda na Charlesa i chociaż nigdy wcześniej nie słyszała o takim związku, to ich miłość w pełni akceptowała.

Ich noc poślubna różniła się znaczenie od nocy innych par. Najpierw rozmawiali przy świecach, uznali, że jeść już nie będą, potem zagrali w

karty, Hugo wypił dwie lampki wina, Zosia odmówiła alkoholu ze względu na dziecko i postanowili iść spać.

– Dobrze by było, żebyś została tej nocy u mnie w pokoju – zaproponował nieśmiało mężczyzna – ja, oczywiście, mogę się przespać na ziemi.

– Nie żartuj, masz duże łóżko, zmieścimy się oboje. Obiecuje, że nie zrobię ci nic złego.

Hugo roześmiał się uradowany, że los zesłał mu Zosię. Kochał Charlesa, ale wiedział, że jego obowiązkiem było zapewnienie rodowi dziedzica. Dzięki tej cudownej młodej kobiecie miał szansę na wypełnienie powinności bez konieczności działania wbrew swojej naturze. No i zawsze marzył o dziecku. Dlatego obiecał sobie, że to maleństwo i jego matka będą mieli wszystko, co tylko zapragną. Położyli się więc obok siebie, Hugo pocałował Zosię w czoło, jak młodszą siostrę, a ona spragniona bliskości, przytuliła się do jego boku. Czuła się bezpiecznie. Nie było między nimi pożądania, ale udało im się stworzyć na tyle silną więź, że lubili przebywać w swoim towarzystwie. Hugo nieświadomie położył rękę na brzuchu Zosi.

Kiedy poczuł delikatne ruchy dziecka, w jego oczach pojawiły się łzy.

– Może cię nie spłodziłem, maleństwo, ale będę najlepszym ojcem na świecie i zawsze będę cię mocno kochał! – I z tymi myślami zasnął.

***

Kolejne tygodnie to była prawdziwa sielanka. Państwo Karwowscy, którzy postanowili zostać we Francji przez jakiś czas, wpadali do nich z wizytą, Maria również była częstym gościem. Myślała o przenosinach do córki, młodzi jej to proponowali kilkakrotnie, nie chciała im jednak przeszkadzać ani opuszczać ciotki, zżyły się obie z hrabiną. Do wszystkich docierały też smutne wieści z kraju. Powstanie pochłaniało coraz więcej ofiar. Nie nadchodziła pomoc z zagranicy, zwłaszcza z Francji, na którą tak bardzo liczono. Coraz więcej oddziałów było dziesiątkowanych przez Rosjan, a ci, którym udawało się przeżyć, byli wysyłani do Cytadeli, a stamtąd na

Syberię. Konfiskowano i niszczono majątki Polaków podejrzewanych o sprzyjanie powstańcom. Jakimś cudem państwo Karwowscy uniknęli wszelkich podejrzeń, Weronika zaproponowała jednak mężowi pozostanie we Francji do czasu porodu Zosi. Radosław zgodził się na to chętnie, mieli całkiem zgrany zespół w teatrze, zaplanowane sztuki na kolejne miesiące i bardzo dobrego dyrektora, nie obawiali się, że w czasie ich nieobecności teatr splajtuje.

Pod koniec czerwca do Paryża przybył poważnie ranny Jan Mitliński. Hrabina przez zupełny przypadek dowiedziała się o nim i wiedząc o jego przyjaźni z Marią, ściągnęła go do swojego majątku. Maria, gdy zobaczyła ukochanego mężczyznę w tak ciężkim stanie, nie rozpłakała się, jak zrobiłaby większość kobiet na jej miejscu, ale od razu zaczęła wydawać służbie polecenia, by zapewnić mu właściwą opiekę.

– Czemu mu nie powiesz, że go kochasz? – zapytała ciotka Joanna pewnego wieczora. Maria zmieszała się mocno i nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. – Kochana, jestem już w takim wieku, że wiele widziałam w swoim życiu i umiem rozpoznać prawdziwe uczucie.

– Ale on ma żonę…

– No i co z tego? Jest nieprzytomny, ale jeżeli jakimś cudem cię usłyszy, to może przywrócisz go do życia? Swoją drogą, naprawdę nie wiem, jakim sposobem dotarł do Francji w takim stanie. Nie ma się co jednak zastanawiać, teraz jest pod moim dachem i musimy o niego zadbać. A ty nie walcz ze swoimi uczuciami.

Maria posłuchała ciotki. Wyznała swoje uczucia, myśląc, że nieprzytomny mężczyzna i tak nic nie usłyszy. Kiedy po paru dniach odwiedziła ich Zosia, była zaskoczona tym, jak matka promienieje.

– I jak czuje się wujek?

– Lepiej, kochanie, otwiera już oczy, rusza rękoma. Lekarz mówi, że za parę tygodni powinien całkowicie odzyskać przytomność.

– To cudownie. Może zostanę z wami na jakiś czas?

– Masz męża, powinniście po ślubie spędzać razem czas. Tak, wiem, to małżeństwo nie jest prawdziwe.

– Wiesz, mamo, Hugo to najlepszy przyjaciel, jakiego miałam w życiu. I chociaż kocham Igora, tęsknię za nim bardzo, to odnalazłam pewien spokój…

– I tego ci, dziecinko, potrzeba w twoim stanie.

Ich rozmowę przerwały jęki. Zerknęły w stronę łóżka i z przerażeniem zobaczyły, że Jan próbuje się podnieść.

– Ależ ty musisz, kochany, leżeć! – wykrzyknęła przerażona Maria, a mężczyzna, słysząc te słowa, wyszeptał:

– Czyli to nie był piękny sen, ty mnie naprawdę kochasz…. Ja ciebie też, od zawsze…

– Nie mów już nic, jesteś wyczerpany! Proszę, połóż się.

Zosia patrzyła na rozgrywającą się przed nią scenę z niedowierzaniem, ale i z radością.

– I musisz coś wiedzieć: jestem wolny, moja żona nie żyje.

– Porozmawiamy o tym, jak wyzdrowiejesz. Proszę, odpoczywaj teraz, zaraz wezwę lekarza. Zosiu, zostaniesz przy wuju?

– Oczywiście. – Zosia usiadła przy łóżku i jak tylko drzwi zamknęły się za matką, uśmiechnęła się do leżącego mężczyzny.

– Zawsze chciałam mieć takiego ojca jak ty wujku. I nie cieszę się ze śmierci twojej żony, ale widocznie tak chciał los. Będziecie mogli z mamą być razem, bo ona też zawsze cię kochała.

– Wiem, moja maleńka córeńko…

Maria wpadła do pokoju z lekarzem, który natychmiast zajął się badaniem chorego. Zalecił odpoczynek.

– Muszę wracać, Hugo zaraz zacznie mnie szukać. Cieszę się naprawdę, że się odnaleźliście. Moje maleństwo będzie mieć babcię i dziadka.

Maria przytuliła Zosię i pożegnała się z córką, nie mogąc uwierzyć, że Jan znowu pojawił się w jej życiu i zostanie już w nim na zawsze.

***

Jak tylko Jan poczuł się lepiej, zaplanowali skromny ślub, który odbył się na początku września. świadkową Marii została wzruszona Weronika, Radosław świadkował Janowi. W kaplicy byli jeszcze obecni hrabina de Polony, Zosia i Hugo.

Przy uroczystej kolacji hrabina poprosiła o chwilę ciszy:

– Moi kochani, wiecie, że nie mam dzieci, a cały majątek mąż zapisał mnie. I postanowiłam, że jak pan Bóg zabierze mnie już do siebie, to Maria, Weronika i Zosia zostaną głównymi spadkobierczyniami. Pałacyk w Bourges już dzisiaj zapisałam w prezencie ślubnym Marii i Janowi, musicie mi jedynie zapewnić dożywotnie mieszkanie. Od dzisiaj jednak przekazuję zarządzanie dworem w wasze ręce. Zosia i Weronika dostaną swoją część w postaci pieniędzy i ziem.

– Ale ciociu, nie musiałaś! – wykrzyknęła zaskoczona Maria, a Jan wstał i ukłonił się hrabinie.

– Wydawało mi się, że straciłem już wszystko, kiedy rannego wsadzono mnie na wóz mający wywieść mnie z kraju, żeby uchronić od śmierci, marzyłem tylko o tym, żeby ujrzeć jeszcze raz Marię, moją ukochaną kobietę i Zosię, którą zawsze uważałem za swoją córkę. Hrabina nie tylko mi je dała, ale ugościła, zaopiekowała się mną i jeszcze pokazała, że to może być nasze miejsce na ziemi. Zawsze będę tęsknił za Polską, ale tutaj odnalazłem swoją małą ojczyznę. Dziękuję z całego serca i muszę to powiedzieć, kocham panią bardzo!

– Mam nadzieję, że nie jak babcię – dodała rozbawiona hrabina. – Zosiu, co się dzieje? – Jej wzrok spoczął nagle na bladej Zosi.

– Ja, chyba… Brzuch mnie bardzo boli.

– Przecież to zdecydowanie za wcześnie! – wykrzyknął przerażony Hugo. – Dziecko miało się urodzić w październiku…

Hugo, Jan i Radosław mieli przerażone miny. Na szczęście kobiety zachowały przytomność.

Hrabina wezwała służącą i poprosiła o przygotowanie pokoju, do którego wysłała Zosię z Marią i Weroniką.

– Ty, Hugo, jedź szybko po lekarza, poród się zaczął za wcześnie, więc powinien przy nim być.

– Jadę z tobą! – wykrzyknął Radosław i obaj panowie pobiegli siodłać konie.

Lekarz zjawił się po godzinie, od razu pobiegł do Zosi i wygonił wszystkich z jej sypialni.

Pozwolił jedynie zostać Marii, która mając doświadczenie w pielęgnowaniu rannych, wykonywała jego polecenia bez wahania.

Zosia dzielnie walczyła i wreszcie to Maria usłyszała radosny głos doktora.

– Widzę już główkę!

Po paru minutach malutki człowiek głośnym krzykiem oznajmił swoje pojawienie się na świecie. Kiedy doktor trzymał go w ręku, przywołał Marię.

– Pani Mario, szybko! Proszę ode mnie wziąć dziecko, widzę kolejną główkę!

Maria przerażona, ale i zachwycona, przejęła od lekarza swojego wnuka i zawołała służącą do pomocy.

– Lucille, szybko, weź ode mnie dziecko, pomogę doktorowi przy kolejnym.

– Ależ to chłopczyk! – wykrzyknęła uradowana służąca i sprawnie zaczęła obmywać maleństwo.

– No to siostra będzie młodsza o parę minut.

Doktor przekazał Marii drugie dziecko i skrupulatnie zanotował w notesie czas narodzin bliźniąt.

Potem pomógł jeszcze Zosi urodzić łożysko, służące doprowadziły ją do porządku i młoda mama poprosiła o przyniesienie maleństw.

– Możesz poprosić mamo Hugo i resztę – powiedziała głośno, a do dzieci wyszeptała: – Wasz prawdziwy tatuś byłby wami zachwycony. Obiecuję, że go znajdziemy.

Do sypialni weszła Weronika i panowie. Wszyscy wiedzieli, że Hugo nie jest prawdziwym ojcem, ale widząc jego wzruszenie, przeczuwali, że zrobi wszystko, by maluchy były najszczęśliwszymi dziećmi na świecie.

– To jakie imiona wybieracie dla swoich bliźniąt? – zapytała Weronika.

– Myślę, że nie obrazicie się, jeśli będzie to Aleksandra i Piotr. Aleksandra, bo tak miała na imię mama Hugo, ale też zmarła siostra mojego Igora, a Piotr po człowieku, który wniósł w moje życie tyle radości i szczęścia, że myślę, że Igor nie miałby nic przeciwko temu.

Hrabina de Polony stała trochę z boku i łzy leciały jej obficie. Nie przypuszczała, że po tylu latach samotności będzie jeszcze miała szansę zaznać takiego szczęścia, jakim jest rodzina.

– Hugo, czy mógłbyś posłać po Lisette i Charlesa? Oni też są rodziną, chciałabym, żeby zobaczyli maluchy – powiedziała zmęczona Zosia i zamknęła oczy.

Wzruszony Hugo szybko wypełnił polecenie żony.

Maria zarządziła chwilę odpoczynku dla Zosi, obie z Weroniką zabrały maleństwa.

A hrabina wysłała służące na strych, żeby poszukały dwóch kołysek, Zosia z dziećmi musiała jakiś czas zostać w Bourges, żeby nabrać sił przed powrotem do domu.

Po godzinie do pokoju Zosi zostały wniesione wyczyszczone kołyski, hrabina osobiście wybrała do nich poduszki i kołderki. Zosia była tak zmęczona, że nie zauważyła tej całej krzątaniny.

Kiedy się obudziła, poprosiła do siebie Hugo.

– Mój drogi, wiem, że jeszcze mamy czas, ale chciałabym zaplanować chrzest dzieci. Co powiesz na to, żeby chrzestnymi Piotra została Weronika i Radosław? Oni nie mają swoich dzieci, więc na pewno się ucieszą. No i

dla Aleksandry wybrałam Lisette i Charlesa… Ja wiem, że Lisette urodziła się jako służąca, ale pokochałam ją jak siostrę, a Charles, no sam wiesz, to też członek naszej trochę skomplikowanej rodziny.

– Jesteś najcudowniejszą istotą na świecie – wyszeptał Hugo i kiedy ją przytulał, przez moment żałował, że nie może jej kochać tak, jak mężczyzna kocha kobietę.

Rozdział 24

Na początku września 1864 roku grupa skazańców wraz z dobrowolnymi osadnikami, z którymi podróżowała, dotarła do Irkucka. Wycieńczeni wielomiesięcznym marszem, podróżą przez niedostępne tereny, wszyscy marzyli już tylko o tym, żeby osiąść gdzieś na dłużej. Wielu przestało myśleć o swoim rodzinnym kraju, marzyli po prostu o tym, żeby przestać wreszcie iść i planowali, jak odbudują swoje życie na nowej ziemi. Byli i tacy, którzy widzieli w tej zsyłce szansę na wzbogacenie się, byli też tacy, którzy pragnęli po prostu przeżyć, pogodziwszy się ze swoim losem.

Igor wraz z Karolem i wieloma innymi skazańcami dostali przydział do kopalni srebra w Akatui, oddalonej o jakieś dwa dni drogi od Irkucka. Profesor Malicki postanowił towarzyszyć im dobrowolnie, przywiązał się do tych dwóch i wierzył, że jeżeli będzie blisko nich, to może jakimś cudem złagodzi im pobyt w kopalni.

– Jest pan pewien, profesorze, że chce pan nam dalej towarzyszyć? – Igor zapytał Malickiego, ale sam przywiązał się na tyle do starszego pana, że nie wyobrażał sobie rozstania.

– Oczywiście, chłopcze, postanowiłem. Pójdę poszukać teraz dla siebie jakiegoś noclegu, rozejrzę się po Irkucku, pewnie nie wyruszymy od razu.

Igor i Karol nic nie powiedzieli. Im nie wolno było swobodnie poruszać się po żadnym miasteczku, w którym organizowane były postoje, pożegnali się więc z mężczyzną i oczekiwali na dalsze informacje. Zdziwili się więc, kiedy oznajmiono im, że spędzą tu parę dni, zdjęto im nawet kajdany, ale nie wolno im było oddalać się od wyznaczonych baraków. Mogli poruszać

się jednak całkiem swobodnie po wyznaczonym terenie, dlatego korzystali z tego przywileju, chcąc dowiedzieć się jak najwięcej o miejscu, do którego zostali przydzieleni. Rozmawiając z lokalnymi mieszkańcami, dowiedzieli się, że praca w kopalni jest niesamowicie ciężka i mało który skazaniec dożywa czasu zakończenia wyroku.

– Nie podoba mi się ta cała Akatua. Mamy szukać srebra, wykorzystywanego potem przeciwko moim rodakom… – odezwał się wzburzony Karol.

– Wiesz, może wcale nie dotrzemy do tej kopalni…

– Domyślam się, chcesz uciekać. Ale jak? Jesteśmy ciągle pilnowani. Zabiją nas za próbę ucieczki…

– A jeżelibyśmy tak umarli? A potem zmartwychwstali?

– Igor, co ty wymyśliłeś? Brzmi mało logicznie.

Igor rozglądnął się wokół, ale nikt nie zwracał na nich uwagi.

– Profesor Malicki wspominał o roślinach, które mogą zabijać albo ratować, albo też usypiać. Mówił też o takiej roślinie, która wprowadza cię w stan śpiączki, podobnej do śmierci, na kilka godzin. Potem się budzisz…

Karol patrzył na Igora jak na szaleńca.

– A jak się nie obudzisz?

– No, tego jeszcze do końca nie przemyślałem, muszę porozmawiać o tym z profesorem. Powinniśmy się też zorientować, gdzie zostawiają ciała i czy ktoś nas stamtąd wydostanie. No i jak zaplanować trasę naszej wędrówki. Czym się poruszać? Nie znam nikogo, komu by się udało uciec i dotrzeć do domu.

– Ani ja, dlatego trochę mnie to przeraża, panie poruczniku – zakończył Karol lekko ironicznie. I chociaż ten pomysł lekko go przerażał, to o wiele większy strach budziła kopalnia srebra, nie chciał w niej umierać.

Następnego dnia niektórych więźniów spotkała miła niespodzianka. Czekały na nich listy. Igor z radością trzymał w ręce kopertę zaadresowaną do niego ręką Zosi.

– Nie otwierasz? – zapytał zdziwiony Karol.

– Muszę się najpierw nacieszyć chwilą… Może wyczuję jej zapach na kopercie?

Karol popatrzył na przyjaciela i popukał się w czoło.

– Jak chcesz, ja swój zaczynam czytać. Mama napisała.

Igor wreszcie zdecydował się otworzyć kopertę, chociaż ręce drżały mu z przejęcia. Zobaczył, że Zosia napisała go na początku marca, a więc zaraz po jego aresztowaniu.

Najukochańszy,

z ogromną rozpaczą przyjęłam wiadomość o Twoim aresztowaniu, ale też z ogromną radością dowiedziałam się, jak wiele zrobiłeś dla mojego kraju i jeszcze bardziej Cię za to kocham. Dziękuję za Twoje ostatnie słowa, ale musisz wiedzieć, że nigdy nie oddam się innemu mężczyźnie i zawsze będę czekać na Ciebie. Planowałam wyruszyć za Tobą, bo wiem, że Syberia chętnie wita osiedleńców, ale nie mogłam tego zrobić. Bo widzisz, kochany, nasza miłość wydała piękny owoc. To dopiero początki, nowe życie we mnie kiełkuje, ale zostaniemy rodzicami. I chociaż nie możesz być przy mnie, to jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie, bo zostanę matką dziecka mojego ukochanego mężczyzny. Sam wiec widzisz, że nie możesz się poddać i musisz znaleźć siłę, by do nas jakoś wrócić. Będziemy czekać nawet i dziesięć lat, jeżeli taka będzie potrzeba. I od pierwszego dnia będę opowiadać naszemu maleństwu o dzielnym ojcu. Dbaj o siebie, nie przemęczaj się i nie zapomnij o nas. Tęsknię za Twoim dotykiem, brzmieniem Twojego głosu i naszą bliskością. Wierzę jednak, że już niedługo los znowu połączy ze sobą nasze drogi. Jesteś dla mnie całym światem. Z racji na mój stan nie mogę zostać w Warszawie, towarzystwo nie zaakceptowałoby panny z dzieckiem. Mam na szczęście ciocię we Francji, mieszka pod Paryżem, tam się ukryjemy z mamą, do czasu narodzin dziecka. Więc jeżeli udałoby się jakimś cudem skrócić Twój pobyt, to udaj się od razu do Francji, tam będziemy czekać. Dni bez Ciebie były straszne…

Początkowo wpadłam w rozpacz. Myślałam, że mnie wykorzystałeś… Wybacz, kochany, że zwątpiłam w Ciebie i w nasze uczucie, ale to wszystko, co się wydarzyło, trochę mnie przerosło. A jak się dowiedziałam, że noszę w sobie nasze dziecko, to jedyne, czego pragnęłam, to żebyś był przy mnie. Kiedy się dowiedziałam, że trafiłeś do Cytadeli, było mi tak strasznie wstyd… Wybacz, że zwątpiłam, ale byłam tak bardzo zagubiona. Dbaj o siebie, ubieraj się ciepło i postaraj się wrócić do nas jak najszybciej!

Twoja kochająca Zofia

Igor przeczytał list dwukrotnie, zanim zrozumiał to, co najważniejsze.

– Karol, musimy uciekać natychmiast! Będę ojcem!

– Albo i już nim zostałeś – odpowiedział przytomnie przyjaciel, biorąc pod uwagę czas, który spędzili w drodze. – Musisz jednak podejść do tego na spokojnie. Dzisiaj nie uciekniemy. Porozmawiaj z profesorem Malickim, a jak wyruszymy do Akatui, to wtedy będziemy działać. Jestem z tobą.

Wieczorem do baraku wszedł rosyjski oficer.

– Który z was to Igor Domansky? – zapytał ostrym głosem.

Igor zgłosił się natychmiast, choć poczuł niepokój.

– Kolejne listy dla zdrajcy, z tymże po francusku, musieliśmy je najpierw przetłumaczyć, żeby zobaczyć, czy nie ma w nich nic groźnego dla kraju. Proszę, są wasze.

To powiedziawszy, rzucił list i wyszedł z baraku, trzasnąwszy drzwiami.

Igor ze zdumieniem spojrzał na nadawcę.

– Hugo de Vigny. Nic mi to nie mówi.

– Otwórz i przeczytaj. Chyba że nie znasz francuskiego, to ci pomogę.

– Znam, poradzę sobie, jestem po prostu zaskoczony.

Lejtnancie Igorze,

zapewne jest Pan zdziwiony, że pisze do Pana obcy mężczyzna, ale uznałem, że tak będzie właściwie. Pana ukochana Zofia i ja bierzemy ślub 25 maja, ale zanim się Pan zdenerwuje, proszę przeczytać ten list do końca.

Nie chciałbym, żeby emocje, które Pana teraz nawiedzają, spowodowały podarcie listu. Musi Pan poznać cały kontekst sytuacji. O Zofii i jej stanie opowiedziała mi moja serdeczna przyjaciółka, hrabina de Polony. Od razu uznałem, że oboje możemy sobie pomóc. Ja, dając nazwisko jej i nienarodzonemu dziecku, a ona stając się przykrywką dla mojej natury i zapewniając mi spadkobiercę. Jestem hrabią z ogromnym majątkiem, ale nigdy nie dam rady spłodzić dziedzica. Nie kocham kobiet, nie pożądam ich, moją prawdziwą i jedyną miłością jest mój przyjaciel Charles. Nasza relacja według świata jest grzeszna i potępiana, ale nic nie poradzę na to, że tak kocham. Nie mogę jednak pozwolić, żeby majątek przeszedł w ręce mojego kuzyna. To hazardzista, bawidamek i lekkoduch, przepuści wszystko, co było w moim rodzie przez lata i zhańbi nasze nazwisko. Dlatego to Wasze dziecko przejmie cały mój majątek i to ono będzie nim w przyszłości zarządzać. Wierzę, że do nich wrócisz, a nawet musisz to zrobić, jak najszybciej, bo mnie niedługo nie będzie. Jestem śmiertelnie chory, Zosia o tym nie wie, obiecałem jej po prostu, że dostanie rozwód, jak tylko się pojawisz. Uznałem, że tak będzie najprościej. Choroba postępuje, czuję się coraz gorzej i wiem, że mogę umrzeć, zanim Tobie uda się wyrwać ze zsyłki. Ale wierzę, że wrócisz do niej. Zajmij się Zosią, poruczniku, i moim majątkiem, a potem przekaż wszystko swojemu dziecku, a mojemu spadkobiercy. Po mojej śmierci kuzyn może zechcieć w jakiś nieuczciwy sposób przejąć majątek, a więc może być niebezpieczny dla Zosi i maleństwa. Także wracaj, wierzę, że znajdziesz sposób, żeby to stało się jak najszybciej.

Z wyrazami szacunku Hrabia Hugo de Vigny

Igor bez słowa podał list przyjacielowi. Wprawdzie niektóre słowa były przekreślone, jednak ewidentnie cenzor nie znał za dobrze francuskiego, bo wykreślał rodzajniki czy słowa nieistotne, można więc było zrozumieć sens całego listu bez problemu.

– No, poruczniku, to się porobiło. Nie masz wyjścia, tym bardziej musimy znaleźć sposób na ucieczkę. Oczywiście chętnie wybiorę się z tobą do Francji. Myślę, że w Królestwie Polskim nie jesteśmy mile widziani. A ja nie miałem jeszcze okazji pozwiedzać Paryża… Najwyżej napiszę list do rodziców i może zaproszę ich do Francji?

Karol mówił z wyjątkową radością w głosie, ale zależało mu, żeby rozbawić przyjaciela.

– Śmieszkuj sobie, ja idę spać. Jutro muszę porozmawiać z profesorem Malickim. I to z samego rana.

– To teraz śpijmy, bo jestem wyczerpany. Może przyśni mi się Paryż?

Igor się położył, nie mógł jednak długo zasnąć.

Z jednej strony cieszył się, że Zosi udało się znaleźć kogoś, dzięki komu zatuszuje skandal nieślubnego dziecka, z drugiej bał się, że jeżeli Hugo umrze, to może grozić jej niebezpieczeństwo ze strony kuzyna. Postanowił jak najszybciej porozmawiać z profesorem. Niestety, musiał poczekać, aż spotkają się w drodze do Akatui.

Los sprzyjał Igorowi, bo Malicki zjawił się w ich baraku na drugi dzień. Kto nie był skazańcem, mógł odwiedzać więźniów, oczywiście po wcześniejszym zgłoszeniu i przeszukaniu przez strażnika. Profesor, nie mając żadnych znajomych na odpowiednim poziomie, cenił sobie rozmowy z Igorem. Uważał Rosjanina za inteligentnego i oczytanego człowieka.

– Profesorze, jak dobrze pana widzieć – powiedział Igor po polsku. Jeszcze rok temu mówił średnio w tym języku, teraz władał nim jak prawdziwy Polak. – Potrzebuję pańskiej pomocy…

Malicki z zaciekawieniem spojrzał na młodego człowieka.

– Muszę uciec! – Igor zniżył głos i rozglądnął się, czy aby nikt go nie słyszy. – A pan mi w tym pomoże. Moja narzeczona pewnie już urodziła nasze dziecko, a jej mąż może umrzeć, więc muszę się nią zaopiekować.

– Yy, ale przecież pana narzeczona nie może mieć męża? – powiedział lekko zgorszony profesor, a Igor po prostu dał mu do przeczytania listy.

Jeden od Zosi, informujący o dziecku, a drugi od Hugo de Vigny, hrabiego, który zdecydował się ratować jej honor.

Profesor znał oczywiście francuski, także nie miał problemu ze zrozumieniem pisma od hrabiego. Jak zwykle najpierw odezwała się jego naukowa natura.

– Hmm, ciekawe… Słyszałem o przypadkach sodomii, nigdy jednak nikogo takiego nie znałem.

– A ja znałem, a nawet widziałem, w szkole wojskowej. Ale nie ma co się nad tym zastanawiać. Najważniejszy jest mój plan. Karol i ja musimy umrzeć. Na jakiś czas. Potem ożyjemy, a pan nam w tym pomoże.

– Ale jak to macie umrzeć?

– Muszą uznać, że nie żyjemy, a potem, jak już porzucą nasze ciała, to ożyjemy. Wspominał pan o jednej roślinie.

Na słowo *roślina* profesor ożywił się znacznie.

– Ach tak, jest taka roślina… ale jej zażycie może być śmiertelnie niebezpieczne. Faktycznie, kiedyś o tym myślałem dużo i nawet przypomniałem sobie jej nazwę. Jednakże nie znam dokładnie jej działania. Dlatego przyrządzanie z niej naparu może być bardzo niebezpieczne. Może się pan nie obudzić… Chociaż… – Profesor zaczął się nad czymś zastanawiać.

– Muszę zaryzykować… Przygotuje pan napar dla mnie i dla Karola?

– Sam nie wiem, muszę pomyśleć. Przypomnieć sobie. Nie chcę was zabić. Jeżeli wziąłem jedną książkę… Panie Igorze, muszę przeszukać swój bagaż. Wyruszamy do Akatui za dwa dni, do tego czasu na pewno uda mi się coś znaleźć.

I profesor wybiegł z baraku nieco wystraszony, ale też podekscytowany. Spędził godziny na wertowaniu książki, na szczęście zabrał ją ze sobą.

Uznał, że skazańcy mogą mieć jakąś szansę, tym bardziej że medyk opiekujący się skazańcami nie należał do najbystrzejszych i najlepiej wyszkolonych.

***

– I co? – zapytał Karol. – Zaakceptował nasz plan.

– Jeszcze nie, ale zaakceptuje. To dla niego, jakby nie było, eksperyment naukowy. Jeżeli przeżyjemy, to ma rację, co do działania rośliny. Jeżeli umrzemy…

– A co to w ogóle za roślina?

– Wiesz, wolałem nie pytać. Czasami lepiej pewnych rzeczy po prostu nie wiedzieć. Jesteś pewien, że chcesz wypić ten napar razem ze mną? To może być naprawdę ryzykowne…

– Już o tym rozmawialiśmy. Wolę spróbować, niż żyć latami w jakieś kopalni. A może umrzeć po paru tygodniach od batów i wycieńczenia.

– Dziękuję ci, Karolu. Nie spodziewałem się, że w czasie tej drogi spotkam prawdziwego przyjaciela. Jesteś dla mnie jak brat, którego nigdy nie miałem.

– I właśnie dlatego zaryzykuję z tobą. Odpocznijmy teraz i pomódlmy się, żeby profesor Malicki miał dla nas dobrą nowinę.

***

Dwa dni potem więźniowie skierowani do pracy w kopalni w Akatui zostali wyczytani przez rosyjskiego oficera i kazano im się stawić na placu między barakami w ciągu dwudziestu minut. Igor i Karol nie mieli za wiele rzeczy, także pozbierali swoje tobołki i wyszli na zewnątrz.

– Poruczniku Igorze, przygotowałem dla was cudowny eliksir! – uradowany profesor Malicki przywitał się z Igorem ściszonym głosem, rozglądając, czy nie są podsłuchiwani. – Nie jest to wprawdzie wywar z tutejszych roślin, bo uznałem, że to mogłoby się jednak okazać zbyt niebezpieczne, bo za mało je znam, ale rozmowa z tym moczymordą, czyli waszym więziennym lekarzem, podsunęła mi pewien pomysł.

– Oj, brzmi to trochę niepokojąco. – Karol wzdrygnął się nieco.

– Chyba to bezpieczniejsza metoda niż spożywanie wywaru z trującego tojadu czy szaleju.

– Więc co to ma być? – Igor chciał mieć to już za sobą.

– Laudanum.

– Co?

– Nalewka na opium, czyli soku z niedojrzałego maku. Trochę poczytałem w swoich księgach, żeby ustalić właściwe stężenie. Jesteście młodzi i właściwie zdrowi, więc nie powinno was to zabić, aczkolwiek – tu profesor postanowił być szczery – takiej opcji też nie możemy wykluczyć.

– Jak to będzie wyglądać? – Karol nerwowo przełknął ślinę.

– Zawarte w maku alkaloidy w połączeniu z alkoholem sprawią, że oddech i tętno zostaną mocno spowolnione, a wy będziecie nieprzytomni. I najlepiej będzie, jak wypijecie to teraz, zanim dotrzemy do Akatui, bo tam wrzucą wasze ciała do grobu i zasypią od razu ziemią, a w drodze nie będą mieli czasu zawracać sobie głowy zmarłymi. Jeżeli zrobicie to teraz, to wkrótce laudanum zacznie działać. I jakoby umrzecie w drodze. A wtedy to ja zgłoszę się do zawiezienia ciał z powrotem do Irkucka. No i oczywiście jakoś znikniemy. Przestudiowałem mapy, wprawdzie nie ma ich za wiele, ale co nieco udało mi się dowiedzieć.

Igor patrzył zaskoczony na profesora.

– Ale co z pańskim badaniem flory syberyjskiej?

– Kochany chłopcze, mam już tyle zebranych po drodze okazów i zrobionych notatek, że mogę wracać. A mam też wóz i przepustkę na poruszanie się po terytorium Rosji, więc ze mną będzie wam łatwiej. Przemyślałem sobie wszystko i musimy zaryzykować. No i naprawdę mam opracowaną trasę.

– Ale jeżeli pana z nami złapią – wyszeptał wzruszony Karol – to zabiją tak samo jak nas.

– I dlatego przygotowałem w wozie specjalną skrytkę, to znaczy mamy podwójną podłogę. Będziecie musieli się tam chować, jak tylko natrafimy

na jakiś patrol. Nie powinno ich jednak być za wiele. Raczej obawiałbym się mieszkańców. Ale i z nimi damy sobie radę. Mamy pieniądze. Więc będziemy zaglądać tylko do tych miasteczek, o których słyszałem, że są bezpieczne.

– A co z jedzeniem?

– Chłopcy, jakoś sobie poradzimy. Zrobiłem w Irkucku spore zapasy, mam dużo pieniędzy poukrywanych tu i ówdzie. O nic nie musicie się martwić. Jedyne, co mnie przeraża, to wilki i inne dzikie zwierzęta, na które możemy się natknąć. Tutaj jednak ogień powinien załatwić sprawę. No i mam też broń. Ona też może być skuteczna w razie napaści jakiegoś drapieżnika.

– Jest pan profesorze niesamowitym człowiekiem – wyszeptał Karol. – Proszę dać mi ten eliksir, chętnie wypiję. Nawet jeżeli umrę, to przynajmniej umrę bez niewolniczej pracy na rzecz znienawidzonego kraju.

Profesor podał chłopakowi niewielki bukłak z przygotowaną miksturą.

– Ja też poproszę – rzekł Igor i wypił bez zastanowienia swoją porcję.

Wkrótce obaj poczuli się gorzej, a niedługo potem stracili przytomność.

Profesor pierwszy do nich podbiegł i udając zatroskanie, wykrzykiwał po rosyjsku, że chyba nie żyją.

Po chwili pojawił się podróżujący z nimi medyk. Zdaje się, że tak właściwie to był tylko felczerem i lubił mocno pociągnąć z butelki, ale lepszego dla skazańców nie potrzebowali. Niezbyt przytomny lekarz nachylił się nad ciałami i nawet ich nie dotykając, potwierdził zgon. Zawołał jakichś żołnierzy, którzy na widok martwych skazańców zaczęli narzekać, że muszą się nimi zająć. Profesor wyczuł moment i zgłosił się, że może zabrać ciała do Irkucka i przekazać władzom do pochowania w masowym grobie. Rosjanie odetchnęli z ulgą, pomogli załadować zwłoki na wóz profesora i pozwolili mu odjechać. Starszy mężczyzna ruszył w drogę i zatrzymał się dopiero po dwóch godzinach. Zajrzał do mężczyzn i wyczuł, że leciutko oddychają, więc z ogromną ulgą ruszył ku najbliższej wiosce.

Kiedy dotarli na miejsce, robiło się już ciemno, a Igor i Karol zaczynali się budzić.

– Jakże się cieszę, że dochodzicie do siebie – odezwał się profesor. – Przebierzcie się szybko – dodał. – Przygotowałem wam też przybory, ogólcie się. I spalcie ubrania. Potem pojedziemy do miejscowości pod Irkuckiem, znajdziemy nocleg i tam was zostawię. Wrócę do Irkucka, zrobię zapasy i wtedy wyruszymy w drogę powrotną. Wolałbym się z wami nie pokazywać w mieście.

– A co jeżeli nas nigdzie nie przyjmą? Albo od razu odkryją, że jesteśmy zbiegami? Nie boi się pan, że nas ktoś wyda?

– W tej wiosce nie lubią Rosjan, znają za to Polaków i już nieraz pomagali. Tak że nie obawiajcie się. Będziecie bezpieczni, dajcie mi tylko trochę czasu na znalezienie nam noclegu.

Profesor ruszył pieszo do wioski, a oni zostali na wozie i zgodnie z jego poleceniem ogolili się, przebrali w czyste ciuchy i spalili stare ubrania.

Malickiego nie było jakąś godzinę, ale po powrocie uradowany oznajmił im, że znalazł dla nich pokój. Chata mieściła się na skraju wioski i mieszkał w niej tylko staruszek, który stracił żonę już dawno temu, a synowie zostali wcieleni do wojska. Ugościł ich chlebem, który sam wypiekał i pyszną zalewajką. Po miesiącach jedzenia czerstwego pieczywa i jakichś pomyj Igor z Karolem byli wniebowzięci. Odpoczywali trzy dni. Na drogę dostali od niego w prezencie kilka bochenków chleba i samogon, który dziadek sam pędził. Wzruszeni pożegnali się i ruszyli w drogę.

Przemieszczali się głównie po pustkowiach, starali się trzymać jednak blisko rzeki, miejscowi chętnie wskazywali im drogę, nie pytając, kim są ani dokąd właściwie zmierzają. W drodze nie głodowali, profesor poczynił spore zapasy, udawało im się czasami upolować jakieś zwierzę czy złowić rybę, unikali wiosek, ale jeżeli zaszła taka konieczność, to zaglądali do nich i za pieniądze udawało im się zdobyć posiłek czy nocleg. Mieli ogromne szczęście, bo nie zatrzymał ich po drodze żaden patrol. Po wielu tygodniach

znaleźli się w Polsce, ale na terytorium zaboru austriackiego i dopiero wtedy odetchnęli z ulgą. Profesor miał przy granicy jakiegoś znajomego, u którego się zatrzymali. Ale pojawił się kolejny, niebagatelny problem: dokumenty. Na szczęście pieniądze czyniły cuda. Udało się im dotrzeć do urzędnika państwowego, który za niemałą sumkę wyrobił im fałszywe papiery. Z nową tożsamością mogli wyruszyć do Paryża.

– Profesorze, a może pojechałby pan z nami? Był pan kiedyś w Paryżu?

– Wstyd się przyznać, ale nie byłem. I wiecie co, chętnie przedłużę tę naszą wspólną eskapadę. Jesteście świetnymi towarzyszami podróży, ale też czuję, jakbym zyskał przyjaciół.

– My też tak czujemy, profesorze – powiedział wesoło Karol i ruszyli ku stolicy Francji.

Rozdział 25

Zbliżało się Boże Narodzenie.

Zosia nie zapomniała o Igorze, jednakże dzieci pochłaniały właściwie całą jej uwagę. Pokochała je od pierwszej chwili i oboje z Hugo spędzali mnóstwo czasu przy ich kołyskach. Zosia nie zgodziła się na żadną mamkę. A mąż oczywiście nie protestował.

Rozczulał go widok Zosi karmiącej dzieci. Asystował przy tym, bo Zosia nie widziała w tym nic zdrożnego. Sama odczuwała cudowną bliskość ze swoimi maluszkami i dziwiła się, że są kobiety, które z tego rezygnują i powierzają dzieci obcym kobietom. Chciała, by Hugo, który był cudownym ojcem dla jej dzieci, uczestniczył w ich wychowaniu. Nosił je, kołysał, śpiewał wieczorami piosenki i starał się spędzać z nimi każdą wolną chwilę. Maria przez pierwsze tygodnie mieszkała z nimi, na początku grudnia wróciła jednak do Bourges, ale często odwiedzała córkę i wnuki. Polubiła Hugo i bardzo żałowała, że on i Zofia nie mogli stworzyć prawdziwego małżeństwa. Nie rozumiała miłości hrabiego do innego mężczyzny, dla niej takie związki były wbrew naturze i Bogu, ale szanowała go i lubiła, dlatego milczała. Widziała też, że darzy Zosię uczuciem pozbawionym pożądania, ale jednak dostrzegała w ich relacji ogromne przywiązanie i szacunek. Zosia i Hugo doskonale się dogadywali, spędzali razem wieczory, rozmawiali, śmiali się albo przyglądali Piotrowi i Aleksandrze.

– Igor będzie dumny, gdy je zobaczy – powiedział Hugo do Zosi na parę dni przed Wigilią.

– Chciałabym, Hugo, modlę się codziennie, żeby wrócił zdrowy.

– Wróci, zobaczysz. To silny mężczyzna i z twoich opowieści wnioskuję, że odważny i pomysłowy. Na pewno znajdzie sposób, by uciec i do was wrócić.

Hugo czuł się coraz gorzej. Nie dawał po sobie tego poznać, ale podstępna choroba zabierała mu siły, wiedział, że zostało mu już niewiele czasu. Dlatego pragnął powrotu Igora, bo zdawał sobie sprawę, że Zosia będzie potrzebować ochrony przed jego pazernym kuzynem. No i chciał ją zobaczyć szczęśliwą przed swoją śmiercią.

Wierzył, że razem z Igorem pomogą Charlesowi przejść przez żałobę i stawią czoła Louisowi. Ten ich oczywiście odwiedził. Nie dowierzał, że Hugo wziął ślub, musiał się przekonać osobiście, że faktycznie ma żonę i dzieci. Podejrzewał hrabiego o nieczyste relacje od lat, nie zdołał go jednak przyłapać w kompromitującej sytuacji, dlatego młoda i piękna Zofia nie pasowała mu do Hugo. Postanowił ich sprawdzić. Zjawił się więc dzień przed kolacją wigilijną, niby z życzeniami świątecznymi. Zofia go zachwyciła, była taka piękna, że zaczął przemyśliwać, jak pozbyć się de Vigny i przejąć nie tylko jego majątek, ale też żonę.

Kobieta jednak od razu wyczuła, że jest to nie tylko fałszywy człowiek, ale przede wszystkim niebezpieczny mężczyzna. Unikała bliższego kontaktu, a nawet jego spojrzeń, bo czuła się, jakby ją niemal obmacywał. Uciekała wtedy do męża i przytulała się do niego, dając do zrozumienia Louisowi, że jest szczęśliwa w związku. Wymówiła się w końcu dziećmi i wyszła z salonu. Hugo, żegnając oschle kuzyna, dostrzegł, że bardzo zachwycił się on Zosią, sam więc gorliwie zaczął się modlić o powrót Igora. Domyślał się, co może planować ten obrzydliwy człowiek. Bał się, że może chcieć ją skompromitować albo nawet wziąć siłą.

Wigilię urządzili u siebie. Hrabina wraz z mamą, Janem, Klarą i Mikołajem zjawili się już rankiem, żeby pomóc w przygotowaniach.

Zaaferowana opieką nad dziećmi i rozmyślaniem o Igorze Zosia nie zauważyła niczego niepokojącego w wyglądzie męża. Jedynie Maria dostrzegła, że wychudł i jest bardzo blady. Postanowiła porozmawiać z zięciem na osobności. Okazała nadarzyła się, kiedy Zosia poszła ułożyć maluchy do spania. Nigdy nie pozwalała tego robić opiekunce, jedynie Lisette lub Hugo mogli jej asystować przy karmieniu i usypianiu dzieci.

– Hugo, czy z tobą wszystko w porządku? – zapytała Maria, jak tylko córka zniknęła na schodach prowadzących na piętro.

– Mario, Janie, chyba najwyższa pora, żebym z wami szczerze porozmawiał… – Spojrzał na hrabinę de Polony, która znając jego sekret, dodawała mu odwagi wzrokiem.

– Jestem ciężko chory i nie zostało mi za wiele czasu. Może parę miesięcy, a może tylko tydzień. Zosia nie może o tym wiedzieć, nie chciałbym przysparzać jej zmartwień. Będzie jednak potrzebować waszego wsparcia. Jak wiecie, mój kuzyn czyha na majątek od lat i obawiam się, że jak mnie zabraknie, to nie zawaha się użyć wszelkich środków, by go przejąć.

– Uszanuję twoją wolę – powiedziała Maria lekko drżącym głosem. – I nie powiem córce o chorobie, aczkolwiek uważam, że powinna wiedzieć. Będziemy wszyscy pilnować Zosi i nie dopuścimy, żeby Louis wyrządził jej krzywdę.

– Napisałem też do Igora. Mam nadzieję, że wiadomość do niego dotarła i zrobi wszystko, żeby uciec i dołączyć do Zosi i swoich dzieci.

– Jesteś cudownym człowiekiem – wyszeptała Maria ze łzami w oczach.

Hugo tylko się uśmiechnął i zmienił temat, opowiadając o tym, jak Piotr i Aleksandra szybko się rozwijają. Widać było, że bardzo kocha te maleństwa i jak trudno mu się pogodzić z tym, że niedługo zabraknie go w ich życiu.

***

Wieczorem Hugo przyszedł do Zosi. Jak codziennie porozmawiali o bliźniętach i położyli się razem. Nie łączyła ich relacja seksualna, ale stali się prawdziwymi przyjaciółmi i ta bliskość wieczorna była bardzo potrzeba Zosi. Ufnie wtulała się w męża i zasypiała u jego boku. Oczywiście bywały takie noce, kiedy zostawała sama. Hugo przebywał wtedy w domku gościnnym z Charlesem. Zosia to rozumiała, ale czuła się wtedy taka samotna. Mąż stał się ważnym człowiekiem w jej życiu i na swój sposób go pokochała. Żałowała nawet czasami, że nie jest zwyczajnym mężczyzną, bo czuła, że żyłoby się im dobrze w normalnym związku.

Kolejne dni upłynęły im całkiem spokojnie. Pomimo zimy dzieci codziennie były zabierane na krótkie spacery, każda taka wyprawa wymagała wiele przygotowań. Piotr nie stwarzał problemów, ale Aleksandra bywała kapryśna. Płakała, wyrywała się i Zosia śmiała się, że odziedziczyła charakter po tatusiu. W myślach dodawała, że po tym prawdziwym. Córeczka bardzo przypominała jej Igora. Piotruś zaś miał w sobie coś z jej pierwszego ukochanego i z Hugo. Taki spokój i dostojeństwo, nie płakał, nie grymasił, grzecznie czekał, aż się nim zajmą. Aleksandra zawsze musiała być pierwsza karmiona, inaczej potrafiła narobić rabanu, Piotruś zaś uśmiechał się i ssał kciuk, czekając na swoją kolej. Zosia i Hugo z rozbawieniem obserwowali tę dwójkę, a mężczyzna nie mógł uwierzyć w szczęście, które go spotkało. Kochał swoją rodzinę i dziękował losowi, że te ostatnie tygodnie życia dane mu było spędzić z nimi.

Na początku lutego do Zosi przyszedł Charles. Był wzburzony.

– Zosiu, on umiera…

– Ale kto Charles, o kim mówisz?

– Hugo… – Charles zalał się łzami, a Zosia wybiegła z pokoju i wpadła do sypialni męża.

Leżał blady na łóżku, przypadła do niego.

– Co się dzieje kochany? Powiedz mi proszę… Zjadłeś coś? Boli cię coś? Nic nie mówiłeś!

– Jestem chory, moja kochana żono. Od dawna. I nadszedł mój czas. Nie chciałem ci mówić, żeby cię nie martwić. Zajmij się wszystkim, zadbaj o Charlesa i o dzieci. Wiem, że wiele od ciebie wymagam, ale Charles to taki dobry człowiek… Gdybyś pozwoliła mu mieszkać w domku gościnnym…

– Oczywiście, że z nami zostanie. Tak samo jak ty! Nie możesz odejść! Na pewno się mylisz. Zaraz wezwę doktora. To pewnie zwykły ból brzucha. Albo jakieś przeziębienie. Zmierzymy ci gorączkę. Podamy leki i będziesz zdrów. Musisz żyć. Dla dzieci, dla Charlesa i dla mnie… – Zosia mówiła gorączkowo, nie rozumiejąc powagi sytuacji. Była też wściekła na męża, że nic jej wcześniej nie powiedział.

– Kochana… Nie chcę umierać, ale tak zdecydował los. Mogłabyś przynieść na chwilkę dzieci, chciałbym je jeszcze zobaczyć… I przepraszam, że ci nie powiedziałem. Nie chciałem, żebyś się martwiła.

– Zaraz po nie pójdę, ale Hugo… ja nie dam rady bez ciebie! Jak my sobie poradzimy?

– Jesteś silna, moja droga, musisz w siebie uwierzyć! Dasz radę, masz wkoło przyjaciół, a i Igor wróci na pewno. Nie smuć się. Przynieś, proszę, nasze dzieci… – powiedział zmęczonym głosem i zamknął oczy.

Dziewczyna przytuliła policzek do jego dłoni. Przypomniała sobie, że już kiedyś wylała tyle łez przy łożu Piotra i nie chciała znowu stracić kogoś bliskiego. Wyrzucała sobie, że była tak ślepa; zajęta dziećmi nie zauważyła, że Hugo choruje. Pomyślała, że powinna była mu poświęcić więcej czasu, a ona skupiała się na wszystkim i wszystkich, tylko nie na nim. A teraz zabraknie im czasu. Zapłakała cicho. Musiała jednak być silna. Przywołała Charlesa.

– Pójdę po maluchy, zostaniesz z nim?

Mężczyzna skinął głową. Nie był w stanie nic mówić.

Zofia i Lisette przyniosły bliźniaki i położy je obok chorego. Hugo od razu otworzył oczy, tulił dzieci i szeptał słowa pełne miłości. Nawet Aleksandra nie wyrywała się z jego ramion, tylko spokojnie poddawała jego pieszczotom i uśmiechała do niego. Z ogromnym smutkiem, ale też i ze wzruszeniem obserwowali tę niezwykłą scenę. Jak tylko Zosia zobaczyła, że ze zmęczenia zamykają mu się oczy, kiwnęła na Lisette i zabrały dzieci. Sama potem wróciła i czekała wraz z Charlesem przy jego łożu na doktora.

– Zostawię was na chwilę samych, mój drogi – zwróciła się w końcu do Charlesa. – Zobaczę co z dziećmi i jak tylko zjawi się lekarz, to go przyprowadzę.

Charles tylko skinął jej głową i uklęknął przy łóżku ukochanego. Zosia wpatrywała się przez chwilę w tę parę i zastanawiała, jak bardzo świat jest okrutny, nie akceptując takiej miłości. Dla niej to było takie proste. Ludzie, którzy się kochają, nie robią nic złego. Dzięki Hugo nauczyła się prawdziwej tolerancji i akceptacji. Obiecała sobie, że zawsze będzie wspierać Charlesa i mu pomagać.

Lekarz przybył wieczorem, zbadał dokładnie chorego i stwierdził, że nic nie jest w stanie zrobić. Choroba spustoszyła organizm hrabiego w takim stopniu, że tylko cud mógłby tu pomóc. Spojrzał jeszcze ze współczuciem na piękną i młodą żonę i z lekkim zdziwieniem na zapłakanego mężczyznę, siedzącego przy łóżku hrabiego, potem zostawił ich samych. Usiedli oboje koło umierającego, trzymając go za ręce i milcząc. Zosia wiedziała, że traci ukochanego mężczyznę. Może go nie pożądała, ale na pewno kochała. Ból rozsadzał jej serce, dokładnie tak samo, jak wówczas kiedy umierał Piotr. I wtedy zrozumiała, że miłość ma różne oblicza. I czasami, nie mając strony cielesnej, bywała ona tak samo silna i piękna.

Hugo zmarł we śnie jeszcze tej nocy i pałac pogrążył się w żałobie. Wszyscy go uwielbiali. Hrabina de Polony i Maria urządziły mu przepiękny pogrzeb, w czasie którego pożegnały go tłumy. Zosia nie zdołała włączyć się do przygotowań. Znalazła się na dnie rozpaczy. Dlatego z wdzięcznością

przyjęła pomoc oferowaną przez najbliższych. W dniu pogrzebu obudziła się i jak tylko dotarło do niej, co ją czeka, rozpłakała się z żalu.

– Musisz być, Zosiu, silna ze względu na dzieci – odezwała się wierna Lisette i ją przytuliła. – Wiem, że ci ciężko, bo go pokochałaś, ale tak chciał los. To był wspaniały człowiek, wiele dla ciebie zrobił. A teraz ty musisz coś zrobić dla niego.

– Ale co mam zrobić?

– Pożegnać go z honorem dzisiaj, no i zadbać o majątek.

– Nie umiem zarządzać takim majątkiem.

– To się nauczysz, moja droga. Poza tym masz Charlesa. On też cierpi, bo stracił miłość swojego życia. Na pewno jednak zrobi wszystko, by ci pomóc. Zresztą możesz liczyć na nas wszystkich.

– Jesteś prawdziwą przyjaciółką, moja droga. Dziękuję ci. Zajmiesz się dziećmi? Pogrzeb to nie jest uroczystość dla takich maluchów. One się już ze swoim ojcem pożegnały…

– Oczywiście.

– Dziękuję.

Zosia otarła łzy, spojrzała w lustro i w końcu wyszła z pokoju. W holu już czekali na nią najbliżsi. Nie wiedziała, jak dotarli do kościoła. Na drżących nogach, wsparta na ramieniu Charlesa, weszła do środka. Wprawdzie kilka osób się dziwiło, że młoda wdowa opiera się na zarządcy i widać między nimi znaczną zażyłość, nikt jednak nie śmiał się odzywać. A nawet jeżeli pojawiłyby się jakieś plotki, to ani Zosia, ani Charles nie przejmowaliby się nimi.

Po ceremonii długo stali nad grobem, w zadumie modląc się o spokój duszy ich ukochanego Hugo. Hrabina zaprosiła żałobników do pałacu na mały poczęstunek, oni jednak woleli zostać sami ze swoim żalem i rozpaczą.

– Charles, damy radę. Musimy! Wiem, jak bardzo się kochaliście. Dla mnie był najcudowniejszym przyjacielem, tak jak i ty. I będę bardzo za nim

tęsknić. Musimy jednak jakoś żyć dalej. Hugo będzie przy nas. W dzieciach… Bo może ich nie spłodził, ale był dla nich najcudowniejszym ojcem. I ty też jesteś dla mnie ważny. Potrzebuję cię. Zostaniesz ze mną?

– Oczywiście, obiecałem mu, że zajmę się tobą i dziećmi. Jutro pokażę ci księgi i zdecydujemy, co dalej robić.

– Dziękuję. Tylko, czy nie potrzebujesz czasu, żeby ochłonąć? Oswoić się z tym bólem?

– Moja droga, jeżeli czymś się nie zajmę, to zwariuję.

Zosia skinęła tylko głową i ujęła mężczyznę pod ramię. Położyli kwiaty i obiecali sobie zrobić wszystko, by majątek prosperował i nie trafił w ręce pazernego kuzyna. Wrócili potem do pałacu i z utęsknieniem czekali, aż wszyscy goście wyjadą. Zosia cieszyła się, że nie zauważyła wśród gości Louisa de Vigny, przysłał jej liścik z informacją, że jest w podróży i nie zdąży na pogrzeb. Za co Zosia była mu niezmiernie wdzięczna, nie chciała widzieć tego człowieka. Wiedziała jednak, że tak łatwo to on nie odpuści.

Louis de Vigny pojawił się tydzień po pogrzebie, niby żeby sprawdzić, czy Zosia niczego nie potrzebuje.

Młoda wdowa poprosiła Charlesa, żeby jej towarzyszył podczas tej niemiłej wizyty.

Kuzynowi bardzo się to nie spodobało.

– A pan zarządca nie ma zajęć? Ciągle siedzi przy pani hrabinie, jakby się bał, że coś jej się stanie.

– To ja poprosiłam Charlesa o towarzystwo. To przyjaciel rodziny, wspiera mnie w tych trudnych chwilach, nie mam przed nim żadnych tajemnic.

– Oczywiście, jeżeli takie jest twoje życzenie, droga kuzynko.

Rozmawiali jeszcze przez godzinę o bieżącej sytuacji w kraju, zimie, która dość łagodnie królowała w Paryżu i w okolicach. Zosia dostrzegała jednak, że ta pozornie niewinna rozmowa miała na celu wybadać jej nastrój, dlatego odpowiadała zdawkowo, aż w końcu postanowiła się pożegnać.

– Panowie wybaczą – powiedziała grzecznie – ale muszę położyć dzieci spać. Staraliśmy się z Hugo spędzać wszystkie wieczory z Piotrusiem i Aleksandrą, nie chciałabym zmieniać tego zwyczaju. One tak samo jak ja, mocno odczuwają jego brak.

Pożegnała się lodowato z Louisem i zaszyła się w pokoju dziecięcym.

Wkrótce potem z ulgą zobaczyła przez okno odjeżdżającego konno kuzyna. Nie chciała, żeby zostawał na noc. Nie lubiła go i czuła, że może być niebezpieczny. Widziała w jego oczach pożądanie, ale wiedziała, że dotyczy ono głównie majątku, a dopiero potem jej osoby.

Do pokoju dzieci wszedł Charles.

– Dziękuję ci, mój drogi, że go jakoś odprawiłeś. Nie mogę znieść tego człowieka.

– Zawsze ci pomogę, Zosiu. Wiesz, że jesteś dla mnie jak siostra. Coś wymyślimy, żeby ten człowiek trzymał się od ciebie z daleka.

– A jak ty się czujesz? Nie mam nawet czasu zapytać, czy nic nie potrzebujesz…

– Radzę sobie. Tęsknię za nim, ale wiesz, cieszę się, że kochałem. I byłem kochany. Ta myśl trzyma mnie przy życiu. No i oczywiście ty i dzieci… Jesteście dla mnie prawdziwą rodziną.

– I one będą szczęśliwe, mając takiego wujka.

Charles przytulił kobietę i cieszył się, że pojawiła się w ich życiu, wnosząc tyle radości i szczęścia swoją osobą i tymi cudownymi maluchami.

Marzec minął Zosi na poznawaniu zasad funkcjonowania majątku. Była dumna ze swojego zmarłego męża, że tak o wszystko dbał i zaskoczona ilością ziemi i zgromadzonego przez niego kapitału. Prawnik odczytał też testament. Tytuł książęcy przechodził na Piotra wraz z rodowym pałacem, ale do czasu jego pełnoletności to Zofia miała zarządzać całym majątkiem. Aleksandra otrzymała mały pałacyk w pobliżu Lyonu, który również miał być nadzorowany przez Zosię, do tego Hugo dołożył sporą sumę pieniędzy do dyspozycji dziewczyny. Miała ją otrzymać po ukończeniu osiemnastego

roku życia. Dodatkowo dostała też pieniądze, które miały stanowić jej posag. Małżonce zapisał mały dwór, usytuowany nad Loarą, w którym Zosia się po prostu zakochała, jak go tylko zobaczyła. Zaraz bowiem po odczytaniu testamentu udała się z Charlesem w kilkudniową podróż, by zobaczyć wszystko, co Hugo pozostawił jej i dzieciom. Zależało jej też na pokazaniu wszystkim zatrudnionym pracownikom, że o nich zadba i że mogą na nią liczyć.

– Wiesz, Charles, ja chyba się przeniosę do swojego dworu. Pałac mnie przytłacza. Tyle pokoi, ciągle się boję, że pojawi się Louis… I wolę ten mały dworek, bo jest taki przytulny.

– Może zostań jeszcze jakiś czas? Jeżeli się teraz przeniesiesz, to tylko dasz powód kuzynowi do próbowania przejęcia majątku. Tutaj masz mnie, obiecałem Hugo, że wam pomogę. Ty i dzieci jesteście dla mnie jak rodzina. A ja nie mogę się z tobą przeprowadzić. Nie możemy zamieszkać razem, wybuchłby prawdziwy skandal, a nie ma tam żadnego domku dla mnie. Jest tylko jeden budynek. Poczekajmy trochę.

– Wiem, mój drogi. I masz rację, zostanę. Nie czułabym się tam wystarczająco bezpieczna bez ciebie i z dala od cioci i mamy.

***

Na początku kwietnia do pałacu zapukało trzech wędrowców. Kiedy Mikołaj otworzył drzwi i zobaczył, kogo ma przed sobą, ze wzruszenia zdołał tylko wyszeptać:

– Cud, prawdziwy cud!

– Przyjmiecie nas, Mikołaju? – zapytał Igor.

– Już wołam hrabinę.

Służący był wzruszony. Wprawdzie zaproponował pani Marii po pogrzebie hrabiego, że przeniosą się z Klarą do Zosi, żeby jej pomagać, ale czuł, że jest już stary, a ona potrzebuje ochrony młodego mężczyzny. Widok Domanskiego sprawił, że kamień spadł mu z serca. Kiedy Zosia weszła do

holu i zobaczyła trzech mężczyzn, niemal zemdlała, rozpoznając wśród nich swojego ukochanego. Ze szlochem rzuciła mu się w ramiona, nie zważając na to, że jest brudny i zarośnięty.

– Przyjmiesz nas, moja kochana? I czy Hugo nas przyjmie? – zapytał trwożnie, przypominając sobie, że Zosia jest teraz mężatką.

– Hugo nie żyje, ale na pewno przyjąłby was z otwartymi ramionami. Mikołaj zaraz zarządzi kąpiel, damy wam jakieś świeże ubrania, a teraz przedstaw mnie swoim towarzyszom. Wezwę też mamę i Jana, musicie nam wszystko opowiedzieć.

– I muszę poznać moje dziecko!

– Dzieci, mój kochany, dzieci! Urodziłam bliźnięta.

– O mój Boże! – Igor aż się zachwiał. – Moje dzieci!

– Tak, moje, twoje i trochę Hugo, bo to on dał im nazwisko i dla dobra nas wszystkich, niech tak pozostanie.

Igor wpatrywał się w ukochaną z zachwytem.

– Wiem wszystko. Dostałem list od twojego zmarłego męża. To był wspaniały człowiek.

– Masz rację, był cudowny. Dalej nie wierzę, że do mnie wróciłeś. Musisz mi wszystko opowiedzieć…

– Oczywiście moja piękna, ale pozwól mi najpierw trochę odpocząć. Przebyliśmy naprawdę długą drogę…

W tym momencie do holu weszła Lisette razem z Klarą. Trzymały na rękach bliźniaki. Wzruszony Igor uklęknął przed kobietami i zaczął płakać. Ten widok sprawił, że zapomniał o wszelkich trudach wędrówki i strachu, że zostaną złapani. Wreszcie dotarli do domu. Karol zaś z zachwytem wpatrywał się w Lisette, zastanawiając się, kim jest ta urocza młoda kobieta. I obiecał sobie, że zrobi wszystko, żeby ją lepiej poznać. Nawet profesor Malicki, wzruszony tą sceną, poczuł, że chciałby zostać z tymi ludźmi jak najdłużej.

Epilog

Rok później

Cały pałac żył od rana przygotowaniami do ślubu. Miało to być niezwykłe wydarzenie, bo ukochana przez mieszkańców Zofia de Vigny, wdowa, miała poślubić rosyjskiego porucznika, któremu udało się uciec z Syberii i którego wszyscy zaakceptowali w roli przyjaciela hrabiny. Oficjalnie zamieszkał on ze swoimi przyjaciółmi w pobliżu pałacu, ale najczęściej przebywał z hrabiną i jej dziećmi. Oprócz nich na ślubnym kobiercu mieli również stanąć Karol i Lisette. Polak z miejsca zdobył serca wszystkich poczuciem humoru i kiedy hrabina mianowała go zarządcą pałacyku przeznaczonego przez Hugo córce Aleksandrze, z oddaniem rozpoczął pracę w tym majątku. Wkrótce miała do niego dołączyć Lisette. Zosia bardzo cieszyła się szczęściem swojej przyjaciółki. Zaskoczeniem dla wszystkich było natomiast to, że profesor Malicki zamieszkał razem ze starą hrabiną de Polony. Tych dwoje wyjątkowo przypadło sobie do gustu. I postanowili dożyć swoich dni razem, pod opieką Marii i jej męża Jana.

Tego ranka Zosia była szczęśliwa. Ubierała się z ogromną radością i uśmiech nie schodził z jej twarzy. Czuła, że wreszcie los postanowił być dla niej łaskawy i wierzyła, że mając swojego ukochanego przy boku, nic im już nie grozi. Wprawdzie Polska nie odzyskała niepodległości, powstanie upadło i Zosia nie widziała szans powrotu do kraju, to czuła, że znalazła swoje miejsce na Ziemi. Zosię do ołtarza prowadził Jan, przy Lisette zaś kroczył profesor, który z ogromnym wzruszeniem przyjął propozycję

zastąpienia jej zmarłego ojca. Obie panny młode wyglądały zjawiskowo, jednak największą radość sprawił gościom widok dwójki maluchów, dzielnie kroczących przez kaplicę w towarzystwie babci Marii.

Zosia stanęła przy Igorze i chociaż bardzo żałowała śmierci Piotra, a potem Hugo, to jednak serce rozsadzała jej prawdziwa radość. Bo wreszcie miała się połączyć z ukochanym mężczyzną.

– Kocham waszą trójkę najmocniej na świecie – wyszeptał jej Igor do ucha.

– My też cię bardzo kochamy.

Wypowiadane przez nich słowa przysięgi brzmiały tak radośnie i były tak przepełnione miłością, że wielu gości ukradkiem ocierało łzy.

– Widzisz – powiedział Radosław do swojej żony, których nie mogło zabraknąć na ślubie – mówiłem, że tych dwoje kiedyś będzie razem.

– Nie przypominam sobie, ale niech ci, kochany, będzie! – Weronika uśmiechnęła się, czule głaszcząc zarysowujący się pod sukienką wydatny brzuszek.

KONIEC